

TOM CCLXXXIV.

ROK 71.

ZESZYT 852.

De. II 1.

# BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

GRUDZIEŃ.

1911.

TOM IV.—ZESZYT 3.

2

WARSZAWA.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 5.

1911.

## TREŚĆ ZESZYTU.

	Str.
1. GALICYA PODCZAS WOJNY 1812 r., — przez <i>d-ra Wacława Mejbau</i> . . . . .	417
2. KARTKI Z PAMIĘTNIKA MICHAŁA STARZENSKIEGO . . . . .	440
3. MICHAŁ CZAYKOWSKI W TURCYI, — przez <i>Tadeusza Szpotkańskiego</i> . . . . .	465
4. Z DZIEJÓW WIELKIEJ FORTUNY, — przez <i>Janusza Iwazzkiewicza</i> . . . . .	479
5. APOSTOŁ PIĘKNA (William Morris), — przez <i>Zuzannę Rabską</i> . . . . .	502
6. POCZĄTKI I CHARAKTER KOZACZYZNY UKRAIŃSKIEJ, — przez <i>Fr. Rawitę-Gawronskiego</i> . . . . .	511
7. W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ, — przez <i>Stanisława Janiszewskiego</i> . . . . .	547
8. ROZMAITOŚCI: Symphonie anielskie J. K. Dachnowskiego, zapomniany zbiór kołęd z XVII w., — przez <i>Alfreda Brodnickiego</i> . . . . .	574
9. PIŚMIENICTWO: HENRYK STRUVE: „Historia logiki jako teorii poznania w Polsce,“ — przez <i>Z. B.</i> . . . . .	581
— „Polenlieder deutscher Dichter,“ — przez <i>M. Kridla</i> . . . . .	593
10. KRONIKA MIESIĘCZNA: Otwarcie sesyi Izby. — Wykonanie testamentu. — Nowy premier o kwestyi finlandzkiej. — Analogie. — Sprawa chełmska i wykup dr. żel. W.-W. — Przed wyborami w Poznańskiem. — Krwawe widma niedawno minionych lat. — Plewy i ziarna. — Burza w szklance wody. — Pasek po francusku, czy klasycy polscy po polsku? . . . . .	599
11. WSPOMNIENIA POZGONNE: ś. p. Bolesław Ladnowski i ś. p. ks. Stanisław Stojalowski, — przez <i>L. W.</i> . . . . .	612
12. WIADOMOŚCI NAUKOWE, LITERACKIE I BIBLIOGRAFICZNE . . . . .	617



De. II. 1.

## Galicja podczas wojny 1812 r.

Dzień przed wybuchem wojny otrzymał gubernator Galicji, hr. Piotr Goess, pismo gabinetowe,<sup>1)</sup> a 24 godzin później list odręczny<sup>2)</sup> Metternicha. Objaśniały go one o tyle, o ile to było koniecznem, o polskiej polityce Austrii i jej stanowisku wobec Rosyi. Metternich tłumaczył pobudki traktatu paryskiego w tych słowach: „Prawdopodobieństwo wybuchu wojny było z każdym dniem bliższe, dłużej nie mógł monarcha losy swych ludów pozostawiać w niepewności, nie mogły również prowincye zagrożone tak przez wojnę, jak i przez powstanie, dłużej zostać bez ochrony. Monarcha rozkazał wystawić w Galicji korpus obserwacyjny, a równocześnie podjął rokowania z Francją w sprawie przyszłych stosunków obu mocarstw. Monarcha musiał patrzeć dalej, jak na niebezpieczeństwa chwili bieżącej. Jakim mógł być dla nas rezultat wojny, w której należało przewidzieć, jako pierwszą siłę pomocniczą, powstanie na dawnych ziemiach Królestwa Polskiego? Czy można było nasze prowincje galicyjskie wobec działania powstańców polskich oddać na pastwę wypadków bez powiększenia armii, bez gwarancji cesarza Francuzów? Czy mogła była Austriya narazić się na możliwość, że oba cesarskie dwory porozumieją się kosztem jej istnienia lub obecnego stanu posiadania?“

Pismo zaś gabinetowe uwiadamiło Goessa o stanowisku, jakie zajmie Napoleon wobec sprawy polskiej. Opiewało ono:

<sup>1)</sup> Pismo gabinetowe. Praga, 7 Juni 1812 (Arch. Minister. des Innern we Wiedniu).

<sup>2)</sup> Metternich an Goess. Praga, 8 Juni 1812 (Arch. Minist. des Innern).

„Odbudowanie Królestwa Polskiego będzie prawdopodobnie pierwszym rezultatem wybuchu wojny między Francją a Rosją. Cesarz Francuzów weźmie w tem udział tylko *pośredni*. Deputacyi Sejmu odpowie on, że jest to sprawa samych Polaków, ale że on wyraźnie oświadczyć musi, iż za Polskę nigdy nie mogą być uważane znajdujące się w posiadaniu Austrii prowincye galicyjskie, gdyż on w myśl traktatu z marca 1812 r. Austrii wyraźnie i wieczyście je gwarantował. Między pierwszym ruchem Polaków a deklaracją cesarza upłynie jednak wiele dni, w ciągu których zapaleńcy w Galicyi może się porwać do jakichś ruchów, albo Warszawa ich do nich wezwie.“<sup>1)</sup>

Te obawy rządu przed jakimś ruchem w Galicyi są bardzo znamienne. Nie usunęła ich ani gwarancya Napoleona i Aleksandra, ani obietnica wszechmożnego protektora sprawy polskiej, że powstrzyma Księstwo Warszawskie od wszelkiej akcji na terenie galicyjskim, ani 30,000 korpus, skoncentrowany pod Jarosławiem i pomocniczy Schwarzenberga, który miał izolować ją od wpływu powstania na Wołyniu i Podolu. Wszystko bowiem, co warunkowało dziś spokój i bierność Galicyi, już jutro mogło stać się zaczynem powstania. Dwuznaczna rola sprzymierzeńca i wroga równocześnie, gotowego w każdej chwili zdradzić, kazała Austrii obawiać się ciągle ruchu zbrojnego w Galicyi.

W tych warunkach nastrój istniejący w Galicyi, nastrój wielkich nadziei i wiary w najbliższą przyszłość, był bardzo groźnym. Rząd starał się go zmienić, stąd owe wysiłki czynione przez naczelników cyrkułów celem urabiania w kraju opinii, że gwarancya Galicyi jest ponad wszelką wątpliwość, stąd znany galicyjski ustęp w odpowiedzi Napoleona. Za pomocą takich środków zamierzał rząd wytworzyć w Galicyi przekonanie, że i Napoleon i Księstwo Warszawskie uważa ją za niepodzielną własność Austrii i że już dla jej dążeń niepodległościowych nigdzie niema oparcia. A „niebezpiecznych, zapalonych głów,“ które w kraju były najbliższem źródłem niepokoju, pozbył się rząd bez trudności. Co było bowiem młodszem, zapalniejszym, dzielniejszym zbiegało do armii Księstwa Warszawskiego.

Już od maja roku 1811 rozpoczęło się było na większe rozmiary zbieganie galicyjskiej szlachty do wojsk warszawskich. Każda pogłoska o wybuchu wojny wyrzucała z Galicyi silniejszą

<sup>1)</sup> Pismo gabinetowe. Praga, 7 Juni 1812 (Arch. Minister. des Innern in Wien).

falę uciekinierów.<sup>1)</sup> Z wiosną roku 1812 znaczną bardzo stała się dezercya chłopów polskiego z pułków austriackich, stojących we Lwowie i na granicy warszawskiej. Ubolewał z tego powodu Baum, nazywał ją bardzo silną. Według jego obliczeń z Bochni, Myślenic i Cieszyna zbiegło od 16 do 23 lutego do Krakowa 23 żołnierzy.<sup>2)</sup> Komenda generalna podejrzewała, że masowe zbieganie żołnierza austriackiego jest planowo organizowane przez agentów Księstwa. Gubernium posądzało o to oficerów warszawskich, bawiących jeszcze w kraju, zwłaszcza Ryzburskiego i kapitana gwardyi Van der Noot'a. Obu z kraju skutkiem tego wydalono.<sup>3)</sup>

Udawali się do armii Księstwa Warszawskiego różni różnie. Sujets mixtes, panowie na kilku i kilkunastu wsiach, wyjeżdżali z kraju hucznie i wesoło, żegnani bankietami i festynami przez okoliczną szlachtę; tak wyjeżdżał Gorayski, Bienkowski, Sulatycki, Boguś Tchórznicki, tak wyjeżdżali oficerowie warszawscy, bawiący w dobrach swych galicyjskich, Adam hr. Potocki, Leopold hr. Koziembrodzki, kniaziowie Józef i Roman Puzyna. Drobną natomiast szlachtą i wyłączni poddani austriaccy przemycali się przez granicę ukradkiem. Przeprowadzali ich zwykle o nowiu właściciele wsi granicznych.<sup>4)</sup>

Tą samą drogą zbiegał i chłop, często za namową swego pana i w jego towarzystwie. Rząd, by temu przeszkodzić, nakładał na dominia, z których uciekali chłopci, dotkliwe kary pieniężne. Tak np. Winnicki, właściciel Firlejówki, za oddanie do wojsk warszawskich dwóch chłopów, Fedka Gawora i Sarczyńskiego, zapłacił 300 fl. kary. Ogółem jednak były to rzeczy dla rządu nieuchwytnie, działały się też przeważnie bezkarnie.

Ze szkół lwowskich, z gimnazyum i uniwersytetu zbiegała do wojsk warszawskich młodzież, nie zawsze szczęśliwie. Ucieczkę tę mieli jej ułatwiać francuski kapitan gwardyi, ożeniony

<sup>1)</sup> Generalna Komenda we Lwowie do Goessa. Lemberg, 13 Juli, 2 Aug. 1811, 10 April 1812. Baum do Goessa. Wieliczka, 3 Mai 1811 i 3 März 1812 (Arch. Nam. we Lwowie). Goess do Haagera, 24 Septem. 1811 (Arch. Minister. des Innern).

<sup>2)</sup> Baum do Goessa. Wieliczka, 5 Juni 1812 (Arch. Nam.).

<sup>3)</sup> Generalna Komenda we Lwowie do Goessa. Lemberg, 10 April 1812 (Arch. Nam.).

<sup>4)</sup> Raporty złożone Goessowi przez cyrkule: Kołomyja, 7 April 1812; Złoczów, 14 Septem. 1812; Jasło, 29 Septem. i 2 Aug. 1812. Baum do Goessa. Warszawa, 24 Decemb. 1812 (Arch. Nam.).

z Polką, w Galicyi mający skutkiem tego licznych krewnych, późniejszy szpieg rosyjski Van der Noot i obywatel Księstwa Warszawskiego, Wincenty Korytyński. I tak między innymi zbiegli, szczęśliwie uszedłszy pościgu, słuchacze I i II roku filozofii, synowie mieszczan lub księży unickich: Jan Szumlański, Simon Kościótek, Jan Dobrzański, Gabryel Olexinski i Hyacent Dziukiewicz, chłopcy młodzi bardzo, wszystkim policya liczyła 19—20 lat wieku.

Natomiast schwytano w Lubiczu, jadącego do Księstwa furą chłopską, 17 letniego ucznia lwowskiej poetyki, Mikołaja Łążyńskiego. Ucieczkę miał mu starać się ułatwić proboszcz gr.-kat. w Kniażu, Pawłowski. Uwięziono również i brata jego, Feliksa, który w tym samym celu opuścił dwór. Wypędzono obu ze szkół. Zabrano kilkunastoletnich chłopców rodzicom i oddano do austriackiego wojska. Wdowę po krawcu, Muszyńską, u której Łążyńscy mieszkali, za to, że wiedząc o ich zamiarze nie doniosła o nim policyi, ukarano w drodze łaski trzydniowym aresztem, współlokatorów ich, Wereszczaka, Żukotyńskiego i Resa, 24-godzinnym karcerem za to, że o ich zamiarze... nie wiedzieli. Wyrok ten miał odebrać chęć ucieczki tym, którzy o niej myśleli.<sup>1)</sup>

Uciekali wreszcie ostatni może oficerowie austriaccy narodowości polskiej; Baum donosił z ubolewaniem, że przybyli do Krakowa i wstąpili do armii polskiej: porucznik artyleryi Groel i kawaleryi Kupieć.<sup>2)</sup>

Tymczasem wypadki w Warszawie rozgrywały się szybko, 26 maja ogłoszono dekret królewski, nadający Radzie ministrów władzę monarszą, jako „że teraźniejszej chwili okoliczności, wielkie przeznaczenia narodowi rokujące, które wymagać mogą rozwinięcia środków najspieszniejszych, wywołały w Warszawie potrzebę utworzenia władzy centralnej.“ 28 czerwca Sejm wiąże się w Konfederacyę Generalną i proklamuje utworzenie Królestwa Polskiego.<sup>3)</sup>

W tydzień potem Akt Konfederacyi znany jest w całej Galicyi. Napięcie uczuciowe w kraju dosięga zenitu. Szlachta „pi-

<sup>1)</sup> Brezany do Goessa. Lemberg, 2 Mai 1812. Rezolucya przydyum 10 Mai 1812. Goess do Brezany, 28 Juni 1812 (Arch. Nam.).

<sup>2)</sup> Baum do Goessa, 5 Juni 1812 (Arch. Nam.).

<sup>3)</sup> Por. Gazeta Lwowska, Krakowska i Warszawska z czerwca i lipca 1812. Relacye Bauma. Askenazy: „Książe Józef Poniatowski.“ Rembowski: „Konfederacya Generalna.“

jana radością“ biega, „jak szalona.“ Romanowski, Kicki August bratanek arcybiskupa, Waleryan hr. Dzieduszycki, Ludwik hr. Kalinowski, były radca apelacyjny Gruszecki, były adwokat Matkowski, Sokołowski, Kajetan Wierchowski, Nikorowicz, Wielopolski, Mrozowicki, pani Bielska, Sadło, Brześciański, hr. Młocka i Raczkowski jeżdżą od dworu do dworu z gazetami warszawskimi w rękę, z wieścią, „że Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski nanowo w jedno ciało połączony.“<sup>1)</sup>

Wieść ta, choć na nią czekano już tak długo, choć w ostatnich czasach spodziewano się jej lada dzień, uczyniła w Galicyi wrażenie potężne. Sam Akt odczuto w pierwszej chwili nietylko jako proklamacyę utworzenia Królestwa Polskiego w jego historycznych granicach, ale także jako wezwanie całego narodu do walki o wolność. Wszak 5 artykuł Aktu wyraźnie wzywał wszystkie części Polski, a więc i Galicyę, do wiązania się w Konfederacyę.

Nikt jednak w Galicyi zawiązywać ich, organizować jakiegokolwiek ruchu nie próbował. W ślad za Aktem nie przybiegli bowiem do kraju emisaryusze, nie wkroczyło wojsko, nie szła ze strony Księstwa najmniejsza wskazówka czy inicjatywa do konkretnego działania.

Do poszczególnych osób przyszły wprawdzie od przyjaciół i krewnych listy prywatne z Księstwa, przejmowane i pilnie nieraz czytane przez policyę, ale i one nie zawierały żadnych konkretnych wskazań, gubiły się w ogólnikach. W kraju był zamęt, podniecona szlachta marzyła o jakimś czynie, brakło jednak organizacyi, kierownictwa, już nie programu ale hasła. I tak minął pierwszy tydzień najgroźniejszy. Ten i ów objeżdżał dwory i zbierał podpisy na akces do Konfederacyi, naczelnicy cyrkułów notowali po kilku młodzieńców, którzy pod wrażeniem Aktu wyjechali do armii polskiej.

Na to zbiegostwo patrzyły już władze galicyjskie przez palce, w myśl instrukcyi ministryum policyi:<sup>2)</sup> narodowiec z kraju, rządowi lżej.

Było kilka wypadków, że szlachcic jeden i dziesiąty sprzedał majątek lub puścił w dzierżawę a sam z gotówką uciekł do

<sup>1)</sup> Por. raporty złożone Goessowi przez cyrkuły: Żółkiew, 1 Juli; Sambor, 31 Juli; Stanisławów, 19 Juli; Tarnów, 6 Juli; Jasło, 29 Juli; Sanok, 7 i 15 Juli; Nowy Sącz, 14 Juli 1812. Baum do Goessa, 3 Juli 1812 (Arch. Nam.). Goess do Metternicha, 9 Juli 1812 (H. H. und St. Arch. we Wiedniu).

<sup>2)</sup> Haager do Goessa. Wien, 24 Juli 1812 (Arch. Minist. des Innern).

Księstwa. W takich razach gubernium ubolewało nad wywozem z kraju znacznej ilości tak rzadkiej w monarchii monety.

Na podstawie brzmienia Aktu Konfederacji, przejętych listów, zwłaszcza listu pułkownika Trzecieckiego do Waleryana Dzieduszyckiego z wyrażeniem przekonania, „że Galicya musi wziąć udział w odbudowywaniu Polski“ i że „Napoleon przyrzekł Polskę aż po Karpaty stworzyć,“ wreszcie tendencyjnego opuszczenia w „Gazecie Krakowskiej“ II artykułu traktatu paryskiego, Goess obawiał się, że Księstwo Warszawskie zorganizuje w Galicyi akcję, celem wciągnięcia jej mieszkańców do współdziałania z Konfederacją.<sup>1)</sup>

Obawy były płonne. W instrukcjach, jakie Pradt otrzymał od ks. Bassano, było bardzo silnie podkreślone, że Konfederacya jest zwrócona przeciw Rosyi, a nie przeciw Austryi. Czynniki wpływowe w Księstwie zachowały się zupełnie lojalnie wobec życzenia Pradta nie podejmowania najmniejszej akcji w Galicyi. Pismom warszawskim wskutek interwencji gabinetu wiedeńskiego, spowodowanej ogłoszeniem w nich akcesu obywatela wschodniej Galicyi Niewiadomskiego, zakazał rząd Księstwa zgłoszeń poddanych austriackich ogłaszać.<sup>2)</sup>

Brzmienie Aktu, który pośrednio proklamował zwłaszcza we wstępie przyłączenie Galicyi do Królestwa Polskiego było następstwem li tylko przeświadczenia Sejmu, że tak będzie. A gabinet wiedeński, który w tajnej części traktatu paryskiego godził się warunkowo na oddanie Galicyi, nie mógł być osnową Aktu zdziwiony.

Inaczej było jednak z Goessem, który tajnych artykułów traktatu nie znał i któremu Metternich nawet przypuszczać nie pozwolił, że zwrot Galicyi jest możliwym. To też Goess uważał za rzecz pewną, że Księstwo pragnie i Galicyę do Konfederacyi Generalnej wciągnąć. Wydaje więc cały szereg nadzwyczajnych zarządzeń, aby temu przeszkodzić.<sup>3)</sup> Poleca cyrkułom i policyi chwytać i odstawiać do Lwowa podżegaczy, w kraju zaś urabiać opinię, że wszelka próba wzięcia udziału w rewolucyi byłaby

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha. Lemberg, 4 Juli 1812 (H. H. und St. Arch. we Wiedniu).

<sup>2)</sup> Goess do Metternicha, 11 Juli 1812. Haager do Goessa. Wien, 6 Aug. 1812 (Arch. Minist. des Innern).

<sup>3)</sup> Goess do cyrkułów i policyi, 4 i 7 Juli 1812 (Arch. Nam.). Goess do Haagera, 25 Juli 1812 (Arch. Minist. des Innern).



szaleństwem wobec tego, że Napoleon gwarantował Austrii wiecyste posiadanie Galicyi. Na granicy zarządzono ścisły dozór nad przejezdnyimi, posłańcami i Żydami, przeprowadzano dokładną, osobistą rewizyę, zabierano wszelkie druki i papiery.

W każdym przybywającym z Księstwa podejrzewano emisaryusza. Jednakże z Księstwa przyjeżdżało osób niewiele, kontrola była przez to bardzo ułatwiona. Z każdym przyjezdnym, po ścisłym dochodzeniu, spisywano dokładny protokół. Prawie każdy wioził ze sobą Konstytucyę z dn. 3 maja, kazania przy otwarciu Sejmu 26 czerwca 1812 r. i Akt Konfederacyi.<sup>1)</sup> W majątkach, należących do ruchliwszych, wybitniejszych działaczy narodowych, umieszczono oddziały wojska, ich samych oddawano pod ścisły policyjny dozór dowodzących oficerów. Po całym kraju rozrzucono niewielkie garnizony. Utrudniano wszelkimi sposobami szlachcie jeżdżenie po kraju, a obywatelom Księstwa i sujets mixtes wstęp do Galicyi. Od tych ostatnich żądano podania przyczyny przyjazdu do kraju, a gdy ta mogła wydać się nieprawdziwą lub niedostateczną, paszportu nie udzielano. Od połowy jednak lipca paszportów tych udzielał komisarz austriacki w Warszawie, bar. Baum; ten dla zdobywania sobie sympatyj i nie utrudniania stosunków, wydawał ich dużo i łatwo.

Naczelnik cyrkułu żółkiewskiego na podstawie doświadczeń z lat 1792, 1794, 1807, wreszcie 1809, uspokajał obawy własne i gubernatora: że do poważniejszego ruchu w Galicyi nie przyjdzie, gdyż na to potrzeba emisaryusza z zagranicy, żywego kontaktu kraju z Księstwem i wkroczenia wojska obcego, choćby nielicznego.<sup>2)</sup>

W takiej sytuacji wśród biurokracyi galicyjskiej krążyły kolorowane strachem pogłoski, które nieraz docierały do ministerjum policyi w formie wiadomości poufnych; mówiły one: że do Konfederacyi wstępują już c. k. urzędnicy, że w Galicyi jest pełno jej członków, którzy jako oznakę dla tem łatwiejszego poznawania się noszą „Schnurbart.“ Goess zarządzał dochodzenia, poruszał policyę i cyrkuły, aby móż następnie zapewnić Haagera, że wiadomości jego są nieprawdziwe.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Por. Michałowski do Goessa. Babice, 25 Juli 1812 (Arch. Nam.).

<sup>2)</sup> Cyr. Złoczów do Goessa, 29 Juni 1812 (Arch. Nam.).

<sup>3)</sup> Haager do Goessa. Wien, 17 Juli i 8 Aug. 1812. Goess do Haagera, 30 Juli i 13 Septem. 1812 (Arch. Nam.). Nota Goessa do Franciszka I. Lemberg, 4 Septem. 1812 (Arch. Minist. des Innern).

Zdenerwowani naczelnicy cyrkułów domagali się wydania ostrzeżenia, grożącego surowemi karami tym wyłącznym poddanym, którzyby zgłosili akces do Konfederacyi. Goess ostrzeżenia takiego nie wydał; uważał bowiem, że ono raczej popelnie, niż powstrzyma szlachtę galicyjską od wstępowania do Konfederacyi.

Nie leżało ono zresztą na linii jego polityki. Polityka ta, oparta na znajomości stosunków w kraju i subtelnej analizie psychicznego charakteru ludności polskiej w Galicyi, zmierzała do osłabienia wrażenia Aktu Konfederacyi, do zlekceważenia go i do odebrania mu w oczach tłumu szlacheckiego wszelkiej realnej wartości, a nadewszystko do wykazania, iż rząd austriacki wskutek stosunków przyjacielskich z Francją proklamacyą Sejmu warszawskiego nie jest zaniepokojony.

W tym celu, gdy Akt w kraju był i tak już powszechnie znanym, Goess kazał go ogłosić w całej osnowie w „Gazecie Lwowskiej.“<sup>1)</sup> Ogłoszenie w organie rządowym, „że Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski w jedno ciało połączony,“ zrobiło w kraju wielkie wrażenie.<sup>2)</sup> Akt Konfederacyi w opinii kraju stracił skutkiem tego momentalnie walor czynu, wymierzonego przeciw Austrii, skoro rząd traktował go jako rzecz naturalną, a dla siebie zgoła nie groźną, skoro go niejako zlegalizował. Tajny kolportaż stał się zbyt liczny, przestano go obwozić w zanadrzu po kraju, odczytywać przy zamkniętych drzwiach, szeptać o nim nocami w ukryciu. Jeden z najżywszych czynników ogólnego poruszenia i niepokoju nie istniał. Gdy zaś Akt nie był wymierzony przeciw Austrii, skoro rząd nie wydawał zakazu podpisywania go i nie słyszano, aby kogokolwiek za to ukarał, zgłaszanie akcesów straciło dla szlachty jakąkolwiek wartość; stało się rzeczą drobną i bagatelną, gdy za taką zdawał się ją uważać rząd.

I oto pierwotny zapal werbowania członków Konfederacyi w ciągu tygodnia został oziębiony.

Goess cel swój w znacznej mierze osiągnął; powstrzymał szlachtę galicyjską od zgłaszania akcesów do Konfederacyi i to bez ostrzeżeń i represyi. Zręczna jego polityka ograniczyła ga-

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha, 9 Juli 1812 (H. H. und St. Arch. we Wiedniu). Goess do cyrkułów, 7 Juli 1812 (Arch. Nam.).

<sup>2)</sup> Por. relacye złożone Goessowi przez cyrkuły: Rzeszów, 16 Juli; Stryj, 13 Juli; Żółkiew, 21 Juli; Sambor, 31 Juli; Tarnów, 14 Juli; Myślenice, 18 Juli 1812 (Arch. Nam.). Goess do Metternicha, 21 Juli 1812 (H. H. und St. Arch.).

licyjskich członków Konfederacji zdaje się, że do kilkunastu *sujets mixtes*.<sup>1)</sup> Były tego przyczyny i inne, przede wszystkim ta, że co było w kraju bardziej zapalnego, wyjeżdżało do Księstwa i tam zgłaszało akces swój do armii.

Ogłoszenie w „Gazecie Lwowskiej“ Aktu Konfederacji miało jednak i inne jeszcze następstwo, zgoła już nie pożądane dla rządu. Utwierdzało ono ludność w przekonaniu, że Austria odda Galicyę zaraz po wojnie Królestwu Polskiemu.

Przewidywał to Goess. Pragnął temu przeszkodzić. Ogłosił w tym celu w następnym zaraz numerze „Gazety Lwowskiej“ II artykuł traktatu paryskiego.

Miało to znaczyć: Austria nie obawia się Aktu Konfederacji, bo Napoleon gwarantował jej wieczyste posiadanie Galicyi. Ludność jednak w kraju tłómaczyła rzecz całą zgoła inaczej: Austria nie obawia się Aktu Konfederacji, bo postanowiła dobrowolnie wzamian za inny kraj zwrócić Galicyę Królestwu Polskiemu.

Ponowne ogłoszenie II artykułu traktatu minęło bez wrażenia. Jeśli wywoływał on jakieś refleksye, to je dawno już rozproszyły wpływy Księstwa Warszawskiego i własny, zdrowy odruch samozachowawczy, który nie pozwalał przypuścić, że Galicya może zostać z woli wskrzesiciela Polski prowincją austryacką. Teraz zaś wobec Aktu Konfederacji Generalnej Królestwa Polskiego, uchwalonego pod protektorem Napoleona, wobec wielkiej armii, idącej na Moskwę, rzucony przez Goessa na szalę opinii polskiej II artykuł traktatu paryskiego był nieważki.

Natomiast w kraju mówiono głośno, że Austria jednym z tajnych artykułów traktatu zgodziła się oddać Galicyę, gdy Królestwo Polskie będzie odbudowane.<sup>2)</sup> Na tle tej opinii powstały pogłoski o zamiarach szlachty galicyjskiej wysłania do stóp tronu deputacyi z prośbą o pozwolenie zawiązania w Galicyi Konfederacyi. Pogłoski te dotarły do Wiednia, budząc w ministerjum policyi żywe zaniepokojenie. Wreszcie okazały się nieprawdziwe.<sup>3)</sup> Sam fakt jednak powstania takiej wersyi ilustruje bardzo dobrze panujący w Galicyi nastrój.

Gdy pierwsze wrażenie Aktu minęło, ludność przekonana, że bez jej czynnego udziału Galicya na drodze wymiany będzie do

---

<sup>1)</sup> Nota Goessa do Franciszka I. Lemberg, 4 Septem. 1812 (Arch. Minist. des Innern).

<sup>2)</sup> Goess do Haagera, 30 Juli 1812 (Arch. Nam.).

<sup>3)</sup> Haager do Goessa. Wien, 21 Juli 1812 (Arch. Nam.).

państwa polskiego włączona, o żadnym ruchu i udziale w rozgrywających się na północy wypadkach nie myślała. Weszła w rolę wyznaczoną jej przez rząd i Księstwo Warszawskie — biernego widza wielkiej chwili dziejowej.

Goess łudził się jeszcze, że obiecana odpowiedź Napoleona wiarę szlachty w jutrzejsze złączenie kraju z resztą ziem polskich przynajmniej zachwieje. Wreszcie przy końcu lipca upragniona odpowiedź przysłała; wydrukowała ją skwapliwie „Gazeta Lwowska.“ Napoleon powiedział wyraźnie: „Tu dodać muszę, że gwarantowałem cesarzowi Austrii całość państw jego i że nie mógłbym upoważniać do żadnego kroku ani poruszenia, któreby mogły mieszać spokojne posiadanie pozostałych przy nim prowincyi polskich.“

Odpowiedź ta była w Galicyi bardzo przykrą niespodzianką; oczekiwano z ust Napoleona czegoś innego.

Równocześnie jednak z tekstem odpowiedzi czytała szlachta galicyjska w „Dzienniku Konfederacyi Generalnej“: „Dnia wczorajszego niektórzy z J. W. Delegowanych powrócili z Wilna. Przywożą naypożądańszą i naypomyślniejszą odpowiedź wielkiego Naszego Wskrzesciciela i Zbawcy, równie jak nayuroczystszą rękojmię potężney Jego opieki,“ w innem zaś miejscu: „Nadeszła oczekiwana chwila, w której przy ciągłej Wielkiego Bohatera Świata pomocy rozszarpane części Polskiej dziedziny w jedno złączają się ciało.“<sup>1)</sup>

Już te enuncyacye pierwszego w Polsce dziennika nie pozwoliły szlachcie galicyjskiej wyciągać z odpowiedzi Napoleona tych wniosków, jakich oczekiwał rząd. Wkrótce potem przysły z Księstwa listy, które odpowiedź interpretowały. W Galicyi szybko powstaje opinia, że słów cesarza nie należy rozumieć ściśle i dosłownie, ani też przywiązywać do nich zbyt wielkiej wagi; są one bowiem przedewszystkiem enuncyacją polityczną, przeznaczoną dla Austrii, ale że Napoleon po odniesionem zwycięstwie niezależnie od gwarancyi włączy Galicyę do Królestwa Polskiego. Opinię tę urabiali w Galicyi August Kicki, były radca apelacyjny Sokołowski, Henryka Jelatycka, żona majora wojsk polskich, bawiąca w majątku ojca swego w Chylczycach, żona pułkownika warszawskiego Winnicka i inni. Była też ona powszechnie w Galicyi przyjętą.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Por. „Dziennik Konfederacyi Generalnej,“ № 6, 7 i 8.

<sup>2)</sup> Por. relacye złożone Goessowi przez cyrkuly: Jasło, 8 Aug. 1812 i t. d. Na ich podstawie zredagowana nota Goessa do Haagera z dn. 30 lipca i 16 sierpnia 1812 (Arch. Nam.).

Mimo to, chociaż odpowiedź Napoleona wiary ludności w blizkie włączenie Galicyi do Królestwa Polskiego nie zachwiała, jak się tego spodziewał rząd, jednak jej i nie wzmocniła.

Szlachta galicyjska nie uwierzyła i słowom Napoleona, gdy szło o pogrzebanie najsilniejszych naszych pragnień, uznała je za garść komunałów politycznych, mających zamydlić oczy Austrii; tembardziej przyjęto jako istotny ten ustęp odpowiedzi, w którym cesarz żądał, ażeby Galicya wobec wypadków zachowała się biernie.

I tak w ostatnich dniach lipca mógł wreszcie donieść Goess Metternichowi, że chwila krytyczna szczęśliwie minęła, i że na razie po odpowiedzi Napoleona niema powodu obawiać się w Galicyi jakiegokolwiek ruchu.<sup>1)</sup>

Odpowiedź Napoleona miała jednak i inne jeszcze następstwa; w opinii kraju straciła ona Austryę z piedestału mocarstwa zaprzyjaźnionego, które współdziałała własnowolnie i chętnie w odbudowaniu państwa polskiego przez udział w wojnie, przez gotowość oddania Galicyi. Uważano bowiem powszechnie odpowiedź Napoleona za inspirowaną przez gabinet wiedeński, pośrednio więc za widoczny znak wrogiego stosunku Austrii do sprawy polskiej. W Galicyi, zawsze zresztą niechętnie się odnoszącej do Austrii sojuszniczki Napoleona, rodzą się już teraz na przełomie lipca i sierpnia nieokreślone jeszcze podejrzenia, że udział jej w wojnie nie jest szczerzy; powstają już teraz głuche pogłoski o jej tajnem porozumieniu z Rosyą. Obudzone raz podejrzenia szukają oparcia; społeczeństwo polskie w Galicyi zwraca wyteżoną uwagę na stosunek Austrii do Rosyi. Tem więcej, że jest on od początku niejasny. Przez długi czas, bo aż do wybuchu wojny, był on takim i dla Goessa.

Postępowanie rządu było dlań niezrozumiałe. Widział w niem sprzeczności, których nie umiał pogodzić jego umysł nawskroś prawy i uczciwy. Zarządzenia mobilizacyjne wskazywały coraz dobitniej, że Austria zamierza wziąć czynny udział w wojnie.

Ale przeciw komu? Nie przeciw Francyi, z którą się sprzymierzyła, nie przeciw Księstwu, z którego sztabem generalnym od kwietnia generalna komenda we Lwowie utrzymywała żywe stosunki. Równocześnie zaś огоłocenie wschodniej granicy z wojsk, brak wszelkich na niej zarządzeń wojennych, przyjacielskie sto-

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha. Lemberg, 26 Juli 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).

sunki z władzami rosyjskimi, które stale odnosiły się do gubernium lwowskiego z całą serdecznością sprzymierzeńca, wszystko to wskazywało, że ani Austria nie oczekuje inwazyi wojsk rosyjskich, ani Rosya nie obawia się wkroczenia austriackich.

Od naczelników granicznych cyrkulów przychodziły zapytania coraz bardziej naglące, pełne niepokoju. Między Dubnem a Żytomierzem stał korpus rosyjski w gotowości bojowej, zagrażał on bezpośrednio Galicyi. Ze Złoczowa, Kołomyi, Stanisławowa zapytywano gubernium coraz natarczywiej, jak i gdzie uciekać. Goess uspokajał obawy biurokracyi pogranicznej zapewnieniami, że gdyby nawet korpus obserwacyjny zamieniono na pomocniczy, to jeszcze jest nadzieja, „że Rosya i w tym wypadku nie podejmie żadnych kroków nieprzyjacielskich przeciw Austrii, ażeby jej nie zmusić do rozwinięcia wszystkich swoich sił,“ równocześnie jednak kazał zręcznie puszczać wieści o gromadzeniu wielkich mas wojska w Galicyi, „aby armię rosyjską powstrzymać od napadu.“

Do Metternicha zaś wysłał pismo, w którym żądał stanowczo takich przynajmniej informacji, któreby umożliwiły mu dalsze pełnienie obowiązków.<sup>1)</sup> Informacyi takich nie zawierały przysłane mu w pierwszej połowie czerwca instrukcye; drażliwa sprawa stosunków austriacko-rosyjskich była w nich pominięta milczeniem; udzielił mu ich dopiero przybyły do Lwowa wkrótce potem radca legacyjny Provost, który przez cały czas wojny będzie bawił we Lwowie w charakterze agenta gabinetu wiedeńskiego dla spraw rosyjskich.<sup>2)</sup> Położenie Provosta wobec Goessa było z natury rzeczy trudne. Zdołał on jednak pozyskać sobie wkrótce całą sympatyę i uznanie gubernatora. Goess w raportach swych zachwyca się jego zdolnościami i wyszkoleniem dyplomatycznym, prosi o podwyższenie mu dyet dziennych, wynoszących 9 fl. dziennie.

Z rozpoczęciem wojny stosunki dyplomatyczne Austrii i Rosyi zostały przerwane tylko pozornie. Hr. Stackelberg wyjechał z Wiednia, ale do blizkiego Gracu; w samej zaś stolicy pozostał przez czas wojny radca legacyjny ambasady rosyjskiej Otto, obaj dalej pełnili swoją służbę dyplomatyczną. Wymiana gońców i de-

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha. Lemberg, 3 Juni 1812 (H. H. und St. Arch. we Wiedniu).

<sup>2)</sup> Goess do Metternicha, 18 Juni i 2 Aug. 1812 (H. H. und. St. Arch. in Wien).

depesz między obu gabinetami nie uległa żadnej przerwie, tylko pewnej zmianie, mianowicie odbywała się dalej na drodze tajnej.<sup>1)</sup> Rosyjscy gońcy gabinetowi jeździli przez Brody; przemycali ich tu przez granicę komisarz Rosenthal i kapitan sztabu generalnego, baron Maurich. Przez Galicyę przejeżdżali, jako osoby prywatne, w towarzystwie austriackich oficerów, którzy pilnowali, aby nigdzie niczem nie zdradzili swego istotnego charakteru.<sup>2)</sup>

Wojna była pozorna. Prowadzono ją za wzajemnem porozumieniem. Generalna komenda we Lwowie i główna kwatera Cziczagowa stale z sobą korespondowały.<sup>3)</sup>

Nie zachowano nawet pozorów przyzwoitości, od ostatnich dni sierpnia porozumiewali się przez korespondencyę cesarz Franciszek I i cesarz Aleksander, pierwszy jako Riedmüller, drugi jako Reigersberg. Listy ich szły przez główne kwatery armii rosyjskiej i galicyjskiego korpusu rezerwowego.<sup>4)</sup>

Wszelka komunikacya z Rosyą była przerywana, rząd jednak rosyjski stale dostarczał za pośrednictwem Giersa przez ręce Krattera gubernium lwowskiemu pisma rosyjskie i wojenne biuletyny. Agent rosyjski w Radziwiłłowie, radca dworu Giers, stale porozumiewał się z Rosentalem, często zjeżdżał się z nim w pasie granicznym, prowadził za pośrednictwem władz austriackich żywą korespondencyę z Ottem.<sup>5)</sup>

Ścisłe te i żywe bardzo stosunki państw, prowadzących z sobą wojnę, stwarzały sytuacyę bardzo drażliwą. Mogły w każdej chwili ujawnić się lub zostać ujawnione. Groziły kompromitacyą o najbardziej rozległych następstwach.

Ukryć istniejące stosunki z Rosyą, zachować wobec ludności pozory wojny było obecnie jednym z naczelných zadań Goessa. Spełnienie napotykało znaczne trudności. Największą z nich sta-

<sup>1)</sup> Metternich do ks. Reuss. Wien, 22 Juli 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).

<sup>2)</sup> Metternich do Provosta, 26 Juli 1812; Goess do Metternicha, 3 i 8 Aug., 29 Septem., 16 Octob., 1, 27 i 30 Novem. 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).

<sup>3)</sup> Goess do Metternicha, 5 Juli 1812. Cziczagow do Reussa. Zamszany, 6 Oct. 1812 (H. H. und St. Arch.).

<sup>4)</sup> Metternich do ks. Reuss. Wien, 28 Aug. 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).

<sup>5)</sup> Goess do Metternicha, 19 Juli, 2 i 29 Aug., 22 i 29 Septemb. 1812. Metternich do Goessa. Baden, 8 Septem. 1812. Goess do ks. Hohenzollern, 31 Octob. 1812 (H. H. und St. Arch.).

nowiły częste bardzo przemycanie i przewożenie przez kraj rosyjskich gońców. Czynić to niepostrzeżenie i bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi było tem trudniej, że ani rząd rosyjski, ani gońcy sami o to się nie starali. Przeciwnie, rząd rosyjski wyraźnie wyzyskiwał fałszywą sytuację Austrii, aby ją wobec gabinetu francuskiego skompromitować. Wysyłał więc ludzi powszechnie w Austrii znanych, często nawet byłych austriackich oficerów. Urzędnicy rosyjscy, którzy brali udział w ich wysyłce, czynili to możliwie głośno, oni zaś sami jeździli jak najbardziej ostentacyjnie, nie kryjąc zupełnie swego właściwego charakteru. W tem położeniu wszystkie stosowane przez Goessa środki ostrożności były niedostateczne.

Goess czynił wszystko możliwe, ażeby ukryć przejazdy gońców gabinetowych przed czujną opinią społeczeństwa i bystrem okiem Aubernona, radcy legacyjnego ambasady francuskiej w Warszawie, który bawił we Lwowie pozornie dla obserwacji ruchu wojsk rosyjskich na Ukrainie, faktycznie zaś dla śledzenia stosunków Austrii z Rosją.

Na granicy więc odbierano od jadących gońców słowo honoru, że w czasie pobytu w granicach monarchii nie będą używali rosyjskich tytułów i mundurów, że niczem nie będą zdradzać, iż są wysłańcami petersburskiego gabinetu. Nie pozwalano im nigdzie zatrzymywać się, stawać w zajazdach i hotelach. Dla noclegów były w Brodach i we Lwowie osobne, na to wyłącznie przeznaczone mieszkania. W czasie całej podróży pozostawali pod czujną opieką zaufanych oficerów austriackich, którzy troskliwie chronili ich od wszelkiego zetknięcia z ludnością.<sup>1)</sup>

Mimo to wszystko już w pierwszych dniach sierpnia dwóch takich rosyjskich gońców spotkał i poznał jadący do Lwowa Doux, konsul francuski w którymś z większych miast południowej Rosji. Wkrótce potem odwiedził Goessa Aubernon.<sup>2)</sup> Wizyta owa, złożona bez wyraźnego powodu, nie była zbyt przyjemną. Aubernon o całej aferze ani słowem nie wspomniał. Na to milczące zapytanie agenta francuskiego odpowiedział Goess napomykając w rozmowie o podróżnych, którzy często w Galicyi podają się za gońców gabinetowych, aby ułatwić sobie podróż. Odpo-

---

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha, 3 i 8 Aug., i 1 Novemb. 1812 (H. H. und St. Arch.).

<sup>2)</sup> Goess do Metternicha. Lemberg, 8 Aug. 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).



wiedź ta była bardzo niezręczna. Przedewszystkiem dlatego, że w danych warunkach jedyną możliwą odpowiedzią było niezrozumienie zapytania. Odpowiadanie na *milczące* zapytanie było wyznaniem. Poza tem bajka o częstych podróżnych, udających gońców, była niedołączna i nazbyt przejrzyta, świadczyła nietylko o wielkiej niezręczności politycznej, ale i o braku wszelkiego literackiego polotu swego twórcy. Aubernon milczeniem przyjął do wiadomości wyznanie gubernatora o częstych gońcach gabinetowych, udających podróżnych dla tem łatwiejszego przejechania kraju bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi.

Zresztą już i wśród szlachty galicyjskiej coraz głośniejszemu mówiono o tajemniczych przejazdach gońców rosyjskich pod opieką oficerów austriackich.<sup>1)</sup> Wkrótce zdarzyło się, że Haager otrzymał wiadomości o takim przejeździe z ust osoby zupełnie prywatnej.

W tych warunkach tem gorliwiej zacierał Goess wszelkie inne ślady porozumienia austriacko-rosyjskiego, tworzył umiejętnie pozory wojny. Już nie uspokajał obaw naczelników cyrkułów przed inwazyą wojsk rosyjskich, jak to czynił był w pierwszych dniach czerwca, gdy sam się jej lękał; przeciwnie, podsycił je.<sup>2)</sup>

Rozesłał instrukcje, omawiające dokładnie organizację ucieczki i wywozu zapasów kasowych w chwili wtargnięcia wojsk rosyjskich; kazał uwiadomić o tem niebezpieczeństwie ludność.

Spokój i dobry sen naczelników cyrkułów i biurokracyi poświęcił dla ratowania pozorów wojny z równą łatwością, jak Schwarzenberg, który od czasu do czasu tracił kilkudziesięciu ludzi w „zwycięskich“ potyczkach, jakie staczał dla ratowania pozorów wojny i honoru armii, podczas długich swych przechadzek to z tej, to z tamtej strony Bugu i ciągłego to cofania się przed nieprzyjacielem, to posuwania się za nim. „Ażeby wobec publiczności pozory wojny utrzymać,“ posunięto ku granicy wschodniej część korpusu rezerwowego; naczelnikom cyrkułów nakazano uważnie obserwować granicę rosyjską, zbierać wiadomości o poruszeniach wojsk nieprzyjacielskich w pogranicznych guberniach, „aby wypadki nas nieprzygotowanych nie zaskoczyły.“

„Gazeta Lwowska“ podawała przez cały czas wojny relacje o jej wypadkach, oparte prawie wyłącznie na źródłach francuskich i warszawskich, ażeby nie dać, broń Boże, powodu do po-

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha, 29 Juli 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).

<sup>2)</sup> Goess do cyrkułów, 18 Juli 1812 (Arch. Nam.).

dejrzeń, że sympatyzuje z Rosją. Informacyi rosyjskich, które Goess posiadał w Austrii najwcześniej, nie pozwalał w „Gazecie Lwowskiej“ publikować prędzej, niż podane zostały przez pisma warszawskie, francuskie lub niemieckie, ażeby nie dać cienia powodu do podejrzeń, że je lwowskie gubernium otrzymuje ze strony rosyjskiej, że ma z Rosją jakiegokolwiek stosunki.<sup>1)</sup>

Takimi środkami starając się utrzymać pozory wojny wobec mieszkańców Galicyi, z niepokojem śledził Goess wypadki na Podolu i Wołyniu. Miały one dla Austrii i dla utrzymania spokoju w Galicyi pierwszorzędne znaczenie. Powstanie na Podolu i Wołyniu i zajęcie prowincyi tych przez wojska polskie było przedmiotem największych obaw gabinetu wiedeńskiego, gdyż przesaǳało to w pewnej mierze włączenie prowincyi tych do Królestwa Polskiego i łatwo mogło wywołać w Galicyi poważne niepokoje.

Zażegnać przewidywane niebezpieczeństwa było zadaniem korpusu Schwarzenberga. Było ono i trudne i przykre dla człowieka honoru, a za takiego przedewszystkiem uważał się towarzyszy pierwszych trudów wojennych ks. Józefa.

Prowadzić wojnę pozorną, sparaliżować wybuch powstania, działać w porozumieniu z armią nieprzyjacielską i nie dopuścić do zajęcia Wołynia i Podola przez sprzymierzone wojska polskiego pospolitego ruszenia była to niewątpliwie rola, którą trudno było spełnić, „sans compromettre cependant l'honneur du Corps de l'Armée Autrichienne, que je commande.“ I tak, gdy Goess w Galicyi ratował pozory wojny, Schwarzenberg ratował pozory honoru armii austriackiej.

Przy danych zamierzeniach Austriya nie miała dla swego pomocniczego korpusu wielkiej armii wodza lepszego nad Schwarzenberga. Jako poseł austriacki w Petersburgu, a od pokoju wiedeńskiego w Paryżu, znał on dobrze Rosyę i Francyę. Od pięciu lat stał w ośrodku robót dyplomatycznych trzech gabinetów cesarskich. Prowadził w ostatnich czasach rokowania w sprawie traktatu paryskiego, który imieniem Austrii podpisał. Znał więc, jak nikt inny może, plany i zamiary Metternicha. Sytuacya, w jakiej się znalazł, jako wódz armii państwa przyjaźnie usposobionego dla nieprzyjaciela, nie była dlań nową: wszak w r. 1809 tworzył w Petersburgu, jako poseł austriacki, podobną rolę dla ks. Golicyna, także wodza armii państwa przyjaźnie usposobione-

---

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha, 2 Aug. 1812 (H. H. und St. Arch.). Por. „Gazeta Lwowska“ i „Lemberger Zeitung“ z roku 1812.

go dla nieprzyjaciela. Konwencya petersburska zawarta między Austryą i Rosyą jego była dziełem.<sup>1)</sup> Ta to przeszłość dyplomatyczna, a nie wykazane niebawem zdolności militarne czyniły zeń znakomitego wodza armii prowadzącej wojnę pozorną.

W ostatnich dniach lipca Schwarzenberg opuścił Wołyń i ruszył na północny wschód w kierunku Nieświeża. Goess tym ruchem korpusu Schwarzenberga bardzo był zaniepokojony, obawiał się, że na Wołyniu, wyzwolonym z pod opieki wojsk austriackich, rozwinie się powstanie, które zagrozi spokojowi Galicyi.

„Ważnem będzie następstwem tej zamiany—pisał do Metternicha — że jakiś *obcy* korpus wkroczy na Wołyń i stanie na granicy Galicyi, która skutkiem tego przed wpływami rozwijającej się tam Konfederacyi, nie będzie tak zupełnie dobrze zasłonięta, jakby była, gdyby korpus austriacki nie był opuszczał pierwotnego swego stanowiska.“<sup>2)</sup>

Generalna komenda we Lwowie, skutkiem tych obaw, posuwa na granicę Wołynia cztery dywizye konnicy. Korpus rezerwowowy ks. Hohenzolerna dostaje rozkaz rozbrojenia każdego oddziału wojsk sprzymierzonych, któryby wkroczył do Galicyi.<sup>3)</sup> Natomiast ani pochód Czyżagowa wzdłuż odsłoniętych granic Bukowiny, ani wkroczenie armii Tormasowa na Wołyń nie budzą w Austrii najmniejszego zaniepokojenia. Obawy Goessa były płonne: na Wołyń na miejsce wojsk austriackich wkroczył nie „obcy“ sprzymierzony, ale „swój“ nieprzyjacielski korpus Tormasowa, który nie gorzej od Schwarzenberga zabezpieczał i Wołyń przed rozwojem Konfederacyi, i Galicyę przed jej wpływami.

Świadczone sobie przez Rosyę i Austryę nawzajem grzeczności, serdeczne przyjacielskie stosunki władz obu państw, istniejące porozumienie obu prowadzących z sobą wojnę dworów nie usunęły jednak obopólnych nieufności i podejrzeń.

Zarówno Austrya jak i Rosya jedna drugiej nie dowierzała, i na rzeczy najgorsze ze strony przeciwnej w najbliższej nawet przyszłości była przygotowana. Austrya—mimo wszystko—z wielkim nakładem środków pieniężnych prowadziła organizację służby wywiadowczej w południowych guberniach Krajów Zabrzanych.

1) Por. Wurzbach. Askenazy: „Poniatowski.“ Oncken. Plutyński: „Rosya a Austrya przed r. 1809.“ Bibl. Warszaw., 1901, II.

2) Goess do Metternicha, 25 Juli i 1 Aug. 1812 (H. H. und St. Arch.).

3) Metternich do ks. Reuss. Vienne, 4 Octob. 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).

Kierował nią kapitan sztabu generalnego, siedzący stale w Brodach, baron Maurich, prócz tego czynni byli ustanowieni z początkiem wiosny komisarze graniczni z Rosenthałem i bar. Dyckem na czele.<sup>1)</sup>

Rosya również zalewała Austryę agentami, których posiadała w różnych miejscowościach. Relacye ich zabierają i przewożą nieraz gońcy gabinetowi. Często wysyła rząd rosyjski wywiadowców, którzy objeżdżają monarchię w charakterze zwykłych podróźnych. Najruchliwszym z agentów rosyjskich był major Brendel.<sup>2)</sup> Przybywał do Austryi często, działał pod kontrolą policyi, która go dobrze znała. Relacye swe przysyłał za pośrednictwem przejezdnych i gońców gabinetowych, którzy wstępowali niejednokrotnie po nie do żony jego, mieszkającej w Cieszynie, skąd obserwowała ruchy wojsk austriackich i mobilizacyę obu korpusów galicyjskich. Brendel, praktykowaną i dziś metodą, ofiarowywał usługi swe policyi austriackiej, ale ich nie przyjęto.

We Lwowie przez dłuższy czas bawił wybitny agent rosyjski, brat znanego generała, hr. Lambert, w Brodach d-r Neulinger,<sup>3)</sup> w Buczacu pułkownik Kaszylkoff.<sup>4)</sup> Wszyscy trzej pozostawali pod ścisłą kontrolą policyi, która ich nie płoszyła. Wreszcie o pełnienie stałej służby wywiadowczej w Galicyi podejrzewało gubernium lwowskie rabina w Beresteczku i jego dwóch synów, bogatych kupców brodzkich.

Rząd rosyjski utrzymywał żywe stosunki z Węgrami i Tugendbundem; oddawna zaś miał silne oparcie w podminowanych propagandą Bukowinie, północnych Węgrzech, Siedmiogrodzie i południowej Słowiańszczyźnie. Stosunkami tymi i groźbą wywołania na Węgrzech powstania szachował on skutecznie monarchię habsburską. W Rosyi, w kołach wojskowych i biurokratycznych, mówiono głośno już w r. 1810, że jeśli Austrya podejmie wojnę z północnym sąsiadem, to na Węgrzech i w Siedmiogrodzie

<sup>1)</sup> Goess do ks. Reussa, 26 Aug. 1812; Goess do Haagera, 23, 29 i 31 Aug.; 2 i 4 Septem. 1812. Liczne relacye agentów z Białokrynicy, Horodenki, Rawy, Żółkwi i Buczacza. Goess do Rosenthala, 9 Septem. 1812 (Arch. Nam.).

<sup>2)</sup> Haager do Goessa. Wien, 25 Januar 1812. Goess do Haagera, 9 i 13 Juni 1812 (Arch. Nam.). Wogóle o agentach rosyjskich: Brezany do Goessa, 14 Septemb.; Haager do Goessa, 4 Juni; 25 Octob.; 28 Decemb. 1812 (Arch. Nam.). Goess do Haagera, 14 Septemb. 1812 (Arch. Minist. des Innern).

<sup>3)</sup> Haager do Goessa, 14 Juni 1812 (Arch. Minist. des Innern).

<sup>4)</sup> Haager do Goessa. Wien, 31 Decem. 1812 (Arch. Minist. des Innern); Goess do Brezany, 18 Novemb. 1812 (Arch. Nam.).

wybuchnie powstanie. Poważnie też z tem niebezpieczeństwem liczone się w Wiedniu.

Propagandą odpowiednią w Austrii kierowała ambasada rosyjska w Wiedniu. Prowadzili ją wysyłani w tym celu emisaryusze i miejscowi działacze narodowo-rosyjscy.<sup>1)</sup> Najsilniej zagrożona była Bukowina; ludność jawnie sympatyzowała tam z Rosyą i czekała wkroczenia wojsk rosyjskich z utęsknieniem.<sup>2)</sup> Od maja agitacya rosyjska nieco osłabła, nie mniej jednak istniała i groziła możliwym wybuchem.

Starał się również rząd rosyjski o pozyskanie sympatyj Węgrów. Miał wśród nich ludzi zupełnie sobie oddanych. Wybitnym działaczem rosyjskim na Węgrzech był Sabbas Tököly, asesor komitatu aradzkiego.<sup>3)</sup> W działalności swej wśród Węgrów oparła się Rosya na ich dążnościach konstytucyjnych i separatystycznych. Rząd austriacki posądzał stale Polaków, zwłaszcza z zaboru rosyjskiego, jeżdżących do węgierskich miejsc kąpielowych, że podburzają Węgrów przeciw Austrii.<sup>4)</sup> Zabiegi rosyjskie o zdobycie sobie sympatyj Węgrów ujawniły się bardzo silnie w czasie obecnej kampanii. Jeńcy narodowości węgierskiej byli przez generałów rosyjskich wyjątkowo traktowani, zwracano im natychmiast wolność, gdy dali słowo honoru, że przeciw Rosyi walczyć nie będą. Niemców zaś, wziętych do niewoli, uwalniano z niej w bardzo wyjątkowych wypadkach, czasami wtedy, gdy prosili o to ich koledzy węgierscy.

Generałowie rosyjscy tłumaczyli wziętym do niewoli Węgom, że przymierze Austrii z Francją jest grobem samowładnego narodu węgierskiego i jego konstytucyi.<sup>5)</sup>

Wskutek tych wiadomości lwowska generalna komenda wracającym z niewoli rosyjskiej oficerom węgierskim nie pozwalała

1) Haager do Goessa. Wien, 29 Januar; 3, 4 i 5 April; 27 Mai 1812. Goess do Haagera, 14 April 1812 (Arch. Nam.).

2) Platzer do Goessa. Czerniowiec, 17 Mai; 21 Aug. 1812 (Arch. Nam.).

3) Haager do Goessa. Wien, 10 Decemb. 1812. Bellegarde do ks. Reuss. Wien, 13 Decem. 1812 (Arch. Nam.).

4) Goess do cyrkulów: Sambor, Stryj, Sanok, Jasło, 21 Juni 1812; do cyrkulu Sambor 8 Juli 1812. Polecenie rozciągnięcia dozoru policyjnego nad bawiącym w Uszók Uruskim.

5) Rosenthal do Goessa. Brody, 28 Octob. i 31 Decemb. 1812. Goess do Haagera, 30 Octob.; 6 i 10 Novemb.; 7 Decemb. 1812; wreszcie 13 Januar 1813. Goess do Metternicha, 30 Octob.; do ks. Reuss, 1 Novemb. 1812. Haager do Goessa. Wien, 25 Novemb.; 31 Decemb. 1812 (Arch. Nam.).

udawać się do kraju ojczystego, ale wysyłała ich do Berna i Ołomuńca.

Bardziej już wreszcie Prusom, niż Austryi, zagrażały stosunki Aleksandra z Tugendbundem. Tugendbund ogarniał przeważnie Niemcy północne i Prusy, pozostawał pod wpływem Anglii i Rosyi, nosił się z planami wywołania powstania na tyłach wielkiej armii, w Niemczech. Na czele jego stał były radca pruski i prezes policji Gruner. Obecnie bawił on w Pradze. Stąd utrzymywał żywe stosunki z Rosyą. Wysyłał do niej gońców i agentów. Policja austriacka wykryła dwóch: Bayera, pułkownika pruskiego i hr. Doknę. Obu udało się do Rosyi przez granicę galicyjską koło Śniatyna wyjechać. Tajna wymiana listów odbywała się za pośrednictwem domów handlowych: Rettiga w Zittau na Morawach, Koberweina we Lwowie i Steina w Brodach. Korespondencya ta szła przez ręce radcy dworu Giersa w Radziwiłłowie. Stein przewoził listy osobiście przez granicę, stale co tydzień odwiedzał Giersa w Radziwiłłowie.

Tajną tę pocztę zorganizował przy końcu lipca wysłannik Grunera, Knapp, który w tym celu przez pewien czas bawił we Lwowie i Brodach, gdzie na granicy zjechał się i porozumiał z Giersem. Już jednak we wrześniu policja austriacka rzecz całą odkryła. Wskutek rewelacyi Knappa uwięziono wówczas w Pradze Grunera, a w Brodach Steina.<sup>1)</sup>

Od 9 lipca bawił w Warszawie, w charakterze pełnomocnego komisarza rządu austriackiego, radca dworu baron Baum. Głównem zadaniem jego było „działać wspólnie z arcybiskupem z Mecheln, posłem francuskim w Warszawie, nad utrzymaniem w Galicyi spokoju i dostarczać mu przez znajomość osób i stosunków miejscowych odpowiednich do tego środków.“<sup>2)</sup> Rozległe stosunki wśród najwybitniejszych osób Księstwa, dokładna ich znajomość, powszechne zaufanie, jakim się wśród szlachty tamtejszej cieszył, wreszcie pomoc posła francuskiego, tworzyły dla jego działania warunki jak najlepsze. A działalność ta była wieloraka. Zmierzano do dostarczenia gabinetowi wiedeńskiemu jak najdokładniejszych informacyi o nastrojach i opiniach politycznych w Księstwie, o zamiarach i poglądach, istniejących w Warszawie

<sup>1)</sup> Haager do Goessa. Wien, 21 Aug.; 8 i 16 Septemb.; 4 Decemb. 1812. Goess do Rosenthala. Lemberg, 29 Aug. 1812. Rosenthal do Goessa. Brody, 4 Septemb. Br. Dycke do Goessa. Kołomyja, 21 Octob. 1812 (Arch. Num.).

<sup>2)</sup> Por. Nota Franciszka I do Goessa. Praga, 21 Juni 1812.

w sprawie galicyjskiej, wreszcie o stosunkach łączących Księstwo z Galicyą. Prócz tego śledził on bacznie działalność bawiących w Księstwie poddanych austriackich. Starał się odkryć tajne stosunki Galicyi z Księstwem, jej udział w wypadkach, przede-wszystkiem zaś tych Galicyan, którzyby do Warszawy wysyłali z Galicyi pieniądze, broń i rekruta.<sup>1)</sup> W tym kierunku niczego jednak odkryć nie mógł, bo nic tu do odkrycia nie było.

W pewnej mierze odpowiednikiem Bauma we Lwowie był bawiący tam od połowy lipca radca legacyjny ambasady francuskiej w Warszawie, Aubernon. Tylko nie cieszył się on ani zaufaniem władz austriackich w kraju, ani nie miał pomocy jakiegoś Pradta, któryby mu w pełnieniu jego misji szedł na rękę. Bawił on we Lwowie w nieokreślonym bliżej charakterze. Przybył pozornie dla śledzenia ruchu wojsk rosyjskich na Ukrainie i Mołdawach, faktycznie zaś, jak sobie z tego zdawał dobrze sprawę Goess, dla obserwacyi stosunków austriacko-rosyjskich.<sup>2)</sup>

Stąd obecność jego we Lwowie była dla Goessa bardzo a bardzo niewygodna. Tolerowano go wprawdzie, ale każdą działalność starano mu się utrudnić lub udaremnić. Ułatwiali mu ją natomiast wybitni działacze narodowi w Galicyi, z którymi się na podstawie wskazówek i listów, otrzymanych w Warszawie, szybko zapoznał. Bliższe stosunki łączyły go przez cały czas pobytu we Lwowie z Matkowskim, Czyżem, hr. Ign. Cettnerem. Starał się on dostać także do domów niemieckich, ale to dla istniejącej w nich nienawiści do Francuzów, nie udało mu się. Ze Lwowa często wyjeżdżał dla objazdów granicy, wszędzie po dworach z radością goszczony. Bawił przez dłuższy czas w tajemnicy przed gubernium i policją niedaleko Brodów, w Manajowie u Szumlańskiego i w Ponikwie u Kownackiego. Wkrótce miał własną organizację wywiadowczą, wysyłał swoich agentów na Wołyn i Podole.<sup>3)</sup>

Oprócz Aubernona było w Galicyi kilku jeszcze innych agentów francuskich, ci jednak zachowywali ściśle swoje incognito;

---

<sup>1)</sup> Goess do Bauma, 28 Juni 1812. Instrukeya, 29 Juni 1812. Baum do Goessa. Warszawa, 9 i 24 Juli, 8 Aug., 16 Septemb. 1812 (Arch. Nam.).

<sup>2)</sup> Goess do Metternicha. Lemberg, 26 Juli; 6, 20 i 25 Aug.; 26 Septem.; 4 Octob.; 3 Novemb. 1812 (H. H. und St. Arch. in Wien).

<sup>3)</sup> Goess do Brezany, 8 Aug. i 3 Novemb. 1812. Goess do Rosenthala, 8 Aug. i 3 Novemb. 1812. Goess do Haagera, 7 Decemb. 1812 (Arch. Nam.).

między innymi włączył się wzdłuż granicy rosyjskiej Varimont. W Czerniowcach siedział Tornetti.<sup>1)</sup>

Niezależnie od tej akcyi wywiadowczej, prowadzonej przez ambasadę francuską w Warszawie, starał się i rząd Księstwa Warszawskiego o dokładne informacye z Galicyi. I tak prefekt w Lublinie, ks. M. Jabłonowski, żąda od adwokata lwowskiego, Dzierzkowskiego, wiadomości o zniszczeniu fortyfikacyi w Brodach i Stanisławowie; od hr. Potockiego, z którym koresponduje pod nazwiskiem Carrier, danych o sile i rozkładzie korpusu ks. Hohenzollerna. Izidor Pietruski, siedzący w Warszawie, prosi hr. Ludwika Kalinowskiego o dostarczanie mu informacyi o położeniu i sile wojsk austriackich w kraju, o nastroju panującym wśród urzędników rodem z Galicyi. Jeździ po kraju, przybyły za paszportem Bauma z Księstwa, ks. Zamiechowski i Andrzej Horodyski. Policya podejrzewała ich o szpiegostwo.<sup>2)</sup>

Pod szczególnie ścisłym dozorem policyjnym, jako osoby, utrzymujące stosunki z Księstwem, znane rządowi ze swej irredentystycznej działalności pozostają następujący wybitni działacze narodowi: hr. Bobrowski w cyrkule myślenickim, Waligórski i hr. Russocki w sądeckim; br. Konopka, hr. Rey, Gostkowski i Chylewski w bocheńskim; br. Bernard Lewartowski i bracia Romerowie w jasielskim; hr. Stadniccy i Wincenty hr. Wielopolski w rzeszowskim, hr. Krasicki, Jerzy hr. Tyszkiewicz, Truskołaski, Zawadzki, Tarnawiecki, Rafał Węzyk, hr. Konarscy i Bobowski w sanockim; w przemyskim Eug. hr. Cettner, Józef Lewicki i Ignacy hr. Morski; we Lwowie Dzierzkowski, Matkowski, Węgliński, Zieleniewski, Ostaszewski, Czerwiński i Antoniewicz, wszyscy byli adwokaci, dalej Dulscy, hr. Potoccy i August Kicki; w stanisławowskim hr. Skarbek, hr. L. Kalinowski, hr. Koziobrodzki, br. Czechowicz, hr. Bąkowski i Kajetan Horodyski; w brzeżańskim Szumlański, br. Horoch i bracia Siemianowscy; w złoczowskiu Kajetan hr. Dzieduszycki, hr. Komarnicki, Tomasz Dąbski i Ksawery hr. Chofoniewski; w żółkiewskim Gintowt, hr. Komorowski, Wincenty Poletyło, Zaboklicki, Kamieniecki, Świeżawski, Mochnacki i Floryan Stojanowicz.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Rosenthal do Goessa. Brody, 12 i 18 April, 21 Mai, 29 Aug. 1812. Goess do Haagera, 13 Septemb., do Brezany, 13 April i 27 Juni 1812. Haager do Goessa. Wien, 25 März i 12 Octob. 1812 (Arch. Nam.).

<sup>2)</sup> Haager do Goessa. Wien, 19 i 30 Juli, 8 Aug., 23 Aug. 1812 (Arch. Nam.). Goess do Haagera. Lemberg, 22 Aug. 1812 (Arch. Minist. des Intern.).

<sup>3)</sup> Wykaz dołączony do instrukcyi, udzielonej Baumowi przez Goessa w chwili jego wyjazdu do Warszawy.



Wiadomości, które przychodziły z pola wojny, mówiły o świetnych zwycięstwach, o coraz dalszem posuwaniu się wielkiej armii na północ, powoli jednak stawały się coraz rzadsze i skąpsze. Szlachta galicyjska była jak najlepszej myśli, oczekiwała, że lada dzień przyjdzie wieść o zajęciu Moskwy i skończonej wojnie.

W kraju panował spokój niczem nie zakłócony, chociaż stosunek ludności do rządu i monarchii stawał się coraz bardziej wrogim. W pierwszej połowie września szlachta już nie podejrzewała, nie domyślała się, ale stwierdzała stanowczo na licznych zjazdach sąsiedzkich, że Austria zdradza, że utrzymuje ściśle stosunki z Rosyą, że korpus austriacki działa w porozumieniu z nieprzyjacielem.<sup>1)</sup> Nigdy może, jak teraz wczesną jesienią roku 1812, nie miał rząd austriacki mniej w kraju zwolenników.

Chłópstwo, zniszczone ogromnymi ciężarami rekwizytowymi dla wystawianych pośpiesznie korpusów armii, skutkiem wielkiego nieurodzaju, ogromnych powodzi w lipcu i sierpniu cierpiało głód i w głos przeklinało rząd, sprawcę nieszczęścia.<sup>2)</sup> Biurokracya i niemieckie mieszczaństwo występowały z namiętną krytyką rządu nawet w urzędach i miejscach publicznych z powodu przy-  
mierza z Francją.<sup>3)</sup>

Wtem wtargnęły do kraju pierwsze, głuche wiadomości o pożarze Moskwy, o klęskach wielkiej armii, o odwróceniu Napoleona.

D-R WACŁAW MEJBAUM.

<sup>1)</sup> Goess do Metternicha. Lemberg, 10 Octob. 1812 (H. H. und St. Arch.). Brezany do Goessa, 20 Aug. i 1 Septem. 1812. Goess do Haagera, 17 Octob. 1812 (Arch. Nam.). Goess do Haagera, 20 Aug. 1812 (Arch. Minist. des Intern).

<sup>2)</sup> Goess do Haagera, 23 Juli i 14 Aug. 1812 (Arch. Nam.).

<sup>3)</sup> Haager do Goessa, 24 Aug. 1812 (Arch. Minist. des Intern).

# KARTKI

## z pamiętnika Michała Starzeńskiego

(1757—1795).

### XXXVIII.

Cała Warszawa była w ogromnym ruchu. Tysiące mieszczan, służących, wyrobników, żołnierzy, księży, zakonników, kobiet prostych i dam eleganckich szło gromadami wielkimi ze śpiewami i chorągwiami na okopy za miasto do sypania wałów. Namówiono mnie, więc i ja, zabrawszy moich 30 strzelców, zaopatrzonych w rydło, pospieszyłem tam także. Pracowaliśmy razem z drugimi aż do wieczora, co w otaczających prawdziwe uwielbienie wzbudziło, tak, że kiedyśmy wracali, otaczał mnie tłum nowych przyjaciół, którzy mnie odprowadzili aż do ratusza. Przed ratuszem stały jeszcze szubienice, na których powieszono hetmana Ożarówskiego, biskupa Massalskiego, Ankwicza, Zabiellę i innych.

Generał Mokronowski rozkazał mi zostawić mu swoich 200 ludzi z eskorty, wracać do Bielska i przyprowadzić jaknajśpieszniej resztę mojego batalionu z 500 ludzi złożonego i jeszcze, ile będzie można, strzelców konnych, wydając mi to rozporządzenie, dodał jeszcze, że generał Kościuszko już jest uwiadomiony o sformowaniu przezemnie tego batalionu. Kazał mi wydać broń, amunicję, 8 armat i 5 furgonów. Armaty miały być dla Karwow-

skiego, który z pomocą Ossolińskich sformował trzy bataliony piechoty i kilka szwadronów kawaleryi.<sup>1)</sup>

Zabrawszy cały transport, udałem się do Bielska, gdzie znalazłem batalion w największym porządku. W chwili, kiedy miałem razem z nim maszerować ku Warszawie, oficerowie wysłali do mnie z petycją kapitana Cetysa, pełniącego obowiązki majora. Ten oświadczył mi, że wszyscy czują się bardzo uradowani i szczęśliwi, że są pod moją komendą, ale że przykrem jest ich położenie względem oficerów Karwowskiego, gdyż tamci mają formalne patenty oficerskie. Wytłómaczyłem im, że patenty dla pułków wolnych, wydane *in blanco* przez Kościuszkę dla oficerów Karwowskiego, nie mają wielkiej wartości; batalion mój miał być włączony do regularnego piątego pułku strzelców. Obiecałem jednak, że się udam do Przybyszewa, do obozu Kościuszki i wyjednam dla wszystkich patenty; wierzyłem bowiem w prawość Cetysa i nie przypuszczałem, że się pod całą tą sprawą ukrywają podstęp i cudze intrygi.

Major był to człowiek dobry, uczciwy, ale całkiem zawojowany przez żonę; szwagier jego, a brat pani Cetysowej, był pomocnikiem Karwowskiego. Pani Cetysowa zapragnęła koniecznie zrobić go pułkownikiem mojego batalionu. Poczciwy Cetys sądził, że ambicja moja sięga do stanowiska generał-majora. Uknuto też potajemnie spisek, ażeby złożyć fałszywy raport. Karwowski posyłał swoje raporty Kościuszce i przedstawiał oddział złożony z 700 strzelców jako regiment. Mój raport do Mokronowskiego wysłany był z 5 batalionu do regimentu strzelców.

Wybrałem się z jednym oficerem i jednym ordynansem do Przybyszewa. W drodze spotkałem kuryera Karwowskiego, który stamtąd wracał. Przestrzegł mnie, żebym się miał na ostrożności, aby mnie kozacy, którzy się tam uwijają, nie złapali. Patrole polskie także wokoło obozu czuwają. Dojechałem do głównego sztabu. Generał Kościuszko zajęty był przeformowaniem swoich oddziałów piechoty, wliczaniem pomiędzy dawniejszych, już wyćwiczonych, nowego rekruta, którego mu ze wszystkich stron dosyłano. Musztrował przytem kawaleryą ze zwykłą sobie gorliwością. Zmuszony byłem mu towarzyszyć. Po dawnej znajomości serdecznie mnie uściskał. Mój towarzysz, oficer Piotrowski, był mu także oddawna znany i posiadał całkowite jego zaufanie.

<sup>1)</sup> O formowaniu oddziałów przez Starzeńskiego i Karwowskiego na Podlasiu por. Korzon: „Wewnętrzne dzieje,” t. VI, 148, *passim*.

Przedstawiłem listę swoich oficerów; znał ich wszystkich. Kazał zaraz wyszykować nominacje i rzekł do mnie: „A pan wracaj natychmiast, za 24 godzin jużby trzeba dodać panu konwój dla bezpieczeństwa. Ale proszę bardzo, abyś pan wracał na Warszawę i oddał Komitetowi Rady te depesze, które są niezmiernej wagi. Zresztą słuchaj we wszystkim Mokronowskiego.“

Więc też wracam, a raczej jadę jako kuryer do Warszawy, zajeżdżam przed pałac Rady Rewolucyjnej; melduję się, że wiozę depesze, wprowadzają natychmiast i czytają.

Miałem sposobność obserwować z boku różne wrażenia, jakie przywiezione pismo na twarzach szanownego zgromadzenia wywołuje. W zgromadzeniu prezyduje hr. Ignacy Potocki (nasz książę Orleański), Kołłątaj jako kanclerz (polski Robespierre) i wielu innych.

Dowiedziałem się później, że moje depesze ogromnie wszystkich poruszyły. Główny wódz Kościuszko mówił tam, że niepochwala i wyrzeka się odpowiedzialności za wszystkie wieszania, więzienia i gwałty, naśladujące rewolucję francuską. Grozi w razie potrzeby kontrawencyą. Mówi, że przedewszystkiem trzeba się starać o wzmocnienie siły wojskowej narodu, ażeby stawić opór zbliżającej się armii pruskiej pod wodzą samego króla, a złożonej z 40,000 wojska; że on sam nie da rady siły tej wstrzymać, że trzeba wzmacniać na gwałt fortyfikacje etc. etc.

Z wyjątkiem hr. Ignacego Potockiego, który przy wielkiej rozrzutności, z której korzystali otaczający go intryganci, cała ta wielka Rada myślała tylko o swoich interesach. Kołłątaj stał na czele partii zagorzalców i sekciarzy rewolucyi francuskiej. To on wydawał rozkazy wieszania swoich osobistych nieprzyjaciół, mordowania jeńców rosyjskich i Bóg wie, coby jeszcze wymyślił, gdyby władza długo w jego ręku była.

Po przeczytaniu depesz hr. Ignacy Potocki pytał mnie jeszcze o bliższe szczegóły o Kościuszcze. Odpowiedziałem, że Naczelnik miewa się doskonale, że jest pełen najlepszych nadziei. Widziałem, że Kołłątaj był okropnie niezadowolony z depesz.

Wieczorem udałem się w drogę do Bielska, ażeby moim oficerom wręczyć patenty.

Nad ranem stanąłem na pagórku, skąd można było widzieć Bielsk i Hołowiejsk. Pierwsza rzecz, która mnie zadziwiła, że nie było widać ogni ani w obozie Karwowskiego, ani wśród namiotów mojego batalionu. Milczenie i cisza panowały wszędzie. Przyjeżdżamy nakoniec na miejsce i proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdym nie znalazł nikogo, oprócz mego służącego, któ-

ry zdołał schować i zabezpieczyć moje pieniądze. Pięciuset ludzi, 12 strzelców konnych, broń, amunicję, wszystko od trzech dni zabrano. Pokazało się, że generał Karwowski, otrzymawszy od naczelnego wodza pochwałę, podziękowania i plikę patentów *in blanco*, korzystał z mojej nieobecności, polecił wpisać na nich imiona moich oficerów, mianował majora Cetysa pułkownikiem, następnie odczytał głośno rzeczywisty rozkaz Kościuszki marszu na Szczuczyn, którądy Prusacy mogli wejść do Mazowsza i następnie kierować się ku Pradze. Korpus Karwowskiego liczył najwyżej 4,000 ludzi, a mój batalion stanowił jego część najzdolniejszą. Na szczęście pozostawiono mi ze czterdziestu ludzi, którzy podali się za chorych, ażeby mnie nie opuścić, dwudziestu konnych strzelców i dwóch oficerów, oraz konie wierzchowe pod opieką weterynarza Prausa, który bynajmniej nie pragnął widoku Prusaków. Za korpusem udał się również komitet rewolucyjny z biskupem Synopy na czele, mieli oni organizować zdobyte kraje.

Generał Karwowski, doszedłszy do Szczuczyna, napotkał niespodzianie dwa szwadrony dragonów Buscha. Po krótkiej potyczce, w której mój batalion szedł na froncie, zmusił ich do ucieczki, zabrał 30 koni i wzniecił popłoch w szeregach pruskich. Upojony zwycięstwem, puścił się Karwowski wzdłuż dawnej granicy na Ełk i Johannesburg. Nagły jednak zwrot Prusaków i fałszywy alarm spowodowały szybkie cofnięcie się korpusu na lewy brzeg Narwi. Wówczas Karwowski stworzył nowy plan działania oparty na połączeniu z kilku patriotami mazowieckimi, którzy ze swej strony wpadli na drugi brzeg Narwi. Gdy jednak na umówionem miejscu spotkania zamiast Karwowskiego znaleźli Günthera, po 12-stogodzinnej bitwie zmuszeni byli przejść na powrót na lewy brzeg Narwi.<sup>1)</sup>

Ale wracam teraz do mojej historii. Dowiedziawszy się, jak rzeczy stoją, posłałem unyślnego do Warszawy po rozkaz i zapytanie, co mam robić.

---

<sup>1)</sup> Istnieje autentyczna prośba Michała Starzeńskiego, podpułkownika batalionu strzelców oddziału 5-go, podana z Kalinowa dn. 28 lipca 1794 roku, do Najw. Naczelnika o wyznaczenie osoby, zdolnej rozpoznać powody, dla jakich odebrano mu batalion; na prośbie tej pod odpowiedzią *brevi manu* Kościuszko własnoręcznie dopisał te słowa: „Bijcie się wszyscy w dobrej harmonii i jedności. Idzie teraz o los Ojczyzny, albo wolnemi albo niewolnikami trzeba się zostać.“ Por. „Czas“ z 8 września 1870 r.

Domyśliłem się, że Kościuszko nie zrozumiał tego, że oddział Karwowskiego był to regiment strzelców przeznaczony do Prus, mój zaś batalion miał być włączony do 5-go regimentu liniowego strzelców, o którym myślał, że jest w Warszawie.

Posłaniec wrócił wkrótce i przywiózł mi rozkaz i list. Mokronowski szedł już z księciem Poniatowskim przeciw królowi pruskiemu, idącemu na Warszawę od strony Łowicza, podczas gdy Kościuszko cofał się przed następującymi na niego Rosyanami. Komendantem Warszawy był Orłowski, dawny mój przyjaciel. Pisał mi, że nikt nie wątpi o moim patriotyzmie, że ostatecznie powinny mi być wszystko jedno, gdzie się bije mój batalion. Radził przyjechać do Warszawy, gdzie miałem swoich 200 strzelców. Donosił następnie, że Prusacy czynili pewne ruchy nad Narwią, co dowodziłoby oblężenia Warszawy. Orłowski zbierał jakie mógł wojsko, aby zatrzymać Prusaków w razie, gdyby próbowali przejść Narew pod Zegrzem, o cztery mile od Warszawy.

Nie mając co robić w Bielsku, zabrałem swoich 40 chorych i 30 strzelców do Warszawy. Tam zastałem dwustu dawnych i czterdziestu nowych rekrutów. Miałem więc razem 270 piechoty i 70 konnych. Generał Orłowski zaledwie miał czas mnie uściskać. Dał mi dwie kompanie strzelców nowo utworzonego batalionu Sokolnickiego, 4 armaty, 8 baterii z rozkazem marszu w górę Wisły i obrony Zegrza, który dotąd strzeżony był tylko przez uzbrojonych mieszczan. Wkrótce miano wyznaczyć generała, który miał dowodzić obroną linii Narwi.

### XXXIX.

Nareszcie i ja też rozpocząłem działanie w armii czynnej.<sup>1)</sup> Zatrzymałem się w Popowie, gdzie zastałem oddział piechoty z kilku dobrymi oficerami artylerii. Zagrożeni byli nadejściem Prusaków, ośm armat przyszło im więc w porę. W ciągu nocy wysunęliśmy dwie daleko sięgające reduty; moi ludzie doskonałe

---

<sup>1)</sup> Niniejsze opowiadanie o obronie linii Narwi należy porównać z relacją A. Treskowa w jego dziele „Der Feldzug der Preussen in Jahre 1794.“ Berlin, 1837, oraz ze szczegółami podanymi przez biskupa Adama Prażmowskiego w „Pamiętniku warszawskim“ z 1810 r.

znali swoje rzemiosło; karabinowe strzały miały daleko za rzekę. Statki, nagromadzone przez Prusaków, służyły im tymczasowo do polowania, ale w danym razie mogły być użyte do przewozu, więc też usunęliśmy je. Ktokolwiek wysunął się nad rzekę, był na cel brany i ginął. Na przestrzeni trzymilowej długości nad ranem słychać było obustronne strzelanie. Prusacy strzelali ze swoich w Zegrzu baterii na próżno, gdyż nas te strzały nie dochodziły. Strzelcy nasi na łąkach, porośniętych krzakami i trzciną, pokopali doły. Nasze armaty z wysuniętych redut, nie chybiały ani razu, podobno nawet przeszkadzały komendantowi do spokojnego spożycia obiadu, gdyż ten napisał do mnie bardzo grzeczny list, „że przez sześć tygodni używał największego spokoju, że sam nie myśli go zakłócać i że wstrzyma wszelkie kroki zaczepne, jeżeli ja ze swej strony dam rozporządzenie i zabronię strzelać.“ Odpowiedziałem mu, iż „wierzę, że on nie myśli o rozpoczęciu kroków zaczepnych, ale że ja służyć muszę rozkazom władzy wyższej, i że jest sposób uniknięcia naszego ognia, to jest usunięcie się z poza jego domiosłości.“ Poczciwy major pruski posłuchał mojej rady i wyniósł się z domu hr. Krasińskiego, gdzie już całkowicie piwnice wypróżnił, do domu odleglejszego.

Nareszcie przybył generał Cichocki z rozkazem od Kościuszki „zrobienia osobiście rekonesansu na całej linii Narwi wszystkich stanowisk wojsk liniowych, milicyi, nowoformujących się zaciągów, żeby z tego stanu utworzyć listę i objąć nad tem wszystkim komendę dla uorganizowania albo obrony Narwi w razie nadejścia Prusaków, albo pozostać w gotowości do wypełnienia dalszych rozkazów.“ Cichocki przyprowadził z sobą dwóch inżynierów i dwóch adjutantów.

Tak więc mój dawniejszy podwładny stawał się moim przełożonym. Gdyby miał pod swoją komendą jakie 2,000 dobrego żołnierza, mógłby się pewno odznaczyć, bo nie można było zarzucić jego znajomościom teoretycznym. Mógłby być doskonałym profesorem w szkole wojskowej.

Nakreśliłem już poprzednio plan miejscowości, wyznaczyłem punkty główne obrony, przejścia łatwiejsze przez rzekę i miejsca najlepiej nadające się do ataku. Cichocki rozesłał swoich adjutantów i inżynierów do wszystkich dowódców oddziałów, znajdujących się na lewym brzegu Narwi z rozkazem, ażeby mu zdali raporty i wskazówki o pozycyi i ruchach wojsk pruskich.

Przybycie generała Cichockiego z większym oddziałem wojska było zauważone przez szpiegów. I mój pacyficzny major z Zegrza zaczął też ruszać się po drugiej stronie rzeki. Ich ka-

nonierzy stali przy armatach z zapalonymi lontami, czekając znaku; nareszcie zagrzmiały z dwóch stron armaty, podczas kiedy generał Cichocki oglądał brzegi Narwi. Najbezpieczniejszym miejscem była nasza ostatnio zrobiona reduta; zaledwieśmy do niej weszli, kiedy dał się słyszeć mocny huk i trzask nad głowami. Duża kula armatnia strzaskała nad nami stary rozłożysty dąb, obsypały nas łamiące się liście i gałęzie upadającego wierzchołka starego drzewa. Po jakimś czasie kanonada ustała.

Adjutant generała Cichockiego wrócił po czterech czy pięciu dniach, ale bez rezultatu. Natrafił wzdłuż lewego brzegu Narwi na dwa tylko oddziały, Zielińskiego i Kwaśniewskiego, te same, które się już raz spotkały z generałem Güntherem.

Cichockiemu zagrażała pozycja generała bez wojska. Liczył on na to, że Karwowski, który niegdyś służył pod nim, odda mu bez trudności swój oddział, ale mylił się nieco w tym względzie. Karwowski, rad ze swej niezależności, marzył tylko o tem, aby przywrócić blask sławy swojej, przyćmiony nieco ostatnią potyczką z Güntherem. Przeszedłszy zresztą na prawy brzeg Narwi, uważał się za niezależnego od Cichockiego, któremu powierzono lewy brzeg rzeki.

Generał Cichocki w dalszym ciągu stosował się do odebranych rozkazów, udał się w górę rzeki i na punktach ważniejszych ustawił dwie kompanie Sokolnickiego i moich strzelców.

Mieszczanie Ostrołęki przyszli dać nam znać, że zrobił się widoczny ruch wśród Prusaków na prawej stronie rzeki. Donieśli też, że przybyła piechota na wozach i ściągano rekwizycję między Ostrołęką a Nowogrodem. Cichocki pozostawił w Ostrołęce moich strzelców, gdzie most był zburzony, a trzeba było strzedz brodów, sam zaś z 30 moimi strzelcami konnymi udał się do Nowogrodu. Miasteczko całe było zajęte bagażami oddziału Karwowskiego, Zielińskiego i Kwaśniewskiego. Ci dwaj ostatni znajdowali się w mieście i zaprosili Cichockiego na śniadanie, podczas którego objaśnili go, że Karwowski przeszedł na prawy brzeg rzeki i ustawił się na piaszczystym wzgórzu, mając od frontu bagna i z tej strony jest bronny, ale że mało będąc obeznany z taktyką wojenną, stoi tam już trzy dni bez ruchu na jednym stanowisku, przez co daje Prusakom czas zorientowania się i zaznajomienia ze swoją pozycją. Sam Karwowski z liczną świtą przyjechał do Nowogrodu i bardzo był nieprzyjemnie zdziwiony, gdy mnie tam zastał. Prosił Cichockiego, aby obejrzał jego stanowisko, które uważał za niezdobyte. Miałem czas szepnąć mu na ucho, że grubą ryzykował stawkę, podejmując się rzeczy, na



której się nie znał. Wśród otoczenia dostrzeżono, że między nami zanoszą się na kłótnię, więc nas rozdzielono i zwolniono mnie od oglądania wyborczego stanowiska.

Po powrocie Cichocki opowiadał mi, że istotnie jeżeli Prusacy zajdą od frontu, będą na pewno pobici; mogą jednak posłać choćby tylko jeden batalion, przeprowiony przez rzekę Pisnę, zepsuć most na niej i wówczas nastąpi katastrofa. Karwowski tak jednak był pewnym zwycięstwa, że ze łzami prosił Cichockiego, żeby mu nie odbierał dowództwa i zaszczytu pobicia Prusaków. Uradziliśmy zatem, aby w każdym razie Zielińskiego i Kwaśniewskiego posłać na drugą stronę rzeki, wyprawić patrole na drogę, którą przypuszczalnie mogli przyjść Prusacy, a piechotę ich ustawić dla strzeżenia rzeki Pisny.

Nazajutrz o wschodzie słońca generał Karwowski był zaatakowany fałszywym atakiem na jednym skrzydle i froncie. Atak odparto. Dwa bataliony nowego regimentu Ossolińskich puściły się za ustępującym nieprzyjacielem i zapędziły się w las. Ogień ustał. Generał Karwowski wyprawił adjutanta co koń wyskoczy do generała Cichockiego z wiadomością o odparciu Prusaków ze stratą z ich strony, istotnie, kilku ich padło, donosi przytem, że żadnej pomocy nie potrzebuje i że odpowiada za wszystko.

Z rozkazu i prośby generała Cichockiego byłem wysłany dla zajęcia młyna i grobli, nazwanych Kłysz, znajdujących się na lewym skrzydle pozycji Karwowskiego. Ażeby tam się dostać, trzeba było przejść znaczną wyniosłość, która górowała nad tąż pozycją Karwowskiego. Strzelcy moi spostrzegli bez pomocy lunety nawet znaczny oddział piechoty pruskiej, zdążający w prostej linii na prawe skrzydło Karwowskiego, a inny znów szwadron rozrzuconych strzelców zajmujący wąwóz, idący do wsi Zbojna i zmierzający na tyły pozycji. Posłałem co koń wyskoczy uprzedzić o tem generała Cichockiego, który zauważywszy ze swej strony te ruchy Prusaków, przeszedł Narew ze swymi adjutantami i Horainem, komisarzem rewolucyjnym i wyprawił Zielińskiego i Kwaśniewskiego, żeby szli na pomoc Karwowskiemu. W jednej chwili dał się słyszeć plutonowy ogień muszkieterów pruskich na prawem skrzydle pozycji, oraz atak na tyły wsi Zbojny.

Strzelanie ucichło. Generał Cichocki powracał galopem a za nim zapędzeni Bośniacy Günthera z pikami. Dwóch jego koniuszczych zabito, adjutant, dzielny człowiek, także zginął. Gdyby piechota Kwaśniewskiego nie była zagroziła drogi Bośniakom, to i Cichocki byłby zabity albo wzięty do niewoli. Dwa bataliony Ossolińskich nie wracały; pozycya zaatakowana na skrzydłach,

a tyły zajęte przez strzelców pruskich, nowoutworzony pułkownik Cetys z 300 moimi strzelcami wzięty do niewoli, tylko 200 strzelców pod komendą Kraszewskiego biło się jak lwy, zgromadzili w koło siebie co było można i przyprowadzili dwie uratowane armaty i czterestu lekko rannych strzelców. General Günther wziął sześć armat, wysadził w powietrze wszystką amunicję, Bośniacy zabrali wozy, bagaże, instrumenty muzyczne pułkowe i rzeczy wszystkich oficerów. Wszystko było skończone o siódmej godzinie wieczorem. Karwowski sam z dwoma czy trzema oficerami, straciwszy konie i rzeczy, szczęśliwie przynajmniej przedostał się do młyna i mostu Kłysza, gdzie miałem sposobność powiedzieć mu na ucho, że moja przepowiednia całkowicie się spełniła.

Byłem zmuszony pożyczyć Cichockiemu 400 dukatów dla rozdania niższym oficerom, którzy w tej historii utracili wszystkie swoje bagaże. Reszki batalionów zwróciły się ku Łomży, ażeby się tam na nowo zorganizować. Namówiłem Cichockiego do powrotu do Warszawy, gdzie trzeba się było z możliwych zarzutów wytłómaczyć i o inne zadanie dopomnieć. Karwowski zdał już raport, w którym było powiedziane, że poniósł niewielką stratę z powodu, że generał Cichocki i podpułkownik Starzeński nie przyszli mu z pomocą. My dwaj z generałem Cichockim nie byliśmy klubistami rewolucyjnymi, a Karwowski nim był. Więc też napisano w gazetach, że „dzielny nasz generał Karwowski przegrał małą potyczkę z Prusakami, przesłano mu kilka armat, broń i amunicję, jest nadzieja, że stratę tą prędko powetuje i znajdzie sposobność odznaczenia się chlubnie na nowo.“

Wróciliśmy więc do Warszawy z Cichockim, którego znów włączono do Komisji wojennej; ja zaś wróciłem do fortyfikacji, gdzie czynnym był także generał Kościuszko; opowiedziałem mu dokumentnie wszystkie moje przygody, jak mi w biały dzień zabrano batalion, który ja sam swoim kosztem wyszykowałem. Zarządził w tej sprawie komisję, złożoną z trzech oficerów, którzy mieli przybyć do Bielska, jako miejscowości, gdzie się ten fakt wydarzył. Pojechałem na oznaczony dzień, Karwowski nie przybył. Tak się skończyła sprawa. Wróciłem do Warszawy.

## XL.

W Warszawie teroryzm przycichł. Kościuszko, przeprowadziwszy znowu śledztwo, ukarał winnych sprawców okrucieństw i nadużyć władzy i położył kres teroryzmowi. Kilku gorliwszych rewolucjonistów poukrywało się lub powynosiło cichaczem z Warszawy. Potworzyły się z mieszczan kompanie po 100 ludzi i pułki po 1000, te miały swoich oficerów, broń, mundury i rywalizowały ze szlachtą odwagą i dzielnością.

Król pruski z synem i najlepszymi generałami na czele 40,000-nej armii blokował Warszawę; dopomagało mu 10,000 Rosyan pod wodzą Ferzena. Najważniejszymi punktami ataków były Wola i Szwedzkie okopy za Powązkami. Generał Zajączek dowodził centralnymi siłami nawprost Woli; generałem nowomianowany Ożarowski miał sobie oddane lewe skrzydło, stał naprzeciw korpusu rosyjskiego, a książę Józef Poniatowski prawe, nawprost Powązek. Dzielny wódz Kościuszko był wszędzie, na każde zawołanie, gdzie tylko groziło niebezpieczeństwo. Obustronne strzelanie z armat, małe ataki częściowe tak oswoiły ludność miejską z ogniem i hałasem wojennym, że dni ciszy i zawieszenia kroków zaczepnych były dla niej niewypowiedzianie nudne. Skoro usłyszano strzały dążono tam natychmiast i bez rozkazów, ale bardzo inteligentnie dopomagano walczącym. Kilka szturmów Prusaków na rozmaitych punktach zostało odparty. Mięso baranie i woda z glinianek, używana do picia i gotowania, nie szły im na zdrowie. Mieli wielu chorych i wielu bardzo na dysenterję umierało. Generał Dąbrowski przedostał się lasami i bagnami ze swoim oddziałem, zaszedł im z tyłu i nie dopuszczał żadnego transportu z żywnością, i przecinał wszelką komunikację.

Jeden obywatel-patriota podjął się odciągnąć, puścić na dno lub spalić kilka berlinek, które na Wiśle stały z amunicją pruską. Czyby to kto uwierzył, że ci Prusacy wyczerpali do ostatka swoje zapasy strzelnicze, a przecież nie zrobili innych szkód na przedmieściach, oprócz spalenia kilku domków i przedziurawienia kilku wiatraków. Ich granaty i bomby pękały albo za wcześnie, albo za późno. Kościuszko, bojąc się, żeby mu nie zabrakło prochów i amunicji, wyznaczył cenę za każdą kulę, granat nie pęknięty, bombę przyniesioną do obozu. Rzucili się chłopcy, ulicznicy i rozmaici biedni ludzie do zbierania tychże i zapędzali się za niemi czasem o 1000 kroków od rełut.

Korpus rosyjski, pozostający na prawem skrzydle Prusaków, czy to z wyższego rozkazu, czy dla zawistnej rywalizacji, formował się na każdy znak alarmu, ale nie atakował wcale. Brygada Jana Potockiego i mój szwadron stały naprzeciw nich. Wielka karczyna, która górowała nad pozycjami wojsk, była miejscem zebrań, gdzie oficerowie zabawiali się czasem nawet grubą grą w karty; patrole nasze pozoznajmiały się z rosyjskimi i często się zdarzało, że się razem z jednych kociołków pożywiali. Za to nie było nocy, żeby pruskie forpoczty gdzieś nie przepadały. Król pruski prosił, ażeby mu z obozu rosyjskiego pożyczono kozaków. W obozie pruskim widać było jakiś ruch niezwykły, dowodzący, że się tam przygotowywano do głównego szturmu. Nastąpił on pewnego poranku. Brałem udział w obronie wraz z wielu innymi ochotnikami, dla których nie było miejsca w szeregach. Prusacy powracali z dziesięć razy do ataku, po którym wynosili się poza obręb naszych strzałów — o godzinie 7-ej wieczorem znów rozpoczęli. Dwa ich bataliony zapędziły się do parku powązkowskiego, ale 200 mieszczan, prowadzonych przez krawca Krakau'a i mego służącego Jarockiego, wyparło ich stamtąd, poczem kilkudziesięciu Prusaków wraz z kilku oficerami padło trupem w odwrocie. Książę Józef Poniatowski z dwoma batalionami gwardyi i Kościuszko z dwoma innymi uderzyli na Prusaków z frontu, a gdy ci zwrócili się do ucieczki, wielu z nich zabitych zostało, tak, że pole okryło się poległymi. Była to ostatnia próba Prusaków.

W Wielkopolsce sformowało się powstanie; generał Dąbrowski zmusił generała Schwerina, który prowadził pomoc Prusakom pod Warszawę, do odwrotu. Zajął Bydgoszcz. Jego królewska mość król pruski rozpoczął odwrót z pod Warszawy; kozacy stanowili straż tylną armii. Pięćdziesiąt wsi palących się i wysadzone w powietrze magazyny, których uprowadzić nie zdołali, oświecały ich drogę, jak tyleż wulkanów. Kościuszko posłał za nimi w pogoń kawaleryę, mnie zaś polecono udać się, jako kuryer, do Brześcia Litewskiego do generała Sierakowskiego, który z powodzeniem prowadził partyzantkę przeciw korpusowi rosyjskiemu wraz z kilku innymi generałami litewskimi.

## XLI.

Sierakowski, dzielny generał i zacny człowiek, był szefem korpusu inżynierów ze stopniem pułkownika, następnie generał-majora w r. 1792. Miał on cztery do pięciu tysięcy liniowego wojska i tyleż ochotników litewskich, którzy dowolnie sobie przechodzili z jednej pozycyi na drugą. Wszędzie w spotkaniach z nieprzyjacielem szczęściło mu się prawdziwie, tak, że korpus swój miał w całości. Gdyby mu byli oddali naczelne dowództwo wojsk litewskich, byłby nadał zupełnie inny obrót tej kampanii. Tutaj król pruski odparty, tam na Litwie jedno dobre wielkie zwycięstwo byłoby wywołało zawieszenie broni i pokój. Otaczający Kościuszkę generałowie napadali na Sierakowskiego, że nie znacznego ze swoją armią nie zrobił; nadomiar złego Sierakowski przysyłał raporty bardzo szczegółowe o formowaniu się nowej armii rosyjskiej przez generała Suworowa, który zbierał po drodze co z wojsk rosyjskich napotkał, donosił o dniu wyjścia tej kolumny, o jej sile i kierunku na Brześć Litewski. Oddział ten składał się z 30,000, a Sierakowski miał tylko 5000—szanse były nierówne; prosił więc o przysłanie posiłków.

Kościuszko obozował, jak mówiłem, pod Warszawą; niewielki oficerski namiot płócienny służył mu za sypialnię i za biuro wojskowe. Masa oficerów otaczała namiot wodza—śmiali się, gawędzili, czekając rozkazu dziennego. I ja też wraz z innymi słyszałem czytanie raportu Sierakowskiego; po przeczytaniu mała sprzeczka pana Niemcewicza i Kołłątaja, brata księdza, a potem dyktowanie rozkazu. Było tam powiedziane, że trzeba mniej pisać a więcej działać — nie wierzyć przesadzonym opowiadaniom o siłach Suworowa, wyruszyć bez straty czasu przeciw niemu i pobić go. Rozkaz ten zapieczętowano, Kościuszko wyszedł z namiotu i zwrócił się do mnie: „Bądź pan spokojny o swój batalion, znajdziesz go w swoim czasie na właściwem miejscu, a teraz śpiesznie musisz jechać i oddać ten rozkaz Sierakowskiemu. Znajduje się tam generał Mokronowski, jemu także będzie do oddania ten oto rozkaz drugi. Udać się ma na Litwę, do Grodna, gdzie się sprawy psują, możesz mu pan tam być potrzebny, ponieważ znasz tamtejszą miejscowość — jest powiedziane w rozkazie, żeby pana zużytkować.“

Otóż znów pędzę kuryerem, niosąc wiadomość, która zasmuci dawnego mego przyjaciela, ale co do mnie, to szczęśliwy jestem, że będę z Mokronowskim, którego wysoko szanuję.

Przestrzeń między Brześciem a Warszawą prędko przebyta została. Generałowie Sierakowski i Mokronowski znajdowali się u Jagmina, wróciwszy do Brześcia, otworzono i czytano listy. Sierakowski, przeczytawszy swój, pokazał mi go i posłał po dziennik, który bardzo starannie był prowadzony. Bił się siedemnaście razy i to właśnie jego niewielki oddział zwrócił na siebie uwagę Rosyan. „Bardzo dobrze, zawołał, moi nieprzyjaciele chcą, żebym zginął, to stanie się ich życzeniu zadosyć.“ I wydał rozkaz wymarszu na dzień następny.

Mokronowski był przy Sierakowskim tylko tymczasowo, dla uniknięcia fatalnych rządów rewolucyi; jako główny komendant miasta, w pierwszych zaraz dniach miał sposobność przypatrzeć się wielu okropnościom, później ustąpił miejsca księciu Poniatowskiemu, a sam udał się do Brześcia. Mokronowski, ażeby się zastosować do rozkazu, nie potrzebował żadnej świty. Pojechał, jako kurjer, z jednym tylko oficerem do Słonima i Grodna, pozostawiając do mojego rozporządzenia swoich ludzi, papiery, szkatułę, konie i dwóch oficerów z gwardyi królewskiej. Prosił mnie, żebym się z tem wszystkiem udał na Podlasie, wyznaczając mi dzień i miejsce, gdzie się mieliśmy spotkać między Grodnem a Białymstokiem, gdzie także zejść się miały oddziały litewskie.

Miałem więc nareszcie dwa tygodnie odpoczynku w Strabli. Uprzedzony przez generała Mokronowskiego, około którego zebrała się partya Litwinów, że go drobne oddziały rosyjskie ścigają, zostawiłem jego bagaże w Białymstoku, a sam pośpieszyłem do niego bardzo w porę. Po lesie uwijały się patrole, a na tyłach była właśnie utarczka. Późnym wieczorem przybyliśmy do Wasilkowa nad Supraślą, która jest bardzo błotnista. Długa grobla oddzielała nas od piaszczystej płaszczyny białostockiej.

## XLII.

Zagrażało Mokronowskiemu otoczenie przez nieprzyjaciela. Przepędziliśmy noc z oddziałem, stanowiącym awangardę; składał się on z Litwinów, Żmudzinów, Kurlandczyków, Estonów, a także kobiet i dzieci — wszyscy mówili między sobą językiem żmudzkiem i litewskim, obuci byli w łapcie i chodaki, a ubrani w stare, najczęściej podarte kapoty, ale duch dzielny i wielka energią i lekkość w ruchach, oraz dar dawania sobie rady z najlichszą nieraz bronią. Było tych Litwinów kilka regimentów,

a dowodzili nimi dobrzy oficerowie. Środkowa część kolumny była dużo lepiej zorganizowana.

Zrana generał Mokronowski, rozpatrzywszy się w położeniu, wydał wszystkim rozporządzenia. Sam objął dowództwo nad 5000 ludzi na lewym skrzydle. Pułkownik Korsak miał iść w środek z bagażami, amunicją i wszystkimi najmniej uzbrojonymi ludźmi. Pułkownik Wawrzecki z 5-iu czy 6-iu tysiącami szedł prawem skrzydłem ku Surazowi. Lewe skrzydło miało zanocować pod Białymstokiem pierwszą noc, a drugą pod Płóskami, powyżej mostu na Narwi.

Pomiędzy Litwinami było wielu takich, których żony, zabrawszy co najkosztowniejsze rzeczy z sobą, uchodziły przed prawdopodobnym napływem wojsk rosyjskich. Ponieważ mnie była poruczona opieka nad niemi, radziłem tym paniom, żeby pomału usuwały się z oddziałów, dążyły do miast i tam starały się przeczekać wojenną ruchawkę. Wiele z nich usłuchało mnie i moja żona z dziećmi nie opuszczała Białegostoku.

Na drugi dzień przeszliśmy most pod Płóskami, poczem zdjęto z mostu deski i zatrzymano się na dniówkę. Otrzymałem rozkaz od generała zrobienia przeglądu regimentów, pościągania list, podzielenia szwadronów i wyznaczenia wszędzie oficerów, bo tych w wielu kompaniach brakowało.

Zatrzymaliśmy się tam trzy dni, które były pod względem organizacyi doskonale zużytkowane. Tam odebraliśmy wiadomość o rozbiciu korpusu Sierakowskiego, który zmuszony rozkazem do wydania bitwy, wydał ją pod Krupczycami przeciw przeważającej sile Suworowa; bitwa trwała dzień cały, ale widząc, że mu grozi otoczenie przez kawaleryę, zdołał się wycofać i dotrzeć o osiem mil od Brześcia. Byłoby dobrze, żeby był mógł dojść do Warszawy albo złączyć się z Mokronowskim; ale nie dostarczono mu koni pod przejazd artyleryi, dano mu wreszcie, lecz zapóźno—uszedł zaledwie milę, kiedy go otoczyło wojsko nieprzyjacielskie, dokazywał cudów waleczności, w końcu jednak rannego wzięto do niewoli. Oddział się rozproszył, pod Siedlcami generał Kniaziewicz, idący w pomoc Sierakowskiemu, znów zapóźno, pozbierał rozproszonych i do swojego oddziału zabrał.

Generał Kościuszko spędził tymczasem kilka tygodni w Warszawie w zupełnej bezczynności. Mówią, że był ciężką troską zgnębiony. Namówiony przez hr. Ignacego Potockiego i księdza Kołłątaja, przybył z Drezna do Krakowa, gdzie przyjął na siebie godność głównego wodza Insurekcyi, spuszczając się na wiarę obietnic, że kraj cały jednolicie powstanie. Zawiódł się ogromnie.

Frakcja francuska teroryzowała, ażeby napęłnić swoje kieszenie, nie dbając zresztą o dalszy przebieg wypadków. Był pociągnięty do ważnego kroku, nie zastanowiwszy się wprawdzie dostatecznie. Był dyktatorem w całym tego słowa znaczeniu. Zamiast ująć silną ręką szaleńców i intrygantów, zrzekł się części swojej władzy, ustanawiając Radę rewolucyjną, do której weszli generałowie i oficerowie—jedni stronni, drudzy zapłaceni, inni oszukani i przyjęli system rewolucyi francuskiej. *Komitet obrony narodowej* miał prawo sądenia kryminalnego cywilnych i wojskowych. Nieustanne były aresztowania. Sam Kościuszko mógł być sądzony tak, jak każdy inny. Ta okoliczność zmroziła serca, ostudziła zapał najlepszych patryotów. Bano się nieledwie mniej Rosyan i Prusaków, jak wybuchu nowej rewolucyi. Już przyszłe ofiary były przeznaczone. Wszyscy ci, których miano za bogatych, ci co należeli do umiarkowanych, ci co mieli jakiegokolwiek stosunki z królem, albo z jego krewnymi, zresztą królewska rodzina, mieli zginąć na szubienicy w dziedzińcu zamkowym przed oczyma króla. Król miał zakończyć krwawą tę tragedję. Na miejscu króla, królem mianowany być miał hr. Ignacy Potocki. Już układano listę domów, które miały być zrabowane—oto był ślicznie już ułożony program na przyszłość. W tym stanie rzeczy Kościuszko myślał już tylko, jak zginąć z bronią w rękę, a zresztą każdy wyrachowywał, jak uniknąć grożącego niebezpieczeństwa. Generał Mokronowski zdecydował się, zastanowiwszy się nad tem położeniem, że koniecznie trzeba iść ku Warszawie i niedopuszczyć do niej Suworowa. Posłał adjutanta Dziekońskiego z raportem o tym swoim zamiarze do Kościuszki, a trzy litewskie kolumny zatrzymały się w Boćkach nad Nurcem.

Wielu z tych Litwinów, ściągniętych z najdalszego pogranicza, tęskne oczy zwracało ku swoim stronom, wielu, jak mówiłem, było licho odzianych i źle uzbrojonych. Można jednak było rachować na 9000 ludzi i dobrych oficerów. Posłano rekonesans w stronę Brześcia—koło Kleszczel spotkał się on z rekonesansem Suworowa, pokłonili się sobie grzecznie i nasi wrócili do obozu z tą wiadomością. Zamierzaliśmy posunąć się ku Kleszczelom, ażeby się spotknąć z Suworowem, kiedy wpadł powracający adjutant Dziekoński, zmęczony i nadzwyczajnie wzruszony. Wracał już z Maciejowic, był tam w czasie bitwy; ksiązę Poniński na czele 4000-go oddziału nie zdążył przybyć z pomocą Kościuszcze, którego zaatakowano dniem wprawdzie nim się tego spodziewał. Rosyanie zajęli groble i bagna, które go od lewego skrzydła zastępowały. Dokazywano tam cudów waleczności... bataliony, którymi



dowodził, odpierały po kilka razy bagnietami nacierającego nieprzyjaciela, ale otoczone zostały przez kawalerję i posiekane doszczętnie. Kościuszko sam raniony i wzięty do niewoli. Dziekoński, oprócz tych szczegółów, przywoził jeszcze rozkaz Rady rewolucyjnej:

1-o. Zawiadomić Wawrzeckiego, że został mianowany wodzem na miejsce Kościuszki i przysłać go zaraz do Warszawy.

2-o. Unikać wszelkiego spotkania z nieprzyjacielem, zabrać wszelkie zapasy żywności i dostawić do Warszawy, co nie można zabrać—zniszczyć.

3-o. Że przy obronie Pragi i fortyfikacyi, które tam robiono, rachują tylko na oddziały litewskie.

Droga najkrótsza z Bociek do Warszawy mogła być przecięta przez Suworowa, zdecydowano więc iść z biegiem Nurca aż do jego ujścia do Bugu pod Nurem; iść wzdłuż Bugu, ażeby się zbliżyć do Narwi, przejść Narew, zerwać kordon pruski i przez Zakroczym przedostać się do Warszawy.

Karwowski, Zieliński, Kwaśniewski, przyłączeni z oddziałami do oddziałów litewskich Mokronowskiego, utworzyliby armię 24,000-ą. Gdyby nawet przedmieście Praga było zdobyte, jeszcze Wisła zatrzyma z parę tygodni trzy rosyjskie korpusy i Suworowa. W Warszawie garnizon miejski z kilku tysięcy złożony, korpus księcia Józefa Poniatowskiego z 5000 żołnierza, generała Dąbrowskiego z 4000, wszystkie te siły zgromadzone stanowiły jeszcze 40,000-ną armię, nie licząc 20,000 uzbrojonych mieszczan. Mokronowski polecił mi zrobienie planu, który jaknajśpieszniej wykonałem. Plan ten przez kuryera został wyprawiony do Warszawy, a my puściliśmy się z całym taborem w dalszą drogę, idąc dwa dni, odpoczywając trzeciego. Oczekiwaliśmy przytem niecierpliwie powrotu kuryera.

Pod Wyszkowem, niedaleko Bugu, nasza aryergarda miała małe utarczki z awangardą wojsk rosyjskich. Generał Mokronowski demonstrował pozorne przejście Bugu. Składano mosty, przeprowadzano promy. Suworow się zatrzymał, a my podążyliśmy dalszym marszem do miejsca, gdzie Bug łączy się z Narwią. Doszliśmy do Popowa o 4 mile od Warszawy. Rozkazy generała, które ja z jego rozporządzenia redagowałem, były wykonywane tak akuratanie, że trzy kolumny litewskie znalazły się na oznaczonej godzinie w miejscu między dwiema rzekami. Najpierw przeprowadziły się przez Bug bagaże i oddział Korsaka. Mokronowski wysłał armaty i amunicję, a my nocowaliśmy na deszczu pod gołym niebem w noc bardzo ciemną. Widać tylko było ognie biwa-

kowe wokoło. Zrana przepawiły się oddziały, a generał na samym ostatku. Nad brzegiem rzeki, po drugiej stronie, wśród zarośli i krzaków, pozostawił dwie baterie strzelnicze i trochę kawalerii dla przeszkodzenia przejściu Rosyanom; wyruszyliśmy, ale nie uszliśmy więcej jak tysiąc kroków, kiedy słyszynmy strzały naszych armat, pozostawionych w zaroślach. W samej rzeczy tak było: generał Zubow, komenderujący awangardą liczniejszą od naszej całej armii, przybywał na miejsce, któreśmy nocą zajmowali, i w pełnym galopie puścił się przez most. Kiedy już doszli do połowy mostu, zagrzmiały nasze armaty i zrobiło się tam ogromne zamieszanie. Generał Zubow raniony, pułkownik Ratay i kilku przedniejszych oficerów zabitych, inni ciężko ranni. Wstrzymano pochód i zajęto się przenoszeniem zabitych i opatrzaniem rannych, a zaniechano za nami pogoni. Mokronowski wzmocnił zasadzkę i wskazał drogi, któredy mieli znów złączyć się z nami. Armia litewska szła dalszym ciągiem ku Warszawie, ale słysząc było huk armat od lewego skrzydła. Był tam oddział z 2500 ludzi, który miał osłaniać nasz główny korpus, komenderował nim pułkownik Byszewski, adjutant królewski. Spotkał się z Suworowem, który go rozbił i rozproszył pod Kobyłką.

### XLIII.

Przybyliśmy o zmierzchu na Pragę. Mokronowski z adjutantem i ja z ordynansem przedostaliśmy się do Warszawy i zameldowaliśmy się w pałacu Rady rewolucyjnej. Otóż znów jesteśmy w samym kotle!—pomyślałem. Czułem się okropnie zbity siodłem, niewyspany tak, że mógłbym nieledwie stojąc spać, gdyby nie ciekawość i niepokój, co dalej będzie.

Wawrzecki, dawniejszy podkomendny Mokronowskiego, stał się jego przełożonym, otrzymawszy nominację na głównego generalisimusa. Komitet rewolucyjny wiedział, co robił, wybierając go na to stanowisko. Znaną była ogólnie jego prawość, ale on nie miał wyobrażenia, na jakim stoi wulkanie. Mianowano go naczelnym wodzem w chwili, kiedy miał się rozgrywać ostatni akt dramatu — tysiączne były przytem intrygi, poplątane stosunki, a on był za prosty i za uczciwy, aby je rozwikłać i w niewiecz obrócić. Zamiast obmyślać nowe środki obrony, panowie z Komitetu i Rady prowadzili pomiędzy sobą zażartą polemikę i wykrzykiwali na prawdziwych patriotów. Jedni dowodzili, że

na czele powinien stać Zajączek, który wielkie położył zasługi przy fortyfikowaniu Pragi. Inni proponowali Mokronowskiego, ponieważ przyprowadził ze sobą 15,000 Litwinów, i to będąc ściganym przez Suworowa.

Mokronowski, który miał wiele bystrości umysłu i znał doskonale położenie, zrobił uwagę, że ci Rosyanie, którzy za nim zbliżali się z dużymi siłami, nadciągają na Pragę nie dalej jak jutro i rozpoczną blokadę; że trzeba koniecznie posłać tam na pomoc kawaleryę i zaatakować ich, nim się rozłożą obozem, gdyż można ich zatrzymać w pośród bagien, grobel i piasków. Rozmyślano nad tem do godziny 1-ej po północy, po czem rozeszliśmy się wszyscy na swoje kwatery.

Na drugi dzień zbudzono mnie zrana bilecikiem Mokronowskiego; pisał mi: „Jestem niezdrów i moi adjutanci także (nota bene, cała jego świta składała się z najdzielniejszych ludzi). Ty masz rany siodłem odgniecone... możemy kilka dni odpocząć, uprzedzę Cię, jak czas ku temu nadejdzie.“

O zmroku chodziłem dobrze okryty i nieznany nikomu po ulicach. Symptomaty nowej rewolucyi drżały w powietrzu. Ogromny ruch był na mieście; czynne były liczne stowarzyszenia klubowe, schadzki sekretne w różnych częściach Warszawy.

Półowa wojska należała do stronnictwa hr. Ignacego Potockiego i Kołłątaja. Generał Zajączek stał tam na czele. Wojsko litewskie dzieliło się na partye. Generał Jasiński, zapamiętały szaleniec, miał swoje stronnictwo. Dąbrowskiego uważano za partyzanta królewskiego, dano mu więc niewielki oddział i kaza-no strzedz brzegów Wisły, poniżej Warszawy. Książę Józef Poniatowski to był najprawdziwszy patryota, miłujący naród i wojsko. Posłano go z 4,000 wojska do Kamiennej dla powstrzymania Prusaków. Była to naprawdę wyborowa eskorta dla króla, gdyby przypadkiem zmuszony był opuścić stolicę w razie wybuchu rewolucyi.

Klub mieścił się w dużej sali parterowego domu, należącego do ewangelickiego zboru; udałem się tam z lunetą. Z wieży luterskiego kościoła doskonale można było obserwować, co się za Wisłą dzieje. Wojsko rosyjskie rozłożyło się obozem na przestrzeni całej mili, rozstawiono armaty naprzeciw naszych armat fortyfikacyjnych. Przez doskonałą lunetę można było rozróżnić kolory regimentów, oficerów, wydających rozkazy—słowem wszystko. Namówiłem Mokronowskiego, żeby przyszedł i zobaczył. Mokronowski zmiarkował zaraz, że atakowanie rozpocznie się niezwłocznie. Udzielił swoich uwag Wawrzeckiemu. Jednakże zamiast

wzmocnić załogę praską, wycofano stamtąd jeszcze 4,000 wojska litewskiego, które przy odgłosie bębnow z rozwiniętymi sztandarami przeciągnęło przez Warszawę i udało się dla wzmocnienia korpusu Dąbrowskiego, co wywołało ogromne zdziwienie wszystkich. Był to jeszcze jeden krok w celu zabezpieczenia sobie obrony w razie możliwej rewolucyi.

Nareszcie baterye rosyjskie, najwięcej wysunięte, rozpoczęły ogień. Przez moją lunetę mogłem obserwować wszystkie ruchy wojsk nieprzyjacielskich i formowanie się kolumn. Rozpoczęty ogień był tylko dla zamaskowania tych ruchów. Rosyan było dziesięciu na jednego. Generał Cichocki doskonale zrobił plan obrony Pragi. Rozległość okopów była systematycznie wymierzona, tylko, że nie było dosyć wojska do ich obsadzenia. Było mniej więcej około 8,000 ludzi pozostałych z resztujących regimentów na Pradze, a w Warszawie ani przyczółka mostowego, ani żadnej rezerwy. Przygotowano co prawda nad brzegiem rzeki tysiące pik, rachując, że będą służyły mieszkańcom w razie potrzeby. Ale mieszkańcy musieliby w jednej chwili porzucić wszystkie swoje zajęcia i stanąć w szeregach, co nie byłoby łatwe do skutecznienia. Było 110 armat na wałach, ale trzecia ich część nie posiadała obsługi potrzebnej; kilka redut było zupełnie próżnych. Przeprowadzano armaty z miejsca na miejsce, ażeby pokazać stronie przeciwnej, że są i że jest ich dużo.

Będąc przyzwyczajonym do robienia obserwacyi i do ich notowania, zapisywałem skrzątnie wszystko, co zauważyłem, i przedstawiłem te moje uwagi hrabiemu Mokronowskiemu, mojemu generałowi, przynaglając go do zajęcia wybitniejszego stanowiska w chwili zbliżającego się kryzysu. Uznał słuszność rad moich.

Zamek królewski tymczasem ufortyfikowano w miarę możliwości. Przy królu zebrano kółko najdzielniejszych i najwierniejszych mu obywateli i uzbrojone mieszczaństwo. Zgromadzono tam wiele kosztowności i cenniejszych przedmiotów, które przewożono w nocy. Wiele dam schroniło się także do zamku. Król rachował na Mokronowskiego, że go ratować będzie w razie jakiegoś powstania ludowego. Wiedzieliśmy, że w otoczeniu króla i w najbliższych zamku dzielnicach znajduje się ze 3,000 ludzi, gotowych ku obronie. Te przygotowania ochłodziły trochę zapal zagorzalców i partyę Kołłątaja i Potockiego. Tenże Potocki zbliżył się nawet do króla. Kołłątaj, zamieszkując jedną z dalszych kamienic, zajęty zbliżającymi się wypadkami, nie wiedział, że można było z góry obserwować jego podwórze, w którym stały

dwa powozy obszerne, upakowane, furgon z rzeczami, osiemnaście koni i ludzie, gotowych w każdej chwili do wyjazdu.

Generał Zajączek zmiarkował już wadliwość swoich fortyfikacji, niedostateczność środków obrony i wyższość sił rosyjskich, więc też sam zaproponował Mokronowskiemu złączenie się wspólne ku obronie Pragi. Wawrzecki pochwycił tę myśl bardzo skwapliwie. Na cztery dni przed szturmem, Mokronowski wezwał mnie wraz z kilkoma jeszcze adjutantami i udaliśmy się na Pragę. Zaczawszy od lewego skrzydła, objechaliśmy kolejno wszystkie baterye, nie zważając na kanonadę z jednej i drugiej strony. Mógł więc sprawdzić trafność moich przez lunetę obserwacji. Przedstawiono mu raporty. Prosił mnie, żebym zanotował liczbę bateryi, armat, jakiego są kalibru, oraz ilość wojska liniowego i uzbrojonego mieszczaństwa. W czasie tego przeglądu pękło trzy armaty, kilku artylerzystów było zabitych, kilku rannych odłamami. Oficer artyleryi mówił, że jest takich armat ze 40, co ich równy los czeka, bo są ulane z dzwonów kościelnych, w których aljaż metalów nie jest odpowiedni.

W ciągu pięciu godzin skończony był przegląd, poczem wróciliśmy do mieszkania Mokronowskiego, który przyjął nas śniadaniem, składającym się z kartofli ze słoniną. Chleba trudno było dostać u piekarzy, chociaż magazyny przepelnione były zbożem.

— A więc generale — rzekłem — cóż będziemy czynili?

— Cofnąć się nie mogę, — odpowiedział — jak trzeba będzie zginać, to zginiemy.

Na Radzie rozważano nad sposobami wzmocnienia Pragi. Kilka wniosków Mokronowskiego przyjęto. Porozsyłano kuryerów. Utworzono naprędce kilka ochotniczych kompanii miejskich dla zapełnienia ogołoconych z wojska bateryi, utworzono kilka punktów obserwacyjnych, z których notowano ruchy wojsk rosyjskich.

Trzeciego listopada Mokronowski, powróciwszy z Rady, kazał mi jechać na Pragę i tam przygotować dla niego i dla jego koni i świty kwaterę. „Następnie wrócisz pan do Warszawy i wskażesz moim dwóm oficerom, gdzieś pan obrał kwaterę i stajnię; wydałem rozporządzenie, żeby się tam udali z żywnością dla ludzi i koni — mnie zastaniesz pan na Radzie albo u mnie.“

Puściłem się w tej chwili na Pragę. Prezydent wskazał mi drewniany ratusz, jako punkt środkowy, do którego dochodziły trzy główne ulice, będące głównymi punktami obrony, o 500 kroków od okopów, wskazał mi stajnię i oddał mi od wszystkich zabudowań klucze.

W godzinę potem tabor generała wyruszył na wskazane miejsce, a ja się udałem na Radę, ażeby oznajmić, że rozkazy spełnione.

— A gdzie pana konie? — zapytał.

— Mam ich tu tylko dwa — odpowiedziałem.

— To dobrze. Wracaj pan do mnie, znajdziesz tam swoich kolegów, każ sobie podać, coby Ci było do wyekwipowania potrzebne, a wieczorem dam panom znać i wszyscy razem pojedziemy.

Kazałem najpierw podkuć mego konia.

Pan Adam Chreptowicz, Dzieduszycki, hrabia Staś Potocki i Cichocki, byli to czterej adjutanci, ochotnicy i przyjaciele generała Mokronowskiego od początku kampanii. Byłem do nich przyłączony od czasu, kiedy objął dowództwo nad wojskami litewskimi. Czekaliśmy razem na Mokronowskiego albo na jego rozkaz, ale ten nie nadchodził. Młodzi ludzie zaczęli się trochę niecierpliwić. Jeden z nich podjął się iść do Rady, ażeby powiedzieć generałowi, że gotowi jesteśmy i konie od kilku godzin stoja, a nie wiemy, co robić.

Poseł nasz wrócił, przynosząc nam kartkę od generała, który upoważniał nas do rozejścia się do domów z poleceniem stawienia się na pierwsze wezwanie; mówił w tem piśmie, że sam z Wawrzeckim bez świty pojedzie w nocy na Pragę. Adjutanci rozeszli się, ja także wróciłem do siebie i zacząłem przygotowywać się do wyjazdu. Miałem przy sobie za adjutanta oficera z mego batalionu. Temu wskazałem, gdzie ma złożyć w depozycie moje papiery, broń zbywającą i pieniądze. Z sobą zabrałem tylko sto dukatów w złocie, mundur, płaszcz, fajkę i kapciuch z tytuniem. Miałem jeszcze 3,000 zł., które rozdzieliłem pomiędzy trzech służących, z poleceniem, ażeby zachowali przy sobie i dla siebie te pieniądze, jeżeli ja zginę, a jeśli żyć będę, to żeby tam, gdzie ja wskażę, przyjechali po mnie bryczką w trzy konie. Moi krewni, hr. Wojciech i Józef Dzieduszyccy, przybyli z Galicyi, przyszli do mnie wieczorem. Starszy był adjutantem przy Wawrzeckim, młodszy podał się na kanoniera przy armatach.

Na kominku palił się ogień, a w węgielkach piekły się kartofle, które miały służyć nam za wieczerzę. Siedzieliśmy na sofie, na stole przed nami leżała broń, przed oknami stały nasze konie — po dłuższej gawędzie troszkę się spać zachciało, więc zdrzemnęliśmy się. Ludzie, stojący przy koniach, zobaczyli na różnych punktach od strony Pragi lecące w górę rakiety, dali nam znać; wyszliśmy. Było to 4-go listopada, noc była dosyć

pogodna. Pomiędzy szóstą a siódmą godziną z rana mgła gęsta zasłaniała widnokrąg, kiedy rozpoczęła się kanonada na wszystkich punktach Pragi.

Zrobił się szum i hałas okropny. Trąbki, bębny budziły uśpionych. Hr. Wojciech Dzieduszycki pośpieszył do Wawrzeckiego, — ja do Mokronowskiego. Krakowskie Przedmieście roiło się od kobiet i dzieci, zbudzonych i przestraszonych. Kilka granatów wpadło do miasta, kule armatnie padały na dachy domów.

Mokronowskiego spotkałem jadącego ze swoją świtą. Przybył i Wawrzecki, ruszyliśmy razem do mostu.

Od lewego skrzydła okopów kanonada przycichła. Rosyjski pułk piechoty Kasztolińskiego i pułk strzelców konnych Lassy'ego, okrążywszy piaskami, od Wisły dotarły do wielkiej baterii i zniosły ją. Te dwa pułki zwróciły się następnie do mostu, przepelnionego wozami, wózkami, Żydami, kobietami, zmykającymi ku Warszawie.

Gdyby nie przybycie Mokronowskiego i Wawrzeckiego, pułki te zajęłyby most w jednej chwili i zaraz pośpieszyły do Warszawy. Zimna krew Mokronowskiego i Wawrzeckiego przeszkodziła temu. Kazali wytoczyć cztery armaty do przyczółku mostu. Inna bateria z 12-tu armat dużego kalibru zaczęła strzelać tak szybkim i silnym ogniem, że te dwa regimenty cofnąć się musiały niezwłocznie, ale się cofnęły w głąb przedmieścia i tu się zaczęła rzeź okropna.

Ogień szedł silny od środkowych baterii i od prawego skrzydła, ale posiłków z Warszawy nie można się było spodziewać, most się rozerwał. Dowiedziałem się później, że Mokronowski z Wawrzeckim w czasie nocy zrobili jeszcze przegląd baterii, a zastawszy wszystko w porządku, w obozie przeciwnym ciszę zupełną, udali się do inspektora mostowego, pana Kijańskiego, który ich przyjął kawą, zabawiwszy tam z godzinę, wrócili do Warszawy, a o szóstej godzinie rozpoczął się atak na całą linię.

Co do Zajączka, postępowanie jego jest dosyć zagadkowe. Upierał się przy zachowaniu komendy nad obroną Pragi; był jednym z pierwszych, który się stamtąd wycofał, sam jeden, bez świty o godzinie piątej rano, przez most, okrywając chustką zranioną rękę. Mówiono, że w tę rękę był raniony przez jednego z naszych żołnierzy, który mu wyrzucał, że opuszcza stanowisko. Widziałem go w dwie godziny później, jadącego w zamkniętym powozie. Rana jego nie była groźną.

Nie mogąc z Warszawy bronić Pragi, a nie mając tam już nic do czynienia, poszedłem do Rady prosić Wawrzeckiego o nie-

ograniczony urlop, ażeby udać się do Galicyi dla poratowania zdrowia. Urlop mi wydano. Mokronowski rzekł do mnie: „Zakończyliśmy rewolucyę. Prawdopodobnie Warszawa będzie kapitulowała. Ponieważ nie mam żadnego majątku w kraju, bo dobra mojej żony są w Galicyi, więc mogę pozostać. Inaczej rzecz się ma z wami, moi panowie adjutanci. Za wasze tu majątki odpowiadać trudno.“

Hrabia Chreptowicz zapytał mnie: „Co pan poczniesz z sobą?“

„Będę się starał dostać do Galicyi, gdzie trzeba będzie czekać do czasu uspokojenia czy amnestyi.“ Chreptowicz miał zamiar udać się na Litwę. Tak więc rozstaliśmy się wszyscy. Otrzymałem kartkę, ułatwiającą mi przejazd w okolicach Warszawy i dalej także. Wstąpiłem do Jordanowic, które należały do Mokronowskiego, a tam wypocząwszy trochę, ruszyłem dalej; omijając gościńce, kierowałem się ku Galicyi przez Radom.

#### XLIV.

Miasto Radom było stolicą województwa radomskiego. Zaraz u rogatek ujrzałem strażę rewolucyjną. Komendant placu wskazał mi mieszkanie przybyłego od kilku dni z Warszawy starszego naczelnika, który rozesłanymi cyrkularzami zawezwał obywateli wiejskich. Udałem się do niego i ujrzałem ze zdziwieniem, że tym naczelnikiem był dawniejszy deputat z Sandomierskiego z r. 1792, Linowski, który następnie przeszedł do stronników Kołłątaja. Była to dobra głowa, unysł rozwinięty; polecono mu ułożenie redakcyi Konstytucyi 3-go maja.

Skoro mnie poznał, zaczął się wypytywać o nowiny z Warszawy. Pokazałem mu mój urlop podpisany przez Wawrzeckiego.

— Zwołałem na jutro—rzekł do mnie—obywateli ziemskich, trzeba zaciągnąć pożyczkę wedle rozkładu, który przygotowałem. Jeżeli pan zechcesz odpocząć tu dni kilka, to zaraz rozporządzę, ażeby panu przygotowano odpowiednią kwaterę.

— Bardzo panu komisarzowi dziękuję, ale pilno mi dalej ruszać w drogę. Historia naszej rewolucyi zakończoną została tragicznie. Widziałem wzięcie Pragi i odwrót Kołłątaja.

Wiadomość ta ogromnie go przeraziła—zaraz zaczął układać swoje papiery i zażądał w tej chwili koni do wyjazdu.

Ja też puściłem się dalej w drogę; odbyła się ona bez przygód nadzwyczajnych, ale kraj, przez który przejeżdżałem, smutne



czynił wrażenie. Wiele wsi popalonych, chłopci rozproszeni, bydło pozabierane, karczmy puste. Można było literalnie w takiej podróży umrzeć z głodu i wycieńczenia — gdzie nigdzie tylko można było dostać od pracujących z rzadka na zagonie łyżkę barszczu, i to był jedyny posiłek. Drogami ciągnęły się wozy, bryczki i rozmaite podwozy, któremi uciekali z Warszawy jeszcze przed kapitulacją, kto tylko mógł, z ekswojskowych i prywatnych osób. Wielu szło piechotą i z pożądlivością spoglądali na moje konie, trzeba więc było zapewnić sobie gdzieś chwilowe schronienie. Szczęśliwie mi się zdarzyło znaleźć je w Szydłowcu u ks. Radziwiłła, mojego kolegi z 1792 r. Tu miałem kilka dni wypoczynku. Wiedział już on przez umyślnych gońców, że Warszawa kapitulowała, że hrabia Ignacy Potocki był na czele deputacji, którą wydelegowano do generała Suworowa, że pomiędzy warunkami kapitulacji było wycofanie resztek armii rewolucyjnej, że Wawrzecki opuścił Warszawę; przeważna część wojska polskiego wyszła także i kierowała się drogami, prowadzącymi do Krakowa—można więc było przypuścić, że za niemi pogoń rosyjska wysłaną będzie, gdyż wojska konsystujące nie były objęte kapitulacją.

Po otrzymaniu tych smutnych szczegółów wiedziałem, że długo w Szydłowcu odpoczywać nie mogę, więc też wyruszyłem dalej. Austriacy tymczasem zajęli Sandomierz; delegowano kapitana Sierakowskiego z oddziałem do Tarnowa, ażeby tam werbować oficerów do armii austriackiej z pomiędzy przybywających z kraju. Przypuszczam, że było wydane rozporządzenie dobrowolnej ugody — ale panowie oficerowie inaczej to rozumieli i, zatrzymując wchodzących w granicę austriacką, odbierali broń i konie, a wzamian dawali mundury cesarskiego wojska i odsyłali ich pod strażą w głąb kraju, pomimo najsilniejszej opozycji. Dowiedziawszy się o tem, cofnąłem się, a przebywszy Wisłę w małej łódce, za którą konie płynęły, przedostałem się szczęśliwie przez granicę i dojechałem lasami do Werchratej, majątku dzierżawionego przez mojego brata, Ksawerego, który tam mieszkał z żoną. Przyjęli mnie prawdziwie po bratersku i mogłem tam kilka tygodni wypocząć; poczem z bratem udaliśmy się na kontrakty do Lwowa.

Przyjemnie jest spotkać się z dowodami prawdziwej uczciwości, co mi się wówczas zdarzyło. Moich dwóch służących, którym przed wyjazdem z Warszawy dałem po 1,500 złotych, trochę co prawda warunkowo, mogli byli pieniądze wziąć i o jakim własnem zagospodarowaniu pomyśleć. Oni jednak wystarali

się o paszporty do wyjścia z Warszawy i puścili się za mną trop w trop w kilka dni później; w Szydłowcu ksiązę Radziwiłł dał im znów karty do przejścia granicy i do Lwowa, gdzie mnie znaleźli, a raczej ja ich znalazłem w naszym domu — przyprowadzili z sobą trzy konie. Przyjechali 70 mil, nie wydawszy więcej, jak jakieś kilkadziesiąt złotych. Odebrali też za to odpowiednią nagrodę.

Zabawiwszy czas jakiś we Lwowie, udałem się do mojej matki do Olejowa. Jakżeż się serdecznie ucieszyła! Myślała, że mnie już w życiu nie zobaczy, a tu przybyłem, bez laurów wprawdzie, ale żywy i zdrowy.

# Michał Czaykowski w Turcyi.

Kongres Wiedeński dokonał terytoryalnych rozgraniczeń państw europejskich, poręczając każdemu zachowanie jego granic z wyjątkiem Turcyi, która wskutek stanowiska cesarza Aleksandra I została pominięta w traktatach 1815 r. Wytworzona więc na Kongresie t. zw. równowaga polegała od tej pory głównie na niedopuszczeniu żadnego z pięciu wielkich mocarstw do rozszerzenia swych granic i posiadłości europejskich szczególnie kosztem Turcyi, kwestya zaś wschodnia wysuwała się na czoło późniejszej polityki, tembardziej, że zaburzenia i zawikłania w państwie otomańskiem dawały ciągłe powody do walki gabinetów, której pierwszy okres rozwinął się w wojnę krymską.

Od traktatu adryanopolskiego (1829 r.) Rosya zagarnęła półwysep bałkański pod wpływ przeważający. Cesarz Mikołaj był nadto zdecydowany przystąpić do rozbioru Turcyi, jak to nieraz wyraźnie zaznaczał. Rozpatrzenie tej sprawy proponował ministerium torysów w czasie swej podróży do Anglii w roku 1844, w r. 1848 myślał o zajęciu Konstantynopola w charakterze zastawu, ofiarowując Anglii Egipt i Krete, a nawet jeszcze w r. 1852 chciał z Anglią „porozumieć się co do pogrzebu.“ Anglia jednak nie odstępowała od swej polityki, dążącej do zachowania całości Turcyi, lecz z drugiej strony, nie zawsze mogąc pogodzić się z Francją co do wspólnego działania, nie miała dość siły, aby przeszkodzić stałemu rozszerzaniu się wpływów Rosyi.

Taki jednak rozwój stosunków nie niósł ostatecznie niebezpieczeństwa dla Turcyi, jak to rok 1854 wykazał. W ten też sposób oceniał sytuację, w jakiej państwo się znajdowało, najwybitniejszy minister Abdula Medżyda, Reszyd Pasza. Wiedział on,

że polityka ustępstw dla Rosyi ze strony Wysokiej Porty musi doprowadzić w końcu do wojny, w której widział wielkie korzyści. Sądził bowiem, że Turcyja dla swego zbawienia powinna wejść w poczet państw europejskich. Droga reform zbyt długo i powoli wiodła do tego celu, natomiast wojna była środkiem odpowiedniejszym bez względu na rezultat, gdyż nawet w razie przegranej, Turcyja przegrałaby w towarzystwie Anglii i Francyi, w towarzystwie, w którym krzywda stać się jej nie mogła.

Współcześni politycy i dyplomaci przewidywali ostre starcie na wschodzie europejskim i akcja dyplomatyczna ks. Adama Czartoryskiego w Turcyi była tego bezpośrednim wynikiem. Agent jego, Michał Czaykowski, rozwinął tam energiczną działalność i przy współdziałaniu zdolnych pomocników, z których wymienić należy w Belgradzie Ludwika Zwierkowskiego (Lenoir), rozsnął sieć agentur, które pozyskały zaufanie ludności słowiańskiej i rządu tureckiego, wszedł w stosunki dość ściśle z wybitniejszymi mężami stanu i pozyskał wpływ na przebieg wielu spraw. Gdy Czaykowski został muzułmaninem, wówczas agencya przeszła pod zawiadywanie Władysława Kościelskiego, Czaykowski jednak w dalszym ciągu roztaczał nad nią opiekę. Równocześnie zaś pod jego bezpośrednim kierunkiem zaczęła działać agencya rządu tureckiego, powstała obok agencji Czartoryskiego na życzenie sułtana, której zarząd powierzony został Antoniemu Alleonowi, bankierowi Wysokiej Porty i urzędnikowi finansowemu. Czaykowski był zdania, że działalność tej agencji powinna być rozwijana z rezerwą, bez wzniecania wśród Słowian i Rumunów dążeń, któreby mogły przerodzić się w dążenia do niepodległości, i prowadzona z dużym taktem i ostrożnością, mogłaby, podług niego, owa agencya oddać Turcyi niezmiernie usługi.

Dla dokładniejszego przedstawienia pozycyi, jaką Czaykowski zdobył sobie w Turcyi, i tej przychylności, jaką tam pozyskał, można przytoczyć następujący szczegół, podany przez niego, nie pozbawiony zresztą ogólniejszego znaczenia.

Jak wiadomo, po upadku rewolucyi węgierskiej, blisko 5000 emigrantów węgierskich i polskich, wśród których znajdowali się Kossuth, Batiany, Andrassy, Bem, Dembiński, schroniło się do Turcyi. Rosya i Austria domagały się w sposób stanowczy ich wydania. Turcyja nie chciała przychylić się do tego żądania, ostateczna jednak jej decyzja zależała od Francyi i Anglii. Reszdy Pasza polecił Czaykowskiemu, który był wtedy jeszcze agentem Czartoryskiego, aby wybadał postów obu tych mocarstw, jakie jest ich istotne stanowisko. Jak dowiadujemy się od Czaykow-

skiego, poseł angielski był zdania, że emigranci powinni być wydani ze względu na istniejące traktaty i że Turcyja jest obowiązana bezwarunkowo spełnić żądanie Rosyi i Austryi. Ze swej strony obiecywał jedynie wysłać list do Palmerstona, aby ten wpłynął na złagodzenie losu wydanych. Poseł francuski, osobiście bardzo sprzyjając emigrantom, nie mógł się zdobyć na stanowcze wystąpienie. Zdanie posła angielskiego, które wypływało z jego zasady politycznej, opierającej się na zachowaniu zupełnej legalności, silnie oddziaływało na ministrów tureckich. Niektórzy z nich, jak Aali Pasza, bojąc się zatargu, zaczęli dokładać wszelkich starań, aby sułtan zdecydował o wydaniu emigrantów. Na zwołanej w tej sprawie radzie nadzwyczajnej wielkich dygnitarzy państwa tylko pięciu oświadczyło się przeciw wydaniu, a wielki wezyr wstrzymał się od wypowiedzenia swego zdania. Emigrantom groziło więc poważne niebezpieczeństwo i wówczas Szeik Islam dał do zrozumienia Czaykowskiemu, że przeciw wydaniu wypowiedziałaby się prawdopodobnie rada, złożona z ulemów.<sup>1)</sup> Wtedy Czaykowski z porady i upoważnienia Reszyd Paszy podał notę wprost do sułtana, która odniosła pożądaný skutek. Sułtan kazał zwołać drugą radę, do której powołał ulemów, i na radzie tej, rzeczywiście, ulemowie, opierając się na Koranie, według którego gościnność jest obowiązkiem Islamu i nie może być naruszoną nawet pod groźbą wojny, wypowiedzieli się przeciw wydaniu emigrantów, a sułtan uchwałę tę zatwierdził.

Poseł angielski jednak nie zmieniał swego stanowiska, a adjutant cesarza Mikołaja, ks. Leon Radziwiłł, domagał się w dalszym ciągu wydania rewolucjonistów. Aby sprawę ostatecznie rozstrzygnąć, Czaykowski zwrócił się do Bema, radząc mu, aby kilkudziesięciu przynajmniej z nich przyjęto muzułmanizm, przez co, w myśl istniejących traktatów, zostanie usunięte prawo reklamacyi Rosyi. Generał Bem usłuchał rady i wraz z wieloma oficerami i żołnierzami obu narodowości przyjął mahometanizm. Sprawa została załatwioną, bo z jednej strony Rosya i Austrya nie chciały zasilać Turcyi takim elementem, jaki stanowili emigranci, z drugiej — poseł angielski nie mógł więcej nalegać na wydanie, przeciwnie, teraz musiał mu się oprzeć i postanowił wraz z posłem francuskim wpłynąć na polubowne załatwienie sporu.

---

<sup>1)</sup> Teologów i zarazem prawników.

Wkrótce potem podpisano traktat Bałto-Simański.<sup>1)</sup> Traktat ten, zawarty z inicjatywy sultana, który sprzyjał polityce Reszyd Paszy, zwiększał znowu wpływy Rosyi, ale był zarazem w dużej mierze ostrzeżeniem dla Anglii i Francyi za ich chwiejność, za ich niezdecydowane popieranie Turcyi. Reszyd Pasza widział w tym traktacie drażnienie sojuszników, którym, jak się podobno wyrażał, opieka nad Turcyą zaczyna się nudzić. W tym okresie rozmawiał on często z Czaykowskim, rozwijając przed nim swoje poglądy i wówczas, przewidując już rychłą wojnę, upoważnił go do działania wśród Słowian i przeciągania ich na stronę Wysokiej Porty.

W roku 1850 powstał zatarg pomiędzy zakonnikami katolickimi a prawosławnymi o posiadanie kluczy do miejsc świętych. Dla załatwienia tej kwestyi oraz dla zawarcia tajemnego układu, dającego Rosyi prawo opieki nad kościołami prawosławnymi w państwie tureckim, wysłał cesarz Mikołaj ks. Mienszykowa, który przybył do Konstantynopola w kwietniu 1853 r. Przed jego przybyciem Reszyd Pasza podał się do dymisyi, mimo to nadal zachował swój wpływ i niedługo potem został mianowany ministrem spraw zagranicznych. Gdy sultan przychylił się do oddania miejsc prawosławnym, odmawiając jednak Rosyi opieki nad kościołem greckim, Mienszykow postawił ultimatum, które zostało odrzucone, wskutek czego w maju 1853 r. nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych.

W czerwcu tegoż roku Czaykowski został wezwany przed radę, złożoną z Szeik Islama, Reszyd Paszy, Feli Ahmeda Paszy i Mehmed Alego Paszy do przeczytania i przetłómaczenia rękopisu, który generał Dembiński, wyjeżdżając z Turcyi, zostawił z warunkiem, że będzie otworzony tylko wtenczas, gdy Turcyja zdecyduje się na wydanie wojny. Fantastyczne, jak je określa Czaykowski, pomysły generała nie mogły przydać się Porcie, ale Czaykowski skorzystał ze sposobności i wypowiedział swoje o wojnie uwagi, które później powtórzył w memoryale, ułożonym dla sultana. Podług niego wojna z Rosyą powinna mieć charakter zaczepny i Turcyja musi przedewszystkiem postarać się o dobrych oficerów. Oficerów tych mogą dostarczyć Polacy i Węgrzy i ra-

<sup>1)</sup> Rozruchy na Wołoszczyźnie i w Multanach w r. 1848 ściągnęły wojnę rosyjską. Turcy zajęli Bukareszt. Wówczas w maju 1849 r. została zawarta umowa Bałto-Simańska, przywracająca w obu księstwach przepisy organiczne z r. 1831, zapowiadające zresztą ich rewizję.

dził, aby ich wezwać bez względu na to, czy są muzułmanami czy nie. W dalszym ciągu wskazywał, że należy utworzyć organizację wojskową z kozaków i Tatarów, powołać do broni Czerkiesów i wszystkich chrześcijan, zorganizować legiony polskie, jednym słowem uczynić wojnę popularną i przychylnie usposobić dla Turcyi narody, znajdujące się pod panowaniem rosyjskiem. W memoryale swoim Czaykowski, polecając oficerów polskich, podsuwał myśl, aby generał Chrzanowski dowodził oddzielnym korpusem, przeznaczonym do działania na Kaukazie, aby Karol Różycki został użyty do organizowania kozaków i dowodzenia nimi, a hr. Zamoyskiego i hr. Bystrzanowskiego przeznaczał do sztabów głównych w Rumelii i Anatolii do forniowania tam Polaków. Sam Czaykowski nie miał podobno wtedy zamiaru porzucić kariery dyplomatycznej. Jednak w jakiś czas po złożeniu tego memoriału został wezwany przed wielkiego wezyra, który, oznajmiwszy mu, że sułtan polecił mianować go naczelnym dowódcą kozaków państwa otomańskiego,<sup>1)</sup> rozkazał udać się do ministra wojny po rozkazy, tyczące się organizacji kozaków i zawezwania polskich generałów.

Minister wojny wręczył Czaykowskiemu nominację na generała dywizyi oraz dla Chrzanowskiego i Karola Różyckiego nominację na generałów brygady i polecenie do Alleona, aby im wysłał 120,000 franków na koszt podróży. Oprócz tego każdy z generałów był upoważniony do zabrania z sobą tylu oficerów dla sformowania swego sztabu, ilu uzna za potrzebne.<sup>2)</sup> Polecono także Czaykowskiemu ułożyć listę wszystkich oficerów Polaków i Węgrów, którzy się znajdowali wówczas w Turcyi i mogli być powołani do służby czynnej, oraz przygotowywać się do organizowania kozaków, oddając mu w gmachu ministerjum wojny pomieszczenie dla niego i dla biura jego sztabu.

Organizację kozaków postanowiono przeprowadzić w następujący sposób. Kozacy kubańscy i z Dobrudży mieli zostać po-

<sup>1)</sup> Firman Czaykowskiego na mirimirana paszę (godność, nadawana dawnym hetmanom zaporozkim) jest datowany dopiero 20 października 1853 r., a rozkaz sułtański organizowania regularnych kozaków w Stambule — w piętnaście dni potem, a więc równocześnie z wypowiedzeniem wojny, które ostatecznie nastąpiło 4 listopada. Ze wspomnień jednak osobistych Czaykowskiego wynika, że nominacja ta i rozkaz nastąpiły wcześniej, mniej więcej w lipcu, nie były więc chyba tylko ogłaszane.

<sup>2)</sup> Chrzanowski przybyć nie chciał, również Różycki. Dopiero w grudniu 1853 r. przyjechali Brzański i Bystrzanowski, a w lutym 1854 r. — Zamoyski.

wołani na swoich koniach, ze swoim umundurowaniem i uzbrojeniem. Czaykowski zaś miał zorganizować pułk kozaków regularnych z tysiąca sześciuset jeźdźców, podzielonych na sześć szwadronów. Pułk ten miał się rekrutować z Polaków i Słowian tureckich bez różnicy wyznania religijnego.

Polskiego jednak prostego żołnierza był brak zupełny. Było dużo oficerów, ale jedni z nich wchodzili do sztabów tureckich w stopniach, których nie mogli mieć u kozaków, inni czekali na tworzenie się legionów. Mimo to organizacja regularnego pułku kozaków szła dość szybko. W kilkanaście dni pierwszy szwadron już był ubrany, uzbrojony i na koniach. W Adryanopolu formował się szwadron drugi, a wypadek posłużył Czaykowskiemu do postawienia odrazu szwadronu trzeciego. Mieszkał podówczas pod Konstantynopolem znany rozbójnik Matej Raszi, Serb. Gdy policja nie mogła go ująć i przeszkodzić jego rozbojom, ogłoszono, że jeśli Raszi uzna się za poddanego sułtana i wróci do spokojnego życia, zostanie ułaskawiony. Matej Raszi poddał się i zamieszkał we własnym folwarku niedaleko Konstantynopola. Gdy się dowiedział o formowaniu kozaków ze Słowian, udał się do ministra wojny, prosząc o przyjęcie go do pułku. Otrzymawszy odpowiednie polecenie, został dobrze przyjęty przez Czaykowskiego, któremu oświadczył, że ma jeszcze 68 towarzyszy, pragnących służyć sułtanowi i Wysokiej Porcie, ale że towarzysze ci siedzą w więzieniach zakuci w kajdany. Wręczając Czaykowskiemu ich listę ze wskazaniem więzień, w których się znajdowali, zaproponował mu, aby uzyskał ich uwolnienie i przyjęcie do kozaków, a zdobędzie ludzi, na których można będzie liczyć. Nie trudno było takie pozwolenie otrzymać od ówczesnego ministra wojny Mehmed Alego Paszy i w trzy dni po wręczeniu mu listy przez Czaykowskiego towarzysze Mateja Raszi byli wcieleni już do kozaków i stanowili 3-ci szwadron.

Do wojny przygotowywano się stanowczo, choć wojna jeszcze nie była postanowioną. Wprawdzie Mikołaj I w lipcu rozkazał wojskom swoim zająć Rumunię, ale bez wypowiedzenia wojny. Rządy wielkich mocarstw, szczególniejszej Austrii, próbowały usilnie załagodzić zatarg, w rządzie tureckim byli także strażnicy pokoju. Reszyd Pasza zwołał ogólną radę, do której powołani zostali wszyscy dygnitarze i wyżsi urzędnicy. Na radzie tej  $\frac{4}{3}$  głosów oświadczyło się za wojnę, a wszyscy za przymierzem z Zachodem oprócz Kiani Paszy, Tatara, który był zwolennikiem przymierza z Rosją, a w razie wojny odrzucał pomoc Zachodu. Refiit Bej, radca ministeryum wojny, wotował za wojnę i przy-



mierzem ze wszystkimi ludami, znajdującymi się pod panowaniem Rosyi. Mimo tej opinii, rząd turecki ociągał się z wypowiedzeniem wojny, oglądając się na stanowisko sojuszników. Wówczas Mehmed Ali Pasza i Refiit Bej postanowili wciągnąć do akcji ulicę i za pomocą seminarzystów muzułmańskich urządzić demonstracye za wojną. Na ścianach domów narożnych, na meczetach, na budynkach rządowych ponalepiano afisze z nawoływaniem do wojny świętej. Odezwy te były redagowane przez Numi Efen-diego, Dagestańczyka, człowieka bardzo szanowanego w Islamie. Oprócz tego bandy seminarzystów przebiegały ulice Konstantynopola z okrzykami: „chcemy wojny! wojna być musi!“ i demonstrowały przed gmachami rządowymi, póki władze nie wkroczyły i nie wpłynęły na uspokojenie.

Wypowiedzenie wojny nastąpiło 4 listopada. W jakiś czas potem pan Berto d. David, mianowany przez Czaykowskiego dyrektorem kancelaryi kozackiej, przyniósł Reszyd Paszy pakiet papierów, przywiezionych z Kiszyniowa przez dwóch kupców kozackich. Były to dokumenty drukowane po rosyjsku z nagłówkiem: Komitet Ukrainy i Bessarabii. Jednym z tych dokumentów był adres do sułtana, proszący o wcielenie tych dwóch krajów do państwa tureckiego, jako ziemi kozackiej lennei z prawami i przywilejami, jakie były zagwarantowane umowami, zawartemi przez Piotra Doroszenkę, Iwana Mazepę i Filipa Orlika z poprzednikami Abdula Medżyda lub też z prawami i prerogatywami, jakich używają Multany i Wołoszczyzna. Autorowie adresu domagali się wejścia kozaków z Dobrudży na lewy brzeg Dunaju i pozwolenia następnie na wybór hetmana, którego zatwierdziłby sułtan i który kierowałby ruchem Ukrainy i Bessarabii. Adres był podpisany podobno przez osoby znanych nazwisk, z wymienieniem dostojeństw, jakie piastowały pod rządem rosyjskim. Oprócz tego był także drugi memoriał, w którym komitet oświadczał, że kozacy Bessarabii i Ukrainy nie chcą być przyłączeni do Polski ze względu na różnice religijne i ze względu na pamięć o dawnych prześladowaniach. Czaykowski, przetłómaczywszy ten memoriał na język francuski, zwrócił go Reszyd Paszy, przyczem zaznaczył, że jeśli chce się skorzystać z propozycji, to się powinno go jaknajprędzej wyprawić do Szumli, a stamtąd do Dobrudży. Do Szumli wzywał go już przedtem Omar Pasza i dnia 11 stycznia 1854 r. Czaykowski wymaszerował ze Stambułu do Adrianopola, jako naczelnik wszystkich kozaków w państwie tureckiem, zabrawszy ze sobą sztandar Piotra Doroszenki, złożony

w patryarchacie greckim. Dla Omara Paszy wiózł ze sobą papiery komitetu Ukrainy i Bessarabii.

Nie doczekał się więc przybycia hr. Zamoyskiego, aby z nim omówić kwestyę założenia legionu polskiego. Lecz przed wyjściem jeszcze otrzymał polecenie, aby generałom Brzańskiemu i Bystrzanowskiemu było wydane uzbrojenie i umundurowanie według kroju czerkieskiego na cztery bataliony i aby na ich rozporządzenie były oddane koszary w Skutari. Wogóle jednak wykonanie planu utworzenia legionów polskich nie powiodło się szczęśliwie. W znacznym stopniu przyczynił się do tego poseł angielski, który uchwycił się myśli utworzenia dwóch legionów—arystokratycznego, na którego czele chciał postawić Zamoyskiego, i demokratycznego—pod dowództwem generała Wysockiego.

Oczywiście, że projekt lorda Redcliffa wynikał ze stosunków, jakie wówczas panowały w emigracyi polskiej, która swoje spory i zawziętą walkę przeniosła i do Konstantynopola, budząc niechęć i lekceważenie wszystkich. Ta sytuacja pobudziła też Śniadecką do robienia starań, aby Wysocki wyjechał z Turcyi, co się też w końcu stało na rozkaz rządu tureckiego. Biorąc te stosunki pod uwagę, można przyjść do przekonania, że najwięcej realną mogła być praca Czaykowskiego, jeśli ona była taką, jak później ją on przedstawiał, t. j. niezależna od stronnictw emigracyjnych, a polegająca na organizowaniu kozaków. Wprawdzie skład organizacyi kozackiej można określić, jako zbieraninę, ale najgłówniejszą tutaj rolę miałby sztab oficerski, który mógł być polskim, komenda i barwy. W ten sposób pułki te przy wkroczeniu w granice Rosyi od Prutu, jak to leżało w planach Czaykowskiego, mogły podnieść sprawę polską i przy zwycięskiej wojnie, ale prowadzonej energicznie i konsekwentnie, sprawę tę daleko posunąć. Plany Czaykowskiego nie leżały jednak ani w zamiarach mocarstw zachodnich, ani nie miały nic wspólnego z poglądami, nurtującymi wówczas emigracyę polską, i powieść się nie mogły. Wytworzyło to u Czaykowskiego niechęć i rozgoryczenie. Może najlepiej będzie dać w tem miejscu głos jemu samemu przez przytoczenie niektórych wyjątków z listów jego, pisanych do Jana Nepomucena Niemojowskiego, dotychczas nieznanych. J. N. Niemojowski, niedaleki kuzyn Wincentego i Bonawentury, był oficerem wojsk polskich w r. 1831. Początkowo służył w pułku kaliskim, później został przeniesiony na własne żądanie do pułku wołyńskiego, skąd datuje się jego znajomość z Czaykowskim. W swoich wspomnieniach, pisanych w latach 1863—1865, Niemojowski, opowiadając o swoich przyjacielach,

pisze: „Między innymi z Czaykowskim (Sadykiem Paszą) w ciągłej byłem korespondencyi, tak za jego pobytu w Marsylii i Paryżu, jak i w Stambule aż dotąd.“ Z listów Czaykowskiego doszły nas z papierów po J. N. Niemojowskim cztery. List pierwszy z r. 1852 zawiera tylko wyrazy serdeczności dla Niemojowskiego i jest widocznie odpowiedzią na jego listy. List drugi, pisany ze Stambułu dn. 8 lipca 1857 r., jest także odpowiedzią na listy Niemojowskiego, których jednak Czaykowski nie otrzymał, a o których mu tylko mówiono. W liście tym Czaykowski wyrzuca Polakom, że mu nie przyszedli w czasie wojny z pomocą, wspomina o zamiarze założenia szkoły wojskowej i prosi o jej popieranie, polecając chętnym porozumiewać się w tej sprawie ze Zwierkowskim. List ten jest ważny dla scharakteryzowania poglądów Czaykowskiego na legion polski i myśli, które próbował zrealizować w wojsku kozackiem.

Ostatnie dwa listy pochodzą już z czasów późniejszych, bo z r. 1872. Był to już czas, gdy Czaykowski patrzył na ruiny swoich marzeń i gdy na ruinach tych wyrastały zielska i chwasty. Oświeclają nam jednak one bardzo idee i działalność Czaykowskiego. I w tych listach, jak w poprzednich, powtarza się rozgoryczenie na Polaków. „Mój drogi!—pisze do Niemojowskiego z Konstantynopola dn. 28 czerwca 1872 r. Wczorajszego dnia odebrałem Twój list z 20 b. m. Sprawił mi on wielką przyjemność, chociaż przyznaję się, że mi przychodzi na myśl, moi kochani towarzysze, moi mili współrodacy, iż widzieliście, gdzie byłem, co robiłem, a zapomnieliście o mnie. Zapóźnościście sobie o mnie przypomnieli, wyszło na tę gadkę ruską: „Ohlanuł się Holeferu, a hołowa kuda?“—już jej niema, jak Judyta ścięła głowę Holeferna, tak Polonia moja—już jej niema—i ja jestem trupem politycznym. Trzydzieści lat pracowałem dla sprawy polskiej na Wschodzie. Siedemnaście lat bez przerwy komenderowałem kozakami i dragonami polsko-słowiańskimi. Stworzyłem dla Polski na Wschodzie politykę na jawie i w czynie, która związała sprawę polską z rządem tureckim, z rządami Zachodu, zbliżyła Polaków do Słowian południowych. Stworzyłem wojsko polsko-słowiańskie z prawem dawnego wojska zaporozkiego, wojska Rzeczypospolitej i króla polskiego—wyprowadziłem to wojsko do boju aż nad Prut—po wojnie utrzymywałem szablistość między Polakami, sposobiłem ich na wojskowych do przyszłej służby polskiej—a wyście na to wszystko byli obojętni—obojętniejszymi jak na to, co się działo w *Abisynii* albo w *Senegalu*—darmo kołatałem do waszej polskości i przez siebie i przez drugich—nie-

tylko poparcia, ale nawet jałmużny współczucia polskiego od was nie odebrałem..." Skarżąc się dalej na niechęć i na intrygi, które, płynąc tak ze strony przeciwników politycznych, jak i ze strony Polaków, służących pod jego dowództwem, zmusiły go do podania się do dymisji, powiada dalej: „Opuściwszy dowództwo nad organizacją wojskową polską, przez to samo zaniechawszy udziału wszelkiego w polityce polskiej, stałem się jaknajabsolutniej prywatnym człowiekiem, bez żadnych innych obowiązków, tylko mojemu sumieniowi, mojemu przekonaniu.

„Według mego sumiennego przekonania dwie rzeczy dawały podstawę logiczną działaniom polskim za granicami Polski i były niejako punktem wyjścia do spełnienia naszych nadziei, naszych życzeń i naszych powinności. Francya napoleońska, ale nie inna, bo ta tylko była związana politycznie ze sprawą polską i na niej tylko mogli się opierać Polacy w swoich nadziejach i w swoich działaniach — i organizacja wojskowa polsko-słowiańska w Turcyi, która nam dawała opiekę rządu tureckiego jako Polakom, reprezentującym *zbrojnie* polską sprawę i zapewniała nam pobratymstwo braci Słowian, z którymi służyliśmy pod jedną chorągwią. Bo za temi dwoma rzeczami nic innego nie widzę tylko oddanie się pod opiekę Niemcom i Madyarom i zwalczanie <sup>1)</sup> z nimi Słowian, albo połączenie się z Rosyanami i wejście do Słowiańszczyzny, z której dalibóg nigdy nie powinniśmy byli wychodzić — zostanie Słowianami <sup>2)</sup> i znaczenie i życie w Słowiańszczyźnie.

„Francya napoleońska padła pod ciosami Niemców i jeśli się podniesie, nie myślę, aby kiedy została napoleońską, jedyną, na którąby mogła rachować sprawa polska. Organizacje polsko-słowiańskie, wypolszczone i wysłowiańszczone, jeśli się utrzymają te pułki, to będą pro prostu tureckie, bez żadnej barwy polskiej, tak, jak już są — a Polacy w nich służący nie są i nie mogą być żołnierzami polskimi, ale są i będą jurgieltnikami.

„Ku Rosyanom, wojując nawet z nimi, miałem bratnie współczucie, bo mimo zarzutu Duchńskiego, <sup>3)</sup> uważam ich za Słowian, pobratymców rodu.“

W dalszym ciągu bierze w obronę stosunek Rosyi do Polski i potępia rok 1831 i 1863. Następnie powiada: „Ale to wszyst-

<sup>1)</sup> W rękopisie: walczenie.

<sup>2)</sup> Widocznie opuszczony jakiś wyraz.

<sup>3)</sup> Franciszek Duchński w licznych pisanach dowodził, że Wielkorusini nie są Aryjczykami, lecz Turanami.

ko przeszłość, powinniśmy myśleć o przyszłości, nie chcę się ani niemczyć, ani madyrzyć, wolę zostać Słowianinem — i dlatego moje sumienie, moje przekonanie nakazuje mi oświadczyć jawnie, że pragnę porozumienia i połączenia się z Rosyanami. Jeślim nie pojechał do Rosyi, to nie dla pensyi, jaką tu pobieram, bo szlachetny rząd turecki płaciłby mi ją tam, jak tu płaci, ale dlatego, że mnie tam nie chcą, a ja gwałtem o to dopraszać się nie mogę. Już mam przeszło sześćdziesiąt lat, byłem męczennikiem nie sprawy polskiej, ale Polaków, na starość chciałbym odetchnąć powietrzem mojej Ukrainy i tam złożyć moje kości — ale nie mogę, bo mnie tam nie zapraszają, a może i nie chcą.“

Donosząc dalej o swoich synach, z których jeden wstąpił do służby w wojsku tureckim, a drugi udał się do Rosyi, aby „wstąpić do wojska rosyjskiego—słowiańskiego,“ Czaykowski pisze: „Wdzięczny jestem cesarzowi Rosyi, że go z wygnania przyjął za obywatela wielkiego państwa, za żołnierza słowiańskiego, że mu dozwolił żyć na ziemi praojców. Oto masz objaśnienie całej rzeczy.“

W liście następnym, pisanym z Konstantynopola 30 lipca 1872 r., Czaykowski znowu snuje swoje poglądy polityczne. Przyznając Niemojowskiemu, że być może myli się co do rozmaitych rzeczy, oddalony od Polski, jednak stara się swoje poglądy usprawiedliwić i uogólnić.

„Mieć własne siły i rachować na nie jest rzeczą konieczną, bo trupowi, a naród bez własnych sił jest trupem, nikt i nic nie pomoże — a niezdarze, bo naród nie wierzący we własne siły jest niezdara, nikt pomódz nie zechce, ale absolutnie powiedzieć — na własne siły tylko rachujemy i innych nie chcemy — jest to teoryjka przechwałki, a nie prawdy. Ile razy ta biedna Polska własnymi siłami powstała, własnymi siłami wojowała, tyle razy z własnymi siłami upadła; od rozbioru raz podtrzymana obcemi siłami wielkiego Napoleona doszła do Księstwa Warszawskiego, które ją doprowadziło do Królestwa Polskiego Kongresowego. Nietylko te objawy okazywały się na Polsce, ale i na innych narodach upadłych, dźwigających się i podźwigniętych. Włochy z siłami wojskowemi Piemontu, co wyrównywało naszemu wojsku 1831 r., upadły w swoich usiłowaniach o siłach własnych, dopiero za pomocą sił francuskich stanęły na nogi, równie jak Grecy, jak Belgowie — do ich własnych sił przybywały w pomoc obce siły i zostały narodami niepodległymi. Węgry, walcząc swojemi własnymi siłami, były pobite przez Austryaków — parlamentarsko weszły na stanowisko autonomiczne i ta autonomia stała się rzeczywistą siłą

po bitwie pod Sadową, wygranej przez Prusaków. Taki dotąd był porządek rzeczy. Na tych prawdach, którym dotąd fakta nie zadały nieomyślności, opierając się—w moim zakresie starałem się o sojusze dla sprawy polskiej u Turków, którzy jedynie żadnym aktem nie przyznali rozbiorów Polski, ale z bronią w dłoni przeciw nim protestowali, u Słowian południowych pobratymców rodu i interesu. Tacy sojusznicy, dołączeni do Francyi napoleońskiej, nie do innej, już byli siłą do pomocy sprawie polskiej. Siłę zaś zbrojną dla sprawy polskiej tworzyłem z kozaków, między którymi były ostatki zaporoskiego polskiego wojska, z Bulgarów i innych Słowian, którzy dobrowolnie się polszczyli. Te siły uorganizowane przyprowadziłem nad Prut, w roku 1854 wzywałem Polaków do broni, gdyby byli odpowiedzieli temu wezwaniu i Francuzi, i Anglicy, i Turcy byliby wojnę wnieśli do Polski i Polska niepodległa musiałaby stanąć — ale Polska milczała jak w grobie, o swoich własnych siłach nie poważyla się marzyć, ale odpowiadała, jak czerwone portki, czyli Francuzi, będą w Krakowie, w Warszawie, w Wilnie i w Kijowie, a zapewne w Poznaniu i we Lwowie, wtenczas o swoich własnych siłach przyjeźdźmy na sejniki, swoim własnym rozumem będąciny radzili i swoją własną wolą przystaniemy, aby być narodem niepodległym. Tak było i ta piękna wojna była bańką mydlaną dla Polaków, bo Polacy o swoich własnych siłach nie śmieli pomyśleć. Przerobiłem moje pułki na zakład wojenny polski, na szkołę wojenną praktyczną Polaków, prosiłem o naszą młodzież polską do tej szkoły, doprosić się nie mogłem, w braku takiej musiałem brać hołotę — cóż z tego wynikło.“

Wspominając o zamiarach swoich przeniesienia się w 1863 r. ze swymi pułkami nad Dunaj, między kozaków, i wywołania akcji, o zamiarach, które spełzły na niczem, podług niego, właśnie wskutek składu pułków, powiada dalej:

„Wierzaj mi, że parlamentarstwo wasze<sup>1)</sup> ani galicyjskie, bez sojuszników, bez polityki zewnętrznej, bez siły wojskowej uorganizowanej, choćby najmniejszej, nic nie zrobią, bo nie będą się miały na czem oprzeć ani czem poprzeć—słowa polecą z wiatrem, a druki zostaną literą martwą. Ja wam dawałem politykę zewnętrzną, sojuszników i siłę zbrojną — odrzuciliście wszystko i rzecz cała musiała upaść, bo w kraju nie była ani rozumiana, ani popieraną, a w emigracyi była prześladowaną. Tak jak w kra-

<sup>1)</sup> W Poznańskim.

ju pompatyczne i brziniące—siłami własnymi, tak w emigracji—czemu nie ja, ale ty—ustap się—były powodem zmarnotrawienia i zniszczenia zasobów uzbieranych przezemnie do służby sprawy polskiej. Kraj co zrobił siłami własnymi? Ustąpiłem—emigracja co zrobiła, o to pytam??? Czegóż na mnie krzyżeć, sił własnych polskich ani skompromitowałem ani nadwerężyłem—ustąpiłem, zostawiłem wszystko—róbcie.

„Mówisz o fabrykach, rękodzielniach, o postępie przemysłowym i handlowym, wszystko to bardzo piękne i dobre dla indywidualu eksploatujących i eksploatowanych nawet, ale niepodległości Polski na nogi nie postawi. Niemcy będą korzystali z tego postępu i przemysłu, ale nie Polska.“

Dalszy ciąg listu jest w znacznej części powtórzeniem myśli wypowiedzianych w poprzednim o Słowiańszczyźnie i o drodze, jaką w tym kierunku powinni obrać Polacy. Wspomina o Węgrach, którzy „rozumem i konsekwencją przez Habsburgów doszli do tego zwierzchnictwa państwowego, jakie mają dziś.“ Wspominając o zarzutach, które mu stawiają, i zaznaczając ich niesprawiedliwość, kończy osobistymi wspomnieniami oraz wskazówką, co trzeba uczynić z pismami na wypadek śmierci.

Czaykowski był skłonny do przeceniania swojego znaczenia i swoich planów. W każdym jednak razie, zestawiając różne szczegóły, wnikając w ówczesną sytuację, widzimy, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, że podczas wojny krymskiej mógł w sprawie polskiej i z korzyścią dla niej odegrać rolę wybitną, chociaż może niezupełnie nawet zdawał sobie sprawę z tego w czasie wojny. Wina nie jego, że się tak nie stało, że akcja jego nie przyniosła realnych korzyści. Stąd zrozumiałe oburzenie i rozgoryczenie na tych, od których przedewszystkiem spodziewał się najgorętszego poparcia. Z drugiej jednak strony i krajowi i emigracji dziwić się nie można. Plan Czaykowskiego nie wyrastał z sytuacji, jaka się na terenie wojny wytworzyła, ale z duszy Czaykowskiego, z jego marzeń i ideałów, z jego tradycji. Plan ten mógł być realnym, mógł się rozwinąć bardzo szeroko, ale Turcyja i jej sojusznicy nie mieli fantazyi Czaykowskiego, nie mieli jego polotu, nie mieli jednego sztandaru ideowego. Czaykowski tego nie widział, to też klęski swej nie rozumiał.

Zestawiając przytoczone listy, zawarte w nich i gdzieindziej spostrzeżenia i uwagi, można nabrać przekonania, że jednak idea wyzwolenia Polski nie była tym niewzruszonym słupem, do którego Czaykowski przykrępował swoje myśli i czyny. Iść na Ukrainę i podnieść kozaczyznę—cel sam w sobie, którego zresztą nie

można było wysunąć, nie mówiąc o Polsce, odbudować Polskę — myśl wtórna, konieczna zresztą u żołnierza 1831 r. i emigranta, dodająca zresztą rozmachu i blasku, ale nie kierująca każdym uczuciem, każdym porywem — oto ideowy kierunek pracy Czaykowskiego. Plan jego w dużym stopniu godził w tradycje i przekonania ówczesnej Polski, ale jest zrozumiały dla każdego, kto zna jego życie. Czytajmy jego pamiętniki.<sup>1)</sup> Od dziecka, ubierany w stroje kozackie, słuchał ciągłych opowieści o sławie i dzielności kozackiej. Jego pierwszy nauczyciel Antonowicz, kozak, namiętny ukrainofil, zajęcia z nim odbywał na siodle, a nauczyciel „drugi,” stary żebrak Sewko pielegnował kult dla kozaczyzny. O kozaczyźnie wiedli długie rozmowy i dyskusje ojcowie Pijarzy, u których się kształcił. Oficerowie miło dla niego i dzielnie reprezentowali Słowian — pobratymców rodu. I gdy się czyta to wszystko, co Czaykowski pisał i co robił, to widzi się, że był on raczej rycerzem z fantazyą, któremu w duszy grały dumy kozackie, który śnił o swobodnem i bujnym życiu Ukrainy, ale nie był mężem stanu Polski, nie był tym, kogo chciał widzieć w sobie i za kogo się podawał — wodzem narodu polskiego.

Gdy nadzieje się rozwiały, gdy pokarimu dla fantazyi nie stało, gdy starość przyszła, przyszły też smutek i rezygnacya, wreszcie gorycz, którą w listach widać. Szły plany jedne i drugie, w planach tych widział to, czego w nich nie było, aż wreszcie pozostały tylko osobiste chęci i pożądanja, dla których tworzył poglądy polityczne, a do których zaspokojenia najpewniej wiodła uległość i poddaństwo.

... „jestem trupem politycznym...”

... „na starość chciałbym odetchnąć powietrzem  
mojej Ukrainy i tam złożyć moje kości...”

Oto objaśnienie całej rzeczy.

.....

Po wojnie, w r. 1857, zostały pod dowództwem Czaykowskiego dwa pułki jazdy, bo po rozwiązaniu dywizyi polskiej Zamoyskiego polecono mu zorganizować z ochotników tej dywizyi pułk dragonów, co zostało uskutecznione w przeciągu paru tygodni.

Wszyscy kozacy Czaykowskiego zostali odznaczeni. Liczba kozaków w dziewięciu ostatecznie szwadronach wynosiła 1600. Polaków w tej liczbie było — 400.

TADEUSZ SZPOTAŃSKI.

<sup>1)</sup> Wydane po polsku w tłumaczeniu z rosyjskiego.



## Z dziejów wielkiej fortuny.

Olbrzymia fortuna, pozostawiona przez ojca i stryja księżętom Karolowi i Hieronimowi Radziwiłom, wobec bezdzietności starszego brata przechodziła na jedyne go syna ks. Hieronima i ks. Zofii, z domu ks. Thurn et Taxis, ks. Dominika. Dzieciństwo ks. Dominika nie było ani sielskie, ani anielskie. Wcześniej, bo jeszcze w niemowlęctwie straciwszy ojca, pozostał na opiece stryja, znieoślepniałego, tracącego wzrok ks. Karola. Księżę wojewoda wileński otaczał tkliwą opieką ostatnią latorośl starszej linii Radziwiłłów. Niestety, jednak nie o wiele przeżył swego brata i w roku 1790 podążył za nim, pozostawiając interesy majątkowe w prawdziwie opłakanym stanie. Testament, znaleziony po jego śmierci, ale nie odpowiadający zgoła wymaganiam prawa, mianował ks. Macieja Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, opiekunem małoletniego ks. Dominika. Natychmiast księżę Michał i Józef wystąpili na drodze sądowej z żądaniem obalenia testamentu i powierzenia im opieki. W sporze, stąd wynikłym i trwającym lat kilka, obie strony dokładały wszelkich starań, aby utrzymać się przy opiece; nie oszczędzano przytem majątku nieletniego pupila. Ks. Maciej, wyczerpany tą walką, pod naciskiem dworu rosyjskiego zrzekł się wreszcie opieki na rzecz ks. Michała, od niedawna wojewody wileńskiego, mającego wpływe stosunki w Petersburgu, w otoczeniu cesarzowej Katarzyny, głównie dzięki staraniom ruchliwej swojej małżonki, dawniejszej długoletniej przyjaciółki pości rosyjskiego w Warszawie, Stackelberga, Heleny z Przeździeckich Radziwiłłowej. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Askenazy: Nowe wczasy, str. 396 i sq.; Na rozdrożu, „Biblioteka Warszawska,” r. 1911.

Nieletni ks. Dominik przebywał podówczas w Zabłudowie razem z matką, księżną Zofią z domu Thurn et Taxis, mającą na tych dobrach dożywocie. Podczas zatargu i sporu o opiekę księżna z synem musiała częstokroć znosić niedostatek, ponieważ opiekunowie, zajęci walką, zapominali o pupilu i wszystkie dochody z majątków obracali na koszty sądowe. Książę Michał, utrzymawszy się ostatecznie przy opiece, domagał się oddania sobie księcia Dominika, żeby roztoczyć bezpośrednią pieczę nad jego osobą. Napotkał jednak stanowczy opór ze strony księżnej Zofii, niespokojnej o swego jedynaka, niedopuszczającej do niego żadnej obcej osoby. Szczególniejszą obawę budził w niej ks. Michał, w którym upatrywała wroga swojej rodziny, dzieliła pod tym względem odrazę, żywioną do niego przez książąt Karola i Macieja.

Za radą króla Stanisława Augusta wychowanie młodego księcia oddano Franciszkowi Karpińskiemu. Niełatwe zadanie oczekiwano tutaj czułego śpiewaka „Żalów Sarmaty.“ W swoich pamiętnikach uskarża się: „złe domowe przykłady, które długo by wspominać i wymieniać, psuły zamiary moje, że nie mogłem tak z dziećciem postępować jak chciałem i jak należało i czucie moje nad tem tak się poruszyło, że przez rok bawienia w Zabłudowie pięć razy przed matką małoletniego płakałem, ażeby mi nie bronila według mojego sposobu myślenia rządzić jej dziećciem.“<sup>1)</sup> Inny znowu wychowawca skarży się, że ks. Dominik za życia matki czasem przez trzy miesiące ledwie jedną wziął lekcję, stale bowiem bywał odrywany od nauk przez księżną, rozpieszczającą syna w niemożliwy sposób. Wobec tego wychowanie i początkowa nauka była zaniedbana i pozostawiała wiele do życzenia.

Księżna Hieronimowa zawarła w tym czasie związek małżeński z Kazanowskim, a właściwie Kaczanowskim, późniejszym generałem w czasach powstania Kościuszkowskiego. Małżeństwo to nie przyniosło jej szczęścia: postradała opiekę dworu petersburskiego i naraziła się własnej i mężowskiej rodzinie. Ks. Michał zyskał nowy pretekst, by domagać się odebrania od matki ks. Dominika. Jeszcze większe oburzenie wywołało jej małżeństwo po zgonie Kazanowskiego z hr. Ostrorogiem; zarzucano jej niedarowaną płochość. Na domiar złego znalazła się w ciężkich kłopotach materyalnych. Pod naciskiem wierzyteli, którzy zagarnęli dobra Zabłudowskie, musiała usunąć się do Galicyi i tutaj w Białej znalazła chwilowe schronienie. Ponieważ prawa

<sup>1)</sup> Karpiński: Pamiętniki, str. 121.

austryackie zapewniały matce najbliższą opiekę nad nieletniem potomstwem — nie groziło więc jej tutaj przynajmniej odebranie syna. Nie przestawała wdowa po ks. Hieronimie kołatać do dworu petersburskiego o wyznaczenie jej zasiłku z dóbr litewskich; starania i zabiegi jej w tym względzie były jednak paraliżowane przez wpływy, jakie umiał tam sobie zapewnić ks. Michał, który, jakkolwiek kilkakrotnie usuwany od opieki, potrafił jednak ostatecznie utrzymać się przy niej, szarpiąc w nielitościwy sposób powierzoną sobie fortunę i nie dając ani grosza na utrzymanie rodziny jej właściciela. Dwór petersburski zgadzał się wprawdzie dopomóc księżnie i zmusić ks. Michała do dostarczania środków na utrzymanie, ale pod warunkiem oddania syna bądź na dwór w Petersburgu, bądź ks. Michałowi. W przeciwnym razie uwalniał ks. Michała od płacenia alimentów i groził zasekwestrowaniem wszystkich majątków, co też zostało uskutecznione postanowieniem cesarskim z 7 lutego 1799 r., wobec uchylenia się księżny od zadośćuczynienia tym żądaniom dworu rosyjskiego.

Gabinet wiedeński zajął w tej sprawie początkowo stanowisko względem księżny przychylnie, uznał ją bowiem za opiekunkę i przydał jej do pomocy Ignacego hr. Miączyńskiego, który gorliwie zajmując się tą sprawą, zdemaskował nadużycia Michała Starzeńskiego przy sprzedaży niektórych dóbr radziwiłłowskich. Niestety, działalność Miączyńskiego była paraliżowana przez hr. Deyma, byłego prezesa Najwyższego sądu we Lwowie, obecnie zaś obarczonego specjalną misją wejrzenia w opiekę nad nieletnim. Deym na stanowisku prezesa sądu maczał ręce w brudnych sprawach frymarku dóbr radziwiłłowskich w Galicyi, nie więc dziwnego, że usiłował całą tę sprawę przedstawić w jak najlepszym świetle w Wiedniu i utrzymać majątki w ręku przywłaszczycieli. W walce z tylu przeciwnościami, nie widząc znikąd ratunku dla siebie i ukochanego syna, gdy nawet własny jej ojciec, książę Karol Anzelm Thurn et Taxis, wyzuty tymczasem przez wojska rewolucyjne francuskie ze swoich posiadłości, nie mógł jej przyjść z pomocą, ścigana przez wierzycieli, księżna znalazła chwilowe schronienie w domu arcybiskupa lwowskiego, Kickiego. Siły jednak, stargane długoletnią tułaczką i niepowodzeniami życiowymi, zwolna zaczęły ją opuszczać i w r. 1800 księżna Hieronimowa zakończyła życie, nie doczekawszy pomyślniejszego zwrotu w losie swoim i swego syna.

Książę Dominik liczył podówczas lat 14. Na wieść o zgonie księżnej matki, ks. Michał pośpieszył do Lwowa w zamiarze

objęcia opieki nad jego osobą. Nie doszło jednak do tego, ponieważ ks. Dominik czuł nieprzewyciężony wstręt do swego opiekuna i błagał hr. Moszyńskiego i prezesa Kulczyckiego, aby go nie wydawano w ręce człowieka, którego się obawiał. Pozostawiono go do czasu w domu arcybiskupa lwowskiego, dając mu jako nauczyciela Franciszka Wiczkiewicza, człowieka oddanego zupełnie ks. Michałowi. Nowy wychowawca starał się uzupełnić braki początkowego wychowania, rozwinąć w swoim pupilu gust do czytania i dać mu zasób potrzebnych wiadomości. Za najważniejsze poczytywał dlań znajomość geografii w najobszerniejszym zakresie, historii Polski i powszechnej i języka francuskiego „tak dla mówienia, jak dla tego, aby w czasie mógł pogustować sobie w literaturze lekkiej francuskiej. Co się tyczy ważnych nauk moralności i logiki, te zamiast uczyć przez aksjomata i definicje staram się mu wpoić przy każdej sposobnej porze.“

Ponieważ rząd austriacki wymagał, aby książę, dopóki zostaje w Galicji, zdawał egzamin podług programu miejscowych szkół normalnych, więc profesor szkół normalnych, Haselmayer, dawał mu lekcje łaciny i katechizmu. Wiczkiewicz uskarżał się, że jego pupil z niechęcią i roztargnieniem czytał książki, unikał rozmów poważniejszych; uwagę i interes budziły w nim tylko rozmowy o koniach i lwowskich anegdotach miejskich, okazywał też gust do wina i obcowania z ludźmi niskiej kondycji: „Skutki tego gustu ku osobom takowym każą mi się obawiać, iż gdybym go od tego nie odzwyczaił, osoby takowe mogłyby umysł jego opanować, a wtedy już po nim i co do majątku i stracony dla dobrej kompanii.“ Płynęło to, zdaniem wychowawcy, z dwóch źródeł: „otoczenia, w jakim przebywali ojczym Kazanowski i matka, i dobroci serca, nie chcącego nikogo od siebie odstręczyć, tembardziej licznych osób, co za pierwszym spojrzeniem na niego zaraz mu pochlebstwa, ofiary, służby, przyjaźni i sakryfikowania się czynią.“<sup>1)</sup>

Obawy wyrażone przez ochmistrza miały się, niestety, sprawdzić i to w bardzo prędkim czasie, a wady, wtedy nabyte, miały zadać niepowetowane ciosy jego fortunie, sprowadzając nań tysiączne zmartwienia i nieszczęścia. Przyznać należy Wiczkiewiczowi, że trafnie nader określał charakter i usposobienie swego elewa, gdy rysował w swych listach do ks. Michała jego wizeru-

<sup>1)</sup> Wiczkiewicz do ks. Michała 22 października 1800 r. (Archiwum ks. Radziwiłłów w Nieświeżu).

nek duchowy. Uskarżał się ciągle na wpływy postronne, na mieszanie się tysiąca osób do wychowania księcia, wskutek czego cała jego praca wychowawcza obracała się w niwecz. Jednocześnie głębsza przyczyna złego tkwiła przede wszystkim w tej okoliczności, iż Wiczkiewicz nie potrafił, zdaje się, pozyskać zaufania swego ucznia. Stawały temu na przeszkodzie głównie bliskie stosunki, łączące go z ks. Michałem, okoliczność ta bowiem zmuszała ks. Dominika do trzymania się na baczności, tembardziej, że słyszał z ust swego mentora ciągle nauki na temat wdzięczności i miłości dla stryja i całej jego rodziny, ku której zrozumiała nieufność została weń wszczepiona przez matkę.

Pod koniec roku 1801 w życiu ks. Dominika nastąpiła stanowcza zmiana. Losem nieletniego, osieroczonego tak wczesnie księcia zainteresował się żywo książę generał ziem podolskich, obecnie austriacki feldmarszałek, stary Adam Kazimierz Czartoryski. Za jego staraniem a zgodą ks. Thurn et Taxis, dwór wiedeński zgodził się powierzyć mu opiekę nad osobą ks. Dominika, pomimo mocnego niezadowolenia i ostrych protestów ks. wojewody wileńskiego. Ks. Adam ojciec, przyjąwszy tę opiekę, otoczył ojcowską troskliwością młodego księcia, starając się, jak gdyby wynagrodzić tą drogą ciosy i klęski, zadane ongi domowi radziwiłowskiemu przez stryja i ojca. Osobiście pragnął kierować jego wychowaniem, sam udzielał mu codziennie jedną godzinę lekcji, sprowadzał najlepszych nauczycieli, wśród których znajdowała się taka powaga, jak Groddek, dostarczał mu towarzyszków z grona wyborowej młodzieży, bawiącej na dworze puławskim, jak Leona Dembowskiego, Białopiotrowicza, Adama Matuszewicza, Łopotta i innych. Z nauk, dawanych mu tutaj, nie wiele mógł jednak książę korzystać wobec braku zamiłowania do nich i braku elementarnych wiadomości w rozmaitych dziedzinach, których nabyć nie zdołał w dzieciństwie przy zaniedbanem ogromnie wychowaniu. Z pamiętników Dembowskiego wiemy o figlach dziecinnych, a zgoła niewybrednych, płatanych przez ks. Dominika domownikom puławskim. Uderzała już podówczas w nim pewna zniewieściałość, brak tęgości charakteru, ochoty do pracy i wytrwałości w przedsięwzięciach, obok najlepszego serca i najzacniejszych porywów duszy. Jeżeli przy takim usposobieniu wewnętrznem nie mógł wiele skorzystać z udzielanej mu wiedzy, w każdym razie jednak w tej niezrównanej atmosferze puławskiej nabrał ogłady towarzyskiej, zamiłowania do szlachetniejszych rozrywek, przejął się uczuciami obywatelskimi i nauczył się kraj kochać.

Poprawił się też i byt materyalny ks. Dominika. Jakkolwiek ks. Czartoryski, przyjmując go do Puław, zastrzegł się, że od tej chwili wszystkie potrzeby księcia będzie sam opatrywał, z opieki jednak, wobec zbliżającej się jego pełnoletności, zaczęły napływać większe sumy, i ks. Dominik miewał do swego rozporządzenia rocznie około 200,000 złotych, których nie umiał użyć. Ks. Michał, którego opieka zbliżała się ku końcowi, dokładał wszelkich usiłowań, ażeby zagmatwać jak najwięcej interesy i utrudnić przez to zorientowanie się w rachunkach, wynikłych z opieki. Za pomocą intryg i wpływów swoich w Petersburgu potrafił nie tylko uchylić się od złożenia sprawozdania ze stanu fortuny przed dodanymi opiekunami, Tyszkiewiczem <sup>1)</sup> i Moszyńskim <sup>2)</sup>, ale nawet całkowicie odsunąć ich od opieki. Udało mu się też wreszcie uzyskać, o co od szeregu lat napróżno kołatał, prawo sprzedaży niektórych dóbr pod małoletność ks. Dominika. Niedługo jednak tryumfował. Kiedy bowiem poczynił już wszelkie przygotowania do sprzedaży dóbr w ogromnej ilości za pomocą ogłoszeń i wystawienia ich na sprzedaż, za sprawą ks. Karola de la Thurn et Taxis wyszedł nowy ukaz cesarza Aleksandra, wstrzymujący sprzedaż majątków do czasu zupełnego objęcia ich przez ks. Dominika, co nastąpić miało w 1804 r. Zadało to cios zamiarom ks. Michała, który zamierzał pograżyć fortunę w odmet eksdywizyi i sprzedaży, z którego nie wydzwignęłyby jej prawdopodobnie niczyje ręce. Podczas małoletności swej dziedzie największej fortuny w Polsce nie otrzymywał z niej żadnych prawie dochodów poza 2,000 zł. miesięcznie, płaconymi przez Forum Lwowskie. Ks. Michał nic prawie nie przysyłał, usprawiedliwiając się tem, że dochody obracane są na spłatę długów. W rzeczywistości zaś te długi podczas kilkunastu lat trwania opieki uległy niewielkiemu tylko zmniejszeniu. Ks. Michał, wobec zbliżającego się terminu, czuł żywy niepokój przed koniecznością złożenia rachunków ze swojej opieki i innych czynności prawnych. W r. 1804 ks. Dominik ukończył lat 18 i stosownie do praw, obowiązujących na Litwie, uznany za pełnoletniego, objął zarząd swoich dóbr, położonych w dzielnicy rosyjskiej.

Fortuna radziwiłowska, jakkolwiek uszczuplona znacznie za rządów ks. Karola, szarpana następnie na wszystkie strony przez niesumiennego opiekuna, w chwili objęcia jej przez ks. Dominika

<sup>1)</sup> Ludwik Tyszkiewicz, b. hetman w. litewski.

Fryderyk Moszyński, b. marszałek wielki.

przedstawiała się jednak wcale pokaźnie. Nie licząc dóbr, położonych w zaborze pruskim i austryackim, które przedstawiały wartość około 200 milionów złotych i były już w większej części oczyszczone z ciężających na nich długów, a którymi, jako niepełnoletni podług tamtejszych praw, nie mógł jeszcze rządzić, w samej dzielnicy rosyjskiej, w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i wołyńskiej dobra te ze 120 tysiącami poddanych szacowano ogółem na sumę przeszło 200 milionów złotych. Choć obciążone były długiem, wynoszącym 50 milionów złotych, suma ta jednak, jakkolwiek na owe czasy bardzo znaczna, mogła być być łatwo spłacona przy umiejętnym zarządzie całą fortuną. Stąd kwestyą najważniejszą, obchodzącą setki tysięcy osób, zarówno poddanych, jak dzierżawców, zastawników, sług i wiele osób prywatnych na Litwie, było pytanie, komu młody, dopiero co wyszły z opieki książę ordynat poruczy ster swojej wielkiej fortuny.

Pierwsze kroki ks. Dominika, kierowane przez ludzi tej miary, co ks. Adam Czartoryski i Tadeusz Matuszewicz, nacechowane były taktem i przezornością. Ks. feldmarszałek pożegnał pięknym listem swego pupila, opuszczającego gościnne progi puławskie po kilkoletnim w nich pobycie. „Pochodzisz, Mości książę, ze krwi rodowością znakomitej, imię nosisz świetne, z dostatków, pierwszych dostojęństw, z cnót obywatelskich i zasług w ojczyźnie swych przodków — uważaj tedy, jakie brzemię spada na barki twoje, jakie nateżenie, jakie wydobycie sił jest ci potrzebne, jeżeli pragniesz bez nikczemności je nosić.“ Przestrzegał przed rozrzutnością i lekkomyślnością, którą okazywał młody książę, przypominał, że „rządność jest źródłem hojności.“<sup>1)</sup> Dodał mu też za doradcę i kierownika w skomplikowanych i trudnych interesach Tadeusza Matuszewicza, człowieka wielkiego rozumu i niepospolitej biegłości w interesach, a od lat wielu stałego przyjaciela Puław. Po złożeniu przysięgi na wierność Rosyi, ks. Dominik podążył w towarzystwie nieodstępnego Matuszewicza do Petersburga i tutaj, łaskawie przyjęty przez cesarza Aleksandra, otrzymał godność szambelana i cenniejszą nadto obietnicę wstrzymania na dwa lata wykonania zapadłych wyroków i utworzenia specjalnego sądu dla wszystkich spraw radziwiłłowskich. Uszczęśliwiony powrócił ks. Dominik na Litwę i zajął się porządkowaniem rozległych interesów i spraw, które od lat kilkadziesiątu często czekały rozstrzygnięcia. Za radą ks. Cartoryskiego

<sup>1)</sup> Dębicki: Puławy, t. I, str. 202,

i Matuszewicza porucił zarząd naczelny swoich dóbr Michałowi Zaleskiemu, staroście szwentowskiemu, polecanemu gorąco przez imiennika, tegoż, wojskiego litewskiego, Michała Zaleskiego. Starosta szwentowski pełnił przez długie lata obowiązki adwokata w Lidzie i na tem stanowisku pozyskał zaufanie współobywateli. Cechowała go głęboka znajomość prawa krajowego i wielka prawość charakteru, słowem, posiadał kwalifikacye, zupełnie odpowiadające stanowisku, jakie miał zająć. Niestety jednak, zbywało mu na tęgości charakteru i uzdolnieniu do kierowania tak olbrzymimi a zagmatwanymi interesami. Powodując się osobistą sympatją, wybierał często nieodpowiednich współpracowników, względem których okazywał następnie wielką pobłażliwość i ufność bezgraniczną. Tym sposobem w gronie najbliższych pomocników Zaleskiego znaleźli się tacy ludzie, jak pułkownik Paszkowski, Nowicki, Brochocki, Miedzychowski — zgoła nie zasługujący na zaufanie. W dzielnicy pruskiej mianował wreszcie pełnomocnikiem Okołowa, stawiającego podówczas pierwsze kroki, osławioną później kreaturę Nowosilcowa, a którego w kilka lat później Matuszewicz usunie z administracyi radziwiłłowskiej i dosadnie scharakteryzuje: „Okołow to jest smród, koło tego gnoju siedzieć byłoby ostatnią podłością.“<sup>1)</sup>

Zaleski powyznaczał sobie i swoim pomocnikom ogromne, jak na owe czasy, pensye, pozwalał im też brać w dzierżawę korzystną majątki radziwiłłowskie. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, przyjętemu od lat dawnych tutaj, zezwolił na przyjmowanie pretensyi, pochodzących z dzierżaw. Dało to początek mnóstwu nowych procesów, często zgoła niesłusznych i „otworzyło prawdziwą przepaść, która pochłonęła największą część czystego dochodu.“

Lata, w których ks. Dominik objął zarząd swych dóbr, były prawdziwie złotym okresem dla Litwy i Wołynia. Ceny wszystkich ziemiopłodów doszły podówczas do bajecznej wprost wysokości i majątki ziemskie przynosiły ogromne intraty. Wojny, toczone podówczas na Zachodzie, a omijające dotychczas kraje polskie, głównie wpływały na tę zwyżkę cen produktów rolniczych. Pokój tylżycki, zamykający wywóz zboża, położył dopiero kres temu błogiemu stanowi, w jakim znajdowała się podówczas Litwa. Zwiększyła się też znacznie intrata z dóbr radziwiłłowskich i przy sprężystej administracyi znaczne długi, ciążące

<sup>1)</sup> Koźmian: Pamiętniki, t. II, str. 320—322.



na nich, dałyby się, jeśli nie całkowicie usunąć, to przynajmniej w znacznej mierze zmniejszyć. Ukaz cesarski z dnia 9 czerwca 1805 r. przeznaczył II-gi departament sądu głównego litewskowileńskiego na sądenie wyłącznie spraw radziwiłłowskich, co zapowiadało ukończenie wreszcie wlokących się przez lata całe niezliczonych procesów oraz odrzucenie niesłusznych pretensyi, skierowanych do masy radziwiłłowskiej. Magistratura rzeczona wezwiała wszystkie osoby, mające jakiegokolwiek pretensye do ks. Dominika, aby w określonym czasie złożyły swoje dowody, po upływie bowiem tego terminu żadne skargi nie miały być przyjmowane. Do sądu powyższego miały wpływać też i wszelkie zażalenia ze strony ks. Dominika na czynności, dokonane podczas jego małoletności. Zapadłe tu wyroki miały być wykonywane pomimo apelacji skierowanej do senatu. Utworzenie podobnej magistratury dawało nadzieję, że nastąpi wreszcie upragnione rozgmatwanie interesów oraz wyświechtanie istotnego ich stanu; tymczasem nadzieje te w znacznej mierze zawiodły. Główny plenipotent księcia, Zaleski, był przeciwny tworzeniu podobnego sądu, który uważał za całkiem niepotrzebny, żądał wyłączenia z niego spraw o dziedzictwo i spadki, dowodził, że dochodzenie podobnych spraw będzie rzeczą niezmiernie trudną, wobec nieuporządkowania archiwum, którego część zatrzymał jeszcze ks. Michał w Nieborowie. Niechęć i uprzedzenia Zaleskiego odbić się musiały na biegu spraw. Podczas swego istnienia od r. 1805 do r. 1812 sąd ten rozstrzygnął zaledwie 272 sprawy i odrzucił zupełnie 350 niesłusznych pretensyi.

Niefortunną też okazała się komasacya gruntów, przedsięwzięta przez Miedzychowskiego i Nowickiego. Wywrócony został przez nią odwieczny porządek, gdyż spędzono z gruntów osadników, osiadłych tutaj od dziadów, narażono księcia na wydatki wielkie, związane z zakładaniem nowych folwarków i wznoszeniem na nich budowli, a, co gorsza, wywołano liczne procesy i narzekania ze strony skrzywdzonych. Ilość procesów zwiększyła się znacznie przez zapisanie do stanu włościańskiego bardzo licznej szlachty czynszowej, osiadłej w dobrach radziwiłłowskich. Zaczęło się to jeszcze za czasów opieki ks. Michała, kiedy rząd rosyjski zażądał w r. 1795 piśmiennych dowodów szlachectwa. Zarząd radziwiłłowski korzystał z tego i, zamiast przyjąć czynszownikom z pomocą, wydobywając odpowiednie dokumenty z archiwum nieświeskiego, zaczął wpisywać ich na listy ludności poddańczej. Kontynuowano to w dalszym ciągu i później na wniosek archiwisty Onufrego Jodki, wybierając z tej ludności

rekruta i podatek podymny. Przerazona tem szlachta czynszowa porzucała tłumnie ziemię, do której chciano ją przytwierdzić, roznosząc po całej Litwie narzekania i złorzeczenia na ks. Dominika i jego administrację. Nie dość na tem, wytaczano obecnie liczne sprawy o wykreślenie z poddaństwa. Przykład ten znalazł natychmiast naśladowców wśród włościan, noszących nazwiska szlacheckie, którzy wystąpili też na drodze sądowej z poszukiwaniem szlachectwa. Liczne procesy, stąd wynikłe, naraziły księcia na wielkie straty i wpłynęły na zmniejszenie wartości dóbr przy dokonywanej obecnie ich sprzedaży.

Wobec niepomysłnego stanu interesów i rosnącego wciąż skutkiem nieumiejętnej administracji długu, Zaleski chwycił się sposobu, który należało zachować na koniec, rozpoczął mianowicie częściową sprzedaż dóbr. Tą drogą sprzedano dobra żmudzkie i wileńskie, ogółem w ciągu paru lat gospodarki Zaleskiego na sumę 49 milionów zł. polskich. Sprzedaż tę uskuteczniło nie odrazu, ale częściowo, wybierając dobra co lepsze, bądź ze względu na położenie ich w bliskości miast większych lub dróg spławnych, bądź z uwagi na dobroć gruntów. Suma, otrzymana z tej sprzedaży, była daleko mniejsza od ich wartości, ponieważ Zaleski przy sprzedaży brał pod uwagę rozmaite często bezzasadne pretensje lub obligi, na których mocy trudno byłoby cokolwiek uzyskać drogą sądową. Rezultaty podobnej gospodarki były fatalne. Wyczerpano wszystkie dochody na sprawy wynikłe z pretensyj dzierżawców i niefortunną komasację gruntów, rozpędzono dzierżawców, sprzedano dóbr za 49 milionów zł. polskich i w rezultacie pozostała suma długów, równająca się prawie poprzedniej, bo około 48 milionów złotych.<sup>1)</sup>

Nieśwież tymczasem grzmiał odgłosem zabaw, uczt, szaleństw, jakie wyprawiał młody ordynat, otoczony sztabem hulaszkiej młodzieży. Opustoszałe od lat kilkudziesięciu mury zamku ożyły, przypominając czasy ks. Karola. Odnowiono teatr pałacowy, pobudowano w mieście liczne zajazdy i restauracje, wzniesiono wspaniały gmach dla poczty. Nieśwież roił się podówczas od tłumów szlachty okolicznej i obywatelstwa, które przyciągał świetny dwór młodego księcia. Powstały w mieście duże sklepy, osiadło wielu dobrych rzemieślników, zęcanych sporymi zarobkami. Nazywano podówczas Nieśwież małą Warszawą. Ks. Dominik hojny, lekkomyślny, nie znający wartości grosza, trwonił for-

<sup>1)</sup> L. R. Upadek fortuny radziwiłłowskiej. (Rps. własność prywatna).

tunę na dziwaczne zachcianki i fantazy, żądał od Zaleskiego ciągle pieniędzy, a ponieważ intraty roczne nie wystarczały, więc majątki szły na sprzedaż jeden za drugim. Nikt, z wyjątkiem starego sługi, Bukowskiego, nie hamował rozrzutności księcia, na ustach wszystkich był urzędowy frazes turecki, „że sułtan wydaje z niewyczerpanych skarbów swoich.“ Marnując ojcowiznę w hulankach i pijatykach, ks. Dominik nie był jednak nieczułym na cele społeczne. Świeżo powstałemu Towarzystwu Dobroczynności w Wilnie darował znajdujący się w Wilnie pałac, własność niegdyś Kiszaków. Czyniąc ten hojny dar i wyrażając wdzięczność za przyjęcie go w poczet członków, książę pisał: „Na odgłos zgromadzenia, z najszanowniejszych złożonego obywateli, którzy ni starań, ni trudów, ni majątków swych nie oszczędzając, całkiem się na ratowanie poświęcili biednych, najgorętszą pałałem chęcią należeć z nimi wspólnie do tak chwalebego dzieła.“<sup>1)</sup> Darował też książę wieś Skabin na gimnazjum pojezuickie w Nieświeżu, utrzymywane obecnie przez ks. Dominikanów. Podczas bytności Sniadeckiego w Puławach ks. Dominik, oczarowany jego osobą, chciał złożyć na jego ręce hojny dar na cele oświatowe.

Tych szlachetnych pierwiastków, tkwiących w jego duszy, nie umiano rozbudzić i pielęgnować. Otoczenie najbliższe nie mogło, nie chciało tego uczynić, całym staraniem jego było zagłuszyć w młodym ordynacie głos rozsądku, myśl poważniejszą i pchnąć go w wir hulaszczego życia.

Matuszewicz, doradca i mentor jego w podróży do Petersburga i w czasie pierwszych czynności w Nieświeżu, powróciwszy do Galicyi, a słysząc o jego wybrykach, przysyłał stamtąd przyjacielską przestrogę: „Wytrzymać nie mogę, abym z pobudek najszczerzego ku niemu przywiązania ponowić nie miał rady mojej wiernej i czystej. Nie daj się osłabić w ufności dla ludzi, którzy księciu widoczne i najważniejsze poczynili przysługi, którym ufa cała powszechność, przeciw którym ci tylko powstają, co w nich dla osobistych widoków swoich znajdują zawadę, wstrzymaj szlachetną serca swego dobroczynność, jeśli nie chcesz wyzuć się na zawsze ze sposobności czynienia dobrze komukolwiek, umoderuj własne wydatki, boś z niebezpieczeństwa zguby jeszcze nie wyszedł, rok ten pierwszy pokazał, że przy pomocy ludzi poczciwych interesa księcia dźwignione być mogą, lecz oka-

<sup>1)</sup> Rawicz, Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności.

zał razem, że jeśli się zapomnisz i rad dobrych słuchać nie będziesz, zepsuje się natychmiast, co się naprawiło i upadek nowy będzie upadkiem bez ratunku. Daruj, książę, otwartości przyjaciela, którego znasz serce, milczałbym, gdybym nie widział, że cały los Twój, całe przyszłe szczęście Twoje w istotnem jest niebezpieczeństwie, nie mam, jak wiesz, osobistego widoku, przestałem już pracować dla dobra księcia, kochać go i życzyć mu najlepiej nie przestanę nigdy.<sup>1)</sup>

Drugi wierny przyjaciel ks. Dominika, rówieśnik i towarzysz z czasów pobytu w Puławach, Białopiotrowicz, dokładał również wszelkich starań, aby utrzymać w karbach rozsądku lekomyślny, chwiejny charakter przyjaciela. Niestety, niespodziana śmierć zabrała ks. Dominikowi tego wiernego, bezinteresownego druha. Zastąpił go tłum pochlebców, wietrzników, udających przyjaciół, a w rzeczywistości czyhających tylko na kieszeń księcia, popychających go w kierunku coraz bardziej szalonych i kosztownych wybryków, które pochłonęły wkrótce znaczną część fortuny, a jemu samemu zgotowały rychły zgon. Najbliższe otoczenie podówczas księcia składali: Morawscy, Łopotowie, Jezierscy, Rozwadowscy, Michałowscy, Narbutowie, Woydźbunowie i inni.

Dwukrotnie ponawiane związki małżeńskie, najprzód z Izabellą Mniszchówną, później z Teofilą Morawską, rozwiedzioną Starzeńską, przyniosły ks. Dominikowi same udręczenia, a przytem olbrzymie straty materyalne. Małżeństwo z Mniszchówną, zerwane po 14 dniach, okupione zostało zapisem 2,000,000 złotych na jej rachunek wzamian za otrzymaną zgodę na rozwód. Nastąpił potem proces rozwodowy pani Starzeńskiej, na który również ks. Dominikłożył koszta. Dwukrotne te związki małżeńskie, licząc skromnie, kosztowały księcia około 10,000,000 złotych.

Ulegając wpływom krewnych drugiej swojej żony, Morawskich, udzielił on dymisji Zaleskiemu, mianując na jego stanowisko Ludwika Kamińskiego, prezydenta Sądu Głównego mińskiego. Kamiński, ongi prawa ręka ks. Macieja Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, zdradziwszy swego protektora, podczas walki o opiekę pomiędzy obu książętami, przerzucił się na stronę ks. Michała i usiłował przechylić ku niemu szalę sprawiedliwości. Obeznanym z interesami radziwiłłowskimi, człowiekiem niesłuchanie zręcznym, nieprzebierającym w środkach, prawdziwy zły duch tego

<sup>1)</sup> Matuszewicz do ks. Dominika z Puław 26 lipca. (Archiwum ks. Radziwiłłów w Nieświeżu. Listy obcych domów t. 138).

domu, oddawna już czyhał na majątek ks. Dominika. Obecnie potrafił w zupełności opanować łatwowierny umysł niedoświadczonego księcia, krytykując działalność Zaleskiego, obiecując podniesienie intratności majątków, uregulowanie interesów i t. d., w rzeczywistości jednak za pomocą rozmaitych matactw, w których był prawdziwym mistrzem, z całą świadomością dążył do zaprzepaszczenia powierzonej sobie fortuny. Dopomagała mu ta okoliczność, że księżę, nim rozstrzygnęła się ostatecznie sprawa rozwodowa, przebywał przez czas dłuższy z panią Starzeńską za granicą. Kiedy wreszcie po ukończeniu procesu rozwodowego księżę połączył się nowym związkiem małżeńskim z Teofilą Morawską 15 marca 1809 r. i osiadł na stałe w Nieświeżu, postanowiono dołożyć wszelkich starań, aby znów usunąć go z kraju.

Za pomocą misternej intrygi, do której wciągnięto masonów nieświeskich i murzyna Jana La Pierra, niegdyś służącego Kościuszki z czasów więzienia petersburskiego, a obecnie kasyera książecego, poddano ks. Dominikowi myśl wstąpienia w szeregi armii Księstwa Warszawskiego. Jeden z głównych aktorów tej ciemnej afery, Antoni Sołłohub, faworyt księcia, na posiedzeniu uroczystem łoży nieświeskiej pod nazwaniem „Szczęśliwe Oswobodzenie“ pożegnał księcia w imieniu Litwy, składając w ręce jego jej losy i wymógł na nim przyrzeczenie, że chyba pod zwycięskimi sztandarami do kraju powróci. Łudzono go nadzieją zajęcia w Księstwie Warszawskim stanowiska naczelnego wodza, przypominano patryotyczne wysilenia stryja. Głównymi sprawcami tej intrygi byli: Tomasz Henderson, obywatel powiatu słuckiego, niedawno sprowadzony z Anglii czynny członek tamecznych łóż, lekarz Karol Wiryon, Dziekoński i prawdopodobnie sam Kamiński, zajmujący w organizacyi masońskiej wybitne stanowisko. Ks. Dominik, po pewnem wahaniu, dał się wreszcie namówić do opuszczenia kraju i wstąpienia w szeregi wojsk Księstwa, wbrew mądrym radom ks. Józefa Poniatowskiego, który wskazywał na konsekwencye, jakie podobny krok może za sobą pociągnąć. Niepomogły te ostrzeżenia: sprytnie pomyślana intryga dopięła celu i młody ordynat, któremu uśmiechała się karyera wojskowa, po złożeniu hojnej ofiary na cele wojskowe, został pułkownikiem 8-go pułku ułanów. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Księżę Dominik własnym kosztem dostarczył do tego pułku 200 koni z rzędem. Bignon, Souvenirs d'un diplomate. Por.: Askenazy, Ks. Józef Poniatowski, 205, 308.

W dobrach radziwiłłowskich tymczasem rozpoczęła się rabunkowa gospodarka Kamińskiego, Morawskich, Jezierskiego i innych faworytów ks. Dominika. Prym w tej robocie trzymał Kamiński. Korzystając z udzielonej sobie o szerokim zakresie plenipotencji, sprzedał w ciągu kilku miesięcy dóbr za 5,189,732 złotych i 42,000 rubli asygnacyjnych, przefrymarczył Balińskiemu wspaniałą puszcę Jaszuską pod Wilnem, wartości miliona złotych za 40,000 rb., do których księciu wypadło dopłacić 20,300 rb. pochodzących z zastawu. Szczególniej wołającą o pomstę była sprzedaż Tyszkiewiczom Birż, przynoszących rocznego dochodu 260,000 zł., nie licząc lasów, szacowanych tam na 6,288,625 złotych. Dobra te sprzedane zostały przez Kamińskiego za rzeczywistą sumę 516,171 złotych, nominalnie uzupełnioną rozmaitymi, często fikcyjnymi rachunkami za sumę 3 milionów złotych. Wreszcie wskutek nieopłacenia we właściwym czasie procentów od długu należnego Bankowi Państwa nastąpił sekwestr majątków radziwiłłowskich. Topniała więc świetna fortuna w niszczycielskich rękach Kamińskiego, który również chcąc wyświadczyć przysługę ks. Michałowi, nie pozwolił dokończyć wówczas sprawy o opiekę nad ks. Dominikiem, doprowadzonej już do ostatniego stadyum w Sądzie Głównym.

Takie były owoce kilkumiesięcznej gospodarki Kamińskiego. Widząc zupełną zagładę swojej fortuny, o ile pozostawałaby jeszcze czas jaki w rękach dotychczasowego pełnomocnika, ks. Dominik postanowił cofnąć wydaną plenipotencję i oddać zarząd Radzie familijnej, złożonej z Adama i Seweryna Rzewuskich i generała Morawskiego. Ustawa o Radzie familijnej została podpisana przez księcia 6 grudnia 1811 roku w Płocku. Niełatwa była jednak sprawa z Kamińskim. Biegły w matactwach prawnych, mający pewne stosunki wśród miejscowej biurokracji rosyjskiej, postanowił opierać się ostatnim zarządzeniom księcia, korzystając z jego nieobecności w kraju. Wyjednał więc przez hr. Miłoradowicza skasowanie Ustawy Rady familijnej i Ukaz cesarski z dnia 9 lutego 1812 roku, którego mocą Kamiński otrzymał administrację dóbr z prawem wypuszczania ich w dzierżawę. Tymi środkami zmusił księcia do cofnięcia poprzednich zarządzeń i wydania wbrew chęci nowej plenipotencji dla siebie. Postawiwszy na swoim, Kamiński zaprzestał posyłać księciu zagranicę dochód z dóbr i zmusił go do sprzedawania za bezcen majątków lub wydawania obligów na sumy często dziesięćkroć przewyższające otrzymane pożyczki. Przyzwyczajony do marnotrawstwa, księżę nie umiał ograniczyć swych potrzeb i wydatków, które ciągle

wzrastały jeszcze od chwili, kiedy został pułkownikiem. Dobra Dorohy i Moysiewiczze, ocenione na przeszło 22,000 czerwonych złotych, zostały sprzedane Krzysztofowi Niezabytowskiemu za sumę 3,000 dukatów w gotówce.

Korzystając odtąd z zupełnej bezkarności nie kontrolowanej przez nikogo, Kamiński prowadził w szybkim tempie dzieło dewastacyi oddanej sobie fortuny. W ciągu kilku następnych miesięcy powiększył ilość długów z 47,000,000 na 70,000,000 zł. polskich, za 6,000,000 wyprzedał dóbr i pobrał należności, przypadające ks. Dominikowi w ilości 5,000,000 zł. Nie wnosił też w tym czasie prawie nic na rzecz należności skarbowej, ani też nie pisał ks. Dominikowi, tak więc zagarnął lub zmarnował w ciągu kilkunastu miesięcy około 33 mil. złotych, z których nie złożył żadnego rachunku, zręcznie unikając przedstawienia do skarbu sprawozdania o stanie interesów. Wreszcie matactwa jego i nieuczciwa administracya zwróciły uwagę sfer rządowych. Przysłany został z ministryum skarbu specjalny urzędnik, Rawicz, w celu wejrzenia w gospodarke pana administratora i wyegzekwowania należności skarbowej. Kamiński dokładał wszelkich usiłowań, ażeby pokrzyżować i sparaliżować czynności Rawicza, który sumiennie i z wielką znajomością rzeczy pełnił swoją powinność. Wynik tej rewizyi byłby prawdopodobnie fatalny dla Kamińskiego, gdyby go nie uratowała rychła śmierć niebezpiecznego kontrolera. Mianowany jego następcą asesor Dejneka stał się zupełnie posłusznym narzędziem w rękach Kamińskiego i nie tylko patrzył przez szpary na jego nadużycia, ale nawet dopomagał mu w nich i to do tego stopnia, że władze rządowe musiały go odwołać, pozostawiając dobra po dawnemu pod bezpośrednim zarządem plenipotentą, a tylko pod zwierzchnim dozorem gubernatorów.

Książę Dominik, pozbawiony zupełnie dochodów ze swoich dóbr litewskich, zagrożony niedostatkiem, musiał przyjąć ofiarę jednego z najwierniejszych sług swego domu, kasyera Bukowskiego. Ten ostatni oddał mu swoje oszczędności, uzbierane ciężką pracą, jak również fundusz uskładany przez niego przez systematyczne urywanie z niepoczytalnych często wydatków ks. Dominika. Fundusz ten przeznaczał na czarną godzinę, która niedługo może, jak przypuszczał, wybije dla marnotrawnego księcia.

Tak opłakany był stan fortuny radziwiłowskiej, gdy wybuchła wojna 1812 roku, która miała na dom książęcy sprowadzić najcięższe klęski. Książę Dominik przyłgnął całą duszą do Napoleona, upatrywał w nim wskrzesiciela Polski, z jego losem

związał całą swą przyszłość. W zawodzie wojskowym znalazł ujście dla swego burzliwego, rwącego się do czynów bohaterskich temperamentu i nader gorliwie spełniał obowiązki dowódcy 8 pułku ułanów. Z chwilą rozpoczęcia wojny podążył za cesarzem na Litwę. Jeden z pierwszych położył podpis pod petycją obywateli z Litwy i Rusi, wzywającą świeżo zwołany sejm do „zajęcia się bezwzględnie wielkiem odzyskania ojczyzny zadaniem.“

Dnia 28 czerwca ks. Dominik na czele swego pułku poprzedał uroczysty wjazd Napoleona w bramy Wilna. Domagał się tego zaszczytu, jako jedynej nagrody, wzamian za poniesione wielkie ofiary. Spodziewał się, że teraz wolno mu będzie zająć się uporządkowaniem swych interesów i wymierzeniem kary niesumieinnemu swemu pełnomocnikowi, niestety, obowiązki służbowe nie pozwoliły mu zboczyć do Nieświeża. Kamiński tymczasem, który umiał doskonale przystosować się do okoliczności i wyczuwać kierunek prądu, w jakim należało płynąć, ukrywał się w Mińsku i, przybrawszy skórę patryoty, witał wchodzącego tam Davoustą. Krzątał się koło organizacyi Rządu Tymczasowego, którego nawet przez czas pewien był członkiem. Gorliwość patryotyczna, okazywana przez niego podówczas, nie przeszkodzi mu w parę lat później zajmować stanowiska vice-gubernatora mińskiego.

Ks. Dominik z Wielką Armią podążył na wschód i tutaj w szeregu bitew, szczególnie pod Ostrownem, gdzie został ranny, dawał pod okiem cesarza dowody szalonej odwagi i zasłużył na jego pochwały i zaszczytną wzmiankę w biuletynie Wielkiej Armii. W nagrodę swej waleczności, jakiej dał liczne dowody pod Ostrownem, Smoleńskiem i Woronowem, został mianowany 27 października 1812 r. gros-majorem pułku szwoleżerów.

Nieśwież tymczasem i inne dobra radziwiłłowskie, położone w okolicy, wystawione były na zniszczenie przez przechodzące wojska: rosyjskie, francuskie i polskie. Gościli tu kolejno Bagration, cofający się pośpiesznie, król Hieronim, obrażony na brata, tutaj opuścił armię, udając się do swej stolicy, czas pewien przebywali sędziwy wódz legionów i generał Kossecki. Wreszcie dn. 30 października zawitał gość niepożądany — pułkownik Knoryng, prowadzący awangardę armii Czyczagowa. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Sprawa rabunku zamku nieświeskiego przedstawioną została na podstawie: „Dielo o rozgrablenii Nieswiżskaho zamka.“ Rps. № 4, Archiwum ks. Radziwiłłów w Nieświeżu; Upadek fortuny radziwiłłowskiej, przez L. R. Rps.



Żydzi nieświescy, głównie zdaje się Lejzor Dilon, hojnie osypany łaskami książąt, nieomieszkali poinformować pułkownika, że w zamku nieświeskim przechowują się ukryte olbrzymie skarby radziwiłłowskie, których to tajemnicę posiada murgrabia zamkowy, Albert Burgielski.

Było w zwyczaju u ks. Radziwiłłów powierzać skarby rodzinie pieczy jednego człowieka wypróbowanej wierności, któremu pod uroczystą przysięgą wskazywano kryjówkę. W wypadku grożącej wojny wysyłano takiego sługę, żeby pod wpływem gróźb lub przemocy nie wyznał tajemnicy. Tą drogą skarbów radziwiłłowskich nie tknęła dotąd żadna obca ręka przy tylu wstrząśnieniach, na jakie narażony był zamek nieświeski. Ocalały one podczas burzliwych rządów ks. Karola, podczas rabunku i spustoszenia, dokonanego tutaj przez wojska konfederatów w roku 1764 i Bibikowa w r. 1772, pozostały nietknięte podczas dwuletniej rezydencji tutaj Tutołmina i opieki ks. Michała. Nie zachowano tej ostrożności podczas obecnej wojny może dlatego, że tajemnicy swojej Burgielski nie odkrył ks. Dominikowi w obawie przed jego marnotrawstwem i lekkomyślnością.

Pułkownik Knoryng natomiast po przybyciu do Nieświeża zażądał oddania sobie wszystkich kluczy od zamku i wskazania miejsca, gdzie się znajduje skarbiec. Kiedy Burgielski odmówił tym żądaniom, kazał go aresztować razem z Bukowskim i zaczął gospodarować w zamku, zabierając niektóre cenniejsze przedmioty. Nazajutrz przybył admirał Czyczagow i podług jego rozkazu odprowadzono obu aresztowanych do generała-majora Tuczkowa, który rozpoczął badania w ten sposób, że kazał przynieść pęki różeg i rozebrać obu starców, w których oczach sieczono różgami kilku sług zamkowych, grożąc, że i Burgielskiego spotka podobny los w razie dalszego milczenia. Pod groźbą tortur niešťczęsny starzec wskazał kryjówkę ze skarbami. Stosownie do jego wskazówek rozbito ścianę z cegieł i w dwóch niedużych izbach podziemi znaleziono kilkanaście kufrów ze skarbami. Przy rozbijaniu skarbcza byli obecni generałowie Teyls, Tuczkow, urzędnik 7 klasy Kowańko i Burgielski, który musiał być niemym świadkiem zabierania przez wrogie ręce skarbów, gromadzonych

---

własność prywatna; Korespondencya Mich. Trębieckiego, plenip. radziwiłłowskiego. Rps. jednej z bibliotek prywatnych; Czyczagow do cesarza Aleksandra. „Sbornik istoriczeskaho obszczestwa,” t. VI; Popow, „Ot Małojarslawca do Biereziny.” „Russkaja Staryna“ t. XX; Langeron: Mémoires.

i strzeżonych gorliwie przez długie lata. Tuczkwow, jak podaje w swoim raporcie Burgielski, podczas pierwszych swych odwiedzin zabrał ze skarbcza dużą ilość kosztowności: brylantów, drogich kamieni i złota. Admirał, dowiedziawszy się o znalezieniu tylu bogactw i o postępowaniu Tuczkwowa, polecił mu oddać klucze od skarbcza i utworzył komitet, złożony z generałów i oficerów, w celu rozklasyfikowania i względnie zabrania bogactw. Do komitetu tego należeli: radca stanu Polenow, radca dworu Łaskin, wspomniany Kowańko i adjutant służby morskiej kapitan Mofet. Z polecenia rzezonego komitetu zabrano ze skarbcza najcenniejsze przedmioty, jako to: kolekcyje drogich kamieni w oprawie lub bez, srebrne i złote tabakiery wysadzone brylantami, wielkiej wartości pierścienie, zagraniczną starą porcelaną, kolekcyę różnych antyków, cenne zbiory numizmatów i medali, obrazy znakomitych mistrzów, chińskie i tureckie namioty, broń i zbroje staroświeckie, buławy hetmańskie w złoto oprawne i sadzone drogimi kamieniami, srebrne i złote zastawy stołowe na kilkaset osób, ozdobione drogimi kamieniami i perłami, kobiece klejnoty, sznury pereł, srebro kościelne, złote monstrancye wielkiej wartości artystycznej, cenne zegary, wielką kolekcyę pasów słuckich, tkaniny i makaty przetykane złotem, gobeliny i szpalery. W skarbcu przechowywane były prócz tego cenne przedmioty pamiątkowe, jak miecz przysłany Sobieskiemu przez papieża Inocentego XI, do tego odpowiedni strój: płaszcz i czapka, naszyta brylantami z wyobrażeniem Św. Ducha, pamiątki pozostałe po królowej Barbarze, Sobieskich i Wiśniowieckich, które drogą sukcesyi przeszły do domu radziwiłłowskiego, siodła i rzędy na konie sadzone drogimi kamieniami, wreszcie biblioteka zasobna w dzieła nader cenne, wszystko to zostało zabrane przez rzezoną komisję. Wśród zabranych kosztowności i klejnotów znajdowały się przedmioty niepospolitej wartości artystycznej, budzące podziw wśród cudzoziemców, którzy je różnymi czasy oglądali. Napelniono temi kosztownościami kilkadziesiąt skrzyń. Komisya nie zadała sobie nawet fatygi zinwentaryzowania zabranych przedmiotów, które na kilkunastu brykach wywiezione zostały za armią z Nieświeża.

Pozostała w zamku ruchomość, jako to: staroświeckie meble, makaty, dywany chińskie i tureckie, szpalery, broń i zbroje, kostyminy teatralne i dekoracye, zwierciadła, miedź kuchenna, wszystko, słowem, co pozostało po wybraniu najcenniejszego lub czego niepodobna było zabrać z sobą, wydano na łup żołnierstwa, które tutaj w ciągu 3 dni rabowało i niweczyło, to zaś czego zniszczyć lub zabrać nie mogło, oddano Żydom nieświeskim. Ofiarą rabun-

ku padło i archiwum, znajdujące się pod kierunkiem Kajetana Kwiatkowskiego. Wojsko, szukające wszędzie skarbów, wpadło tutaj i sprawiło straszne spustoszenie. Poszukiwano szczególnie metalowych puszek, w których przechowywano pieczęcie, odrywano je, a same dokumenty niszczone. Wyrzucono całą zawartość archiwum do fos zamkowych, skąd obozujące pod zamkiem żołdactwo czerpało w ciągu kilku dni materiał opałowy. Wreszcie sami dowódcy postanowili położyć kres temu wandalizmowi i rozkazali niedopalone akta złożyć z powrotem do archiwum.

Ofiarą rabunku padły też okoliczne folwarki radziwiłłowskie. Zabierano tam bydło, konie, wozy, zapasy żywności, niszczone i rujnowano budynki. Po kilkudniowym pobycie ruszyła armia Czyczagowa do Mińska, by przeciąć odwrót dążącego z pod Moskwy Napoleona. Opuszczając Nieśwież, wskutek kategorycznych żądań Burgielskiego, Tuczkw, jeden z głównych sprawców tego zniszczenia, pozostawił lakoniczny, nic nie mówiący dokument w języku urzędowym, który, jako curiosum, kładziemy w przekładzie dosłownym: „Z woli głównodowodzącego armią zachodnią admirała Czyczagowa wydano niniejsze świadectwo zarządzającemu księcia Radziwiłła, że był zmuszony wskazać głównej władzy miejsce, gdzie przechowywane były rzeczy wspomnianego księcia.“ Na oryginale podpisano: dyżurny generał-major Tuczkw.

Nie był to jeszcze koniec nieszczęść, jakie w tym roku miały spaść na dom radziwiłłowski. W miesiąc potem 3 grudnia zjawił się ponownie w Nieświeżu generał Tuczkw na czele korpusu, którego dowództwo po Ertelu otrzymał. Chciał on na własną rękę spróbować szczęścia i rozpocząć nowe poszukiwanie skarbów, które, jak mówili mu Żydzi nieświescy, znajdują się ukryte jeszcze w innem miejscu w zamku. Kazał więc natychmiast uwięzić Burgielskiego i żądał wskazania kryjówki. Napróżno trzymany o głodzie i chłodzie murgrabia zapewniał, że wskazał kryjówkę, z której wywieziono skarby, że żadnej innej nie zna. Po kilku dniach podobnego znęcania się, bicia służby w jego obecności, wypuszczono go na wolność. Pod razami plag jeden ze służących wyznał, że w bibliotece za szafami znajduje się ukryte srebro stołowe. Tuczkw natychmiast kazał to zabrać, jak również wszystko, co ocalało jeszcze w zamku po tamtym rabunku. Wydzierano zwierciadła ze ścian, zabrano resztki biblioteki, pościel, firanki, uprzęż i powozy, pozostałe w stajniach zamkowych.

W raporcie swoim, przesłanym cesarzowi, niezgodnym zresztą z prawdą, chwalił się Czyczagow, że ukarał ks. Dominika

za obelgi, rzucone przez niego pod adresem armii rosyjskiej, zezwalając wojskom zrewidować jego podziemia, gdzie znaleziono mnóstwo kosztowności, przeszło na milion rubli. Wśród zabranych przedmiotów, jak donosił Czyczagow cesarzowi, znajdują się niektóre wartości muzealnej, proponował zatem złożyć je na przechowanie w Bobrujsku lub innym jakim bezpiecznym miejscu, przedmioty zaś kościelne, znalezione w skarbu, chciał odesłać do cerkwi w Moskwie, a numizmaty do uniwersytetu charkowskiego. <sup>1)</sup>

Dodać należy, że ks. Dominika nie było podówczas wcale w kraju i że o żadnym znieważeniu przez niego armii rosyjskiej nie mogło być mowy. Upada też i drugi motyw, wysuwany przez Czyczagowa i jego podkomendnych, którzy usprawiedliwiali swoje postępowanie tem, że rzekomo przywieziono i przechowywano w Nieświeżu 50 wozów ze zdobyczą, zrabowaną w Moskwie. Był to oczywisty fałsz: żadne poszukiwania Tuczkowa w zanku nieświeskim nie wykryły ani jednego przedmiotu, pochodzącego z Moskwy. Jedynym łupem, przywiezionym przez ks. Dominika stamtąd, była stara szabla radziwiłłowska, znaleziona w zbrojowni moskiewskiej i ofiarowana mu przez kolegów wojskowych. Raport ten w niekorzystnym świetle wystawia samego admirała, uchodzącego, jeżeli nie za zdolnego wodza, to przynajmniej za człowieka prawego i męża stanu wyższej miary, stwierdza bowiem namacalny udział jego w całej tej niezaszczytnej aferze. W jaki sposób zaś dbał Czyczagow o zabezpieczenie całości tych skarbów, dobrze świadczy ta okoliczność, że komisya wyznaczona przez niego do zbadania zawartości skarbcza radziwiłłowskiego, zabierając go, nie zinwentaryzowała go nawet, spis zabranych przedmiotów dokonywany był podczas marszu, trudno więc uwierzyć w jego dokładność.

Ten gwałt, dokonany na majątku ks. Dominika, wywołał oburzenie przeciw jego sprawcom, skoro wieść o tem rozeszła się po kraju. Książę nie mógł dochodzić swej krzywdy, postanowił bowiem dzielić losy Wielkiej Armii, pozostawiając dobra swoje na łup konfiskat. W obronie jego mienia wystąpił jedynie Bur-

<sup>1)</sup> Czyczagow do cesarza, Sborn. Istor. Ob. t. VI str. 50. „...A Nesvige j'ai appris que le prince Dominique Radzivil s'est permis toutes sortes de propos indirects, qu'il venait d'envoyer des objets de quelque valeur, qui devaient attester le pillage, qu'ils ont exercés à Moscou. Pour avoir un peu de represaille j'ai permis de fouiller dans quelques unes des caves de sa maison, ou y a trouvé des trésors en fait de perles, de diamans etc...“

gielski, który przesłał Kamińskiemu cały opis tego zajścia, załączając kwit, pozostawiony przez Tuczkowa. Kamiński wystąpił natychmiast ze skargą do gubernatora mińskiego, Dobriańskiego. Sprawa nabrała rozgłosu, doszła do feldmarszałka Kutuzowa, który zażądał przysłania sobie wszystkich dokumentów, dotyczących tej sprawy. Zawiadomiono o tem cesarza Aleksandra i z jego woli wyznaczono komisję śledczą i winnych oddano pod sąd, którego domagało się wielu wojskowych, oburzonych tem zdarzeniem, rzucającem płamę na honor całej armii. Generałowie, pociągnięci do odpowiedzialności, głównie Tuczkow, dawali niejasne odpowiedzi, gmatwali całą sprawę, zrzucali z siebie odpowiedzialność, tłumacząc się tem, że rozkazy były wydane przez Czyczagowa. Przeprowadzone śledztwo ujawniło wiele faktów, kompromitujących generałów Tuczkowa i Teylsa, którzy oskarżali się wzajemnie. Wobec braku jednak świadków, jedynym ze strony poszkodowanej był Burgielski, oraz sprzecznych zeznań, dawanych przez generałów, trudno było wysświetlić istotny stan rzeczy i winę każdego z nich. W niemniej dziwnem świetle przedstawiła się działalność komisji, zajmującej się segregowaniem skarbcza. Okazało się bowiem, że wobec niedokładnego inventarza, spisywanego, jak powiedziano wyżej, podczas marszu, niewiadomo było właściwie, co zostało zabrane z Nieświeża. Skrzynie te, wożone czas pewien za armią, trafiły nawet aż do Bydgoszczy, gdzie zamierzano je sprzedać przez licytację, a wreszcie, po wielu wędrówkach, zostały z rozkazu cesarza Aleksandra odesłane do Petersburga, do ministra skarbu, pod którego opieką miały pozostawać aż do dalszych rozporządzeń. W trakcie tego przerzucania z miejsca na miejsce zatracony został nawet i ten niedokładny spis wywiezionych z Nieświeża przedmiotów, a porucznik Guszczyń, konwojujący te skarby w drodze do Petersburga, nie mógł przedstawić otrzymanego od ministra skarbu pokwitowania.

Częścią tych przedmiotów rozporządził się sam admirał Czyczagow, odsyłając do Moskwy do soboru Uspieńskiego przedmioty charakteru kościelnego, a zbiory numizmatyczne, jak o tem sam donosił cesarzowi, do uniwersytetu charkowskiego. Rzeczywiście w rok potem przysłane zostały do uniwersytetu w Charkowie dwie duże skrzynie, opatrzone numerami porządkowymi 9 i 10, zawierające sporą ilość numizmatów i medali. Numery, umieszczone na skrzyniach, zdawały się wskazywać jednak na to, że było ich daleko więcej i że tylko drobna część cennych numizmatycznych kolekcji Radziwiłłów znalazła tutaj pomieszczenie.

Ze sprawozdania, złożonego przez uniwersytet w dwadzieścia kilka lat później, okazuje się, że w tych skrzyniach było ogółem 13,252 sztuk medali i numizmatów, podług metalów zaś—złotych było sztuk 456, srebrnych 11,775, miedzianych 881, cynowych 137, brązowych, ołowianych, kamiennych i drewnianych po 1. Co się stało z resztą numizmatycznych zbiorów — niewiadomo, prawdopodobnie uległy rozproszeniu. <sup>1)</sup>

Ogół strat, poniesionych wówczas przez ks. Dominika w zabranych przedmiotach i zniszczonych folwarkach, obliczano co najmniej na sumę 6,271,763 ruble, w samych zaś kosztownościach i klejnotach zabranych ze skarbcza na 6,000,000 rubli. Strat tych nie było komu dochodzić: akcja prowadzona była przez Kamińskiego nader opieszale. Ks. Dominik tymczasem nie powrócił na Litwę, nie poszedł za przykładem ks. Eustachego Sanguszki i wielu innych, którzy, ratując mienie, odstąpili przegranej sprawy napoleońskiej, lecz postanowił dzielić los wojska polskiego do ostatka. Mianowany majorem w pułku szwoleżerów, podążył za Napoleonem, przeżył ciężką kampanię saską 1813 r., brał udział w morderczych bitwach pod Dreznem i Lipskiem; wreszcie podczas odwrotu dał dowody szalonej odwagi, szarżując ze swoim szwadronem na armaty bawarskie pod Hanau. Tutaj po otrzymaniu w głowę kontuzji od kuli działowej zmarł nagle, rażony apopleksją, 11 listopada w Lauterecken na progu Francji. Pamięć zmarłego towarzysza broni i przyjaciela uczcił generał Wincenty Krasieński legatami na rzecz kościoła w Lauterecken, w którym rok rocznie miała się odprawiać msza za duszę zmarłego księcia.

Rychła, niespodziana śmierć na obczyźnie ks. Dominika wywołała nowe powikłania, które miały zgotować ostateczne rozbiście wielkiej fortuny radziwiłłowskiej. Po spadek wielomilionowy wyciągnęła chciwe ręce oddawna czyhająca już nań młodsza gałąź domu Radziwiłłów, otwarło się pole do nowych intryg i zabiegów, których koleje, niepozbawione szerszego interesu, wymagałyby specjalnego studyum. Lekkomysłna wdowa po ks. Dominiku, pomimo energicznych zabiegów przed Napoleonem wpierw, a potem przed cesarzem Aleksandrem, nie zdołała uprawnić zrodzonego przed ślubem syna, Aleksandra. Ukazem cesarskim z Chaumont dobra ordynackie zostały oddane młodszemu synowi ks. Michała, ks. Antoniemu, a dobra allodialne pozostawiono przy

---

<sup>1)</sup> J. D(anilowicz): O medalach radziwiłłowskich i o gabinetach nieświeżskim i charkowskim (Petersburg, 1830).

nieletniej ks. Stefanii, jedynej córce ks. Dominika. Ks. Dominikowa, która wkrótce poślubiła hr. Czernyszewa, została odsunięta od opieki nad córką. Opiekunami mianowani zostali: ks. Adam Czartoryski, Wawrzecki, ks. Walenty i Konstanty Radziwiłłowie.

Żadna jednak ze stron, walczących o dziedzictwo radziwiłłowskie, nie miała czasu i ochoty dochodzenia wielkich krzywd, poczynionych w r. 1812 przez generała Tuczkowa. Sprawa ta, niedość energicznie popierana ze strony poszkodowanych, przewlekana w niemożliwy sposób, ponieważ wynik jej musiałby być fatalny dla podsądnych, zajmujących wysokie stanowisko w hierarchii wojskowej, włączona więc po rozmaitych instancjach, oczekiwała się wreszcie ostatecznego rozstrzygnięcia dopiero za panowania cesarza Mikołaja. Zgodnie z wyrokiem polowego audytoryatu, konfirmowanym następnie przez cesarza, uznano generała Tuczkowa za winnego bezprawnego rabunku, dokonanego w zamku nieświeskim w r. 1812, zważywszy jednak długoletnie pozostawanie pod śledztwem i manifest Najmiłościwszy 30 sierpnia 1814 r., postanowiono uwolnić go od wszelkiej odpowiedzialności. Odnówiono zaś wynagrodzenia strat, poniesionych wówczas przez dom radziwiłłowski, wobec braku dowodów i wątpliwości co do należytej ich oceny, w akcyi, wytoczonej przez pełnomocnika ks. Dominika. Przedmioty, zabrane z Nieświeża, przechowywane z woli cesarza Aleksandra w ministerjum skarbu, zostały w roku 1826 złożone w Ermitażu petersburskim.

W ostatnich dopiero latach z woli cesarza Mikołaja II przedmioty powyższe w znacznej części zostały zwrócone księżnej Antoniowej Radziwiłłowej. Taki był epilog głośnej sprawy splądrowania zamku nieświeskiego w r. 1812 przez Tuczkowa.

JANUSZ IWASZKIEWICZ.

# APOSTOŁ PIĘKNA

(William Morris).

---

„A thing of beauty is a joy for ever.“<sup>1)</sup>  
(Keats).

W roku bieżącym obchodzono w Anglii 50-olecie istnienia zakładów przemysłowo-artystycznych „Morris and C-ie“, a jednocześnie uczczono pamięć zmarłego w r. 1896 ich założyciela: Williama Morris'a. Nie była to jednak, jakby się zdawało, uroczystość ściśle kupiecka, tak, jak przedsiębiorstwo „Morris and C-ie“ nie jest kupieckiem, w ścisłym tego słowa znaczeniu.<sup>2)</sup> Doniosłość kulturalną doktryn estetycznych Williama Morris'a stwierdzić można w zadaniach i rozwoju wyżej wspomnianej firmy i we wpływie, jaki program jej miał na rozwój sztuk stosowanych nie tylko w Anglii, lecz i na kontynencie.

Zbliży się na chwilę do wzniosłej, przepojonej nawskroś szczytnymi ideałami postaci Williama Morris'a, poznamy szlachetny program sztuki demokratycznej, sztuki ludowej w najgłębszym i najszerszym tego słowa znaczeniu.

„Nie chcę sztuki dla garstki, nie chcę kultury dla niewielkiej liczby ludzi. Sztuka powinna być dla wszystkich, cieszyć oczy każdego. Dopóki nie zrobi się nic takiego, co by przysparzało ludziom radości na widok własnego domu, zarówno jak domu sąsiada, dopóty nie może być mowy o sztuce prawdziwej!“ — mawiał do robotników swych fabryk Morris.

Według niego, kultura artystyczna nie zamyka się w dyletantyzmie i martwym kolekcyonizmie, siedzibą jej nie mogą być

---

<sup>1)</sup> „Przedmiot piękna jest radością wiekiustą.“

<sup>2)</sup> Istnieje pod powyższą firmą towarzystwo anonimowe w Londynie przy Oxford Street 449, które propaguje nadal zasady estetyczne W. Morris'a.



prywatne zbiory i publiczne muzea — polem jej działalności jest świat cały, zadaniem: uszlachetnić postać ziemi.

Sztuka musi być nieodzowną częścią codziennego życia!—oto zasada działalności idealistycznej człowieka, którego całe życie było jednym płomiennym buntem przeciw brzydocie, propagandą odrodzenia ludzkości na podłożu sztuki. „Sztuka nie będzie się rozwijała, dopóki cały lud nie weźmie w niej udziału!“— woła Morris w jednym ze swych gorących przemówień. A tą sztuką przyszłości, według niego, może być tylko sztuka, którą tworzy człowiek szczęśliwy. Probierzem, iż dzieło jest piękne, to owa radość, którą odczuwamy podczas tworzenia.

Szedł wielki mędrzec i esteta przez życie, głosząc swą pracę radosną, a tam, gdzie przeszedł, wyrastał cudowny kwiat Piękna...

\*

\*

\*

Chociaż właściwym twórcą religii Piękna był Ruskin, Morrisa nie można nazwać plagiatorem. Ruskin mówił: „Żaden z moich uczniów nie będzie Ruskińczykiem. Nie będzie słucał moich rad, wykonywał niewolniczo moich przepisów, ale będzie postępował według nakazów własnej duszy, własnego instynktu.“ W tem rozumieniu Morris był uczniem Ruskina. Nie powtarzał automatycznie teorii estetycznych swego mistrza, ale tworzył sam z siebie swe ideały i programy, szerzył swe apostołstwo estetyczne z gorączką fanatyka Piękna, a głównie, obdarzony zmysłem praktycznym, którego Ruskin nie posiadał, schodził z wyżyn abstraktu i teorii i realizował aspiracje ruskinowskie, zamieniał w czyn to, co przemarzył i o czem kazał Ruskin. Może nie był tak głęboką, ale był bezwątpienia silniejszą od swego mistrza organizacją twórczą. Tam, gdzie ten ostatni poprzestawał na wzniosłych, ekstatycznych dywagacjach artystycznych, gdzie działał tylko przekonywującą siłą swej wymowy i wiary, Morris wniósł *wolę* i *czyn*, wniósł niczem niezastąpioną doniosłość własnego przykładu. W założonych przez siebie fabrykach przemysłu artystycznego stanął sam przy warsztacie i w zetknięciu z robotnikami tworzył nową sztukę nie tylko w słowach, lecz w dziełach własnej ręki, własnej fantazyi. Religia Piękna, choć głoszona gorąco przez Ruskina w uniwersytecie oxfordzkim, pozostała tam bez echa. Uczniowie wychodzili z auli pełni zachwyty dla mistrza,

lecz... nie przekonani. Ruskin, pomimo swych fanatycznych przemówień, nie był nigdy leader'em popularnym, nie był czarodziejem dusz. Oklaskiwano go, lecz nikt za nim nie szedł, był osamotniony i wielki. Morris, myśli i zamiary ruskinowskie siłą swej woli czynnej zrobił żywotnymi, pulsującymi młodą krwią. A zawsze gorzała w jego sercu namiętne serdeczna miłość dla Ruskina, swego duchowego ojca — zawsze powoływał się na jego pierwszeństwo w ważnych odkryciach, które sztukę pchnęły naprzód, które sztukę, drzemiącą w muzeach, kościołach i pracowniach artystów, uczyniły żywą i płodną szerzycielką kultury, krzewicielką zasad o równości wszystkich w obliczu Natury.

\*

\*

\*

Ciekawą jest indywidualność tego syna agenta giełdowego, wychowanego w konserwatywnym uniwersytecie oxfordzkim, który później stał się subtelnym poetą, cudotwórczym rzemieślnikiem i gorącym rzecznikiem idei socjalistycznej. Prawie niesposób, mówiąc o W. Morris'ie, jako artyście, nie mówić o nim, jako o działaczu społecznym i agitatorze. Cała jego działalność artystyczna nie była niczem innym, jak gorącą agitacją w celu przysporzenia ludziom szczęścia, a wiedział, że to się nie stanie bez głębszych przewrotów społecznych.

Zmniejszenie godzin pracy jest, zdaniem Morrisa, koniecznością i z estetycznego punktu widzenia. Robotnik nie może w obrębie fabryki oddać się całym sercem robocie, bo go przesładować widma nędzy i brzydoty, które czyhają na niego w domu, po powrocie. Nadmierny wysiłek mechanizuje jego pracę. Należałoby, zanim dola materyalna ludu roboczego się poprawi, pamiętać przynajmniej o jednym: by robotnicy mieli sposobność przypatrywać się naturze, żyć z nią w kontakcie, szukać u niej swych wzorów. Wszak nie jest rzeczą niemożliwą do osiągnięcia zakładanie wielkich warsztatów w okolicy malowniczej, zdala od zadymionych murów miasta, które zabijają wszelki polot twórczy. Morris marzył o tem, by „sztuka przyszłości uczyniła zadymione ulice miast fabrycznych: Manchesteru i Leeds, tak pięknymi, jak lasy, a widok ich uczyniła tak wzniosłym, jak widok szczytów górskich.“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> „Sztuka a piękność ziemi“ („Wiedza i życie“, tom VIII).

Chcąc lepiej podkreślić doniosłość tych aspiracji własnym przykładem, przeniósł swe warsztaty z Londynu do Merton Abbey, w malownicze okolice starej Anglii, w pobliżu ruin starego opactwa.

Nie pozostawił Morris na piśmie żadnego schematu, mającego być podwaliną sztuki przyszłości, żadnych artystycznych dzieściorga przykazań. To co czynił, czynił własnym przykładem, będąc na przemiany w założonych przez siebie warsztatach: malarzem, architektem, rysownikiem, farbiarzem, drukarzem, przechodząc od tapety do witrażu, od haftu do iluminowania. W konferencyach swoich uczył, jak można włożyć piękno w najdrobniejszą rzecz dokoła siebie, jak stwarzać *estetykę codziennego życia*. Przedewszystkiem żądał, by nie czyniono przedziału między „wielką sztuką“ a „małą sztuką“, bo, według niego, artystą jest nie tylko ten, co maluje obrazy, ale i ten, co lepi piękny wazon lub wypala na talerzu piękny rysunek. Nadał szlachectwo każdej ręcznej robocie, a sam, w charakterze zwyczajnego robotnika oświadczył, że robota ręczna jest mu droższą od umysłowej. Dumnym był jednakowoż z materii przez siebie wyrabianej, jak ze swoich najpiękniejszych poezji. W konferencyach powraca często do apoteozy wieku XIII, do tej epoki prawdziwej sztuki, kiedy to rzemieślnicy: szlifierze, mularze, czy to wznosząc katedrę, czy iluminując biblię, czynili pracę swą z miłością, bo wiedzieli, że będzie radością wszystkich oczu i pokrzepieniem wszystkich dusz... Żądał, by robotnikom pozostawiono inicjatywę w twórczej pracy, bo tylko wtedy praca jego będzie radosna, a więc owocna.

Jedno ze swoich płomiennych przemówień w zadymionej fabryce garncarskiej kończy temi słowami: „Domagam się od was, panowie, abyście się uczyli bez przerwy, jak stać się artystami. A czymże jest artysta, jeśli nie człowiekiem, starającym się o to, aby dzieło jego było znakomitą, albo, wyrażając się dokładniej, czymże jest piękna dekoracja, jeśli nie wyrazem radości człowieka z tego, że mu się dzieło udało? Celem dekoracji jest przysporzenie ludziom radości na widok rzeczy, która im jest niezbędnie potrzebna.“

\*

\*

\*

W roku 1861 założył William Morris z kilkoma przyjaciółmi, w rzędzie których byli malarze: Burne-Jones, Madox Brown, Dante Gabriel Rossetti i architekt Webb, słynny dom handlowy pod firmą „Morris and C-ie“ i wtedy mogły się spełnić gorące marzenia jego życia, gdyż w przedsiębiorstwie tem zniknął przedział między rzemieślnikiem a artystą. Tam działalność jego rozwinęła się w pełni, tam zostały wskrzeszone złote czasy Renesansu, gdy to wielcy artyści pracowali z równą gorączką nad freskiem ku czci Najświętszej Panienki, jak nad złotym pułharem dla rozrzuconego magnata, tam zaszczepione zostało w robotnika wysokie poczucie dostojenstwa sztuki, tam nauczono ludzi kochać twórczą pracę.

W prospekcie dom handlowy „Morris and C-ie“ zapowiada, że uskutechnia wszystkie działy sztuki, poczynawszy od malowania ścian, a skończywszy na najdrobniejszym przedmiocie codziennego użytku, że dekoruje nie tylko kościoły i ratusze, ale i mieszkania prywatne. „Cottage“ Morrisa w Upton, dokąd usunął się w swej nienawiści do zadymionych ulic miejskich, artystycznie stylizowany wewnątrz i zewnątrz, był wymownym przykładem tego, co osiągnąć można, służąc pięknu całą duszą.

Morris dobrze zdawał sobie sprawę z rozłamu między pierwiastkiem artystycznym a utylitarnym, ale mimo to, przewyciężając wszelkie trudności, skierował cały swój wysiłek do stwarzania przedmiotów nie tylko pięknych, lecz użytecznych. Chodziło mu przedewszystkiem o to, by jego robotnik wierzył, że praca nad sztuką nie jest przedsiębiorstwem kupieckiem, ale źródłem radości dla tego, który stwarza dzieło sztuki, zarówno jak dla tego, który je nabędzie i postawi lub zawiesi u siebie. Nie chodziło mu o zysk pieniężny, lecz o piękno. Pojęcia piękna nie należy mieszać z pojęciem bogactwa, lecz dążyć do tego, by przedmioty piękne wyrabiać jaknajtaniej, by je udostępnić dla każdego.

Nauczył swoich robotników, aby nie szli za modą, bo nie „snoby“ stwarzają sztukę, ale prawdziwi artyści. Oni to powinni narzucać tłumowi swe poglądy na piękno i odmawiać stanowczo wykonywania przedmiotów brzydkich.

Rozumiejąc całą utopię swych ideałów, którym kłam zadaje konieczność życiowa: nędza robotnika, zmuszonego dla zarobku wykonać każdy obstalunek, kończy Morris jedną ze swych mów do robotników temi słowy:

„A chociaż to tylko sen, darujcie mi panowie, żem o nim mówił do was, bo sen ten jest podstawą całej mojej pracy na polu sztuki stosowanej i zawsze go będę nosił w swem sercu.“

\*

\*

Po przeniesieniu warsztatów do Merton Abbey w 1881 r. wyszczególnia w nowym prospekcie firma „Morris and C-ie“, że wyrabia: 1) witraże, 2) dywany, 3) hafty, 4) dachówki malowane, 5) meble, 6) ogólne dekoracje mieszkaniowe, 7) materye drukowane (chinzes), 8) tapety, 9) papiery kolorowe, 10) plusze i sukna meblowe, 11) wszelkie materye. Jak widzimy, program działalności zakładów został znacznie rozszerzony,<sup>1)</sup> a w stosunku do rozwoju przedsiębiorstwa Morris stawał się coraz bardziej wymagającym w wyborze materyału. Żądał, żeby produkty były trwałe i czyste. Np. niezadowolony z farb, których mu dostarczano do witraży, stał się ich własnym dostawcą, pracując kilka lat nad poszukiwaniem silniejszych barw, wskrzeszających przepyszny koloryt mistrzów renesansowych.

W roku 1890 usiłował wskrzesić stary kunszt drukarski, zakładając w Kelmscott własną drukarnię, z której wyszły wszystkie najwytworniejsze wydawnictwa artystyczne. Do swoich druków wyrabiał specjalny papier, naśladowujący pergaminy z w. XVI i rysował własnoręcznie wzory liter.

Przedmiot użytku — tłómaczył swym robotnikom — powinien być zawsze przedmiotem sztuki, a materyał, z którego jest wykonany, powinien być w harmonii z jego przeznaczeniem. Kubeł do węgla nie może być zrobiony ze złota, a wazon swą formą przypominać lichtarza. Materyały nie powinny nigdy udawać tego, czem nie są: niech papier nie naśladuje drzewa, a drzewo — marmuru. Nieuczciwemby było chcieć, aby jedno uchodziło za drugie.

Wszelki podział pracy zabija sztukę. Robotnik powinien być zainteresowany całością dzieła, powinien umieć jednocześnie

<sup>1)</sup> W broszurze „A brief sketch of the *Morris Movement*“, wydanej z okazji jubileusza firmy „Morris and C-ie“, znajdujemy wszystkie szczegóły, dotyczące programów estetycznych Morris'a i zadań jego przedsiębiorstwa.

rysować, wypalać, modelować. Chociaż Morris wypowiada wojnę maszynom, nie czyni jednak tego tak radykalnie, jak Ruskin, który żądał stanowczo zastąpienia maszyn pracą ludzkich rąk, innemi słowy, chciał w XIX wieku powrócić do stosunków, które panowały w średniowieczu. Uznawał znaczenie maszyn w przemyśle współczesnym, ale żądał, by nie uważano je za wykonawczynie *każdej* pracy. Przemysł domaga się inicjatywy robotnika, udziału jego myśli w pracy rąk. Chcieć, aby materye, dywany, druki, powtarzały bez końca te same motywy, jest to pragnąć śmierci tych gałęzi przemysłu. Maszyny powinny *ułatwić* robotnikowi zadanie, ale nigdy nie wykonywać za nich całej pracy. Robotnik powinien być uświadomiony we wszystkich arkanach sztuki, a reforma wychowania szkolnego, któraby uwzględniała ćwiczenia w każdej dziedzinie rzemiosł, poprowadzić musi kiedyś do tego celu.

Radzi robotnikom przyglądać się zblizka naturze, ona to bowiem jest wielką inspiratorką i doradczynią. Ten, co zbliży się do natury z całą prostotą i całą duszą, doświadczy najwyższej nagrody — szczęścia tworzenia, szczęścia na widok ożywiającej się pod palcami materyi. Robotnik nie powinien starać się o to, by tworzyć formy *nowe*, lecz *piękne*.

Formy i wzory przedmiotów niekoniecznie niewolniczo powinny naśladować naturę, ale w chwili tworzenia ręka robotnika, przenikniętego nawskroś podziwem dla piękna ziemi, powinna odruchowo puharom lub nożom, które wyrabia, nadawać tę piękność i naturalność linii, jaką ma brzeg rzeki lub krzemień górski...<sup>1)</sup>

Świat z cegły i cementu nie daje podnieć i wzruszeń, i duszy nie wzbogaca. Ale istnieje dla prawdziwego artysty oprócz natury, jeszcze inna, równie ważna inspiratorka — to historia. Do niej zwracać się każe Morris, każe zagłębić się w studyach nad starą sztuką, królującą w muzeach (które inny, współczesny Morris'owi krzewiciel zasad o nowej religii artystycznej, Robert de la Sizeranne, nazywa „więzzeniami sztuki“). Wprowadza w królewskie podwoje British Museum swoich robotników i każe im na przedmiotach przedhistorycznych, zarówno jak renesansowych, uczyć się łączenia piękna z pożytkiem...

\*

\*

\*

---

<sup>1)</sup> „Nadzieje i troski Sztuki,“ tłóm. polskie Edmunda Biedera.

Absurdem, według Morrisa, jest „sztuka dla sztuki.“ Sztuka jego, jak już zaznaczyliśmy, była nawskroś demokratyczna, popularna, ludowa. Z przedmiotów Piękna nie powinna korzystać nieliczna tylko garstka estetów i mecenasów sztuki, zadaniem sztuki jest, aby każdy w swoim domu, w swoim otoczeniu znajdował piękno, aby nóż, dzban, witraż i tapeta dawały estetyczne zadowolenie. Hańbą dla bogacza byłoby zawiesić w domu swym przepyszne obrazy i poustawić genialne rzeźby, podczas gdy naokoło niego panuje wszechwładnie nędza i brzydota i hańbą dla dowódcy wojsk byłoby spożywać świetny obiad podczas oblężenia twierdzy, podczas gdy dokoła giną żołnierze od kul i z głodu. Artysta, który tworzy w ciszy swej pracowni, w odcięciu od światła, gdy dokoła wre życie społeczne, spełnia tylko połowę swych obowiązków względem ludzi.

Ilustrując te słowa własnym przykładem, rzuca się Morris w sam wir ruchu społecznego, przemawia na meeting'ach, rozrzuca broszury agitacyjne, uświadczenia w obowiązkach obywatelskich zarówno metalurgistów z Birminghamu, jak tkaczy z Manchesteru. A tym artystom, którzyby mogli wyrzucać mu abstrakcyjność rozsiewanych teorii i całą nieproduktywność czynu, zawartego w słowach, odpowiedziałyby z pewnością, jak twierdzi Jerzy Vidalenc, jeden z jego gorących wielbicieli:

„To prawda, że napisałem o jeden mniej poemat, że narysowałem o jeden mniej szkic do witrażu, niżbym mógł. Ale, przemawiając do tłumu, zyskałem więcej może, niż przypuszczacie, zyskałem to, iż poznałem lepiej życie, poznałem bóle i radości ludzkie, a praca moja mogła na tem tylko skorzystać! Cóż znaczy, że nie napisana została o jedna więcej książka, jeśli ludzie wzbogacili się o jedną myśl i wzruszenie? Zyskałem więcej, zmieszawszy się z życiem moich współbraci, dzieląc ich walki i porażki, niż czynicie to wy, w głębi waszych pracowni. Szlachetna myśl, którą się posiało, szczodre dzieło, które się popiera, są dla artysty owocniejsze, niż obojętność nieproduktywna, w której życie. Sztuka musi odtwarzać życie, a jak możecie to uczynić, jeśli go nie znacie?“

\*

\*

\*

„Nie miejcie w mieszkaniu waszem nic brzydkiego i nie nieużytecznego!“ — woła Morris. I stosuje to zarówno do bogaczy, jak do ludzi uboższych. Według niego każdy *powinien i może* dbać o estetykę swego życia, bo w niej leży jego szczęście, siła i pogoda. Z gorącym uniesieniem wymawia bogaczom, jak często nie umieją korzystać ze swych bogactw, twierdząc, iż niezmiernie łatwo zastępuje się dobry gust zbytkiem. Nie dziwi się robotnikom, których zmysł piękna stępiła nadmierna praca, że wracają do domów swych z jedynem pragnieniem snu i wobec tego zachowują się obojętnie względem sztuki, ale dżentelman, który skończył uniwersytet i ma pretensye do kultury, a jednak uważa, iż niema w życiu konieczności otaczania się przedmiotami piękna, jest—barbarzyńcą. Lekceważąc sztukę, tak biedacy, jak bogacze, pozbawiają się dużego udziału w radości życia.

„Jak często spotykamy człowieka kulturalnego, a nawet wyrafinowanego—mówi w swej konferencji w Birmingham w „Towarzystwie artystycznym“—człowieka, który odbywa podróże do Włoch i do Egiptu, który mówi z całą znajomością przedmiotu o literaturze i sztuce starożytnej i współczesnej, a który bez najmniejszych skrupułów żyje w domu, pozbawionym najzupełniej Piękna, ba, wprost ordynarnym! Nie znam domu bogacza, któryby nie zyskał na tem, gdybyśmy spalili  $\frac{9}{10}$  tego, co się w nim znajduje!“

Zanim jednak polepszoną zostanie dola ludu roboczego i do szerokich mas przenikną zasady piękna, które są zasadami szczęścia, trzeba dać warstwom zamożniejszym wielką lekcję prostoty i dobrego smaku, upiększając dom, w którym mieszkamy, kładąc piękno w najdrobniejszą rzecz, na której spoczywają nasze oczy, lub którą bierzemy do ręki. Nie powinny się w domu naszym znajdować ciężkie, brzydkie kanapy, lichtarze, które nie służą do oświetlania, dzbany, z których się nie pije, obrazy, na które się nie patrzy i książki, do których się nie wraca... Trzeba z domu naszego usunąć cały konwencyonalny komfort, który służy jedynie do przysparzania pracy służącym, a zarobku lekarzom.

Oto czego nauczał ten człowiek o głębokiem, artystycznym sumieniu. Miał on na swej tarczy wypisane słowa Emersona: *the world exists thus to the soul, to satisfy the desire of beauty.*<sup>1)</sup>

ZUZANNA RABSKA.

<sup>1)</sup> Świat istnieje dla duszy, aby zaspokoić pragnienie piękna.



# POCZĄTKI I CHARAKTER

## kozaczyzny ukraińskiej.

### I.

#### Kozaczyzna w południowo-wschodnim sąsiedztwie Rzeczypospolitej polskiej.

Zanim poznamy naszą kozaczyznę w rozmaitych jej formach i przejawach na rozmaitych krańcach Rzpltej, musimy rzucić okiem na jej początki i charakter w najbliższem sąsiedztwie Polski, gdyż niewątpliwie przysłała ona do nas ze Wschodu. Jest rzeczą preto ciekawą, jak się ona tam formowała i jak na nią zapatrywali się sąsiedzi, jakim czynnikiem społecznym i narodowym była w istocie, jakie pierwiastki reprezentowała w dziejach kultury i moralności państwowej. Temat, który zamierzam kilkoma rysami tylko naszkicować, jako wstęp, służący do poznania psychologii kozaczyzny, sam przez się jest tak mało jeszcze opracowany, że wymagałby odrębnego i wyczerpującego traktowania. Mnie zaś chodzi o to jedynie, aby czytelnik, poznający późniejsze dzieje kozaczyzny w państwie polskiem, mógł mieć pojęcie o tej atmosferze dziejowej, w której ona zrodziła się, o jej cechach pierwotnych, zasadniczych, moralnych i społecznych, które czerwoną nicią przewijają się od jej początków aż do rozbitcia Sycy, przez Kulisza nazwanej „gadziną, pragnącą tylko rozbojów i ruiny.“ Inny pisarz, nowego pokolenia, Hruszewskij, podsuwający kozaczyźnie zarówno teorye socyologiczne, jak i polityczne, socyologii i polityki, będących na usługach państwowych, dostrzegł w niej przedewszystkiem jakiś ideał społeczeństwa „bez chłopa i bez pana.“

Jako syn popa, lękał się dodać „i bez popa“, ale późniejsi demokraci ruscy uzupełnili ten ideał. Idąc śladem rozwoju odrębności narodowej Rusinów, widzi on w kozaczyźnie „uzbrojoną gminę staroruskiego okresu (Rurykowiczów), tylko pod nową, tatarską nazwą.“ Późniejsza kozaczyzna (końca XVI i początku XVII w.) już jest, według jego mniemania, „organem socyalnych i narodowych dążeń ruskiego (autor pisze „ukraińskiego“) narodu, a następnie socyalnym protestem przeciw polsko-szlacheckim rządóm.“ Tezy powyższe stają się osią całej pracy o kozaczyźnie owej szkoły kijowskiej, stworzonej przez Włodzimierza Antonowicza, a obecnie kierowanej przez Hruszewskiego.

Wskazaliśmy te tezy rozmyślnie, aby czytelnik, śledząc zarodki, rozwój i charakter kozaczyzny nie tylko u nas, przedstawiane bez uprzedzeń nacyonalistycznych lub społeczno-politycznych, mógł tem łatwiej, oceniając czyny tylko, uniknąć dezoryentacji i nie podsuwać haseł nowożytnych społeczeństwu, będącemu w pierwotnym stopniu rozwoju cywilizacyjnego.

\*

\*

\*

Nazwa kozak spotyka się na południowo-wschodniem, możnaby ogólnie powiedzieć tatarskiem poniziu, wzdłuż pobrzeży krymskich i azowskich, między Dnieprem a Wołgą, już na początku XIV w. Wiadomości te są luźne, przypadkowe, nie zawsze jasne, mimo to jednak dają pojęcie o charakterze tego skupienia, które nosiło nazwę nadzwyczaj zbliżoną do pojęcia, jakim wogóle określano kozaków i kozaczyznę. Z ram życia stepowego, ze wszystkimi cechami społeczeństw, będących w okresie życia koczowniczego i rozbójniczego, wychyla się postać stepowego rabuśnika—odważnego, zuchwałego, ważącego życie swoje dla zdobycia cudzej pracy i mienia i upatrującego pewne bohaterstwo w dzikiej odwadze i w równie dzikiej walce. Jakiś kronikarz nieznany, już na początku XIV w. (1308), zapisuje w Suldaju (Sudak, Suraz) śmierć młodzieńca Almalczu „od miecza kozaków“—w tym wypadku prawdopodobnie tatarskich.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> *Zapiski Odeskawo istoricz. tow.*, t. V, 613. Odesa 1863. Cytuję według Hruszewskiego—*Istoria Ukrainy-Rusi*, t. VI, Lwów 1909, str. 77. To samo u A. W. Storożenko: *Stefan Batorij i Dnieprowskije kozaki*, Kijów, 1904, str. 16.

W półtora wieku prawie potem (1449) spotykamy kozaków, tworzących już pewne skupienia, które pozwalają domyślać się organizacyi wojennej, uprawiającej rabownictwo stepowe jako przemysł, jako zatrudnienie, dające środki do życia. Znajdujemy ich na usługach kolonii genueńskich na pobrzeżu krymskiem. Ustawy Soldai, Czembalo (późniejsza Bałakława) i Kafy otaczają ich nawet pewną opieką. Kafińska ustawa z r. 1449 wyraźnie zastrzega (art. 66 § 1): „jeśli się zdarzy, że będzie wzięta jakaś zdobycz na lądzie przez kozaków orguzów, czyli ludzi kafińskich, składająca się z rzeczy, bydła lub wołów, należących do Tatarów lub kogo innego, to postanawiamy i rozkazujemy, aby ani konsul kafiński, ani strażnicy wrotni, ani urzędnicy, ani ktobydź inny, bez względu na swoje stanowisko, — nie mogli i nie mieli prawa odejmować od nich jakiegokolwiek części zdobyczy lub bydła. Przeciwnie, zdobycz taka powinna być uważaną jako własność nienaruszalna i w zupełności należeć powinna do tego, kto ją zdobył lub przejął. Konsul kafiński powinien takich kozaków-orguzów (orguziów) i dobyczników popierać, okazywać im pomoc i życzliwość.“

Konsul lub urzędnicy kafińscy, albo ktokolwiek inny, jeśli by się cokolwiek poważyli odebrać od dobyczników, podlegają karze, wynoszącej podwójną wartość odebranych przedmiotów.

W Soldai i Czembalo kozacy obowiązani byli dzielić się zrabowanymi przedmiotami z gminą miejską i konsulami. „W końcu rozkazujemy, że ponieważ zdarzyć się może, iż w powyższych miastach wzięta będzie lub odebrana zdobycz (ludźmi z tych miast), to postanawiamy i rozkazujemy, ażeby czwarta część zdobyczy, bez względu na jej jakość i przez kogo wzięta u wrogów lub u ludzi nieposłusznych ustawie, oddaną była konsulowi powyższych miast (Soldai i Czembalo), pozostałe zaś trzy ćwierci aby były podzielone między gminę i kozaków.“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> W tekście tej ustawy użyty jest wyraz *cosachos orgusios*, a jeden z najważniejszych ustępów brzmi w oryginale: *si continget fieri aliquam praedam terrestrem per cosachos orgusios seu homines Caphe tam de rebus, bestiaminibus et bovis Tartarorum quam akorum quorumcunque...* Hruszewskij: *Ist. Ukrainy-Rusi*, t. VII, str. 77 — uważa *cosachos orgusios* za jedną nomenklaturę, A. Storożenko (*Stefan Batorij i Dnieprowskije kozaki*, str. 17) w wyliczaniu nazw stosuje interpunkcyę odmienną i pisze *cosachos, orgusios seu homines Caphe*, identyfikuje zatem orguzów nie z kozakami, lecz z *homines Caphe* — z ludźmi kafińskimi. Hruszewskij jest niewątpliwie bliższy prawdy. Profesor Smirnow (*Krimskoje chanstwo pod wier-*

Przedewszystkiem niepodobna nie zwrócić uwagi na pewne podobieństwo podziału zdobyczy takich orguzów między sobą i między władzami, które, jak zobaczymy, mocno przypomina stosunek kozaków do starostów pogranicznych i między sobą. Wzmianka o tem, że kozacy rabowali wrogów i nieposłusznych, że część zrabowanej zdobyczy oddawali gminie, miastu, wskazuje na stosunek zależności, na to, że bywali zwykłymi najemnikami, że otrzymywali może tylko broń lepszą, któraby ułatwiała i obronę i rabunek, a zdobycz stanowiła część ich wynagrodzenia.

Wogóle w pierwszych wzmiankach o kozakach spostrzegamy wydzielanie się z pośród koczowniczej ludności lub nieustalonej pod względem miejsca pobytu, pewnych grup, kupek, watah, które bądź na własną rękę żyły rozbojem stepowym lub rabunkiem, albo siłę swoją, zręczność, znajomość stepów wynajmowały innym. Na pograniczu rizańskim już w r. 1444 są kozacy uzbrojeni w „rohatory i szable.“<sup>1)</sup> Jakiej to byli narodowości kozacy? Nie wiemy. Prawdopodobnie Tatarzy, gdyż w tym czasie koczowali oni na stepach ku Krymowi, Donowi i Wołdze. Jaskrawy wypadek takiego tatarskiego kozakowania widzimy z aktu skargi, wniesionej do zarządu Banku św. Jerzego „przez obywateli i kupców kafińskich (cives et mercatores Caffé). Kolonie geneueńskie już były wówczas bardzo osłabione—zbliżyły się ku końcowi swego życia. Tatarzy i Turcy naciskali ich ze wszech stron. W r. 1462 rajcy kafińscy pisywali pokorne listy do Kazimierza Jagiellończyka, ażeby „jedyne chrześcijańskie miasto (Kafę) z dwoma miasteczkami nad morzem Czarnem“—wziął w opiekę i w obronę. Pozwolono im nawet zaciągnąć 500 kiryńników—jak powiada

---

*chowieństwom Ottomanskoj Porty*, str. 43, 44) utrzymuje, że *horgusius* albo *orgusius* jest wyrazem mongoło-tiurskim i znaczy rozjemca sporów, sędzia. Jeżeli tak jest, to w jaki sposób do sędziego zastosować to, co ustawa geneueńska pisze o zdobyczy i zdobywcach? Przypuściłoby raczej należało, że *cosachos orgusios* oznaczać mogło tych kozaków, którzy byli na żołdzie władz kafińskich, że jakąś część żołdu pobierali w formie zdobyczy, a obowiązani natomiast byli do pilnowania miast geneueńskich od tatarskich włóczęgów. Wogóle żołd pod formą zdobyczy był najlepszym bodźcem do czujności i pilności. W owym czasie Tatarzy już coraz bliżej napierali na miasta geneueńskie. Do obrony od Tatarów najlepiej było zorganizować oddziały lekkie, znające ludność stepową i stepy. Do tego nadawali się różni oczajdusze i szli w służbę kolonii dla rabunku—swoich współbraci.

<sup>1)</sup> *Nikorow. liet.*, III, 62.

Wapowski—którzy wraz z Gahazzo, posłem kafińskim, w utarczce z Bracławianami prawie wszyscy wyginęli.

Otóż ze skargi obywateli kafińskich do zarządu Banku św. Jerzego w r. 1474 dowiadujemy się, że włóczące się po stepach watahy (publicos latrones et cosachos) zrabowały karawanę kupców kafińskich, którzy jako wynagrodzenia za to prosili o pozwolenie zagrabienia mienia Moskwićinów, przebywających w Kafie, gdyż podejrzewali, że to moskiewscy kozacy dopuścili się rabunku. Co ważniejsze, ze skargi tej widzimy, że owo kozakowanie w stepach było rzeczą bardzo zwykłą, prawie codzienną i narażało oczywiście kolonie geneueńskie na wielkie straty.<sup>1)</sup> Z obrońców rychło stali się napastującymi, przekonawszy się, że więcej zyskują na rabowaniu karawan kupieckich, niż na czabanach tatarskich.

Z dalszej korespondencji urzędu konsularnego w Kafie z Moskwa, a szczególnie z listu W. Ks. Moskiewskiego do Mengli-gireja pokazało się, że rabunku dopuścili się „kozacy carewicza“ „z Tochtamyszowego rodu.“<sup>2)</sup> Byli to zatem kozacy tatarscy, chociaż i „od różnych sąsiadów“ szkody bywały takie same.

Tu się przeto odbywała praktyczna szkoła kozactwa i kozakowania.

Nie chodzi nam o to, jak się kozactwo rozwijało w sąsiednim państwie, prawie na bezpośredniem pograniczu z Rzpltą polską, lecz jaki miało charakter, abyśmy mogli tem łatwiej zrozumieć charakter i psychologię kozaczyzny w granicach Polski.

W sto lat później posiadamy już kilka rysów dokładniejszych o kozaczyźnie w Moskwie, nad Donem i Wołgą.

Kozakowanie, jako system najazdów i walki podjazdowej, polegającej na zasadzce, jako sposób do życia z rozboju i rabunku, zrodziwszy się na stepach Azowskich, jakoteż między Donem a Wołgą, wreszcie na Donie i na Wołdze, wchłaniało coraz bardziej i coraz więcej w siebie pograniczne żywioły słowiańskie.

<sup>1)</sup> Ciekawy ten dokument wynalazł M. Hruszewskij i częściowo wydał z komentarzem p. t. *Kozaki w 1470-ck r. r.* (*Zapiski nauk. tow. im. Szewczenki*, t. VI, r. 1903). Z dokumentu tego widzimy, że szarpanina stepowa odbywała się ze wszystkich stron... „ob id tantum crevit libido et audacia horum latronum et aliorum con vicinorum nostrorum, quod quasi quotidie damna plurima vestris Cafensibus inferunt“ (*Zapiski l. c.*, str. 2).

<sup>2)</sup> „Carewicz wielikawo caria rod Tochtamyszew, a ulanow i kniaziej i kozakow u niego mnogo. Kak k niemu prijezzajut ludi mnogije na službu, tak i otjezzajut...“ (*Zapiski nauk. tow. im. Szewczenki*, t. VI, 1903, str. 3).

Im dalej odsuwali się Tatarzy ku wybrzeżom morskim, tem częściej miejsce ich zajmowali mieszkańcy lub chrzczeni Turańcy i prowadzili dalej kozackie rzemiosło. Gdy się mnożyć zaczęło lultajstwo stepowe, rząd moskiewski zarządził regularną obronę granic od Tatarów i od kozaków, zarówno stepowych, jak i rzecznych. Nad rzeczką Komyszenką, 200 wiorst od Saratowa, był ostrożek—później powstało tam miasto Komyszyn—w którym stało zawsze załogą 500—700 strzelców od wiosny do jesieni, ażeby niedopuszczać kozaków z nad Wołgi na Don. Od Komyszenki przeciągali oni swoje „strugi“ wołokiem do Howli, potem do Donu i odwrotnie. Ażeby przeszkodzić tym wycieczkom i łączeniu się, strzelcy wyłapywali i zabijali takich „kozaków rabowników.“<sup>1)</sup>

Nad Donem już na początku XVII w. rozpoczęła się kolonizacja kozacka pod przykryciem „ostrożków“, które były pewnego rodzaju zimowiskami obronnemi. Osiadały tu rodziny kozackie—żony, dzieci, gdy mężowie rabunkiem się bawili.<sup>2)</sup> Moskwa pozwoli zaczęła użytkowywać siły kozackie na użytek państwowy i rabowników przerabiać na żołnierzy, broniących kresów tatarskich, poprostu biorąc na żołd stały ochotników kozackich. Tworzyli oni kategorię na podobieństwo naszych rejestrowych. Wytwarzały się zatem już w pierwszej połowie XVII w. bardzo wybitne dwie grupy kozaków „służbowych“ i „kozaków-rabowników“ (worowskije kozaki). Pierwsza kategoria pobierała żołd w Moskwie, bywało ich do 600 na Donie. Co kwartał lub co cztery miesiące (tret') wysyłali oni posłańców swoich, po 20 i po 30 razem, zapewne dla informowania rządu i wzajemnej informacji, a Moskwa obdarowywała takich posłańców suknem, sobolami, atłasem i t. p., a zwyczajni kozacy pobierali co 5-ty rok sukno.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> „Kamyszenkoju chodiat na Don, a chodu Kamyszenkoju riekoju tri wiersty w stiep', a tam wołoku dwadcat' wiorst kozaki strugi wołoczat. A tam rieka It(a)ula potiekła w stiep i wypała w Don. Tudie chodiat kozaki na Wołgu, a strielcy stojat dla worowskich kozakow i ich imajut i ich pobiwajut“ (*Izwiestija otdielenia russkawo jazyka i słowiesnosti*, Imperat. Akad. Nauk, t. XII, zeszyt I. Petersburg 1907, str. 71. Patr.: *Choźdienije na Wostok F. A. Kotowa* w pierwoj czetwierti XVII w. (1619).

<sup>2)</sup> „A po Donu gorodki wsio kazaczije i po tiem gorodkam žiwut kozaki z żonami i z diet'mi i wniż po Donu i do Azowa...“ (*Izwiestija otdiel. rusk. jaz. i słow.*, Imperat. Akad. Nauk, t. XII, zeszyt I, Petersburg 1907, str. 72. *Choźdienije na Wostok F. Kotowa.*)

<sup>3)</sup> Grigorij Kotoszichin: *O Rossii w carstwowanije Aleks. Michajłowicza*. Wyd. IV. Petersburg 1906, str. 74. „Da kak prijezzajut z Donu donskije ko-

Kozacy tedy na Donie występują tak samo, jak później w Rzpltej polskiej: z początku jako rabownicy stepowi na własną rękę, a później jako najemnicy dla obrony granic W. Ks. Moskiewskiego, uprawiający równocześnie rzemiosło zbójckie i rabownicze, jako środek do życia. Stanowisko to kozaków dońskich wyjaśnia nam Kotoszynchin, doskonały znawca stosunków moskiewskich, jako podjaczy Poselskiego Prikazu. Przedstawia on nam kozaczyznę dońską w okresie już zorganizowanym, w tej samej prawie epoce, kiedy Rzplta walczyć z nią musiała nad Dnieprem, dlatego też to, co pisze Kotoszynchin, stosować się może i do naszej kozaczyzny, do jej organizacyi, składu, charakteru i przymiotów moralnych.

Rząd W. Ks. Moskiewskiego używał kozaków dońskich dla „przemysłu wojennego,“ posyłał na podjazdy, na przespiegi, na zdobywanie języków nieprzyjacielskich, a ci służyli na żołdzie, „jak inni kozacy.“ Obowiązkiem ich było pilnowanie, ażeby na miasta, leżące na Poniziu (ponizowyje goroda), nie napadali Tatarzy, Turcy, Nogajcy i Kałmyki. Kozacy ci stanowili najrozmaitszą zbieraninę. Oprócz przeróżnych zbiegów z Moskwy i innych miast, spotykało się tu nowochrzczonych Tatarów, kozaków z nad Dniepru, Polaków; spotkać także można było bojarów moskiewskich, kupców, włościan. Wielu z nich było sądzonych za rozboje, kradzieże i inne występki. Kto tylko poczuwał się do jakiejś winy i odpowiedzialności, uciekał na Don, a tam, gdyby tylko tydzień przesiedział, wolny był od wszelkiej odpowiedzialności—mógł bezpiecznie wracać do domu, żadna go kara już nie czekała. „Don od wszelkiej zbrodni uwalnia“ — zapisuje charakterystycznie Kotoszynchin.<sup>1)</sup>

zaki dla wsiakich dzieł po czelowiek 20 i po 30 wo wsiakom godie po triždy i po czetyrzyždy i im dajutsia sukna i soboli, i otłasy, i kanki, i tafty za ich służbu, po razsmotrieniju. Ta s nim że na Don wsiem kozakam posyłajutsia na platje sukna w piatyj god. A budiet tiech kozakow na Donu, dla ostiereganija granicy blisko 600 czelowiek.“

<sup>1)</sup> „A ludi oni poroduju Moskwičzi (z W. Ks. Moskiewskiego) i innych gorodow i nowokreszczonyje Tatarowja, i zaporozskije kozaki, i Polaki, i Lachi, i mnogije iz nich moskowskich bojar, i torgowyje ludie, i krestjanie, kotoryje prigoworeny byli k kazni w razbojnych, w tatinych (zlodziejskich, tat' = złodziej) i w inych dziełach i pokradci i pograbia bojar swoich, uchodiat na Don; i byw na Donu chotia odnu niedielu ili miesiac, a sluczitsia im s cziem nibud' prijechat' k Moskwie i do nich wpieriod dzieła nikakowo ni w cziem nie bywajet nikomu, kto czto ni sworował, potomu czto Donom ot wsiakich bied oswoboždajetsia“ (Kotoszichin: *O Rossii*, str. 135).

Dowiadujemy się także o organizacyi kozackiej na Donie. Owa, jak widzieliśmy, różnorodna zbieranina, mianująca się kozakami, łączyła się wprawdzie ze sobą wspólnym celem i charakterem życia, ale ażeby tworzyć zwartą organizację, musiała wytworzyć jakieś prawa zwyczajowe, któreby spajały ze sobą tę przypadkową gromadę, nadawały jej dyscyplinę i jednolitość wojskową. Prawa te wytwarzały się powoli, z czasem, a zanim się stały późniejszą żrenicą „wolności kozackich“ musiały genezą swoją sięgać pierwszych zarodków kozaczyzny tatarskiej, od której niewątpliwie pierwsze zasady organizacyi przejęła (asa-wuła).

Otóż kozacy dońscy mieli—jak się wyraża pisarz współczesny — „swoją wolę,“ sami pośród siebie wybierali zwierzchników (atamanów) i własny sąd mieli. Sąd i kara były bardzo surowe, bo inaczej nie dałoby się pomyśleć utrzymanie w spójności i posłuszeństwie tak różnorodnej zbieraniny. Ci, którzy za rozboje i rabunki przed karą uciekali na Don, za złodziejstwa między sobą karani byli śmiercią. Winowajcę ustawiano na polu i z łuków lub broni palnej rozstrzeliwano go. Sądem własnym sądzili się wtedy nawet, gdy przyjeżdżali do Moskwy—prawom miejscowym nie podlegali wcale.

Służba kozaków dońskich okazywała się dla Moskwy nadzwyczaj pożyteczną. „Gdyby oni—mówi pisarz współczesny—służyć i posłusznymi być nie chcieli, Car moskiewski nie w stanie byłby utrzymać za sobą ani carstwa kazańskiego, ani astrachańskiego. Byłoby jakim żołdem trzymał ich Car przy sobie, posyłając im swoje „żałowanie nie wiele i nie zawsze.“ „Żywili się ci kozacy przemysłem wojennym od ludzi turskich, łądem i wodą, od ludzi perskich, i od Tatarów, i od Kałmyków. A co zdobędą przemysłem wojennym, tem dzielą się równo pomiędzy sobą. Dla podtrzymania ich posyła się im mąka (chlebnoje żałowańje) z Kazania i Astrachania, a niektórzy sami na swoje wyżywienie pracują.“<sup>1)</sup>

1) „I dana im na Donu żit' wola swoja i naczalnych ludiej iz siebia atamanow i inych izbirajut i sudiatsia wo wsiakich dielach po swojej wole, a nie po carskom ukaz. A koho luzitsia im kazniti za worowstwo ili za inyje diela, ili nie za kriepkuju służbu z tiech ludiej, posadia na płoszczadi ili na pole, iz łukow ili iz piszczalezj razstrielajut sami.“ „A posylajetsia k nim na Don carskoje żałowańje dienieżnoje nie gorazdu po mnogu i nie wsiehda. A dobywajutsia tie kozaki na Donu na wsiakich wojskich promyslach, od turskich ludiej gorozu i wodozju, także i od persiekich ludiej, i od Tatar, i od Kałmykow; i czto kto gdzie na wojskom promyslu nie dobudut, dielat wsio



Z tych krótkich wzmianek ludzi współczesnych o kozaczyźnie nad Donem, a przedtem o tatarskiej, widzimy, że zanim rozwinęło się życie kozackie na poniziu dniewrowem, istniał już Niż tatarski, a później moskiewski, nad Donem i nad Wołgą, na stepach ku Azowskiemu morzu i ku Krynowi. Kozaczyzna ta nie była nigdy organizmem jednolitym pod względem etnograficznym, nie wydzielała się z masy ludowej, nie miała aspiracji narodowych, społecznych i państwowych, była natomiast niezaprzeczenie zbiorowiskiem ludzi najgorszego gatunku (latrones). Z czasem nad-dońska i nad-wożańska kozaczyzna, odparwszy najdalej Turków, Tatarów i Kałmyków, sama zajmowała ich miejsce, kolonizując stepy, a mieszając się z ludnością słowiańską, wsiąkała w państwo moskiewskie, stając się w niem czynnikiem pożytecznym. Przeszedłszy natomiast jako czynnik wojenny z nad Wołgi i Donu nad Dniepr i dalej, znalazłszy odmienne warunki państwowe o typie zachodnio-europejskim, weszła w kolizję z ustrojem państwowym Rzpltej polskiej. Półtorawiekowa walka tej kozaczyzny z Polską nie wykazała u wodzów kozackich żadnych zdolności politycznych i organizacyjnych, a pierwiastek swawoli, tkwiący w jej zarodku, powołał przeciw niej siły zbrojne, zarówno Polski—z początku—jak i Moskwy—później. Walka z anarchią kozacką zakończyła się fatalnie i nieszczęśliwie, zarówno dla kozaczyzny, jak i dla ludności ruskiej, której się narzucała jako obrończelka interesów politycznych, społecznych, religijnych, a według najnowszych historyków Rusi, narodowych.

Obaczmy teraz, jak się rodziła, wzmacniała i kształtowała kozaczyzna w innem sąsiednim państwie — Rzpltej polskiej na wielkiem poniziu czarnomorskiem.

## II.

### Kozaczyzna na południo-zachodzie Rzpltej polskiej.

Próba rozwikłania zagadki pochodzenia kozaków i kozaczyzny. Widzieliśmy kozaków i kozaczyznę na południowym wschodzie azowskiego ponizia i poznaliśmy głównejsze

---

mięz soboju po czastiam, chotia kto i nie był. Da k nim-że donsdim kozakam iz Kazani i iz Astrachani posyłajetsia chleбноje żalowanije, cziem im mocno sytym był; a inyje sami na siebia promyszaljut“ (Kotoszichin: *Rossia et.* str. 135).

jej cechy. Niezbędnem to było dla poznania jedności tego zjawiska dziejowego, które, jako kozaczyzna, odegrało rolę pierwiastku anarchicznego w dziejach dwóch potężnych państw północnego wschodu—Rosyi i Polski. Pokonana w Rosyi, przyczyniła się do wzrostu jej potęgi, otworzyła drogę na południe, a zużytkowana wszędzie jako siła militarna, okazała ogromne usługi państwu. Mocą despotyzmu jedynie wprowadzoną została w karby jako czynnik państwowy. Rzplta polska, posiadająca ustrój konstytucyjny, wobec ekscesów kozaczyzny okazywała się zawsze słabą, a powodując się ideą konstytucjonalizmu szlacheckiego, pragnęła ją wcielić w swój organizm na podstawie równości politycznej. Niezdawano sobie jednak sprawy z różnic kulturalnych, etnicznych, religijnych wreszcie i z braku umiarkowanych i rozumnych wodzów w społeczeństwie kozackiem. Wszystko to razem wytwarzało przedział niemożliwy do wyrównania. Wiekowa walka obie strony osłabiła i obie doprowadziła do upadku. Ta sama siła, która się stała pożyteczną w Moskwie pod despotyczną i samowładną ręką, okazała się rozkładową w Polsce pod wpływem konstytucyjnej państwowości Rzpltej, doprowadziwszy z czasem ideę anarchizmu indywidualistycznego do pojęcia niemal ideału narodowego.

Czem-że w istocie była owa kozaczyzna w Rzpltej? Jaka jej geneza?

Nie można dać na to pytanie zupełnie zadowolniającej odpowiedzi. Da się ona wysnuć poniekąd z faktów, z objawów, z życia tej grupy ludności, którą nazywano kozakami. Dotychczasowa całość badań na tem polu da się ująć w dwie hipotezy o pochodzeniu kozaczyzny: tiurkską i staroruską. Każda z nich posiada jeszcze liczne odgałęzienia.

Ażeby sobie wyrobić pogląd na kozaczyznę, zbliżony do prawdy, musimy te hipotezy rozpatrzeć w wybitniejszych jej przedstawicielach, ukazując bądź na ich jednostronność, bądź na chęć nadania temu zjawisku cech społecznych, społeczno-politycznych, a w końcu narodowych, nie posiadających wszakże żadnego związku z historyczną kozaczyzną.

Hipoteza tiurkiska. Nazwa kozak, stąd kozakowanie, jako pewien sposób wojowania i kozaczyzna w okresie największego rozwoju militarnego, jako już pewna warstwa społeczna — jest pochodzenia tiurkskiego.<sup>1)</sup> Znakomity badacz południo-

<sup>1)</sup> Nazwa kozaków znaną już była Długoszowi. „Frequens—pisał—Tartarorum exercitus ex fugitivis, praedonibus et exulibus, quos sua lingua kosa appellat.

wego pobraża dzisiejszej Rosyi, Jan Potocki, wywodził pochodzenie kozaków od kraju, leżącego nad brzegiem morza Azowskiego za czasów Konstantyna Porfirodnoego, a zwanego Kasakia. W kilkadziesiąt lat po zapisaniu tej wiadomości przez Konstantyna, Mściśław Włodzimierzowicz zawładnął Kasakią, zwyciężywszy mieszkańców jej Kassogów — stąd miała pochodzić nazwa kozaków.<sup>1)</sup> Stosunki Rusi kijowskiej z Tmutarakaniem (część Kaukazu) istniały prawie od połowy XI w., przez sto lat przeszło bardzo ożywione: książęta ruscy albo tam uciekali, chroniąc się w walkach wzajemnych ze sobą, albo stamtąd czerpali siły do nowej walki.<sup>2)</sup> Niepodobna przeto, ażeby tak ścisłe i częste stosunki nie pozostawiały bez wpływu na pierwotne kształtowanie się warunków życia wojskowego. Wpływ ten musiał się zwiększać skutkiem sąsiedztwa jeszcze bliższego rozmaitych Turańców, które wytwarzając tuż o miedzę ognisko ciągłej walki wzajemnej, odsuwało ich od Tmutarakania<sup>3)</sup> ku Donowi i Dnieprowi, a równocześnie

1) „Au tems de l'Empereur Constantin Porphyrogénète il y avait sur la mer Azoph deux Principautés, dont l'une s'appelait Kasakia et l'autre Alania, qui est Ascipurgium. Un demi siècle après Mstislav, fils de Volodimir, vient à la tête des Slaves, passe dans l'isle de Taman, combat le Prince de Jass et des Kassogs, et s'empare de son pays. Mstislav, ayant vaincu le Prince de Kassogs, et s'étant emparé de la Kasakia, ses sujets slaves deviennent les k a s a k s“ (*Histoire primitive des peuples de la Russie*, 188). Jest to wniosek logiczny, posiadający pewne prawdopodobieństwo, zważywszy, że w tych miejscowościach najwcześniej spotykamy nazwę kozaków—jak widzieliśmy—między Tatarami. Koczownicy tych krajów, posuwając się na zachód, już pomieszani z innemi pokrewnemi tureckimi plemionami, mogli tę nazwę przeszczerpić późniejszym Turańcom, poprzednikom Tatarów, a wiemy jaka mozaika etnograficzna istniała na stepach czarnomorskich. Jeżeli wyraz k o z a k ma oznaczać, jak obaczymy r o z b ó j n i k a, r a b o w n i k a, to nazwa K a s a k i a oznaczałaby kraj, kraj przez rabowników zamieszkały.

2) Lata 1060, 1064, 1065, 1068, 1077, 1078, 1079, 1080, 1081, 1084, 1093, 1095, 1103 (Kronika Nestora, wydanie Bielowskiego).

3) W walce z Rusią kijowską Połowców występuje u tych ostatnich kategoria wojowników, działających niejako na własną rękę. Kiedy w 1003 r. Połowcy sposobili się do wojny z Rusią, a książę Urusoba radził zawrzeć z nimi pokój, „riesza (Bielowski przełożył: „i rzekli“, należałoby raczej powiedzieć: postanowili, zgodzili się na to, zdecydowali się) o u n s z y i (młodszy) Urusobie: aszeze ty boiszisia Rusi, no my sia nie boim“ (*Kronika Nestora*, 811). „Młodszą drużynę“ widzimy także u książąt ruskich. Wasylko mówił do brati Wołodara i Dawida, pragnąc iść na Berendejów, Pieczyngów i Torków: „dajta mi drużynę swoję młodszuju, a sama pijta i weselitysia“ (*Kronika Nestora*, r. 1097, str. 798). Otóż w tej „drużynie młodszej“, w tych

owi Turańcy stawali się mistrzami w organizowaniu wypraw rabunkowych (karawany) lądem. Dotychczas dla Rusi kijowskiej znana była jedynie droga wodna do Bizancyum. Jak Turańcy rabowali karawany kupieckie, taki proceder prowadzili później książęta ruscy przy pomocy „młodszej drużyny.“<sup>1)</sup>

Engel, rozpatrując wszystkie opinie, dotyczące pochodzenia kozaków aż do chwili wydania swego dzieła (1796 r.), zwrócił uwagę za Müllerem—prac Potockiego nie znał—na pokrewieństwo nazwy Kasachia z nazwą kozaków, jakoteż na to, że jeszcze ku końcowi XVIII w. istniała nad Jaikiem Orda kozacka,<sup>2)</sup>

„młodszych“ wojownikach połowieckich można upatrywać prototyp późniejszych kozackich watah, działających na własną rękę, często samowolnie.

<sup>1)</sup> W r. 1084. „Dawyd zaja greczniki w Oleszi i zaja ot nich imienije“ (*Kron. Nestora*, str. 754). Są to analogie, zbliżenia. Nazwy kozaków jeszcze niema, ale są już ludzie i czyny o charakterze kozackim, owi „latrones“ kafińskich dokumentów, „brodniki“, „dobycznicy stepowi“, owi oczajdusze, którzy idą „w młodieczestwo“ na Don już XV w. Pieczyngowie zajmowali ogromny obszar kraju, prawie całą dzisiejszą Ruś południową, prawie cały obszar, objęty późniejszą kozaczyzną ukraińską, względnie polską. „Ils occupoient alors (ok. 900 r. po Chr.) le nord de la Moldavie, tout le palatinat de Bratzlaw, le midi de la Kiovie polonoise et de la Kiovie Russe, de la province d'Ekaterinslaw, toute la Nouvelle Servie, la Bessarabie et le Iédissan Province Tartare située entre le Bog et le Dniestér“ (J. Potocki: *Essay sur l'histoire univ. et recherches sur celle de la Sarmatie*, MDCCLXXXIX à Varsovie, w drukarni wolney, na papierze krajowym, str. 137). Potocki wskazuje jeszcze inne zbliżenie, pozwalające domyślać się pochodzenia nazwy kozaków od plemion tuiurskich. „Le nous d'Étel-kusu — powiada — avoit jusqu'a présent fort embarrassé les savants. Pour moi il me semble être une nouvelle preuve que la langue des Patzinaces (Pieczyngów, może i Połowców) étoit un dialecte tartare et que ces peuples qui venoit de l'Étel ou Volga, arrivants au Danube l'appellerent le petit Volga, car petit ce dit en tartare kuzugh, en ture kutschuk (*Essay sur l'histoire univ.*, str. 183). W jakim stosunku stać może nazwa kuzugh do kozaków—to w znacznej mierze objaśnić może lingwistyka porównawcza. Nie od rzeczy będzie przytoczyć znakomitą charakterystykę narodów półn. (w stosunku do Bizancyum) Konstantyna Porfirog. „Ils demandent tout, attendent tout et leurs desirs ne sont bornés par rien, mais au contraire ils exigent les plus fortes recompenses en échanges des plus petits services“ (L. c., str. 161).

<sup>2)</sup> *Geschichte der Ukraine i d. Cosaken*, 1796. Halle, str. 54 cytuje Müllera: *Sammlung Russ. Gesch.*, t. III, 384 i Pleszczejewa: *Obozrienija Rosijskoj imperii*, Petersburg 1787 s. r. Gouvernement Upha.

wreszcie stwierdza stanowczo, że nazwa kozak jest turecką i tatarską. <sup>1)</sup>

J. Sękowski łączy także nazwę kozak z pochodzeniem tiurkским. „Wyraz ten — powiada — w perskim i tureckim językach *łotra* ma oznaczać. <sup>2)</sup> Naród Kirgiz, od nas Kirgizami zwany, który się rozciąga na obszernej przestrzeni pustyń od granic Kaszgeru do północnych pobrzeży morza Kaspijskiego, dzieli się szczególnie na trzy części: wielką, średnią i małą hordy.

Z dwóch głównych pokoleń, pierwsze, „wielką hordą“ zwane, zajmuje część pustyń ponad Wielką Bucharyą, około Turkiestanu i północno-zachodniej krawędzi państwa Chińskiego, nosi wyłącznie imię Kirgizów. Drugie zaś plemię, na średnią i małą hordy rozdzielone, imię kozak uważa za narodowe i sobie tylko właściwe, które Rosyanie, dzisiejsi tego pokolenia zwierzchnicy, na wyraz *kajsak* albo *Kirgiz-kajsak* przetworzyli. Pisarze wschodni, mianowicie Persowie i Bucharczykowie, dają niekiedy i Wielkiej Hordzie nazwę kozaków; niekiedy zaś wszystkie trzy pod ogólnem Kirgizów zamykają imieniem. Rozboje i zagony tych koczujących pokoleń tak je straszne i sławnymi uczyniły w środkowej Azji, jak krymskich i nogajskich Tatarów napady na polskie i ruskie krainy. Lecz jako ci Kirgizy albo raczej *kazaki* wycieczki swe zawsze konno wyprawiać zwykli i równie żwawo rabować jak uciekać z pochwyconym łupem, tak też imię kozak, napełniające strachem mieszkańca Chiwy czyli Charczmu, Bucharyi, Kaszgeru, pogranicznych rosyjskich posiadłości (na początku XIX w.) i w ogólności wszystkie karawany, ciągnące po drogach handlowych środkowej Azji, oddawna już poczęto dawać w tych stronach Wschodu wszelkim gromadom konnych rabusiów. Sława tych plądrowniczych wypraw kirgizkich kozaków i bojażń, jaką ich spotkanie rodziło, były powodem, iż wkrótce różne rozbójnicze kupy innych nawet pokoleń, gdy się na zagony (u nich *akyn* albo *agyn* zwane) puszczały, uważać poczęły imię kazaków za chlubne i bohaterskie u rabusiów. <sup>3)</sup>“

<sup>1)</sup> „Man schlage Meninski's bekanntes Wörterbuch nach und man wird finden, das *kazak* einem Räuber bedeute“ (Engel: *Gesch. d. Ukrain. Kosaken*, str. 56.

<sup>2)</sup> Stąd może u władz kafińskich, stykających się zbyt często z plemionami tiurkскими i znających ich języki, dosłowny przekład tego wyrazu — *latrones*.

<sup>3)</sup> J. J. Sękowski: *Collectanea z dziejopisów tureckich, rzeczy do historii polskiej służących*. T. I. Warszawa 1824, str. 220. Ażeby uzupełnić po-

Zatrzymaliśmy się dłużej nad uwagami Sękowskiego o tureckim pochodzeniu nazwy kozaków, gdyż uwagi te przyczyniły się w znacznej mierze do utrwalenia hipotezy tureckiej.

Poparł hipotezę turecką powagą swoją Karamzin. „Nazwa kozaków — utrzymywał on — znaną już była przed najściem Bajtjowem i prawdopodobnie pochodzi od Torków i Berendejów, którzy nad brzegami Dniepru, poniżej Kijowa, mieszkali. Tam też spotykamy najprzód i ukraińskich (małorosyjskich) kozaków.“ „Wspomnieć także należy Kosogów, zamieszkałych między Czarnem a Kaspijskim morzem i wzmiankowany w tem miejscu przez Konstantyna Porf. kraj zwany Kazachią. Dodać nadto trzeba, że Osetyńcy dotychczas jeszcze Czerkiesów nazywają kazachami, a Torkowie i Berendeje, niechcąc się upokorzyć ani przed Mongołami, ani przed Litwą, jako wolni ludzie, zamieszkiwali ostrowy dnieprowe, najeżone skałami, otoczone gęstymi zaroślami trzciny i błotami.“

Rusko-rosyjscy kronikarze i pisarze przychylali się także do hipotezy tureckiego pochodzenia kozaków, starając się ją jednak zesłowianizować, a równocześnie związać z dalszą przeszłością.

Jęćie nazwy kozaków, pozwolę sobie przytoczyć jeszcze niektóre ustępy z tego dzieła. „Wyraz *uygur* oznacza dziś (początek XIX w.) u Mongołów wszystkie zbrojne bandy jeźdźców, pędzących na zagony (na rabunek) i ma toż samo użycie, co wyraz *kazak* w środkowej i zachodnich stronach północnej Azji. Inne nawet włóczęgów kupy, gdy się konno wyprawiają na rabunek, przybierają tam imię *Ujgurów*, znamienite w płdrowniczym rzemiośle. Tym więc sposobem imię *kazak* nabyło w Azji wziętości i sławy tak dalece, że w Hindustanie nawet wyraz *kazak* oznacza konnych rozbójników (the mounted robbers;“ Soohrab, by James Atkinson, Calcutta, 1814, p 7).

Pierwsze włóczęgi, zbiegłe z krajów ruskich, które związały się w kupy wojenno-rozbójnicze na błoniach, zawartych między Wołgą a Donem, zaczęły się bawić tem rzemiosłem pod imieniem *kazaków*, jako dającym im prawo do rabunku i zagonów, chlubnem dla łotrów, sławą nabytem w tym zawodzie przez kirgiskie pokolenia i dawanem pospolicie w onych stronach ludziom podobnego sposobu życia. Naśladowcy ich, którzy się wkrótce potem zjawili nad Dnieprem, przybrali też imię, uświetnione już nad Donem wprawnością do łupiestwa tamecznych kazaków słowiańskich, a wyraz *kozak* jest tylko jego zepsuciem, zrodzonym w ustach Słowian, u których samogłoski *a* i *o* albo się jednostajnie wymawiają, jak u Rosyan, albo jak u Polaków, ustawicznie się jedne zamieniają na drugie. Rosyanie, chociaż piszą *kozak*, wymawiają *kazak* (ibid. str. 223, 224). Czy wyraz *uygur* niema związku z kozakami *orguzami* (*orgusios*) kolonii geneueńskich?

Samowidiec bardzo ogólnikowo powiada, że ci, którzy „rozbiłali busurmanów na morzu, nazywali się kozakami od imienia dawnych Kozarów, rodu ruskiego, którzy jeszcze przy Kahanie byli.“<sup>1)</sup> Bałamutna ta stylizacya, ze względu na pokrewieństwo Kozarów, mimo wszystko, uznaje pokrewieństwo pochodzenia kozaków od Kozarów, przenosi wszakże zdarzenia z czasów kozackich XVII w. w niedającą się określić przeszłość i wysuwa socyalne przyczyny tworzenia się kozaczyzny.<sup>2)</sup> Grabianka, najbardziej fantastyczny kronikarz ruski, sięgnął aż do „Jafeta, syna Homerowego,“ ażeby krótko powiedzieć, że „kozacy pochodzili od Kozarów, należących do dawnego scytyjskiego rodu.“ Idąc śladem Woskreseńskiego latopisu, który, zdaje się, i Karamzinowi za podstawę do wnioskania służył,<sup>3)</sup> poszli nowi historycy rosyjscy, którzy dziejami kozaczyzny zajmowali się, wyłożył także swoją „opinię“ Bantysz Kamenski, identyfikując całą kozaczyznę z Zaporozem i kozakami zaporoskimi. „Zaporożcy — powiada — przesiedlili się nad Dniepr z Kaukazu, gdzie obecnie mieszkają Czerkiesi, naród wojowniczy, ćwiczący się w rozbojach. Wspólne nazwisko, wspólny obyczaj, wspólna skłonność do najazdów rabunkowych, potwierdzają ten domysł. Albo zostali oni wygnani z własnej ojczyzny skutkiem wzajemnej walki, tak zwykłej u narodów azyatyckich, albo pustosząc sąsiednie ziemie, wybrali sobie nową siedzibę nad wspaniałym Dnieprem, w miejscowościach równie dzikich, ale bardzo dogodnych dla nieoczekiwanych najazdów. Prowadząc życie żołnierskie, przyjmowali oni do towarzystwa swego różnych włóczęgów, a sąsiadując z południową Rosyą, liczbę swoją zwiększali naszymi ludźmi.“ Owych „naszych ludzi“ nie określa jednak autor ani pod względem etnograficznym, ani państwowym, ani nawet geograficznym. „Z czasem — powiada dalej — owi rdzenni przychodnie znikli, ale towarzysze ich, zatrzymując nazwę Czerkasów, swój język ojczysty i wiarę ojców, którą także Czerkiesi wyznawali, staczając bezu-

<sup>1)</sup> *Lietopiś Samowideca o wojnach B. Chmielnickoho etc.* Moskwa 1846, str. 2/1.

<sup>2)</sup> „Po dowolnom że wremieni władiejuszczija Kijewom i Małoju Rossijeju usowietowali w rabotie i poddanstwie ludiej małorosijskich ukrańskich dierzat'. No kotoryi nie preobykli niewolniczej służbie, obrali siebie miesto pustoje około Dniepra, niże porohow dniewrowskich na żitło, gdzie w dikich polach uprażniajasia zwierynymi łowlami, także i rybnyimi, pritom i busurman na morie razbiwali...“ (*Lietop. Samowideca*, 2/1).

<sup>3)</sup> „Czornyje Kłobuki, jeże zowutsia Czerkasy“ (I, 56).

stanne walki z Tatarami, wykradając im żony i córki, zostawili potomkom swoim azyatyckie rysy twarzy, którymi się odznaczają zaporoscy.) Karamzin utrzymuje, że Turkowie i Berendeje zwabili do siebie wielu Rosyan — nie można tej nomenklatury brać w znaczeniu XIX w.—od ucisku, zmieszali się z nimi i pod imieniem kozaków utworzyli jeden naród, który się z czasem zrobił zupełnie rosyjskim (ruskim), tem łatwiej, że przodkowie ich, zamieszkujący od X wieku ziemię kijowską, są: i już byli prawie Rosyanami.<sup>2)</sup> Nie będziemy teraz wchodzić w szczegóły etnograficzne.

Tiurkską teorię pochodzenia kozaków i kozaczyzny z wielkimi zastrzeżeniami, z którymi zapoznamy się przy innym temacie, przyjęli najpoważniejsi pisarze rosyjscy, jak Kostomarów,<sup>3)</sup> w późniejszym okresie i Kulisz (pochodzenie od Czarnych Kłobuków).<sup>4)</sup>

1) Dmitrij Bantysz-Kamenskij: *Istoria Małej Rossii*, t. I. Moskwa 1842, str. 96—97.

2) Karamzin: *Istoria gosud. Rossijskawa*, t. V, 393 n. n.

3) *Bohdan Chmielnickij*, t. I, str. 5, r. 1887.

4) *Istorijska otpadienija Małorossii ot Polszi*, t. I, str. 46. Kulisz, w okresie apoteozy kozaków i kozaczyzny, aż do wyzwolenia się z doktryneryi politycznej, wysoko ceniony przez Hruszewskiego. Artykuł Kulisza (w *Prawdzie*, 1868) p. t. *Perszij period kozaczestwu a: i do worohowania z Lachamy* był uzupełnieniem poniekąd pierwszej pracy tego pisarza p. t. *Powiest ob ukraińskom narodie* (1846). Hruszewskij entuzjastycznie chwali *Perszij period etc.*, jako pracę, odznaczającą się szerokiem socyalmem tłem, na jakim Kulisz oparł kozaczyznę. Sam zaś autor o prototypie tej pracy wyraził się bardzo njemnie. „Se buła kompilacya—powiada—tych szkodliwych dla naszoho rozumu wydumok, szczo nasz litopyści powydumowały pro Lachiw, ta tich szczo nasz kobzari składowały pro żydiw na pidzohu abo na wtichu kozakam-pjanyciam, da tych szczo roskidano po apokryfach dawnich nby skazanij...“ „Se buła odna z tych utopiecznych ta fantastycznych prac bez krytyki, z jakich poższywana u nas wsia istoria borot'by Polszi z Moskwoju. Kozaki w nij wystupały jako nacija, a wse te szczo stanowyt' naciju ignorowałoś abo widkidałoś do superecznioho taboru. Usich kozackich worohiw namaljowano tut ludojidami, a samich kozakiw prawednymi muczenykami i błahorodnymi patryotami.“ „Powist' sia buła źmeneju sołomy bez zerna“ (P. Kulisz: *Chutorna poezija*, Lwów 1882). Pogląd Kulisza, przeciwny apoteozie kozaczyzny, a wypowiedziany w dziele *Otpadienie Małorossii ot Polszi* (1888) już według Hruszewskiego „nie posiada żadnego naukowego znaczenia“ (*Istoria Ukrainy-Rusi*, t. VII, Kijów—Lwów 1909, str. 560). Jak Hruszewskij pojmuje naukowość w historii, o tem pisaliśmy. Patrz artykuł p. t. *Profesor Hruszewskij i jego historia Ukrainy-Rusi* („Świat Słowiański“, 1911, maj).



W najnowszych czasach najwybitniejszy polski historyk Rusi, który niejednokrotnie w badaniach swoich dotykał przedmiotu etnicznego składu ludności Ukrainy kozackiej, przychylił się stanowczo do hipotezy tiurckiego pochodzenia kozaków. Wyraz kozak—powiada—jest wspólny wszystkim językom pnia turskiego (tiursk) w znaczeniu ogólnem — mołojec, junak. W dalszem zastosowaniu przybiera on inne nadto odcienia znaczeń. Nie obcym też był stepom ukraińskim z prawieku: używali go też Połowcy na oznaczenie czatownika. Ale wnieśli go do nas naprawdę Tatarzy, tyle nogajscy (krymscy) co i Kipszany (zawolscy), nadto drogami różnemi, przy odmiennych okolicznościach, na grunt inny. <sup>1)</sup>

Ponieważ z hipotezą tiurckiego pochodzenia kozaków, łączy się poniekąd nazwa Czerkasów, którą w sąsiednim W. Ks. Moskiewskim długi czas nazywano kozaków nad Dnieprem osiedlnych, przeto nad tą kwestyą zastanowimy się pokrótce.

Z nazwą Czerkasy nad Dnieprem spotykamy się bardzo wczesnie, bo już w pierwszym pochodzie Giedymina (1320—1321)—Strykowski zwie go często Gydymin—opisanym szczegółowo w kronice Bychowca.<sup>2)</sup> Między innymi kronikarz powiada: „i usłyszawszy (o zdobyciu Kijowa przez Giedymina) przygródki kijowskie Wyszegrod, Czerkasy, Kaniów, Putywl, Śnieporod iże książę ich uciekł do Brańska, wojsko zaś jego wybito, przyszli wszyscy (wyżej wyszczególnione przygródki kijowskie) i poddali się W. Ks. Giedyminowi i obiecali mu i przysięgę na to wykonali.“ Powtórzył to za Bychowcem Strykowski,<sup>3)</sup> mało co dodawszy z innych kronikarzy lub legend, które do nas niedoszły.

Chodzi nam głównie o Czerkasy. W siedemdziesiąt lat przeszło później spotykamy się znowu z tą nazwą. Witold, opanawszy Kijów, usunął Włodzimierza, a na miejsce jego posadził brata Włodzimierzowego, Skirgajła (um. 1377), który otrzymał po bracie „Kaniów, Czerkasy, Zwinogrod zamki ze wszystkimi przygródkami i przyległościami kijowskimi.“ <sup>4)</sup>

Tymczasem o powstaniu Czerkas jako osady, może zameczku, spotykamy legendę, podanie w półtora wieku prawie po

<sup>1)</sup> Aleks. Jabłonowski: *Źródła dziejowe*. T. XXII, „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym.“ T. XI, „Ziemie ruskie, Ukraina.“ Warszawa 1897, str. 395.

<sup>2)</sup> Poln. sobr. t. XVII, 1907. *Lietop. Bychowca*, str. 492.

<sup>3)</sup> Strykowski: *Kronika etc.* T. I, str. 365—366.

<sup>4)</sup> *Ibid.* t. II, str. 103.

opowiedzianych wypadkach, która się nie da pogodzić ani z opowiadaniem Bychowca, ani późniejszym Strykowskiemu. Powtórzmy je dosłownie.

Gdy w r. 1545 zjechali lustratorowie dla rewizyi zamku Czerkaskiego, natknęli się tam na spór Kaniowców i Czerkasców o prawo używania „uchodów.“ Motywowano je w ten sposób: „Od początku Czerkas i Kaniowa, wolno było korzystać Kaniowcom z uchodów na wszystkich rzekach, bo gdy W. Ks. Giedymin, zdobywszy nad morzem Kafę, Przekop i Czerkasów Piatyhorskich, przywiódł tych Czerkasów ze sobą i osadził ich z księżną ich jednych na Śnieporodzie, a innych na Dnieprze, gdzie teraz Czerkasy siedzą; Śnieporodzców zaś posadził także nad Dnieprem, w Kaniowie. Siedząc tedy Śnieporodczy w Kaniowie, niezapomnieli przedniej ojczyzny swojej i na rzeczkach Siwerskich uchodów nie zaniechali.“<sup>1)</sup>

Jeśli tedy przyznamy większe prawdopodobieństwo wiadomościom Bychowca i Strykowskiemu, to niezgodność tradycyi historycznej z historią okaże się zbyt wielką. Omyłka jest widoczną z jednej lub z drugiej strony. W obecnej chwili nie jesteśmy w stanie poprawienia błędu faktycznego, ale możemy szukać przyczyny, wyjaśniającej go. Wiemy, że tradycya ludowa często bardzo zatracza chronologiczną prawdziwość faktu, ale fakt sam na prawdziwości nic nie traci. Coś podobnego zachodzić może w tym wypadku. Ludność miejscowa pamiętała doskonale fakty przesiedlenia się i osiedlenia się na nowem miejscu. Opowiadanie, przytoczone przez nas, posiada za wiele cech prawdziwości w szczegółach, ażeby je można było uważać za wymyślone. Wprawdzie sporność używania pewnego terytorjum nasuwa możliwość wymysłu dla obrony swoich domniemanych praw, ale z równą wiarogodnością możnaby było odsunąć te fakty w czasy jeszcze dalsze i powołać się na nie z tą samą siłą dowodową, o tyle lepszą, że trudno byłoby je sprawdzić. Ponieważ o zdobyciu Kafy i Czerkasów Piatyhorskich przez Giedymina obecnie nic nie wiemy, obrona Kaniowców zdaje się być tedy opartą na fikcyjnych podstawach.

Ale w takim razie nasuwa się pytanie: skąd się wzięły i istnieją dotychczas na Ukrainie takie nazwy jak Czerkasy i Piatyhory—jedne przypominające Czerkiesów, a drugie Czerkasów Piatyhorskich?

<sup>1)</sup> Archiw J.-Z. Rossii, cz. V, t. I, str. 65—66.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Bychowiec, a za nim Strykowski, Czerkasy, jako osadę. wciągnęli do kronik nie tylko jako współczesną im, lecz jako istniejącą już za czasów przed-Giedyminowych. Co zaś do tradycyi Kaniowców, połączonej z imieniem Giedymina, jest ona o tyle błędna, że odnosić się może do Witolda. Pamięć ludowa zachowała fakt, a zatraciła nazwisko z tym faktem związane. Poparcie tego domysłu znaleźćby się mogło w zmianie o walce z Tatarami.<sup>1)</sup> Szczegółów do tego faktu dostarcza nam Strykowski. Trudno pogodzić tyle sprzeczności, chyba przypuściwszy, że Czerkasy jako osada powstały w okresie tego ruchu tatarsko-mongolskiego, jaki po Batyjowem najściu zapanował ku południowo-zachodnim stronom Europy. Mogły w tym ruchu wziąć udział jakieś gromady Czerkiesów, które po drodze wydzielały kolonie, jedną nad Donem — Czerkask, drugą nad Dnieprem — Czerkasy. Tę ostatnią mógł zasilić Witold — może nawet pokrewni Czerkasami — i stąd zachowała się pamięć faktu. Wiemy, że po walce z Tatarami Nogajskimi i Zawolskimi, Witold „jedną horde do Litwy przyprowadził i nad Waką na wieki posadził,“ „drugą część onej hordy posłał Jagiełłowi.“ Strykowski dodaje, że Witold osadzał Tatarów (nazwa bardzo szeroko brana) nietylko nad Waką, ale „i indziej.“<sup>2)</sup> Może wzmocnił nimi pokrewne Czerkasy. I w ten sposób, przypadkowo utworzona obca kolonia, stała się zagadką historyczną.

Możnaby było o tym drobnym fakcie nie rozpisywać się, gdyby nazwa Czerkasów nie łączyła się tak blisko z nazwą kozaków, że w Moskwie, jeszcze w XVII w., nazywano kozaków nad Dnieprem siedzących Czerkasami, a nawet w Rzplitej istniała nazwa chorągwi Piatyhorskich. Było to wszystko nie dowodem, ale wskazówką historyczną tiurckiego pochodzenia kozaczyzny. „Czerkiesy — pisał Bantysz-Kamenskij — pochodzą od Kozogów, mieszkających między Czarnem a Kaspijskiem morzem, nazwa ich składa się — według Klapprota — z dwóch wyrazów: czerń — droga i kesmeń — odciać, byliby to więc ludzie przecinający drogę karawanom kupieckim i zajmujący się rabunkiem.“<sup>3)</sup>

1) *Nikonowskaja Lietopiś*. T. IV, str. 4 p. „chodisza Litwa ratju na Tatarowa, na Temiroza i byst' miezi imi boj welij.“ Czytaj także *Spis. liet. t. XVII*.

2) *Kronika*, II, 113.

3) Bantysz-Kamenskij: *Istoria Małoj Rossii*. T. I, str. 11 (przypiski). Autor uzupełnia ten pogląd słowami Karamzina. „Czerkiesy nie podwładny ni Turkam ni Tatarom, użasnyje razbojniki. Tiekuszczeni iz nich riekami wypływają na łódkach w morie, oni grabili suda kupieczeskija...“

Inne hipotezy, mające charakter zbliżeń etymologicznych lub wprost domysłów fantazyjnych, na uwagę nie zasługują.<sup>1)</sup>

#### Hipoteza staroruska.

Pochodzenie wyrazu kozak i tworzenie się zawiązków kozactwa wśród plemion tiurkskich nie dało się zaprzeczyć. Analogia charakteru, a poniekąd organizacyi kozaków tatarskich, później dońskich, a w końcu kozactwa w Rzplitej Polskiej, była uderzającą. Ale fałszywy patriotyzm niektórych pisarzy XIX w., zajmujących się dziejami Rusi w granicach Rzplitej Polskiej, nie mógł się pogodzić z myślą o genetycznym związku kozaczyzny tatarskiej z ukraińską. Objawiło się w historyografii rosyjskiej ogólne dążenie do szukania wszelkich objawów życia państwowego we własnym jedynie społeczeństwie, do usuwania lub osłabiania wszelkich wpływów obcych na państwowość rosyjską. Idea ta nie sformułowana jasno, objawiała się wszakże żywo w pracach dziejopisarskich. Jednym z usiłowań, najbardziej dogadzających dumie narodowej, było gorączkowe, zacięte obalenie hipotezy najazdu normańskiego, jako punktu wyjścia do utworzenia się późniejszego państwa — Rosyi. Impulsywność tej idei odbiła się także na hipotezie o pochodzeniu kozaków i kozaczyzny. Trzeba ją było koniecznie udomowić, zeslawianizować. Okazało się to tem łatwiejszem, że kozaczyzna XVII w., wyzwolona prawie zupełnie z pierwiastków tiurkskich, jako potęga militarna stanęła do walki z Rzplitą Polską. Polityka przybyła z pomocą historii — i powstała hipoteza powstania kozaczyzny skutkiem jakoby przesładowania przez Polaków ludności miejscowej. Nawet pisarze,

1) Herbinus nazwisko kozaków wyprowadzał od kosa, mniemając, że kozacy uzbrojeni bywali w kosa — narzędzia rolnicze używane do koszenia trawy.

Piasecki utrzymywał, że nazwisko to pochodzi od wyrazu polskiego koza (capra), „jakoby zręcznością i przebieraniem się do miejsc niedostępnych wyrównywali kozie albo jej podobnymi byli.“ (*Kronika*, Kraków, 1870, str. 44). Za Piaseckim poszedł Wespazyan Kochowski, za nim Hartknoch, Chevalier. Zimorowicz rad był widzieć pochodzenie kozaków od wyrazu koza k, oznaczającego w miejscowym narzeczu wielką, natrętną muchę — analogia do natrętności i złośliwości kozaków. Rodowód odpowiadający czasom obłężenia Lwowa przez Chmielnickiego.

*Hustyńska latopiś* wywodziła nazwę kozaków od jakiegoś wodza K o z a k a, a posiłkując się ruskimi kronikami S t r y j k o w s k i, tę samą wiadomość powtórzył.

Inne domysły, równie bezpodstawne, pomijamy zupełnie.

k którzy jasno sobie zdawali sprawę z pokrewieństwa kozaczyzny ze światem tureckim, genezie jej w granicach Rzplitej starali się nadać charakter słowiański. Jednym z pierwszych, którzy pogodzić chcieli tatarskie pochodzenie kozaków z polityką, był Bantysz-Kamenskij. Powtórzył on za Beauplanem, że „małorosyianie uciekali na ponizie Dnieprze od ucisku Polaków.“<sup>1)</sup> Cofał tedy prawdopodobną przyczynę wzmagania się kozaczyzny niżowej z XVII w. na wiek XVI — a właściwie na początek jego, dokąd jeszcze teoria o prześladowaniu nie sięgała nawet. Ale idea sama już została w historyzofii i okazała się bardzo owocną. Późniejszym pisarzom już pozostała tylko praca—wyszukiwania do wódw na to.

Próba oświecenia faktu tworzenia się kozaczyzny nad Dnieprem z pierwiastków swoistych stała się punktem wyjścia dla utrzymania hipotezy, którą nazwaliśmy staroruską, wiążącą po-

<sup>1)</sup> *Istoria Małej Rossii*. T. I, str. 98. O uciekaniu pisał Beauplan, ale już prawie w połowie XVII w. „C'est cet éslavage qui fait que beaucoup s'échappent et que les plus courageux d'entre eux fuyent vers la Zaporoffiys...“ (*Description de l'Ukraine etc.* Paris, MDCCCLXI, str. 24). Wówczas kolonizacya pustyń dopiero się poczyniała, a slobody bywały 20 i 30-letnie, nie było więc potrzeby uciekania. Może tu być mowa o ucieczce z Polski gniazdowej, z Litwy głębokiej, ale jedynie skutkiem szukania lepszych warunków życia, a najczęściej g'woli awanturniczości indywidualnej. Grondzki, który znał kozaczyznę dopiero za Chmielnickiego, powtórzył Beauplan'ową bajkę o ucieczce włościan od wrzekomego prześladowania. „Qui autem—pisse—ex hac Ruthenorum gente ad arma tractanda magis idonei repariebantur neque dominorum terrestrium iugum jobbagonale subire voluerunt, illi ad remotiora loca, tunc temporis adhuc inhabitata, sese recipiebant, et libertatem juris sui asserendo, novas subinde ducebant colonias atque ad discrimen coeterorum Russorum dominis terrestribus subjectorum noneupati sunt Cosa c c i pol. Cozacy. quod latine denotat milites levioris armaturae“ (str. 15).

Był to pogląd, panujący w sferach kozackich. Z licznych bardzo świadectw i źródeł wiemy, że włościanie uciekali dla szukania „k o z a c k i e g o c h l e b a.“ z rozboju i rabunków, lubując sobie w niezależności i wolności kozackiej, a chleb kozacki musiał im lepiej smakować od chleba pracą na roli zdobytego.

Obaczymy później, z jakich składników tworzyła się kozaczyzna.

Antonowicz w przedmowie do rosyjskiego przekładu Beauplana (*Memuarj odnosiaszczijasja k istorii Jużnoj Rusi*. Kijów, 1896. T. II, str. 290) tak szczerze wierzył w ucieczkę od prześladowania włościan, że wyjazd z Polski Beauplan'a przypisywał obawie przed wypadkami, wywołanymi przez Chmielnickiego, które Beauplan jakoby przewidział.

wstanie kozaczyzny z okresem wielkoksiążęcym kijowskim. Trudno było zgodzić się na to, że w XV, a nawet na początku XVI w. istniał jakiś ucisk, któryby zmuszał ludność do ucieczki na Niż i do zajmowania się tam rabunkiem i rozbojem, ale w życiu wielkoksiążęcej epoki do rozgromu mongolskiego uderzają niektóre analogie z późniejszym życiem kozackim. Były to wyprawy drużyn książąt kijowskich zarówno w stepy na Turków, Berendejów, Połowców, Pieczyngów — stepowych koczowników, — jak i w łodziach do Carogrodu. Nie brakło także wypadków rabowania „solników“ i „greckników“, po prostu karawan kupieckich. Były to fakty kozactwa i kozakowania w najściślejszym pojmowaniu charakteru tych faktów—jednak bez nazwy kozaków i kozakowania. Zwróciliśmy już na to uwagę.

Jednak analogie te nie były wystarczające w zupełności. Ażeby wykazać związek kozactwa z okresem staroruskim, trzeba było sięgnąć dalej w głąb, że tak powiem, życia wewnętrznego owoczesnego społeczeństwa. Uczynił to dopiero Kostomarow.<sup>1)</sup> Wystąpił on z nową zupełnie tezą, że „staroruskie pierwiastki, rozwinięte do pewnego stopnia już w XII w. i długo ukryte w narodzie, występują dopiero jako błyskotliwy meteor w formie kozaczyzny.“ Do obrony tej tezy brakło mu wszakże było odnośnego materiału. Zebraniem tego materiału zajął się dopiero Włodzimierz Antonowicz, a wydaniem go otworzył sobie wrota do nowej zupełnie drogi, do nowej pracy dla obcego, chociaż pokrewnego społeczeństwa. Zanim od wskazówek Kostomarowa przystąpimy do zapoznania się z tą tezą w pracy Antonowicza, musimy wskazać na pewną nieściśłość. Kostomarow utrzymuje, że wynalazł „staroruskie pierwiastki“, „ukryte w narodzie“ w XII w., kiedy nietylko nie istniał żaden „małorosyjski“ albo „kozako-ruski naród“—jak pisze Wieliczko—ale żadna jednolita etnograficznie społeczność, któraby się narodem w świadomym znaczeniu tego wyrazu nazywała. Mamy tedy znowu do czynienia z faktem przeniesienia zjawisk dziejowych późniejszych na czasy wcześniejsze i łączenia ich pewną wspólnością na podstawie domysłów.

Jak przeto należałoby rozumieć owe „staroruskie pierwiastki“?

O ile wiemy były one trojakię: organizacya bojarstwa, drużyny i samorząd gminny. Bojarstwo wraz z księciem reprezentowało władzę, drużyna była obronicielką idei władzy, gmina zaś,

<sup>1)</sup> *Myśli ob istorii Małorossii* (1846). *Dwie russkija narodnosti* (1861).

„ludie,“ byli dostarczycielami „dani,“ a z czasem wchodzili, jako żołnierze, do drużyny. Tą kategorią ostatnią nikt się nie zajmował z innego stanowiska, jak tylko materiału państwowego różnych stopni i wartości. Poza władzą książęcą, która głównie opierała się na miastach pośrednio lub bezpośrednio, organizacja państwowa, jakkolwiek sama znajdowała się na stopniu pierwotności, w tę warstwę, która siebie nazywała ludem, ludźmi, bez śladów jakichkolwiek pojęć narodowych, w te tajniki rodzimej kultury niezapuszczała się. Lud miał swoje zwyczaje — prawa zwyczajowe, sądownictwo zwyczajowe. Instytucje jego z tego zakresu były wytworem pierwotnych potrzeb obrony, sprawiedliwości, rządu; wpływały z potrzeby obrony życia i mienia. Były one robotą długich wieków, mało znanych wpływów i powolnego kształtowania się, a odpowiadały w zupełności wymaganiom pierwotnej kultury tych grup społecznych. Najbliższem Kijowa gniazdem takiej społecznej kultury były północne lesiste części kraju, leżącego za Rpieniem, Teterwą, ku Pińszczyźnie. O Polanach, mieszkających w pobliżu Kijowa, w „ziemi polskiej“ — jak powiada niedyskretny Nestor, — wiemy bardzo niewiele. Północnych sąsiadów zaczęliśmy poznawać dopiero w drugiej połowie XIX, po wydaniu odnośnych aktów i zaraz niemal poczęto przerabiać te składniki życia, znane zaledwie od XIV w. dobrze, na historię polityczną i budować na nich fantazyjne hipotezy, przesuwać dowolnie okresy kulturalne, zarówno wstecz jak i naprzód. Nazwawszy te zaczątki kulturalne pierwiastkiem gminowładczym, Antonowicz, mając już wskazówki Kostomarowa o łączności jakoby życia ludowego z wielkksiążęcego okresu z okresem kozackim, starał się tę hipotezę uzasadnić i rozwinąć, a równocześnie nadać jej szersze podstawy. Wyobraził tedy sobie, że w dziejach polsko-kozackich stosunków odbywała się walka dwóch zasad, dwóch pierwiastków: jakiegoś doskonałego, ludowego, samorządnego, swoistego z arystokratycznym polskim.<sup>1)</sup> Zanim tę tezę usiłował uzasadnić, już się był nie tylko zapoznał z wypowiedzianym dopiero poglądem profesora Iwaniszewa, ale i szukał dla niego poparcia historycznego. Owa tedy gmina idealna, „obszczina,“ jako wspólnota ziemi i interesów o wązkim zakresie, samorządna jeszcze, dzięki mało rozwiniętej idei jedności państwowej, staje się, według Antonowicza, jakimś silnym organiz-

<sup>1)</sup> Iwaniszew: *O drewnich sielskich obszczinach w Jugo-Zapadnoj Rossii*. Kijów, 1863. Wstęp pióra Włod. Antonowicza.

mem, który sam jeden ocalał po rozgromie mongolskim, „opłaca-  
jąc się Tatarom pieniędzmi i krwią dla zachowania własnej  
wewnętrznej samodzielności.“<sup>1)</sup> Niedosć tego. Owe gminy samo-  
rządne, istniejące tam, na północy, wśród lasów, kędy Tatarzy  
prawie nigdy nie zaglądali, „wyrobiły w sobie taką siłę, że nie-  
tylko mogły obronić się od Tatarów, lecz bronić praw swoich  
od wewnętrznych nieprzyjaciół. Znaczenie zaś tych gmin wzmo-  
ciło się i ustanowiło się ostatecznie po przyłączeniu Wołynia  
i Zachodniego Podola do Polski.“<sup>2)</sup> Tego nie dość. „Ku końco-  
wi XV i na początku XVI w. książęta, którym w nadziale (udie-  
ły) dostały się ziemie nad Dnieprem, widząc z jednej strony siłę  
podwładnych im gmin, z drugiej ogołoceni z sił wojskowych  
(drużyn), które przeszły na zachód (do książąt halickich), musieli  
się przystosować do nowych warunków życia i wejść w pewne  
układy z mieszkańcami gmin (obszczinniki). Z tej racji dopoma-  
gali do rozwoju gmin, zarówno pod względem prawnym, jak  
i wojskowym, zatrzymując tylko władzę zwierzchniczą nad nimi.“  
„Taki układ (sdiełka), gwarantując prawa gmin, był równocześnie  
korzystny dla księcia, gdyż umożliwiał mu obchodzenie się bez  
najemnego wojska za własne pieniądze i uniemożliwiał tworzenie  
się arystokracji.“ „W ten sposób—utrzymuje Antonowicz—w pra-  
wobrzeżnej (od Dniepru) Rusi spotykamy w XV i XVI w. pewną  
organizację gminną silną i złożoną ze składników tuziemczych  
pod zwierzchniczą władzą książąt z rodu Giedymina lub ze szlachty  
(dworjan), posiadających własność ziemską z prawami, równemi  
Giedymnowiczom. Taką organizację spotykamy w dobrach (udie-  
łach) książąt Koreckich, Wiszniowieckich, Różyńskich, Czartory-  
skich, po części Olelkowiczów i szlacheckiego rodu Lanckoroń-  
skich, posiadającego swe włości na południowym Podolu. Pierw-  
sze ślady takiego porządku (obszczinnyj porządek ustrojstwa)  
dostrzegamy dopiero z chwilą jego najwyższej siły i ostatecznego  
rozwoju, t. j. na początku XV wieku, tylko pod obcem, zapo-  
życzonem od Tatarów imieniem—kozaków.“<sup>3)</sup>

Czyta się to jak powieść na tle tematów historycznych. Nie  
zawsze wiemy jacy to „książęta“ nadawali posiadłości (udieły)  
Koreckim, Wiszniowieckim, Różyńskim, Czartoryskim i kiedy

<sup>1)</sup> *Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii*, cz. III, t. I. Akty o kozakach. Kijów, 1863. Przedmowa, str. XI.

<sup>2)</sup> *Archiw J.-Z. R.*, cz. III, t. I, str. XXI.

<sup>3)</sup> *Archiw J.-Z. R.*, cz. III, t. I, str. XXIII.



i dlaczego owa potężna gmina, z którą książęta wchodzili w sojusze, posiadająca własną, również potężną organizację społeczną i wojskową, występuje w dziejach nie pod własnym, ale zapożyczonym od obcoplemieńców nazwiskiem—kozaków? Ażeby dzieje kozaczyzny związać z okresem wielkksiążęcym, Antonowicz, wzorem bałamutnych latopisców kozackich, starostów ukraińskich, Wiszniowieckich, Różyńskich, Koreckich i in. porobił hetmanami kozackimi, dowodzącymi potomkami potężnych niegdyś „obszczinników,” skromnie ukrywającymi się pod nazwą kozaków. Największym zaś dowodem ciągłości życia społeczno-politycznego, od mitycznej wielkksiążęcej „obszcziny“ aż do czasów kozackich, było istnienie u kozaków rady, identycznej ze starosłowiańskiem wieczem (wiec).<sup>1)</sup>

Opierając się na takich dowodach, możnaby śmiało dowieść, że dzisiejsze rady gminne, albo wiece ludowe są również pozostałością staroruskiego okresu wielkksiążęcego, czyli że kozackie instytucje społeczne przetrwały aż do naszych czasów i od kozaków przeszły do całej Europy.<sup>2)</sup>

Przedstawiliśmy tylko zasadnicze poglądy Wł. Antonowicza na genezę kozaczyzny i jego hipotezę, którą nazwaliśmy staroruską. Oczywiście, broniąc samoistnego pochodzenia kozaczyzny, Antonowicz uznał, że teoria „pochodzenia kozaków od Kozarów, Kosogów, Czerkasów i innych koczowniczych narodków nie wytrzymuje krytyki—i może dlatego rozpatrzeniu jej nie poświęcił wcale miejsca w ustępie, przeznaczonym do wyjaśnienia genezy kozaczyzny. Pogląd swój zatrzymał Antonowicz, z małemi modyfikacyami, aż do najnowszych czasów.<sup>3)</sup>

M. Kojalowicz spopularyzował hipotezę staroruską Antonowicza w odczytach swoich. „Silna—powiada—organizacya gminna wśród plemienia małoruskiego<sup>4)</sup> pozwalała łatwo i prędko tworzyć samodzielne, niezależne wojenne gminy (związki), które stawały przeciw nieprzyjacielowi.“ „Nieliczne, mieszkające tu (w Małorosyi) szlacheckie rody (dworjanskije rody) mimowolnie zbliżały

<sup>1)</sup> Archiw J.-Z. R., cz. III, t. I, str. XXV.

<sup>2)</sup> Jak wyglądały w rzeczywistości rady kozackie i wybór starszyzny czyli tak zwane wolności kozackie, można czytać w *Bibliotece Warszawskiej* za kwiecień 1910 r. w artykule p. t. „*Życie wewnętrzne Sicz Zaporoskiej w połowie XVIII wieku.*“

<sup>3)</sup> *Besidy pro czasy kozacki.* 1897, str. 14 nn.

<sup>4)</sup> Odrębność etnograficzna jeszcze wówczas nie istniała, jako pojęcie sformułowane.

się do ludu, przejmowały się jego dążnościami i stawały na czele kozackich pułków, jako hetmani. Takimi hetmanami bywali—znani już nam starostowie zanków ukraińnych. <sup>1)</sup>

Mimo całej swojej, niedającej się obronić, bezpodstawności, hipoteza staroruska podtrzymuje się przez rozmaitych pisarzy, jako fikcyjny łącznik wielkoksiażęcego okresu, przewijający się przez okres litewski i polski aż do naszych czasów, w ten sposób tworzy się sztucznie historyczna całość nazywana historią Ukrainy-Rusi.

Bronił tej tezy gorąco Maksimowicz, a niedawno odświeżył ją Kamanin. <sup>2)</sup> Jest to przerabianie lub powtarzanie tez Antonowiczowskich. Analizować przeto tych poglądów nie będę.

## II.

### Pogląd pisarzy współczesnych i rządu Rzplitej Polskiej na kozaczyznę w pierwszym okresie jej istnienia.

Ażeby zrozumieć i ocenić zjawisko kozactwa i kozaczyzny w Rzplitej Polskiej, musimy przedewszystkiem wiedzieć, czem ono było istotnie w państwie, jak współczesny rząd i wybitni ludzie społeczeństwa polskiego na to zjawisko zapatrywali się. Tylko zrozumienie czem i jakim pewne zjawisko dziejowe było w życiu państwowem, jaki był jego charakter i stosunek do państwa, może dać prawdziwy historyczny punkt patrzenia, pozbawiony socyologicznych i politycznych zabarwień, które z biegiem czasu ze zjawiskiem tem łączyły się, skutkiem nowotworzących się warunków życia.

Stojąc na tem stanowisku, nie możemy nie spostrzedz bardzo znamienego rysu, właściwego całej kozaczyźnie—tatarskiej, dońskiej, nadwożańskiej i dniewskiej—t. j. pierwiastku anarchicznego, ożywiającego ją, a nazywanego u nas ogólnem mianem „swawoli kozackiej“ lub „swawoleństwa.“ Z tym pierwiastkiem kozackiego anarchizmu walczyło zarówno W. Ks. Moskiewskie, od chwili wzmożenia się kozaczyzny, jak i Rzplita Polska, usiłując albo zniszczyć go, albo swawolne i rozłukane fale kozackie ująć w porządek państwowy i uczynić je pożytecznym czynnikiem

<sup>1)</sup> *Lekcii po istorii zapadnoj Rossii.* Moskwa, 1864. Str. 270—271.

<sup>2)</sup> *K woprosu o kozaczestwie do Bohdana Chmielnickawo.*

ujścia państwowego. Moskwa, w obronie od kozaków swoich, trudniących się rabunkiem i rozbojem, trzymała osobne partye strzelców, którzy ich wyłapywali i zabijali (imajut ich i pobiwajut). U nas osobnych oddziałów wojskowych, utrzymywanych wyłącznie dla tego celu, nie było. Kozaczyzna przepaliła się sama i znikła, tylko ślady pożarów i zniszczenia pozostały.

W Polsce zrozumianą była kozaczyzna stosunkowo późno, bo dopiero ku końcowi XVI w., kiedy się już wzmogła, zorganizowała wojskowo i wytworzywszy pewną klasę wojenną, o wolność swojej organizacyi, połączoną z wolnością rozbojów sąsiedzkich, do walki z Rzplitą wystąpiła. Piasecki bez wahania się pisał: „Ostrzegamy, niech imię kozaków nikogo nie wprowadza w błąd, pospolity wielu nieświadomym rzeczy, co ich mają za naród, właściwemi granicami kraju i pewną ustawą Rzplitej albo innego udzielnego państwa ustalony. Nie są oni niczem więcej, jak jednym z rozmaitych gatunków wojska polskiego (mowa o rejestrowych), to jest wojskiem lekkim czyli lekkiego oręża.“ „Ci wszyscy są Polacy, czyli w prowincyach polskich urodzeni; ci zaś, którzy dzisiaj związek zaporoski składają, po większej części pochodzą z prowincyi ruskich, do Polski należących i Tauryce przyległych. Pospolicie. zaraz na początku wiosny opuściwszy żony i rodziny swoje, do których aż na zimę powracać mają, do wysp się dniewprowych ściągają.“<sup>1)</sup> Zaporozcy ci, „żołnierką się bawili,“ rybołówstwem i czatowali na Tatarów, wracających z wycieczek w głąb Rzplitej, którym łupy odbierano. Robili wycieczki na tureckie pobrzeża Czarnego morza, do Azji Mniejszej, pod Trebizond, do Anatolii—zawsze dla łupów. W miejscu właściwem o tych wycieczkach mówić będziemy.

Jakkolwiek owe czyhania na powracających z wypraw Tatarów były i nieliczne i rzadko pożyteczne, kwietyzm współczesnego rządu patrzył na to z początku z egoistyczną wyrozumiałością, bo tak się wydawało, jakoby kozacy byli obrońcami Rzplitej. Pod przykryciem tego fałszywego samofudzenia się krótkowzrocznego, wzrastała liczba i potęga kozacka. Gdy Stefan Batory ocenił niebezpieczeństwo, już walka z niem była ciężką. Już Bielski zauważył, że kozacy niżowi „z Turkami nas wadzą,“ ale cieszy się, że „częstokroć Turkom i Tatarom szkodę nie małą czynią.“<sup>2)</sup> Widzi niebezpieczeństwo muzułmańskie, ale kozackiego

1) Paweł Piasecki: *Kronika* etc. Kraków, 1870. Str. 44 nn.

2) Bielski, III, 1358 (Turow.).

nie dostrzega jeszcze. Gwagnin, powtarzając Bielskiego, stoi także na jego stanowisku. „Dobrze jest, że są“—powiada, bo uważa ich poniekąd za przedmurze od Tatarów i Turków. Ale dostrzega i prawdziwy charakter owych kozaków, kiedy mówi, że „na wielkim gościńcu Białogrodzkim kozacy kupce tureckie przejmują.“<sup>1)</sup> Tu już obrona staje się podejrzaną.

Heidenstein bystrzej patrzył, lepiej widział i lepiej oceniał znaczenie i charakter kozaków. „Niezmiernie przestronne pola—pisze—leżą nad Dnieprem odłogiem wskutek ciągłych łostrostw i trwogi. Zlatywały się tam po łupy nieprzyjacielskie wszyscy chciwi rabunku, albo skazani za zbrodnię i ci wszyscy, którzy w ojczyźnie dla ubóstwa, dla niezgody lub za zbrodnię prawem skazani zostali.“ (Donom ot wsiakich bied oswożdadajut'sia<sup>2)</sup>). „Wielka część tych ludzi żyła z rybołówstwa i rozboju. Napadali na każdego, z kogo więcej zedrzeć się spodziewali, ponieważ zaś liczba chrześcijan między nimi przemagała, dokuczali najwięcej Tatarom, Polsce zaś nieraz pomocnymi byli.“ Zwani Niżowcami od niższych części rzeki, gdzie mieszkali, „zbierają się na granicy dla rabunku i bójki z postronnymi krajami.“ „Oddawna ci ludzie (kozacy niżowi), przybrawszy sobie skazanych na śmierć i wygnańców różnych narodów, sadowili się na dniewowych nizinach, napadli na Tatarów i rabowali kupców tureckich.“<sup>3)</sup> „Broili także bezkarnie na pograniczu Rusi.“<sup>4)</sup>

Rudawski jeszcze lepiej i jaśniej określa charakter kozactwa niżowego i jego rolę w Rzpltej. Pierwsze ich skupienie się przypisuje ciągłym najazdom tatarskim, które zmusiły niejako ludność zamieszkałą na pograniczu do „gromadzenia się dla wzajemnego łupienia Tatarów.“<sup>5)</sup> W celu łatwiejszej obrony i najazdu na sąsiadów wybrali sobie na siedlisko wyspy dniewowe i umocnwszy je, „łupiństwo zamienili na porządną wojnę.“ „Odtąd ustanowili prawa, poczęli wyznaczać pomiędzy sobą powinności, wybierać wodza i wszystko urządzać podług prawideł regularnej wojny. Chętnie odtąd wyszukiwali sposobności napaść na nieprzyjaciela, spustoszyć jego siedliska, ogniem i żelazem kraj jego niszczyć. Odtąd starali się przyłapać Tatarów, przeprawiających się przez rze-

<sup>1)</sup> Z *Kroniki Sarmacyi Europ.* (Tur.), 222.

<sup>2)</sup> Rajnold Heidenstein: *Dzieje Polski.* T. I. Petersburg, 1857, str. 285.

<sup>3)</sup> Heidenstein: *Dzieje Polski.* T. II, str. 361.

<sup>4)</sup> *Ibidem*, str. 362.

<sup>5)</sup> Rudawski: *Historja Polska etc.* T. I. Petersburg, 1855, str. 7.

ki przy powrocie z najazdów i obedrzeć ich z bogatych plonów.“ „Po poskromieniu swawoli tatarskiej, gdy przytem, w przyległej Dnieprowi Rusi szlachta dopomagała pierwszym tych ludzi poruszeniom i urządziła swe włości, które skutkiem najazdów w puszcze się były zamieniły, gdy poczęli kozacy całe osady stamtąd wyprowadzać,—zbiegowisko to urosło do takiego stopnia, że kozacy we wszystkich ruskich ziemiach tworzyli jakoby osobną samodzielną Rzpltę.“ „Odtąd zuchwałość ich niesłychanie urosła.“<sup>1)</sup> Jaka drogą poszedł rozrost kozaczyzny — obaczmy wkrótce. Z anarchią kozacką, wzmagającą się niezmiernie szybko, Polska walczyła bardzo niedołąźnie, ciągle oszczędzając te siły i pragnąc je dla pożytku państwa zużytkować. Ale musiała równocześnie powstrzymać wojny kozackie na własną rękę, dla państwa polskiego szkodliwe, i w ten sposób „budziła się zemsta za poskromioną swawolę łupiestwa.“ Przez pół wieku tłała iskra kozackiego nierządu, aż wreszcie „z brudu ludności, z jasyrników, łotrów i budżackich Tatarów urosło straszniejsze niż kiedykolwiek powstanie przeciw Rzpltej“<sup>2)</sup> — przez Chmielnickiego podjęte.

Z chwilą, kiedy kozaków i kozaczyznę poczęto do pewnego stopnia upaństwowiać, kiedy się stawała wojskiem najemnem, określano ściśle jej charakter wojskowy. Starowolski uważał ich już za wojsko konne lekko uzbrojone. Heidenstein jeszcze lepiej znaczenie tych wyrazów określał, dzieląc całe wojsko na dwie kategorie: ciężkie, które nazwał husaryą i lekkie, zwane kozakami.

Równie jak nasi mężowie stanu i historycy, zapatrywały się na działalność i charakter kozaków kancelarye królewskie w aktach współczesnych. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, jakim żywiołem szkodliwym i niespokojnym bywa wogóle kozaczyzna, nie ukrywano w sąsiednich stosunkach jej właściwego rozbójniczego charakteru. W tym kierunku szła też akcyja państwowa. Rozumiano znaczenie kozactwa, jako siły militarnej, nie brak było usiłowań do zużytkowania tej siły na korzyść państwa, ale wszystko rozbijało się o brak stanowczości, o brak energii rządu, a co najważniejsza, o charakter polityczny tego rządu, który nie mógł odpowiedniej siły wytworzyć.

Już na początku XVI w. kozaczyzna poczęła występować szkodliwie dla państwa polskiego. Na razie nie zdawano sobie

<sup>1)</sup> Rudawski: *Historja* etc., I, 8.

<sup>2)</sup> Rudawski: *Historja* etc., 13.

dość jasno sprawy z doniosłości tych występów. Na pograniczu tatarsko-wołoskiem była ciągła wojna. Garść żołnierzy, utrzymywana na straży bądź w zamkach ukraińnych, bądź na stanowiskach stepowych, rzadko była wystarczającą do powstrzymania najazdów, „wtarżek,“ jak mówiono, w głąb swego i obcego państwa. Wycieczki tedy kozackie, chociaż nosiły charakter rabunkowy, uważano także za pewnego rodzaju odwet, za postrach, wstrzymujący tatarskie zagony. Upowszechniało się nawet mniemanie, szczególnie w gniazdowych prowincjach Polski, daleko położonych od teatru wojny, o pożyteczności takiej podjazdowej wojny kozackiej. Zdawało się, że za tą ścianą można siedzieć bezpiecznie. Brak przewidywania, ocenianie tego zjawiska na krótką perspektywę objawiały się nawet wówczas, gdy rozrost kozaczyzny stał się groźnym z powodu zamęczenia pokoju państwowego. Z tej strony niebezpieczeństwo widziano dobrze, ale groźby dla własnego domu nie dostrzegano. A tymczasem kozactwo coraz lepiej kształciło się i rozwijało w szkole rozboju. Napadali coraz częściej na ułusy, na Białogród, na Oczaków. Osobliwie upodobali sobie Oczaków, skąd nigdy bez bogatej „dobyczy“ nie odchodzili.

Jedna z takich wypraw odbyła się w r. 1545. Wiązanka aktów, które niegdyś do wyjaśnienia tej całej sprawy służyły, daje nam doskonałe pojęcie, jaka to kategoria ludzi stanowiła kozactwo i jak się państwo polskie na nią zapatrywało. Nazywano ich poprostu latrones, latrunculi — zbójcami, rabownikami, łotrzykami, jak w aktach genueńskich (cosachos orgusios), drużyną zbieraną z najrozmaitszych wyrzutków społecznych, zarówno z Rzpltej polskiej, jak i krajów sąsiednich. „Łotrzykowie jacyś—powiada Zygmunt I w liście do sułtana Solimana—z królestwa naszego napadli na Oczaków.“ „Z pewnością jednak wiadomo, że od nas nie było żadnego pomiędzy tymi łotrzykami; po największej części byli z Moskwy i księstwa litewskiego“<sup>1)</sup>—

1) „...quod latrunculi quidam ex regno nostro in oppidum Oczaków invaserint...“ „Illuditaque certo sciat, quod inter eos latrunculos, qui facinus hoc patrarunt, ne unus quidem ex regno nostro, fuerit fuerunt autem plerique omnes Moschi, per pauci autem ex Magno Ducatu nostro Lithuanie eos secuti esse dicuntur, nos vero, simulatque, quid actum esset de Oczaków, accepimus, dedidimus e vestigio mandata nostra ad praefectos arcium nostrarum in finibus, ut, si qua possunt ratione, latrunculos istos caperent.“ (Eug. Barwiński: *Nabik kozakiw na Oczakiw w 1545*, str. 13. Zapiski nauk. towarz. im. Szewcezenki, 1897. T. IV. Dokumenty wyjęte z XXIII tomu Aktów Tomiciana).

to znaczy z pogranicza. Jakkolwiek często się zdarzało, że państwa sąsiednie, w celu uniknięcia zatargów z Turcyą i Tatarami, jedno na drugie składały winy kozackiego rabownictwa, nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, że Oczaków zrabowały kupy kozackie. Chodzi nam w tej chwili o scharakteryzowanie owej kategorii ludzi, którzy rabownictwo stepowe uprawiali, jako rzemiosło, jako środek do życia. Inny list Zygmunta do cesarza tureckiego (11 lipca 1546) jeszcze lepiej określa charakter kup kozackich: byli to poprostu włóczędzy stepowi, owi „dobyczniki,“ którzy się zrywali do napadu i rabunku, zbierali się w jedną kupę, plan swój wykonywali i rozpraszali się na wszystkie strony, ażeby znowu przy innej okazji zebrać się. <sup>1)</sup>

Na tej krótkiej charakterystyce możemy poprzestać.

W dobie formowania się, że tak powiem, kozaczyzny, w pierwszym okresie panowania Batorego, stała się już ona siłą tak szkodliwą dla państwa polskiego, że trzeba było z nią walczyć, jako z wrogiem wewnętrznym. Kozacy poczęli coraz częściej „pokój psować“ w Rzpltej. Musiano uważać ich do pewnego stopnia, jako wyjętych z pod prawa. W instrukcyi wydanej Andrzejowi Baranowskiemu (1576) do cara przekopskiego Dewlet-giereja, kazono oświadczyć, że „kozaków niżowych wolno mu imać i śmiercią karać,“ i „że zbiegi do zamków pogranicznych przyjmowani nie będą, a gdyby przyszli, z rozkazanja królewskiego mają być przez starostów pojmani i skazani.“ <sup>2)</sup> Czemże właściwie byli ci łupieżnicy? „Ta gromada ludzi — mówi instrukcyja — nie ma nad sobą żadnej zwierzchności, jest skupiona z Moskwy, z Wołochów, z naszych też poddanych, którzy, będąc na gardło skazani, do nich się udali.“ <sup>3)</sup> Mnożące się kozactwo poczęło już i na Wołoszczyznę zaglądać. W dwa lata po uspokajającym poselstwie do Dewlet-giereja trzeba było znowu ponowić surowe rozkazy karnia swawoli kozackiej. Wojewoda kijowski (Ostrogski Konstanty) otrzymał rozkaz, aby „nie mieszkając ciągnął nad Dniepr, łotry Niżowce stamtąd spędził, a których dostanie, aby na gardle

<sup>1)</sup> „...oppidum scilicet Oczaków a perditis illis latronibus, qui nunquam certo loco consistunt, sed per campos vagantur, direptum esse, eosque perpetrato facinore isto in dominiis nostris nusquam visos, nam nonulos ex eis, dum de praeda inter se contendunt, occisos esse, reliquos poenas, quas commuerant, metuentes, in Moschoviam profugerunt.“ (*Zapiski nauk. Tow. im. Szewczenki*, 1897. T. IV, str. 23).

<sup>2)</sup> Adolf Pawiński: *Źródła dziejowe*, t. IV. Początki panowania Stefana Batorego. Warszawa, 1877, str. 76.

<sup>3)</sup> *Źródła dziejowe*. T. IV, str. 77.

karą.“<sup>1)</sup> W tymże czasie Jan Tarło, wojewoda lubelski udał się był na pogranicza ruskie dla zbadania niepokoju i ukarania winnych.<sup>2)</sup>

Owo rozbójnicze rzemiosło kozackie snadź musiało być korzystne, bo wytwarzać się poczęła pewna tajemna wspólność między kozakami, udającymi się na rabunek, a S-tami ukraińskimi, których obowiązkiem było czuwanie nad pogranicznym pokojem i nad tymi, którzy go łamią. Można by nawet przypuścić, że niektóre watahy działały z ramienia S-tów.<sup>3)</sup> Uniwersał Batorego (1578) wprost obwiniał o współudział S-tów. „Baczemy to dobrze—pisano—że nikt inszy nie jest przyczyną tych szkód, które temi czasy wzięły państwa nasze od Tatar, jedno Niżowi Kozacy, a niektórzy z Wierności W., co je po te czasy u siebie przechowywali, pomoc im dawali i one wyprawowali dla szkodenia ziemi carskiej“ — tatarskiej. Zabroniono przeto dawać kozakom „prochu, ołowiu, żywności,“ a ks. Konstanty Ostrogski miał rozkaz, aby tych „łotrów, co nas z carem Przekopskim wadzą i przy mierze z Cesarzem Tureckim wzruszają, zegnał, a których dostanie, na gardle karał.“<sup>4)</sup>

I powtarzają się te uniwersały, napomnienia, przestrogi bez końca prawie, w rozmaitej formie. Kozacy nie występują nigdy w innym charakterze jak rabownicy stepowi — wkrótce i morscy, z którymi tem uciążliwsza rozpocząć się niezadługo miała wojna domowa, że sił kozackich nie oceniano należycie, a tymczasem siły te wzmagają się w kierunku anarchicznym.

Nie inaczej oceniali ją bezstronni pisarze i współcześni ludzie z najbliższego sąsiedztwa Rzpltej.<sup>5)</sup> Nie marzenia socyolo-

1) *Biblioteka Ordynacji Krasieńskich*. T. V, VI. Warszawa, 1881, str. 31, 36.

2) *Ibidem*. „...Ioannem Tarlo ...deputamus, commitentes illi, atque plenam facultatem et omnimodam potestatem dantes, authores et adjuutores ejusmodi gwerrum, turbarum ac tumultuum, sive in Regio nostro sive in dominiis eidem Regno vicinis hactenus excitatarum, inquirendi, investigandi, iudicandi, sententiandi, ac in eos, sine quibusvis dilationibus, secundum leges et praescriptum pactorum et foederum communium, autoritate nostra et Rpeae animadvertendi ac executionem debitam faciendi.“ (str. 32).

3) „Kozaki kniazia Dimitrija“ (Archiw. J. Z. R., część III, t. I. Kijów, 1863, str. 1).

4) *Biblioteka Ordynacji Krasieńskich*. T. V, VI, str. 33.

5) Ażebymieć pojęcie, jak te poglądy różnią się zasadniczo i głęboko od dzisiejszych historyków-socyologów „ukraińskiej“ szkoły (tak ich nazywał Kulisz) lub kijowskiej (jak słuszniej utrzymuje A. Storozhenko), którzy dzieje



giczne i polityczne dzisiejszych historyków kozaczyzny stać się muszą probierzem jej dziejowego charakteru i znaczenia w państwie polskim, lecz psychologia kozaczyzny w jej najszerszem pojęciu.

kozaczyzny przerobili na dzieje męczeństwa narodowego, pozwolimy sobie przytoczyć niektóre opinie. *Bantysz Kamenskij* (1822—1824) mówił o kozakach: „oni nigdy nie tworzyli samodzielnego narodu. Podobnie jak Rzymianie żyli z wojny.“ Hipotezę o pochodzeniu kozaków przytoczyliśmy na miejscu właściwem.

*Sołowjow*, historyk samodzielny, źródłowy, często nazbyt spokojny opowiadacz wypadków dziejowych, który przeszedł drobniawo całą zawieruchę, wywołaną niemal wyłącznie przez kozaków na początku XVII wieku, a znaną pod mianem „smutnoje wremia“, już po uspokojeniu się, pisał: „oba państwa wschodniej Europy, Moskwa i Polska, równocześnie prawie zmuszone były rozpocząć walkę z wzmacniającym się na ich kresach żywiołem kozackim. Kozacy jednakowo zachowywali się na wschodzie i na zachodzie. Pyszniąc się mianem obrońców państwa (od świata muzułmańskiego), wcale nie zadawali sobie rolę straży pogranicznej, ale skutkiem swego rozbójniczego charakteru, wprost mówili, że jeśli nie będą rabować sąsiadów, to nie będą mieli z czego żyć (w najbogatszym pod względem żywności kraju w Europie!). Najeżdżali przeto sąsiadów wtenczas nawet, kiedy najazdy ich szkodziły państwu przynosiły. Wyrwali się na morze i rabowali tureckie posiadłości, z czego później wynikały wojny dla obu państw,—szczególnie Polska cierpiała na tem ze strony Turcyi. Rzeczą przeto jest jasną, że Rzplta polska wszelkimi sposobami starała się uczynić kozaków nieszkodliwymi.“ (*Siergiej Solowjow: Istorija Rossii s drevnejšich wremion. T. X. 1888, str. 62*).

Bieżem, smagającym nielitościwie kozaczyznę, był *Kudisz* w wielkich swoich pracach późniejszych, dotyczących dziejów kozaczyzny. Przytoczymy tylko bardziej charakterystyczne jego poglądy przeciw apoteozowaniu kozaków i dziejów kozaczyzny. Oto jaką głęboką daje on syntezę ukraińskiego społeczeństwa: „Warstwy, które w okresie odrywania się Rusi od Rzpltej polskiej reprezentowały południowo-rosyjskie społeczeństwo i naród były negacją polskiego porządku rzeczy, i dążyły do połączenia się z Moskwą na mocy starych podań wspólności. Gdy jednak połączenie się nastąpiło nareszcie, zał im było tych warunków życia, które na wzór republikański już byli sobie wywalczyli na podobieństwo szlachty. Oni nie w stanie byli przerobić w sobie anarchicznych pierwiastków kozaczyzny na państwowość wielkorosyjską i ulegając im, w najlepszych swoich jednostkach, usiłowali stworzyć pod osłoną buńczuków kozackich prawosławną szlacheczyznę, t. j. przywrócić do życia formy na polu monarchiczne, na polu republikańskie, które sami niedawno odrzucili.

„W okresie wojen z Polską w pewnej sferze inteligencji ruskiej wytworzyły się dziwne uprzedzenia przeciw państwowości polskiej, a w chwilach

usiłowań wyrwania się z pod opieki rosyjskiej panowały jeszcze większe uprzedzenia wobec państwowego i społecznego ustroju Rosyi. W tych dwóch okresach, wręcz odmiennych, kozackich buntów i przewrotów, trwających półtorasta lat prawie, w gorących i marzycielskich małopolskich charakterach zrodziła się choroba umysłowa, którąby można nazwać namiętną skłonnością do zmian. Choroba ta ujęta została w przysłowie ludowe: *choť hirsze, aby insze.*“ (*Materiały dla istorii wossojedinienija Rusi.* T. I, Moskwa, 1877, str. VI). Choroba ta, szkodliwa dla narodowego i politycznego rozwoju młodego ruskiego społeczeństwa, przyniosła dobre rezultaty, bo ta cecha napoły koczowniczych ludów, szukania ciągle nowego miejsca dla siebie, wytworzyła ruch kolonizacyjny na całym Poniżu czarnomorskiem i azowskiem aż do Tereku prawie. Z chwilą gdy państwowość rosyjska ruch ten ujęła w karby przepisów państwowych, przykuwających ludność do roli, ruski ruch kolonizacyjny już był objął w posiadanie swoje stepy, spuściznę po rozmaitych Turanicach. W ciągu stu lat prawie pierwiastek etnograficzny ruski rozszerzył swoje granice i długo będąc niezem, nagle stał się liczebną, jak dotychczas, siłą w państwie rosyjskiem, groźną samą liczebnością.

Niezadowolone ze wszystkiego, chociaż w Rosyi połączone z fałszywą pokorą, jako cecha chorobliwej umysłowości ruskiego społeczeństwa, charakteryzowało się także — pisze Kulisz — „dziedziczną niemocą zdrowego zmysłu, która się objawiła w belletrystyce, a nawet historycznej literaturze. Nasze małopolskie powieści, dramaty, poematy, liryczne utwory, odnoszące się do przeszłości przepelnione są dziecinnym bajaniem o sławie, którą jakoby pysznili się kozacy—ci nierozumni, nielitościwi rabownicy i niszczycciele sąsiednich krajów, nie tylko obcoplemiennych, lecz bliższych sobie krwią i religią prawosławną.“ „...Niepohamowanych w swawoli rabowników obu brzegów Dniepru czciliśmy nazwą patriotów i obrońców wiary, a chowając jeszcze w duszy własnej dzikie instynkty rodzinnego kraju, z gorliwością niezwykłą podnosiliśmy pod niebiosa czyny, nie mające przed sobą żadnych ludzkich celów. W ferworze kozackiego entuzjazmu przewróciliśmy do góry nogami całą historię Polski, zrobiwszy z niej coś niemożliwego i nieprawdopodobnego.“ „Łudząc się dziecinną humanitarnością w ocenianiu historycznej rzeczywistości, traktowaliśmy „nasz naród“ (cudzysłów Kulisza) jak męczennika i bohatera pośród straszdeł. Najnowsze doktryny socyologiczne, zrodzone na Zachodzie, łączyły się w naszych umysłach z dziedzicznymi poglądami na przeszłość i ułatwiały przenoszenie ideałów terażniejszości w dalekie dzieje, któremi kierowały inne potrzeby, inne opinie, inne dążenia.“ „Z powodu negatywnego pojmowania humanizmu, niziny klasowe, pod nazwą narodu, stały się przedstawicielami najszlachetniejszych dążeń ludzkości, a wyższe klasy wyobrażano sobie jako najpotworniejsze zgromadzenie uosobionych egoizmów.“

„Do takiego antihistorycznego poglądu na pierwotną słowiańszczyznę pisarze ukraińskiej szkoły przyszli skutkiem zupełnie fałszywego zapatrywania na czasy Chmielnickiego.“ „W rzeczy samej były one niezem innym, jak przykładem niesłychanego rozboju, który zrujnował Rzpltę

polską, wstrząsnął do głębi monarchiczną Rosyą, podtrzymał istnienie świata muzulmańskiego kosztem słowiańszczyzny i powstrzymał o cały wiek rozwój północnej słowiańszczyzny, a w czasach dzisiejszych za pośrednictwem literatury okazuje szkodliwy wpływ na rozwój samopoczucia narodowego w Rosyi.“ (Kulisz: *Materiały* etc. T. I, str. VII, VIII, XII).

Tak wyglądała idea kozaczyzny ze stanowiska państwowego i etycznego w oczach pisarza, sięgającego wgląd duszy własnego narodu i mającego odwagę mówić prawdę ze szkodą własnej popularności.

Najnowszy historyk Rusi, obciążony dziedzicznymi wadami kozackiego anarchizmu, uważa kozaczyznę za „czynnik socjalno-narodowy odrodzenia narodowego,“ anarchię kozacką za „wielką tragedję narodowego życia,“ za chwilę zrywania się narodu „do walki na życie i śmierć za spełnienie swoich marzeń i pragnień“—nie bardzo tylko wiemy jakich, bo krwawe widmo rozbojów zaslania inne. (Michajło Hruszewskij: *Istoria Ukrainy-Rusi*. T. VII. Kozacki czasy do r. 1625. Kijów-Lwów. Czytaj przedmowę, VII, VIII).

Takie poglądy nazwał Kulisz (*Materiały* etc., X) „wpływem ducha ciemnoty, który opanował historyografią małoską.“ Dodać trzeba: z niewielkimi wyjątkami. Oby te wyjątki stały się zwrotem do poznania prawdy dziejowej bez politycznych zabarwień. Próbę takiego badania kozaczyzny, bez socjologicznych uprzedzeń i bez okraszania sentymentalizmem humanitarnym anarchii kozackiej, dał A. W. Storożenko w pracy p. t.: *Stefan Batorij i Dnieprowskije Kozaki* etc. (Kijów, 1904). Nie przyznaje im on żadnego charakteru zastępców narodu w walce o fantastyczne „mrije i bażanńia,“ co nie przeszkadza wysoko cenić kozaczyznę, jako materiał wojskowy. W pierwszym okresie „kozacy polsko-litewskiego państwa żyli takim samym przemyślem, jak ich współbracia tatarzy“ (genueńscy). „Najcenniejszą zdobycz otrzymywali rozbojem.“ (*Dnieprowskije Kozaki*, str. 18). „W miarę zaś częstszego powtarzania się najazdów tatarskich, kozacy, z rybołowców i myśliwych, skłonnych jednak przy sposobności do rozbojów i rabownictwa, coraz bardziej przeobrażali się w typowych dobyteczników, którzy wówczas dopiero uważali, że są zajęci pracą, gdy mogli tworzyć kupy i organizować napady rabunkowe na tatarskie i tureckie jurty i ulusy.“ (*Dnieprowskije Kozaki*, 27). Z czasem najazdy ich sięgały i dalszych pobrzeży tureckich. Dopiero Chmielnicki, za przykładem Nalewajki, skierował temperament zbójcejski kozaków w głąb polskiego państwa, gdzie zdobycz była łatwiejsza i obfitsza.

Owe „mrije i bażanńia“ kozackie maluje pisarz współczesny kozacki tak jak je widział. „Kozaki zbohatilisia z obozu polskoho (pod Korsuniem) tak wielkich panow, że sriblo małoju cienoju prodawali.“ (*Samowidiec*, 10/1). „Ne szczadiaczi ni żon ni dietiej vse zabiwali, majetnosti hrabowali, kostely palili, rujnowali, ksionżi mordowali, dwory zaś i zamki szlachetskije i dwory židowskije pustoszili.“ (Ibid. 11/1). „Ne tolko židow gubili i szlachtu, ale i pospolicym ludiam, w tych krajach žiwuszezim, takajaż była bida. Mnogie w newolu tatarskiju pojszly.“ W imię owych „mrij i bażanń“ „kostely rimskije pustoszili, sklepy z trupami otkopuwaly, mertwych tila z hrobów wykidalaly, obdyraly i w tom odijaniju chodyly.“ (Ibid. 12/2). Inny latopisiec powiada, że oddział jeden miał dowódcę, Wowezurę-Lysenko, który miał

zwyyczaj „z żywych skórę zdzierać.“ Inny bohater, Krzywonos, „ze wszystkich Żydów skórę zdzierał i za to wielką miłością Chmielnickiego cieszył się.“ (*O tom chto słucziłos* etc., Moskwa, 1847, str. 8/2).

Z chwilą, kiedy kozacy przekonali się, że rabunek we własnem państwie jest zyskowniejszy, zaprzestali najazdów na czabany i ulusy, zapomnieli o czajkach i pobrzeżu anatolijskiem.

U nowożytnych historyków Rusi ci rabownicy i niszczycciele własnego kraju i własnego narodu przeobrazili się na bohaterów i męczenników za ideę jakąś im tylko zrozumiałej wolności.

Wogóle u pisarzy współczesnych ruskich, polskich, rosyjskich — cudzoziemskich wreszcie, nigdzie śladu niema aż do czasów Chmielnickiego charakteru narodowego powstania, rozwoju i walk kozaczyzny; nigdzie śladu nie widać, a tembardziej sztandaru walki społecznej lub religijnej. Gdy posłańcy Sahajdaczneho zjawili się w Moskwie w 1620 r., djak Gramotin umyślnie zapytał: „czy na religię naszą niema jakiego zamachu,“ „czerkasy goworili: posiaganija na nich ot polskawo korola nikotorogo ne bywało.“

Temat prześladowania zjawil się dopiero jako przyczyna polityczna — znacznie później. (*Materiały* etc., t. I, 93. *Prijom postancew Sahajdaczneho*).

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

# *W puszczy Białowieskiej.*

## I.

Puszcza Białowieska! Ileż to tajemniczego uroku zawierała ta nazwa dla młodocianych umysłów lat szkolnych! Jakiemi fantastycznymi postaciami zaludnialiśmy ów płat dzikiej, w naszej wyobraźni, ziemi, z wiekowemi, omszałemi drzewami, tworzącemi nieprzebyte gąszcze i dzikie ostępy. W pojęciu naszym było to coś, co w streszczeniu, ale wiernie odtwarzało amerykańskie lasy dziewicze: nie mniej urocze, a równie zdradliwe; a jakież przytem pole dla niezwykłych przygód i wypraw, pełnych wrażeń i niebezpieczeństw. Z biegiem czasu, w miarę dojrzewania umysłu, puszcza w wyobraźni mojej wyzbywała się powoli wszystkiego, co nadprzyrodzone i niezwykłe. Pomimo to, do ostatnich czasów puszcę przedstawiałem sobie, jako olbrzymi szmat ziemi, pokryty jednolitym zwartym lasem, z całą masą nietylko zwierzyny czworonożnej i lotnej, ale i pospolitych w naszym kraju dzikich zwierząt. I jakież przykre rozczarowanie! W tym roku wybrałem się w okolice tamtejsze z zamiarem spędzenia tam paru miesięcy letnich, a jednocześnie poznania tego niezwykłego w Europie kulturalnej zabytku przyrody przedwiekowej. Przedtem zasięgałem, o ile się dało, wiadomości o puszczy; między innemi powiedziano mi, że zaczyna się ona za stacją drogi żelaznej siedlecko-połockiej, Czeremczą. Gdy więc przejechałem Czeremczę i dojrzałem pierwszy las o większych drzewach, pytam sąsiada, jadącego ze mną, czy to puszcza Białowieska. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej byłem przekonany, że droga dalej, aż do samego końca, będzie biegła lasem; miałem jednocześnie nadzieję, że im głę-

biej w las będziemy się zapuszczali, tem więcej napotkamy wiekowego starodrzewia, tem większe gąszcze będziemy przebywali. Przejechaliśmy jednak zaledwie kilka wiorst, gdy bór nagle się urywa; jakiś czas jedziemy przez szczyrą, nagą równinę, całkowicie drzew pozbawioną. Potem pędzimy znowu przez las; wkrótce wszakże ustępuje on miejsca gruntom ornym, pokrytym dojrzwającymi zasiewami i t. d. Zanim dojechałem do Hojnowki, miejsca stałego mojego pobytu, przez czas pewien przebyłem kilka borów i równą ilość całkowicie pozbawionych drzew, olbrzymich aż do widnokregu sięgających polan leśnych, zamienionych na urodzajne pola i żyzne łąki. Później dopiero miałem możność sprawdzić, że puszcza Białowieska składa się obecnie z wielu mniejszych i większych lasów, poprzedzielanych rozległemi, pustemi przestrzeniami; zajęte są one pod łąki, grunty orne lub pozostawione są w stanie pierwotnym; tyczy się to mianowicie tych bagnisk, mokradeł i moczarów, które dotychczas nie zostały osuszone.

Za czasów Rzeczypospolitej Polskiej puszcza Białowieska wchodziła w skład wielkiego pasa lasów, który od północo-zachodu, od krainy jezior augustowskich, ciągnął się przez obecną gubernię grodzieńską, mianowicie przez porzecze górnej Narwi, w kierunku Chełma i Lublina. Lasy te w znacznej swojej części, wraz z postępem kultury, zostały wytrzebione, a najwspanialszy zabytek tej drogi ogromnej dla łupieżczych band Jadźwingów, Litwinów i Prusaków, w bogatych krainach polskich zaspakajających najpierwotniejsze swoje potrzeby, zachował się w dzisiejszej puszczy Białowieskiej. Puszcza Białowieska z dawien dawna była królewsczyzną, a ponieważ zawsze obfitowała w najprzedniejszą zwierzynę, w tury, żubry, niedźwiedzie, łosie, danielle, jelenie—była ulubionem miejscem polowań królów polskich. Wszakże dopiero w XVI stuleciu, za panowania Zygmunta Augusta, zostaje jako tako doprowadzona do porządku, pomierzona i podzielona na dwanaście mniej więcej jednakowego obszaru jednostek leśnych, zwanych strażami, a mianowicie na: augustowską, narewską, browską, hojnowską, leśniańską, starzeńską, stołpowską, krukowską, okolnicą, świetliczkowską, podbielską i dzia-dowlańską. Ponieważ dozór tak dużych przestrzeni leśnych spoczywać może tylko w rękach ludzi, którzy doskonale je znają, każda z nich otrzymała swoją wyłączną straż leśną, dziedzicznie z ojca na syna przechodzącą. Zwyczaj ten utrzymuje się z nie-licznymi wyjątkami po dziś dzień, o ile dostarcza zawsze ludzi znanych, pewnych i odpowiedzialnych, jako od dzieciństwa w puszczy wychowanych i doskonale z nią obznajomionych.

Rząd rosyjski podzielił puszcę na 5 leśnictw: hojnowskie, starzyńskie, browskie, królewskie i świstockie. Leśnictwo świstockie nie wchodziło dawniej w skład puszczy Białowieskiej; dopiero w ostatnich czasach, gdy żubry gromadnie zaczęły się przenosić do sąsiednich kniei tyszkiewiczowskich, te ostatnie pod wzwym wymienioną nazwą zostały przyłączone do obszarów puszczańskich. Każde leśnictwo dzieli się na 4 objazdy; objazd, zależnie od wielkości, ma dwadzieścia do dwudziestu dwóch obchodów, a obchód ma 4 kwartały. Zwierzyniec, w którym hodowane są zwierzęta, przeznaczone na zdobycz polowań cesarskich, mieści się w leśnictwie hojnowskim, o 9 wiorst od wsi Hojnowka, leżącej na zachodnim skraju puszczy. Obecnie rozległość jego jest poważnie zmniejszona: gdy dawniej obejmował przeszło 10 wiorst kwadratowych, dziś ma ich zaledwie cztery. Zwierzyniec wcale nie sprawia wrażenia lasu, a tem mniej puszczy. Większe drzewa rosną tu dość rzadko; nie brak za to rozległych polan; podobny jest raczej do zapuszczonego parku angielskiego, aniżeli do lasu. Puszcza Białowieska jest obecnie największym lasem a właściwie zespołem lasów, niemal bezpośrednio z sobą sąsiadujących, w całej Europie, z wyjątkiem chyba obszarów leśnych dalekiej Północy. Obszar jej zajmuje bez mała 30 mil kwadratowych.

Wybierając się do puszczy, miałem nadzieję, że jeżeli nie zdołam poznać jej dokładnie w przeciągu tak krótkiego czasu, to przynajmniej zwiedzę najtajniejsze nawet jej zakątki, ile że miałem ją za zcalony obszar leśny, a według opowiadań Hojnowka miała leżeć w samym środku. Było to złudzenie. A że w puszczy bardzo łatwo zbłądzić, a nie znałem nikogo dobrze z nią obznajomionego, poznałem więc jako tako jedną tylko straż hojnowską. Zatem osobiste wrażenia moje odnoszą się tylko do tej części obszarów puszczańskich.

Już u samego wstępu do lasu zwraca uwagę przybysza niezwykła wysmukłość pni drzewnych, całkowicie gładkich, pozbawionych gałęzi do znacznej wysokości i dopiero w pobliżu wierzchołka opatrzonych mniej lub bardziej rozłożystą koroną liściastą lub iglastą. Nie tyczy się to tylko sosen, które i w naszych zwartych borach mają ten sam charakter zewnętrzny, ale nawet dęby, lipy i wszystkie inne drzewa, u nas pospolicie grube i przysadziste, o pniu krzywym i nisko wyrastających konarach, tu rosną prosto, dochodząc do nieznaney u nas wysokości i rozgałęziają się dopiero wtedy, gdy osiągną niezbędnę dla należytego rozrostu warunki, mianowicie, gdy szczyt ich dobiegnie tych zda się podniebnych wysokości, gdzie nie krępowany koronami drzew sąsied-

nich, może dowolnie pławić się w świetle i wolnem, czystem powietrzu. W walce o byt giną tu, jak wszędzie indziej, jednostki słabsze, opatrzone mniejszym zasobem sił, zwyciężają za to jędrniejsze, mocniejsze, które, zdawałoby się, cały wrodzony im skarb sił żywotnych wyładowują z początku tylko na wydostanie się ponad poziom swych sąsiadów, na osiągnięcie do owych granic, tak napozór blizkich nieskończoności, gdzie pełno światła i powietrza; dopiero po zdobyciu owych najpierwszych, najistotniejszych warunków życia rozrastają się wszerek, zapewniając sobie moc i siłę na wypadek ciężkiej walki o byt. Byłaby tu zupełna analogia do rozwoju człowieka, który w wieku młodzieńczym odznacza się wzrostem wybujałym, a mężnie dopiero w wieku dojrzałym. Tak sprawę tę pojął Henryk Sienkiewicz w pięknym orzeczeniu, że „drzewa dopiero wtedy myślą tu o grubości, gdy załatwią się z wysokością.“ Byłoby stosunkowo dość łatwo sprawdzić, czy tak jest w istocie: porównać pieńki drzew jednego gatunku i tego samego wieku z puszczy i z naszych lasów; gdyby tak było wistocie, pierścienie zewnętrzne pierwszego powinnyby być względnie grubsze, aniżeli u drugiego.

Puszcza jest to las mieszany; oprócz rzadkiej w leśnictwie hojnowskim jodły, rosną tam równie obficie: sosny, dęby, jesiony, graby, brzozy, brzozy, lipy, modrzewie, osiki, olchy, wiązy, a nawet w niewielkiej ilości cisy. Nieznaczna mnogość ostatnich, niegdyś w kniejach tutejszych bardzo obficie rosnących, tłómaczy się ciąglem niszczeniem ich przez mieszkańców puszczy, którzy poczytują wywar z cisów za skuteczne lekarstwo przeciw wścieklicznie. Kilka zaledwie pozostałych dotychczas osobników tego drzew gatunku ciągnie resztki żywota swego w leśnictwie królewskim. O ile na skraju borów leśnictwa hojnowskiego rosną same tylko olbrzymy drzewne, bez krzew i zarośli, o tyle już w głębi las staje się istotną knieją, podszytą tem gęściej, im głębiej w las, a dalej od brzegów. Idąc szosą bielsko-prużańską od Hojnowki w kierunku Białowieży, już na odległości bez mała 1½ wiorsty od wsi, z obu stron drogi odgradza nas od reszty świata zwarta ściana gęstego i suto podszytego lasu. Przypatrując się tej pełnej mroku a tajemniczej ościeni, łatwo zrozumieć, jak wygodnem, rzekłbym obrazowo, pełnem komfortu schroniskiem może być nawet dla najdzikszej zwierzyny. Miejsca takie jednak w leśnictwie hojnowskim są dość rzadkie. Dlaczegoż puszcza Białowieska utraciła swój dziki, właściwy puszczo-m, charakter. Przypuszczam, że przyczyn znalazłoby się sporo. A więc między innymi jest ono miejscem częstych polowań rodziny cesarskiej;



wskutek tego zarząd dokłada wszelkich starań, aby ją utrzymać w możliwie przystojnym stanie. Dość chociażby wspomnieć szosę z Bielska do Prużan, przerzynającą Białowieżę: jest to jedyna, jaką widziałem w państwie rosyjskiem, arterya komunikacyjna tego rodzaju, która w niczem zgoła nie ustępuje najlepszym szosom zagranicznym: gładka jak deska, ze wspaniałymi, a co ważniejsza, mocno zbudowanymi, mostami kamiennymi o pięknych poręczach żelaznych. Powtóre właśnie zbyt nikłe dążenia do utrzymania dawnego dzikiego, a tak pełnego uroku charakteru puszczy.

Do niedawnego czasu puszcza Białowieńska należała do ministerjum finansów, w którego interesie oczywiście leżało wyciągnąć z niej możliwie wielkie dochody. Stąd starania zaprowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej, co bynajmniej z estetycznym wyglądem tych obszarów leśnych nie wspólnego nie miało; przeciwnie, wprawdzie nie celowo, lecz stale dążyło do zatracenia wszelkich znamion dzikości: wytępienia zwierzyny i zniszczenia najwspanialszego starodrzewia. Przed kilkunastu laty puszcza zaliczoną została do apanaży cesarskich. Odtąd gospodarka tamtejsza przybiera wręcz odmienny charakter: Ostatecznym celem jest nie wielkość dochodu, lecz utrzymanie zwierzostanu na możliwie wysokim stopniu doskonałości. Od tego to zdaje się czasu liczba żubrów np. zaczyna stale wzrastać. Przyczyniło się to w części i do powolnego wprawdzie powrotu puszczy do stanu dzikości. Jednak nawet gospodarki obecnej za istotnie dążącej do utrzymania dawnego charakteru poczytywałbym nie mógł. Pojmuję jak mylnem jest przekonanie, że dla dobra lasu niezbędne jest utrzymanie starodrzewia, to co dobiega kresu życia, winno paść pod siekierą, łupem chciwości ludzkiej, która materiału, jakiby w innym razie zbutwiał bez wyraźnej korzyści ani dla lasu, ani wogóle dla nikogo, używa do wielorakich celów, nawet technicznych i estetycznych. Lecz ścinać należałoby tylko te drzewa, które patologicznym stanem swoim wskazują, że tak czy owak przeznaczone są na zagładę. Jędrnym zaś i zdrowym osobnikom winno się pozwolić dalej ciągnąć żywot swój pełen siły i energii życiowej. Tymczasem miałem możność powielekroć sprawdzić, że ofiarą topora padły najzdrowsze olbrzymy leśne. Dlaczego je zatem ścięto? Dlaczego zniweczono najwspanialsze ozdoby puszczy i najcenniejszy materiał leśny? Odpowiedź łatwa: zapełniły luki w tabeli dochodów, jakie przecież nawet apanaże cesarskie winny wykazywać, albo co gorsze, pokryły wydatki ponad stan panów urzędników leśnych. Nieraz, błędząc po borze wśród wysokich

pni i gęstego podszycia z krzów, a tu i owdzie młodych pędów drzewnych, zewsząd otoczony półmrokiem cieniów dziennych, tak rozkosznym w upalne dni letnie, znienacka natrafiałem na duże halizny, pozbawione całkowicie drzew, zastawione za to stosami klepek i gontów, tudzież drzewem opałowem, ułożonem w sągi. To tu, to tam, gdzie więcej wolnego miejsca, leży powalony na ziemię, a огоłocony z kory pień kilkudziesięciotokciowy sosny, świerku albo dębu; świeci on śmiertelną błądzącą obnażonego ciała, a w niedalekiem sąsiedztwie zwieszają się wielkie płyty zdartej z niego, pokurczonej kory i olbrzymie kopy wierzchołków i gałęzi, jak gdyby błagalnie, ze skargą na krzywdę, wyciągających w górę ramiona. Smutne myśli naprowadza taki obraz zniszczenia wśród tryskającej życiem natury, tem boleśniejsze, że zdaje się nie zawsze powstał z wiedzą zarządu, a jest dowodem karygodnego korzystania z cudzego dobra. Ani razu bowiem nie spotykałem tego w pobliżu szosy albo kolei; natomiast nieomal bez wyjątku w blizkiem sąsiedztwie domostw urzędników leśnych.

W pobliżu bardziej uczęszczanych dróg porządek jest wzorowy. Po obu stronach toru kolejowego, między Czeremczą a Hojnówką, widać szeregi świeżo poczynionych poręb, zmieniających się kolejno z nietkniętymi siekierą połaciami leśnymi. Jest to łatwo zrozumiałe, gdyż w pobliżu dróg wszelki materiał leśny nabiera ceny i łatwo zostaje sprzedany; nie wpływa to ujemnie nawet na rozwój zwierzostanu, ile że w pobliżu kolei zwierzęta przebywają tylko o tyle, o ile zagna je przypadek. Tak niczem nie uzasadnione gospodarstwo rabunkowe dąży do zaprzepaszczenia całego uroku, właściwego puszczy, do sprowadzenia wspaniałego ze wszech miar, a jedyne w swoim rodzaju zabytku dawnej przyrody do szeregu zwykłych borów naszych. Oczywiście, jak przed chwilą wspominałem, nie całą winę kląć należy na karb gospodarstwa zarządu leśnego. Prawdopodobnie lwią część winy przypisać wypadnie żądzy zarobków dodatkowych urzędników tamtejszych, tudzież niszczyielskiemu instynktowi ludności miejscowej. Zwracałem już uwagę, że znikomo małą ilość cisów, jakie pozostały w puszczy (nie więcej jak 10 osobników), tłómaczyć można przeważnie tępieniem ich przez mieszkańców okolicznych. W czasie krótkiego w puszczy pobytu niejednokrotnie widziałem wieśniaków, niosących na barach świeżo ścięte młode drzewka.

Co się tyczy zarządu leśnego, to ten nie uznaje tej wielkiej prawdy życiowej, że chcąc być bogatym, nie dość jest mieć w danej chwili dużo, ale trzeba być przytem oszczędnym. Największe

bogactwo, wobec braku tej cnoty, może być rychło roztrwonione. Owóż cnoty tej właśnie zarząd leśny nie posiada. Wszystkie przestrzenie zalesione ogrodzone są tu wysokim mocnym płotem. Tam gdzie, w puszczy lub w jej sąsiedztwie, znajdują się wsie, zarząd bezpłatnie daje drzewo mieszkańcom dla odgrodzienia się od kniei a to w celu ochrony przed najściem zwierzyny i wyniszczeniem przez nią zasiewów, co oczywiście pociąga za sobą odpowiednie wynagrodzenie za szkodę. Wysłuzona straż leśna, oraz wielu żołnierzy-inwalidów dostają darmo drzewo, nieraz po kilka tysięcy t. zw. kubików, na pobudowanie się lub naprawę budynków. Wszystko to w żadnym razie nie mogłoby zasługiwać na nagane, gdyby czynione było z odpowiednim rachunkiem. Lecz takiego w czynnościach zarządu puszczańskiemu dopatrzeć się trudno. Ot, chociażby płoty; toż, co się tyczy mocy, to nie ustępują one w niczem średniowiecznym częstokołom, ogradzającym dawne grody i zamki dla obrony przed najściem Tatarów. Są to grube na pół łokcia i więcej pniaki sosnowe, wysokie najmniej na 7 stóp; w odstępach półłokciowych porobiono w nich wyźłobienia, w których przymocowano grube okrągłaki sośniny.

Ale i zwierzęta z natury rzeczy także są niepoślednimi niszczycielami roślinności. Łosie, na przykład, żywią się przeważnie korą młodej drzewiny. Ogromne spustoszenia, zwłaszcza w zagajnikach drzew liściastych, czynią jelenie i sarny. Sarny ogryzają drzewko nisko, bodaj od samej ziemi; jelenie czynią to samo wyżej ku środkowi pnia; zdarza się to dwa razy do roku: jesienią, gdy trawa i liście przestają być świeże i wiosną, podczas obfitszego krążenia soków roślinnych. A trzeba przyznać, że zagajniki tutejsze, szczególnie nieco starsze, są niezwykle piękne; zwą je tutaj młodziakami.

Ponieważ niszczenie roślinności przez zwierzęta nie ogranicza się tylko na puszczy Białowieskiej, lecz odbywa się wszędzie, w ogólnym zatem bilansie przyrody znaczenie jego musi być znikomo małe. Do przetrzebienia puszczy w znacznym stopniu przyczynił się za to owad zwany mniszką, który w leśnictwach: świstockiem, browskim i królewskim niszczył świerki. Aby przeszkodzić szerzeniu się tego pasożyta, w pień wyrabano kilkaset dziesięcin lasu, gdzie drzewo to rosło bardziej obficie. W leśnictwie hojnowskiem mniszka ukazała się nieco później, lecz tutaj na sosnach. W celu wytępienia tak szkodliwego niszczyciela lasów, oskrobano zewnętrzne warstwy kory na wszystkich sosnach od dołu i do wysokości mniej więcej wzrostu człowieka poczyniono na nich smołą pierścienie, poza obręb których mniszka do-

stać się nie może. Krom tego, w myśl możliwie skutecznego zakończenia walki z mniszką, zarząd puszczański rozciągnął troskliwy nadzór nad kupcami drzewa. Nabywając bowiem las na wyrąb, kupcy ścinali tylko drzewo budowlane, pozostawiali natomiast młode, wątle osobniki. Ponieważ znajdowały się na nich często zarodki, mniszki w rozmaitych okresach rozwoju po dojrzeniu przenosiły się na inne starsze drzewa. W ten sposób wszelkie starania, podejmowane celem wytopienia tego pasorzyta, długo nie odnosiły pożądanego skutku. Obecnie zarząd leśny ścina na własny koszt pozostawione przez handlarzy młode drzewka, z kory ich wybierać każe robotnikom gąsiennice i poczwarki mniszki, a wyłożone na to koszty ściąga z winnych drogą administracyjną.

Należyty rozrost lasu możliwy jest tylko przy zachowaniu odpowiedniego porządku. A tego poza bezpośredniem sąsiedztwem szosy i toru kolejowego trudno się dopatrzeć. Są w puszczy miejsca, gdzie stare, przeżyte lub przez burzę powalone drzewa, padając łamią młodsze i tak leżą nie tknięte ręką ludzką długie lata, dopóki posłuszne prawom natury, ulegając powolnemu przestoczeniu, nie zamieniają się w próchno. Spoczywają często jedno na drugich i tworzą wysokie, dla człowieka kulturalnego nieprzebyte niemal zapory; obrasta je gruba powłoka mechów i porostów; niejednokrotnie są tak zmurszałe, że laska pod naporem ręki grzęźnie w nich po samą rękojęść. Mnóstwo połamanych gałęzi i młodszych drzewinek zawala wszędzie podłoże boru, pełne nierówności, głębokich dołów i wybojów, porobionych przez drzewa, które, padając wyrwały ogromy ziemi, pozostawiając po sobie wielkie wyboiska. Przestrzenie takie, zdawałoby się nietknięte nogą ludzką, noszą po rosyjsku nazwę „zawałów.“ Setki prastarych olbrzymów leśnych wznoszą ku podniebnym obszarom czoła swoje, uwieńczone gęstą koroną liści lub igliwia, a wolne między nimi miejsca zarosłe są krzami i młodszą drzewiną, których poplątane gałęzie to także nielada przeszkoda w wycieczkach po puszczy.

Podobnie dzikich ostępów niema w leśnictwie hojnowskiem; znajdują się natomiast najczęściej w straży świsłockiej, która najmniej podlega opiece zarządu puszczy, ponieważ nigdy dotychczas nie była nawiedzana przez monarchów. Nie wszędzie jednak bór pozostawiony jest na łasce losu; w miejscach dostępniejszych a raczej takich, które leżą bliżej dróg, za sprawą zarządu zbierane bywają co wiosną odpadki roślinne, a następnie układane w olbrzymie kupy i palone. Całe masy ciężkiego, gryzącego dymu unoszą się wtedy nad okolicą sąsiednią i zatrująwają powietrze;

ale rady na to niema; drzewo jest tak nisko ceniłone, że brak innego sposobu pozbycia się niepotrzebnego balastu. Obszar leśny, ciągnący się od Hojnówki do Białowieży, na przestrzeni 20 przeszło wiorst leży na gruncie względnie suchym. Większych bagnisk nie widziałem tu wcale; jedynie brzegi rzeczek, miosących przez tę część puszczy wody swoje do morza, są mokre, porośłe kwaśną, grubą trawą, właściwą moczarom. Nie wynika stąd jednak, aby cała puszcza odznaczała się tym samym charakterem. Przeciwnie, w dawnych zwłaszcza czasach znajdowały się tu rozległe bagniska i mokradła, przez które tylko człowiek dokładnie obznajomiony z miejscowością, umiejący rozróżnić każdą, najmniej wyraźną ścieżkę, mógł się przedostać bez narażenia życia. Mokre łąki zajmują tu często ogromne przestrzenie. Zdaleka mało różnią się one od innych, suchych; może odznaczają się żywszą nieco zielonością. Zbliżka łatwo je rozpoznać po znamienym wyglądzie traw i nierównej, jak gdyby niedawno zoranej, ich powierzchni. Niektóre z nich do tego stopnia są bagniste, że niepodobna chodzić po nich w zwykłym ubraniu: nogi grzęzną po kolana, albo i głębiej i dopiero na pewnej głębokości natrafiają na twardszą podstawę. Mieszkańcy miejscowi chodzą tu w postołach z łyka lipowego i w spodniach płóciennych. Gdy przebywamy podobne moczary, co każdy bez mała krok zrywają się już nie stada, lecz całe sznury tu dzikich kaczek, tam łabędzi lub żórawi, gdzieindziej bąków i bekasów. Tu i owdzie na gładkiej, czystej, jaskrawo-zielonej płachcie łąk mokrych widzieć się daje czarna, okrągła, połyskliwa plama; rzekłbyś—to oko ziemi, wpatrzone w nieskończoność. To tak zwane *okna*; coś w rodzaju sadzawek rzadkiego a ciepłego błota, nie porośniętych trawą, z licznymi bańkami gazowemi na powierzchni. Są to najniebezpieczniejsze miejsca, istne zasadzki na nieostrożnych: kto, przeoczywszy je, stąpi na nie, ginie bez ratunku, są bowiem bardzo głębokie.

Bagna z łąk nieraz sięgają w głąb lasu. Zdarza się, że idziemy łągiem z początku suchym; nieznacznie staje się on coraz bardziej mokrym i w końcu przechodzi w bagnisko. Trawa pokrywa tu grunt już nie jednolitym zielonym płaszczem, lecz wyrasta kępami. Odbywszy tak niemłą i uciążliwą drogę, ile że posuwać się naprzód można tylko skacząc z kępy na kępę, dostajemy się wreszcie do lasu. Składa się on z odwiecznych drzew liściastych: na gruncie, po którym stąpamy, rośnie właściwa moczarom trawa, a między nią wyższa od człowieka trzcina. Raz znalazłszy się tutaj, nie widzimy nic, okrom wysokich, cienkich łodyg tej rośliny.

ny, która tak głęboko umiłowała zasobne w wodę grunty. Tylko u stóp naszych zieleni się trawa, a gdy podniesiemy oczy w górę, między wspaniałymi koronami prastarych ojców leśnych, wysoko i prosto, jak gromnice, wznoszących swoje czoła, dojrzymy jasny płat nieba. Wrażenie, jakiego tu doznajemy, w głównych zarysach swoich przypomina to, jakie ogarnia człowieka na środku pola, gęsto zarośniętego kukurydzą lub końskim zębem. Gdybyśmy spróbowali strzelić, ze wszystkich stron zerwałyby się chmury dzikiego ptactwa błotnego; oczywiście, strzał w takim gąszczu skutecznym być może tylko w górę.

Większość bagien i moczarów obecnie jest wysuszoną; względnie największa ich ilość znajduje się w leśnictwie królewskim. Pozatem grunt tutejszy jest względnie dobrze przepuszczalny i dlatego twierdzenie o rzekomej wilgoci puszczy Białowieskiej należałoby poczytywać za błędne. Wprawdzie nulla regula sine exceptione, a zatem i tu, jak na przykład w okolicach Narewki, trafiają się miejscowości wilgotne, gdzie nawet podobno panuje malarya; ale wyjątków za правило poczytywać niepodobna, a co się tyczy Hojnówki, to warunki zdrowotne tamtejsze są jaknajlepsze i tylko silnie odczuwać się daje brak kąpieli rzecznej; płynący bowiem pod Hojnówką strumień samym wyglądem swoim odbiera ochotę do kąpieli. Woda jego jest dosłownie koloru czarnego, dno muliste, a brzegi zarośnięte tatarakiem i innymi roślinami wodnymi.

Puszcza Białowieska, tak zasobna w rozmaite gatunki najpożyteczniejszych drzew krajowych, mogłaby w rękach umiejętnościowych dawać ogromne i stałe dochody. I niegdyś, za czasów dawnego Królestwa Polskiego, budulec białowieski słynny był w całej Europie, a ogromne partie drzewa z kniei tutejszych wędrowały do najbardziej oddalonych miejscowości europejskich, jak np. do Holandyi, Hiszpanii i t. d. Zwłaszcza sosny białowieskie, proste jak świeca, o zwartych słojach i niemal przysłowiowo smolnem drzewie, były niczem niezastąpionym tworzywem na maszty i wyroby stolarskie, a cena ich była odpowiednio wysoka. Obecnie ruch handlowy drzewny został znacznie ograniczony, rzeki tutejsze rzadko kiedy niosą na wodach swoich pnie drzew z borów tutejszych. Częściej wprawdzie widzieć się dają naładowane drzewem wagony na drogach żelaznych. W każdym razie, biorąc pod uwagę olbrzymią przestrzeń puszczy, zbyt jest mniej niż skromny. Zdaje się, że zarząd puszczy, zamiast prowadzić systematyczny, celowy handel drzewny, zapewniający, jeżeli nie wielkie, to stałe dochody, zadawała się zyskami doraźnymi, nie

bacząc na to, że obniża w ten sposób stronę procentową dochodu, a w wielu razach dobrowolnie pozbywa się znacznej części możliwych korzyści. Głównymi a bodaj nawet jedynymi nabywcami są tutaj tylko Żydzi. Owóz zwykle handlarz proponuje kupno pewnej ilości t. zw. „kubików“ drzewa; zarząd wyznacza mu pewną przestrzeń lasu, na której handlarz wyrąbuje budulec, a pozostawia drzewinę młodszą. Obalone drzewo zostaje wymierzone na kubiki i podzielone na trzy gatunki, zależnie od równości, braku sęków i t. d. Żyd nabywa wszystko po zdumiewająco niskiej cenie; pierwsze dwa gatunki spławia drogą wodną za granicę, trzeci zaś wysiła do tartaków miejscowych na przeróbkę na belki, deski, fele i t. d. Jako resztki niepotrzebne, nie zużyte przez odbiorcę, pozostają gałęzie i wierzchołki. Zarząd układa ostatnie w sążnie, pierwsze zaś w kopy i sprzedaje. Okrom tego wyrąbują tu i sprzedają, oczywiście także po nader niskiej cenie, t. zw. „perestoj“, t. j. starodrzew, który zaczyna usychać, gnić i wogóle objawia oznaki życia nienormalnego. Nie potrzeba dodawać, że pod tym pozorem sprzedawane bywają często drzewa nietylko wielkie, ale całkowicie zdrowe, za cenę znikomo małą po parę rubli od pnia, który nabywca sprzedaje następnie za kilkadziesiąt, a czasami i więcej rubli.

Po sprzedaniu lasu na wyrąb, albo po jego zniszczeniu wskutek jakiegokolwiek przyczyny, zarząd karczuje daną przestrzeń ziemi, a zebrane karcze sprzedaje fabrykom, wyrabiającym terpentynę, spirytus drzewny i t. d. Zakłady takie w znacznej ilości rozproszone są po całej puszczy. Największa smolarnia, która oprócz smoły i terpentyny dostarcza jeszcze spirytusu drzewnego, istnieje w okolicach Hojnówki. Ziemię wykarczowaną oddają bezpłatnie włościanom pod zasiew żyta, albo tatarki, poczem znów sadzą albo sieją las liściasty, iglasty lub mieszany, przeważnie w zależności od natury gruntu.

Podczas wielokrotnych błędzeń moich po puszczy, miałem możność zauważyć, że ofiarą chciwości ludzkiej w kniejach tutejszych padają przeważnie świerki, sosny, dęby, brzozy i osiki. Sosny, jak wyżej rzekłem, cieszą się dawną i ustaloną sławą, jako że dostarczają najlepszego tworzywa nietylko na maszty i wyroby stolarskie, ale i na gonty, wyrabiane tu na miejscu; przytem społem z brzezina są najpospolitszym materiałem opałowym; drzewo brzozowe, jako dostarczające więcej ciepłika, bardziej jest cenione. Świerk jest także jednym z najużyteczniejszych drzew naszych; odznacza się on tutaj niezwykłą miękkością pnia i przy niewielkim wysiłku uderzeniem laski można przebić korę

kilkudziesięcioletniego świerka aż do samego drewna. To ostatnie łatwo ulega rozkładowi w odpowiednich odczynnikach chemicznych i daje masę galaretowatą różowego koloru, która po oczyszczeniu i sprasowaniu, dostarcza wyborowego papieru pakowego. Stąd drzewo świerkowe nabywane bywa wielkimi partjami przez papiernie w państwie rosyjskiem. Ogromne składy okrągłaków świerkowych leżą na skraju borów leśnictwa hojnowskiego. Prócz tego ze zdrowszych części świerku wyrabiają na miejscu gonty, gałęzie zaś i wierchołki—idą na opał. Nawet kora nie pozostaje bez użytku. Obecnie, gdy cena kory dębowej ciągle wzrasta, świerkowa, po dość wygórowanej cenie, dostarczana bywa do garbarni.

Z dębów—a jest to jedno z najtwardszych i najoporniejszych drzew naszych — przygotowują grube a niskie belki do budowy okrętów. Znaczna ilość dębiny używaną bywa również do wyrobu klepek, wysyłanych głównie do Anglii.

Osika, jedyne tworzywo do produkcji zapalek, zakupywaną bywa przez fabryki, trudniące się jej wyrobem; przytem jako produkt uboczny, dostarcza również gwoździ szewskich do butów.

Jak mi obecnie donoszą, do puszczy Białowieskiej zjechał świeżo geometra, który ma podzielić puszcę na nowe leśnictwa. Noszą się tu podobno z projektem urządzania racjonalnych wyrębów, gwoli ułatwienia kontroli i chociażby częściowego usunięcia dotychczasowego gospodarstwa rabunkowego. W roku ubiegłym puszcza przyniosła ogólnego dochodu 900,000 rubli, co w stosunku do wykładanego na jej utrzymanie kapitału, stanowi wpływ bardzo mały.

## II.

Znamienną cechą świata zwierzęcego puszczy Białowieskiej jest szczerpła ilość gatunków, a nawet osobników drapieżnych. I nie dziw. Zarząd, gwoli utrzymania polowań cesarskich w dawnym blasku i chwale, a zatem dla zapewnienia zwierzynie jaknajpomyślniejszych warunków życiowych, wszystkie usiłowania swoje skierował ku wytępieniu drapieżców. Chcąc pobudzić ludność miejscową do współdziałania w tym kierunku, ustanowił specjalną takse wynagrodzeń za tępienie szkodników, zależnie od szkód, czynionych przez nie, tudzież od trudności ich zgładzenia.

Według taksy tej za wilka, który został zabity bez pomocy postronnej, dają 10 rb., z obławą 3 rb.; za lisa płacą 1 rb., a za



całe ich gniazdo — 5 rb.; głowa kuny przedstawia dla zarządu wartość 1 rb., tchórza — 50 kop. Dawniej, gdy orłów było bez porównania więcej, każdą sztukę orła szarego ceniono na 5 rb., obecnie, ponieważ ilość ich znacznie się obniżyła — tylko 1 rb. Co się tyczy jastrzębi, to tych musi być dość dużo, skoro podczas wycieczek moich po puszczy za każdym razem słyszałem wielokrotnie głosy młodych, dopominających się pokarmu; to też za dostarczone gniazdo jastrzębi płać 3 rb.

Okazało się to w praktyce o tyle skuteczne, że np. niedźwiedzie zostały całkowicie wytępione. O rysiach i żbikach leśnicy miejscowi słuchają z takim zdumieniem, jakbyś im prawił o potworach przedpotopowych. Ilość wilków, lisów, borsuków, kun i tchórzy zmniejszyła się poważnie; pomimo to wilków w puszczy, zwłaszcza w dzikszych ostępach, jest jeszcze sporo, o czym sądzić można chociażby z tego, że zimą, gdy tak trudno o pokarm, całymi stadami włóczą się po kniejach, a nawet wychodzą na miejscowości zamieszkane, drogi i t. d. Zimy ubiegłej Żyd, jadący ze Świsłoczy, został na drodze napadnięty przez wilki i pożarty. Ponieważ wiadomości o życiu zwierząt wogóle mało są znane nawet najinteligentniejszym jednostkom naszego społeczeństwa, podaję tu w krótkości zasady gospodarstwa wilczego w obrębie puszczy.

Para wilków zakłada schronisko na moczarach lub bagniskach, jako miejscach najmniej dostępnych; na którejkolwiek z kęp porośniętych łożyną i wysoką starą trawą, budują rodzaj domku z przykryciem, uwitem z tych roślin. Tu spędzają czas wolny od łowów i chowają swoje potomstwo, które zazwyczaj rodzi się w maju. Gdy młode wilczęta dostatecznie podrosną, mniej więcej w początkach zimy, rodzice wyganiają je z gniazda, z wyjątkiem jednego ulubionego gagatka, którego pozostawiają przy sobie i z którym pospołu spędzają zimę. Parzą się w styczniu; skoro więc w maju znowu zjawi się stadko młodych wilcząt, rodzice już nie potrzebują wyładowywać tyle troskliwości gwoli wychowania młodzieży, mają przecież pomocnika, a tym jest poprzednio tak pieszczony potomek, w roku ubiegłym pozostawiony w gnieździe. Na niego więc spada obowiązek doglądania i baczenia na dobro młodszych braci i siostr. Rodzice, wolni teraz od trosk wychowywania, mają możność całą wrodzoną energią życiową zużywać na zażartą walkę o byt, na łowy w najodleglejszych nawet krańcach puszczy, co się dzieje tylko w ostateczności, zwykle bowiem nie odchodzą daleko od swojego schroniska. Młode wilczęta nie tracą zgoła na takiej zmianie opieki. Starszy ich brat

z całą obowiązkowością spełnia powierzoną sobie rolę niańki i w razie grożącego niebezpieczeństwa głośnem szczeniem przywołuje do pomocy rodziców. Gdy nowe pokolenie подроśnie, stare wybierają z pośród niego nowego ulubieńca, który w przyszłości będzie prowadził ten sam sposób życia, co ulubieniec zeszłoroczny, a ostatniego wypędzają wraz z całym młodszym potomstwem. Wartownik taki nigdy nie odchodzi daleko od gniazda; zawsze trzyma się w pobliżu, pilnie baczy na bezpieczeństwo schroniska, a w razie najmniejszej obawy o całość powierzonej sobie pieczy gromadki, przywołuje na obronę rodziców.

Lisów w puszczy jest zdaje się znacznie mniej, miałem jednak sposobność widzieć stadko młodych lisiątek, chowane przez jednego ze strażników leśnych; mieszkańcy okoliczni niejednokrotnie proponują przyjeźdnym nabycie tych zwierząt. Są to świadectwa, wskazujące, że jednak jest ich jeszcze sporo w borach tutejszych. Zimowa skóra lisa kosztuje tu na miejscu 10 rb. Za taką skórę kuny żądają 18 rb.

Ze zwierząt, utrzymywanych kosztem zarządu leśnego, bezspornie najbardziej, ze względu na swoją rzadkość, zasługującymi na uwagę, a zarazem najgroźniejszymi, są żubry. Ilość tych istotnych władców puszczy dochodzi obecnie do tysiąca i rozproszone są mniej i bardziej licznymi stadami po całej puszczy, i tylko kilkadziesiąt sztuk uwięzionych jest w zwierzyńcu. Parzą się w maju, a cielą na wiosnę. Cielęta 3 lata, jak mi mówiono na miejscu, karmią się mlekiem matki. Są to zwierzęta towarzyskie; zwłaszcza samice wraz z cielętami nigdy nie chodzą same, lecz trzymają się stadami po kilkanaście sztuk. Natomiast stare samce często odłączają się i błądzą po puszczy w pojedynkę; takie tylko żubry są istotnie groźne, chociaż bardzo rzadko napadają, nie będąc poprzednio rozdrażnione. Żubra rozdrażnionego łatwo poznać po gwałtownem rozdymaniu nozdrzy i miarowem poruszaniu ogona. Opowiadano mi, że podczas przejazdu przez knieje puszczańskie, zwłaszcza zimą, często spotkać można żubra, stojącego na drodze z groźnem okiem, wpatrzonem w zbliżającego się podróżnika. Jeżeli tylko macha ogonem, lepiej nie zbliżać się do niego, lecz objechać zdaleka, może bowiem rzucić się, a wtedy niema ratunku. A jest tak uparty, że stać będzie kilka godzin na jednym miejscu bez wyraźnej potrzeby, nie wykonywując innych ruchów, prócz poruszania ogonem. Za to w stadzie żubry są ostrożne i lękliwe; ustępują z drogi przed pojedynczym, nawet nieuzbrojonym człowiekiem, a sploszone czemkolwiek, rzucają się do ucieczki.

Żubr—to uosobienie dzikiej siły fizycznej. Wspaniały, w całym tego słowa znaczeniu, groźny tors; silny kark wraz z głową porośnięty gęstymi kudłami, jakby lwia grzywą; krótkie lecz grube i mocno na móżdżeniach osadzone rogi; wielkie, piękne, zawsze krwią nabiegłe, pełne drapieżnego wyrazu oczy, przy tem wszystkim tył ciała nikły, lecz nogi mocarne—oto obraz tego zwierzęcia. Węch ma niesłychanie subtelny, bez mała jak u zwierząt drapieżnych; żubr zdaleka, zwłaszcza pod wiatr, rozpoznaje zbliżanie się nieprzyjaciela. Latem, gdy paszy mają podostatkiem, tyją, a sierść ich przybiera barwę szarobrunatną, podobną do wielbłądziej; na zimę chudną, sierść ich czyni się gęstsza i zmienia kolor na ciemniejszy, czarno-bury. Letnią porą, na podobieństwo innych zwierząt, żubry, szukając chłodu, przenoszą się do dzikich, gęstych laszczy leśnych, gdzie dzień cały przebywają w spokoju, leżąc w cieniu konarów drzewnych i dopiero po zachodzie słońca wyruszają na żer i do wodopoju.

Żubry parzą się z naszym bydłem domowem i dają potomstwo bezpłodne. Stosunek zachodzi tylko między samcem żubrem a krową i kończy się zwykle okrutnem poturbowaniem tej ostatniej.

Dzik, na pierwszy rzut oka to zwierzę brzydkie i niezdarne. Nie takim jednak wydaje się na tle dzikich ostępów leśnych, gdzie, jako odyniec, wstrząsające wywrzeć może wrażenie. Jak u żubra przód ciała silniej rozwinięty od zadu, ryj długi, szczęki opatrzone silnymi, ostrymi i długimi, zwłaszcza u starych dzików, kłami. Krótsze, sterczące do góry uszy, oraz silna, koścista budowa ciała czynią z dzika istotę o kształtach o wiele harmonijniejszych od tak blisko mu pokrewnej świni domowej. Zwierzęta te wydzielają woń tak przykłą, iż zdaleka można rozróżnić zbliżanie się stada dzików.

Dzików w puszczy Białowieskiej jest mnóstwo. Zimową porą rozchodzą się po obszarach leśnych, szukając paszy, trzymają się zaś lasów dlatego, że tam znajdują strawę (buraki, marchew, kartofle) w paśnikach, wyłącznie ad hoc przygotowaną. Chadzają zawsze stadami, tylko stare wieprze, samce, t. zw. „kiernozy“ albo „kierdaki“, u których kły wyrastają tak długie i ostre, że łatwo kaleczą towarzyszy, bywają przez stada wyłączone ze współzycia; stają się wtedy tak zwanymi pojedynkami albo odyńcami, pomimo to zawsze trzymają się w pobliżu stada, a spotkanie z nimi zwiastuje niedaleką obecność całej gromady. Odyńce—to przeważnie olbrzymie samce, o niesłychanej sile; zmuszone przebywać samotnie, niemal zawsze padają ofiarą bronii myśliwego. W zimie pojedynki a także i świnię prośne, rozgrzebują

mrowiska, ponieważ te cieplejsze są od reszty zamarzłej ziemi, i tam spędzają wolne od trudów życia chwile. Tu rodzą się młode warchlaki o pasiastej barwie sierści. Wraz z nastaniem wiosny, dziki rozpoczynają wędrówki, poszukując ulubionych *białych truflí*, zwanych także truflami polskimi, które rosną na gruntach suchych, obfitujących w próchnicę. Wtedy właśnie najczęściej padają zdobyczą kłusowników. Dziki krzyżują się ze świniami domowymi, mianowicie przeważnie wtedy, gdy ostatnie wyganiane bywają jesienią do lasu na żołędzie. Potomstwo, pochodzące od skrzyżowania, odznacza się powolnym wzrostem i odróżnia się od prosiaków pospolitych dłuższymi ryjami i przodem ciała nieco wyższym od zadu. Słoninę świni mieszanej rozpoznać można po przykrew woni, właściwej dzikom. Świnie takie trudne są do odkarmienia i nawet przy zastosowaniu wyborowej paszy niełatwo porastają tłuszczem.

Jeleń—ów cavaliere servante naszych kniei, bezspornie jedno z najpiękniejszych zwierząt borów naszych, o niezwykle wytwornym kształcie ciała, jest jakby uosobieniem towarzyskości — to symbol młodzieży wyfraczonej, tak żarliwie uprawiającej sztukę flirtu. Trzyma się zawsze w gromadzie—w stadach. Piękny jest widok stada, zmieniającego miejsce pobytu: na przodzie kłusikiem dumnie sunie największy, najteższy samiec; za nim jak awangarda, reszta pokolenia męskiego, w samym końcu dopiero samice—wszystko to wyciągnięte sznurem, sztuka za sztuką, mknie wpoprzek lasu, nigdy brzegiem, prawdopodobnie wskutek nigdy nie-naganej ostrożności.

Przepiękny jest w lecie widok łani, na tle ciemnej zieleni borów, gdy sierść jej przybiera barwę rdzawo-czerwoną. Czyni wtedy wrażenie bajecznie kolorowe; a spotyka się łanie tutaj bardzo często, nawet w miejscach bezpośrednio sąsiadujących z siedzibami ludzkimi.

Jelenie w ostatnich czasach ogromnie rozmnożyły się w puszczy Białowieskiej; liczą ich tu na tysiące; najczęściej ze wszystkich zwierząt padają łupem kłusowników tutejszych. Skóry ich, a zwłaszcza rogi — to jeden z najpospolitszych przedmiotów tajnego handlu.

Łoś—filozof i samotnik—myśliciel świata zwierzęcego, przebywa przeważnie na bagniskach i moczarach. Łoś nie ma pozorów tak wyszukanych, jak jeleń. Przód ciała, silniej rozwinięty od zadu, pozwala mu tylko z trudem karmić się trawą. Główna jego strawa—to kora młodych drzewek, oraz liście. Głowa jego utraciła tę czystość linii, jaką podziwiamy u jeleni. Wspaniałe wielkie rogi czynią zeń groźnego wroga tych ostatnich.

Łosie niegdyś licznymi stadami przebiegały bagna i mokradła puszczy Białowieskiej; obecnie, od czasu osuszenia błot tu-tejszych, przeniosły się do wilgotniejszych kniei sąsiednich. Tu i owdzie ukazują się niekiedy w jednym tylko leśnictwie Królewskim, gdzie też znajdujemy największą mnogość bagnisk wszelkiego rodzaju.

Nietylko wszakże brak wilgoci stał się przyczyną wędrowki tych zwierząt. Najulubieńszym pokarmem łośi, jak wzmiankowałem, jest kora młodych pędów drzewnych, zwłaszcza osiki i brzeziny. Obecnie zaś ilość zagajników została znacznie ograniczona. Przytem łoś i jelen—to dwa wrogie sobie współzawodniki, toczące żarliwą, a nieraz krwawą walką o byt. Że zaś ilość jeleni znacznie wzrosła w ostatnich czasach, łosie, rade nie rade, musiały opuścić dotychczasowe miejsca pobytu.

Daniele, wzrostem mało co większe od dużej sarny, z pięknymi, ku końcowi spłaszczonymi rogami, plamistym zabarwieniem sierści i nieomal równie wdzięcznych kształtów, jak jelenie, w porównanej ilości przebiegają dzikszymi odstępami puszczy. Bez porównania liczniejsze sarny rozmnożyły się bodaj jeszcze obficiej od jeleni. Mnogość ich wzrosła do tego stopnia, że wprost niepodobna prowadzić jakiegokolwiek kontroli ilości.

Co się tyczy zwierzyny lotnej, to, dzięki obfitości zarówno gruntów suchych, jak wilgotnych, znajdujemy tu wszystkie, powszechnie u nas znane gatunki; niema tylko kuropatw, wskutek braku odpowiedniego pożywienia: folwarków prywatnych w okolicach puszczy jest niewiele, chłopci zaś stert wcale nie stawiają, dlatego w zimie ziarn bardzo mało; sądzę, że nie bez wpływu jest także znaczna ilość jastrzębi.

Kontrola zwierzyny w puszczy Białowieskiej wogóle nie jest tak trudna, jakby to się zdawać mogło. Zarząd tutejszy utrzymuje liczną służbę leśną. Cały obszar puszczy podzielony jest na wielką liczbę względnie szczupłych przestrzeni leśnych, z których każda ma wyłącznego swojego stróża. Stróż obowiązany jest codziennie obejść część boru, powierzoną jego pieczy. Wszystkie zaś zwierzęta mają wydeptane przez siebie ścieżki, którymi chadzają do wody. Te szlaki drożne doskonale znane są wszystkim gajowym. Prócz tego, gwoli zapewnienia zwierzynie strawy w zimie, w puszczy pourządzane są paśniki, codziennie napełniane paszą. Zwierzyna tak przyzwyczaiła się do tego sposobu odżywiania się, że nietylko wcale nie obawia się stróża, ale w porach napełniania paśników tłumnie otacza służbę leśną, spełniającą swą czynność. W ten sposób praca owa nieraz z wielkim

tylko trudem może być wykonana, wymaga bowiem ustawicznego odganiania zewsząd łoczącej się zwierzyny. Każdy osobnik pokazniejszy staje się niebawem doskonale znany, a przytem łatwo za każdym razem sprawdzić ilość zwierząt, obecnych w każdym dziale leśnym — oczywiście, jeżeli jednostek jednego gatunku nie jest zbyt wiele. W przeciwnym razie codzień, bez mała, ma się do czynienia z innymi osobnikami, a zorientowanie się wśród takiej mnogości jest nie lada pracą.

Ponieważ dotknąłem tu sprawy paśników—słów kilka o odżywianiu się zwierzyny, porą zimową. Na wiosnę wszystko, co żyje w puszczy, rozechodzi się w najdalsze, najnieodstępniejsze haszcze. W dzień, zwłaszcza w czasie upału, zwierzęta wyszukują sobie miejsce zacienionych, najczęściej pod jodłami i świerkami, których konary opuszczają się w dół i chronią tem samem od much. Są między zwierzętami i takie, które, zanurzwszy się w bajorach, oblepione błotem, jakgdyby otulone siatką ochronną, drwią sobie ze wszystkich owadów dokuczliwych. Tak, w niczem nie zakłóconem spokoju, spędzają skwarną część dnia. Z całą pewnością twierdzić można, że w dzień biegnie tylko zwierzyna wystraszona. Dopiero po zachodzie słońca wychodzą na żer, a że go mają poddostatkiem, zwykle w lecie tyją. Inna rzecz w zimie, kiedy zdobycie pokarmu zależy od przypadku. Całemi dniami obywać się muszą bez strawy. Wtedy właśnie rolę troskliwej opatrności gra zarząd puszczański. Na wszystkich polanach i chociażby czasowo wolnych od drzew przestrzeniach uprawia on rośliny pastewne: wykę, jęczmień, owies, koniczynę i t. d. Każdy leśnik dostaje przytem kawał ziemi, na której obowiązany jest siać kartofle, marchew, buraki i t. d., zabierane przez zarząd na pokarm dla zwierzyny. Wszystko to jednak nie wystarczyłoby na tak liczne potrzeby. Owóż zarząd leśny skupuje ogromną ilość koniczyny, siana gruntowego, buraków, kartofli, marchwi i t. p. od obywateli okolicznych, oraz od wszystkich, którzy produkty te mają na sprzedaż. Jest to doskonały rynek zbytu dla tamtejszych właścicieli ziemskich. Całą ilość zapasów, jaką w danej chwili posiada, zarząd dzieli następnie na odpowiednie części, dla każdego leśnictwa osobno, które zostają odstawione na miejsce i złożone w porobionych ad hoc piwnicach i składach. W lesie poustawiane są paśniki, zbliżone do tych, jakich używają do karmienia owiec, są tylko nieco wyższe, opatrzone mocniejszymi szczeblami i pokryte daszkiem, dla ochrony od zamoknięcia. Służą one wyłącznie dla żubrów. Dla innych zwierząt paśniki urządzone są naokoło stodół, pod dachem, wystającym daleko poza

ścianę budynku. W ścianie zaś, nad paśnikami, mieszczą się otwory przez całą długość budynku, przez które pasza zostaje wyrzucana wprost ze stodoły. Paszę zakładają dwa razy na dobę: rano i po zachodzie słońca. Marchew i kartofle składają do długich zagród, podobnych do koryt.

Wszystkie starania zarządu puszczańskiego, ponoszone dla utrzymania zwierzyny w możliwie dobrym stanie, mają na celu przede wszystkim zapewnienie polowaniom cesarskim pożądanego wyniku, nie tylko co do ilości, lecz i jakości zdobyczy. Przy polowaniach tych, które zawsze odbywają się z naganką, myśliwych ustawiają w stosunku szesnastu na wiorstę długości, z przerwami dwuwiorstowymi między każdym szeregiem. Po obu bokach poprzeciągane są sznury z zawieszonymi na nich chorągiewkami kolorowymi. W odległości co najmniej dwóch wiorst od pierwszej linii strzelców ustawiona jest naganka. Wolno strzelać dopóty, dopóki ta ostatnia nie zbliży się na odległość 100 sążni, o czem dają znać sygnałem na trąbce. Strzelać przed siebie wolno dopiero wtedy, gdy naganka przejdzie za linię myśliwych. Cesarz ze świtą polują tylko z obławą. Wielcy książęta, zwłaszcza, gdy sami, bez rodziny cesarskiej, zjeżdżają do puszczy, w chęci uniknięcia kłopotów, związanych z zaciąganiem i ustawianiem naganki, a także dla zaznania większej sumy wrażeń, sami, na saniach albo w powozach, podjeżdżają pod zwierzynę i strzelają przeważnie nie wysiadając z pojazdów.

Dla wielu nie myśliwych, jestem pewien, pozostaje zagadką, jaką rolę przy polowaniach grają sznury, poprzeciągane z obu stron pola, zajętego przez myśliwych. Jest to rzecz ciekawa, że jeżeli miejsce, zajęte w danej chwili przez jakiegokolwiek zwierzę, otoczmy naokoło sznurem z chorągiewkami, czuje się ono równie uwięzionem, jak w najmocniejszym zamknięciu. Sarna np. będzie ciągle chodziła w kółko, szukając wyjścia, i raczej zdechnie z głodu, aniżeli poważy się przeskoczyć przez sznur. Jest to fakt pokrewny w istocie swojej znanej powszechnie prawdzie, że dość przycisnąć głowę koguta lub kury do ziemi wewnątrz kręgu, narysowanego kredą, a ptak ten nie poruszy się z miejsca. Przypuszczam, że zarówno w jednym, jak w drugim wypadku zwierzę musi wpadać w stan hipnozy magnetycznej, pozbawiającej go tych cech dodatnich każdego organizmu zwierzęcego, które mu służą do samoobrony, a tak silnie związane są z instynktem samozachowawczym.

Przytoczony powyżej środek stosowany jest w puszczy w polowaniach na wilki. Oczywiście najpoważniejszą część zadania—

to wysłedzenie zwierzęcia. Gdy to już jest dokonane, dane miejsce otacza się sznurkiem. Wilk nie poważy się przekroczyć nieprzebytej dla niego zapory i pada ofiarą swej nieostrożności.

Oprócz przepysznych polowań, iście monarszych, puszcza Białowieska dostarcza jeszcze rzadszej żywej zwierzyny, przeznaczonej na upominki dla wybitnych osób świata politycznego. Zachodzi pytanie, jak ją chwytają żywcem? Otóż zwierzyna przywyka tak do paśników i szop z poskładanemi w nich zapasami żywności, że, jak już mówiliśmy, zgoła się ich nie obawia i z ufnością krąży w pobliżu, wiedząc, że tam dostaje paszę. Do szop takich podobne są budy, umyślnie przeznaczone do chwytania zwierząt. Różnią się one tem tylko, że z jednej ściany wybiega od nich rodzaj krytego korytarza, który stopniowo zwęża się ku wolnemu końcowi, a przy samym ujściu jest tak ciasny, że pomieścić może jedną tylko sztukę, i to niezbyt wygodnie, jeżeli jest większa. W pewnych odległościach urządzone są prze-grody, opuszczające się z góry. Gdy zwierzyna wieczorem przychodzi na paszę, wpędzają ją do owych bud, a następnie w korytarze i, zapuszczając stawidła, odłączają od gromady.

### III.

Sąsiedztwo puszczy, tak zasobnej w zwierzynę wszelkiego rodzaju, która nieraz błądzi poza obrębem borów i dostaje się na obszary wsi sąsiednich, nie mogło nie oddziałać ujemnie na stan moralny mieszkańców okolicznych, budząc w nich uczucie pożądliwości, które doprowadziło do rozkwitu na szeroką skalę kłusownictwa. A trzeba przyznać, że lud ów jest jakby stworzony do tego rodzaju karygodnego zajęcia. To nie człowiek kulturalny dwudziestego stulecia; raczej przypomina on prastarych mieszkańców ziemi, żyjących w ścisłym związku z naturą, którzy działają nie z rozważą i rozmysłem, lecz jako niewolnicy swoich pożądań cielesnych. Wieśniak tutejszy pod żadnym względem nie odbiega od typu owych ludzi, a w dodatku i budowa jego fizyczna w wysokim stopniu przypomina właściwości zewnętrzne ludów, żyjących na łonie przyrody. Organy zmysłów ma niesłychanie wydoskonalone. Widzi on, słyszy lub rozróżnia węchem to, co dla zwykłego śmiertelnika naszych czasów na zawsze pozostałoby ukrytem. Poza tem są bajecznie zręczni i zwinni, a puszcę znają równie dobrze, jak własne podwórze, bowiem



wstęp do niej mają zawsze wolny, ile że ogromna ich większość posiada tam własne swoje łąki. Dodać należy, iż każda wieś ma mnóstwo psów ad hoc wytresowanych i całe arsenały broni palnej, już to najlepszej odylcowej, już skonstruowanej własnym przemysłem, składanej i łatwej do ukrycia: kłusownik wiesz ją na szyi, pod ubraniem; można najspokojniej z nim rozmawiać, nie podejrzewając że ma się do czynienia z człowiekiem uzbrojonym. Wobec tego łatwo zrozumieć, jak niebezpiecznych tępicielei ma zwierzyna w mieszkańcach tutejszych i jaki być musi ostateczny wynik walki zarządu leśnego z przeciwnikiem tak zręcznym i przebiegłym, a przytem umiejącym korzystać z najnniej-szej sposobności polepszenia na tej drodze bytu swego.

Kłusownictwo w okolicach puszczy Białowieskiej stało się oddawna przewlekłą chorobą społeczną, która powoli, lecz stale, dewastuje uczucia moralne ludności, znieprawia ją i, wykreślając z szeregu społeczeństw normalnych, zsuwa do rzędu przestępców, godnych kary kryminalnej. Na nieszczęście ta ostatnia tylko w rzadkich wypadkach bywa stosowana; trudno karać tam, gdzie wina nie jest dowiedziona, co bywa w większości wypadków; przy swoim sprycie, zręczności i doskonałej znajomości najtajniejszych zakątków puszczy, zawsze tak się urządzają, że niepodobna przyłapać ich na przestępstwie. Przy tem kłusownictwo od tak dawna jest tu w zwyczaju, że mieszkaniec tutejszy posiada wrodzoną już jego potrzebę; po odbyciu kary w krótkim czasie staje się recydywistą, którego jeszcze trudniej przyłapać, wie bowiem, czem to grozi. Mieć wypada i to na uwadze, że nawet schwytnie na gorącym uczynku nie zawsze kończy się doniesieniem o przestępstwie zarządowi puszczy; stróże bowiem leśni, steroryzowani przez kłusowników, znając ich przebiegłość i mściwość, obawiają się zemsty. I rzeczywiście, nieraz znajdowano zabitych stróżów nietylko w lesie, ale i u siebie w domu.

Ponieważ kary nie wywierają i nigdy nie wywrą pożądanego skutku, starano się zmniejszyć kłusownictwo drogą usunięcia pokusy. Jednym ze środków najdoraźniejszych było wykupienie lub zamiana sąsiadujących gruntów chłopskich oraz nabycie od właścicieli ziemskich majątków, graniczących z puszcza. Transzakcje te postępują wszakże nader opieszale. Wieśniacy nadto dobrze oceniają korzyści, wynikające z takiego sąsiedztwa i nie dają się przesiedlać. Nie dawno, wprawdzie, został zakupiony od właściciela prawosławnego majątek Sokolniki, przeznaczony na parcelację między byłych mieszkańców puszczy. Jest to jednak

fakt odosobniony, kropla w morzu, i zła ani usunąć, ani zmniejszyć nie może.

Nie uważam za właściwe rozpisywać się o ukradkowym sprzątanii zwierzyny drobnej, jak zające. Rzecz ta nie zasługuje na wyjątkową uwagę i niczem nie różni się od kłusownictwa stron naszych. Opiszę tylko sposób łapania ptactwa na sidła, jako prosty a pewny. Sztuczne chwytyanie stosowane bywa tylko w zimie, gdy ziarn jest mało, a ptaki zbierają wszystko, co znajdują pożywnego na śniegu. Sidła składają się z obręczy leszczynowej o średnicy mniej więcej  $1\frac{1}{4}$  łokcia; na okręgu przeprowadzone są dwa prostopadłe do siebie szeregi cięciw równoległych z cienkich sznurków; miejsca skrzyżowania się są związane, a do węzłów przymocowane są pętle z białego włosia. Sidła kładą na śniegu i posypują plewami z koniczyny lub tatarką; ptaki łapią się za nogi albo za głowę na pętlę włosieniową.

Na grubszą zwierzynę kłusownicy wybierają się pospolicie w kilku, lub, co najmniej, we dwóch. Przypuśćmy, że wyprawa odniosła pożądany skutek: kłusownicy upolowali odpowiednią zwierzynę, ale zostali spostrzeżeni przez straż leśną. Jeżeli jest to człowiek pojedynczy, strachu nie mają; w ostatecznym razie gotowi strzelać; lecz zamiast uciekać się do takiego, bądź co bądź grożącego grubą odpowiedzialnością, ratunku, wołą zmykać, a wszyscy odznaczają się bajecznie rączym biegiem. Nie uciekają nigdy w kierunku zamieszkałych przez siebie miejscowości, by nie naprowadzać na ślad, lecz zawsze rzucają się w największe gąszcze, gdzie rozbiegają się w różne strony. Stróż w takich razach nie wie, za którym gonić, pozwala im uciec. Zresztą w szybkości biegu nigdy im nie dorówna.

W innych razach wychodzą w puszcę w pobliżu miejsca zamieszkania odrazu w większej liczbie; w lesie rozdzielają się na kilka oddziałów i spędzają napotkaną zwierzynę na swoje pola. Udaje się to bezmała zawsze, bowiem znają doskonale nie tylko puszcę, ale i tryb życia straży leśnej. Ubiegłej zimy ludzie, najęci na akord do roboty w lesie, upolowali w podobny sposób jelenia. Podczas pracy dojrzeli go zdaleka, porzucili robotę, ostrożnie obeszlili go od strony boru, spędzili na swoje oziminy i zabili. Skóra natychmiast została zdjęta i ukryta, wnętrzności rzucone psom na pożarcie, a mięso rozdzielone między uczestników. Rogi przypadły w udziale zrządzeniem losu dwóm chłopcom. Jeden z nich zapłacił rubla drugiemu i wziął obydwie. Matka jego, wdowa, mająca w sądzie proces o grunt, pojechała z rogami do miasta i dała sekretarzowi sądu w prezencie. Skórę,

ten, co ją otrzymał, sprzedał za 4 ruble. Cała ta sprawa miała jednak świadka w postaci gajowego, który widział wszystko zdaleka. Na drugi dzień rozpoczęły się poszukiwania i śledztwo. Wydelegowano kilkunastu strażników, grożono sądem, ale najmniejszych śladów nie znaleziono. Sprawa ugrzęzła w sądzie czy też w papierach zarządu i z biegiem czasu wszystko powróciło do status quo ante.

Nieco odmienne są sposoby łowienia dzików. Stada ich, po przykrej woni, łatwo rozpoznać, nawet ze znacznej odległości; w pobliżu zaś stada zawsze włóczą się pojedynki. Wieśniacy zdaleka już wiedzą o zbliżaniu się dzików. Jeżeli mają nadzieję, że uda im się polowanie, wybierają się w kilku, zwykle 4 do 5-iu, w las wraz z większą ilością psów. Te są tak wytresowane, że, spostrzegłszy stado, rzucają się na odyńca i odpędzają go od stada głęboko w las. Po pewnym czasie dzik, zmęczony ciągłym obracaniem się dla obrony przed psami, napadającymi go ze wszystkich stron, włazi tyłem w krzak jedliny lub innej rośliny iglastej, a w braku tejże opiera się zadem o drzewo i kłami broni się na wszystkie strony. W końcu jednak psom udaje się chwycić go za szynki. Dzik wtedy kuca, chłopi podbiegają i zabijają go długimi, podobnymi do lanc, oszczepami. Zwykle na miejscu rozbierają go na tyleż części, ilu było uczestników, albo, jeżeli nie obawiają się pogoni, ładują na wóz lub sanie i odwożą do miejsca zamieszkania. Wnętrznosci zostają rzucone psom na pastwę.

Najrzadziej zdobyczą kłusowników padają żubry, dzięki specjalnie nad nimi rozciągniętej opiece prawa. Pomimo to, jak słyszałem na miejscu, żadna poważniejsza uczta chłopska nie obywa się bez mięsa żubrego. Poniżej przytaczam opis wypadku, jaki się zdarzył niedawno, a który wyraźnie stwierdza, że lud korzysta z pierwszej lepszej okazji, dającej mu możliwość pokryjому, a bez szwanku, zabić to wspaniałe zwierzę—a jaki bezwarunkowo za wyjątkowy poczytywać nie można, ile że pojedynek między żubrami jest bardzo pospolity. Dwa stare, wspaniałe moczary, a wielkie samce oddzieliły się wiosną od stada i weszły w oziminy wsi sąsiedniej. W owej chwili stróżów leśnych nie było na miejscu; cała więc wieś wyległa, jak jeden mąż i, z pomocą psów, wpędziła żubry w bagniska okoliczne. Za wsią mianowicie suche grunty orne przechodziły powoli i nieznacznie w rozległe moczary, które przy samym już widnokręgu sięgały lasów, znacznych zdaleka, jako ciemno-granatowa wstęga. Jeden z żubrów, spostrzegłszy się w porę, że przeprawa do lasu nie

będzie tak łatwą, jak się zdawało, zdobył się na odwagę, przebił przez silny pierścień ludzki, oczywiście nie bez szwanku i powrócił do tej części puszczy, którą przed chwilą społem opuścili. Drugi, przebiegłszy suchą część łąki, wpadł na moczary i umykał, dopóki nie natrafił na głęboki rów, biegnący wpoprzek bagniska. Tu stanął, nie mogąc na razie wydostać się stamtąd. Jeden z postępującej za żubrem gromady ludzkiej ranił go w bok oszczepem, używanym zwykle na dziki. Żubr, rozjuszony bólem, rzucił się na napastnika, obalił na ziemię i, okraczywszy, starał się razić rogami; ponieważ jednak rzecz cała odbywała się na płaskim, jak talerz, gruncie, nie zdołał uchwycić go rogami; za to pyskiem i nogami wdeptał go w błoto i tak silnie tarł go nozdrzami po plecach, że człowiek stracił przytomność. Obawa przed żubrem tak znieruchomiła wieśniaków, że żaden z nich nie śpieszył na pomoc nieszczęśliwemu. Dopiero po pewnym czasie ktoś, przesadziwszy rów, ranił zwierzę, tą samą bronią. Ale żubr rozumiał, że teraz lepiej porzucić chęć i prawo zemsty i ratować się, póki czas; korzystając więc z bezruchu ludzkiego, chociaż ranny niebezpiecznie, umknął do lasu.

Kłusownictwo w okolicach puszczy Białowieskiej stało się tak pospolicie przyjętym sposobem polepszania bytu swego, że nawet i kobiety, zwłaszcza mieszkające tuż pod borem, nie pogardzają tem zajęciem. Oczywiście nie polują, uzbrojone w broń palną lub sieczną. Lecz od czegoż spryt, który w wielu razach skuteczniej działa od ognia i żelaza. Wie o tem pleć piękna stron tamtejszych i urządziła się przeważnie w sposób prosty, a niemniej pewny. Oto przykład. W zimie baba wiejska, zamiast w broń palną, uzbraja się w koszyk z obierzynami z kartofli i idzie głęboko w las. Nie pozostaje tam długo, a wzięwszy, dla pozorów, kilka suchych gałęzi, powraca, gubiąc, niby przypadkiem, po drodze obierzyny, ciemną plamą ostro odrzucając się od białego tła śniegu. Przyszedłszy do domu, koszyk z resztą obierzyn stawia w chlewiku, mieszczącym się zazwyczaj tuż przy chacie, a drzwi od niego pozostawia otwarte, lub uchylone; do drzwi przywiązany jest sznurek, którego drugi koniec baba trzyma w ręku. Sarna, dojrzawszy na śniegu tak smaczne pożywienie, jakimi dla niej są bezwątpienia obierzyny, zjada je powoli, postępując śladem, pozostawionym przez kobietę, i w końcu dostaje się do chlewika; zdumiona obfitością pokarmu, poczyną na dobre zaspakając głód, a tego tylko wyczekuje baba, pociąga za sznurek, drzwi się zamykają i sarna złapana.

## IV.

Treść istotną ludności puszczy Białowieskiej stanowią Białorusini. Naród ten, jeden z najbardziej upośledzonych szczepów słowiańskich, gdzieindziej odznacza się małym zasobem energii i sprytu, czemu prawdopodobnie przypisać wypadnie brak kultury i nędzę, w jakiej żyje na obszarach ziemi litewskich. Wsie białoruskie mają przysłowiowo nędzny i ponury wygląd. Zgoła odmienne wrażenie wywierają pod tym względem okolice Hojnówki. Lud tu jest zamożny. Chaty ich—to nie biedne chałupy chłopskie, lecz domy-dworki małomiasteczkowe, drewniane wprawdzie, lecz bardzo porządnie zbudowane. Każdy od strony czołowej opatrzony jest obszerną, krytą werandą; mają wysokie okna, o dużych szybach, tudzież, co najważniejsza, są niezwykle czysto utrzymane. Mieszkania wewnątrz nie są bielone, lecz oklejone taniem obiciami papierowemi.

Znamienną cechą mieszkańców tutejszych jest lenistwo; do pracy nigdy nie wychodzą przed 8-ą godziną i nawet podczas najpilniejszych robót w polu, jak naprzykład, w ciągu żniw, gdy chodzi o korzystanie z czasu pogodnego, wcześniej nie wygonisz ich z domu. Na obiad dostają, jak wszędzie, przerwę jednogodzinną, a o 7-ej wieczorem kończą pracę. Nawet tak lekkie, i względnie przyjemne zajęcia, jak zbieranie jagód i grzybów, nie nęci kobiet tutejszych. Hojnówka leży tuż pod lasem; poziomek było w tym roku takie mnóstwo, że nie chodząc daleko, można je było zbierać garncami, a tymczasem dostać ich było trudno.

Lud miejscowy, o ile jest z natury leniwy, o tyle jednocześnie chciwy łatwego zysku—lekkiego, bez zbytej pracy zarobku. Chciwość stała się tu wadą powszechną, obejmującą najszerze kręgi ludności miejscowej. Bynajmniej, nie mam zamiaru rozciągać orzeczenia tego na cały naród Białorusinów; nie zawsze z części czegoś można wyprowadzać wnioski o właściwościach całości, a za mało znany mi jest lud ten, abym mógł wyrzec o nim sąd ogólny. To, co powiedziałem, tyczy się tylko mieszkańców puszczy Białowieskiej, a i tu, zdaje się, nie jest wrodzoną temu ludowi wadą, lecz zawdzięcza on ją znieprawiającemu wpływowi żydowskiemu. Z pośród Żydów, mianowicie, rekrutują się całe falangi kupców drzewnych. Pomimo wrodzonej tej rasie oszczędności, kierowani prawdopodobnie chęcią szybkiego zysku, drogo płacą robotników, zatrudnionych przy wyrębach leśnych.

Dwa ruble — to średni zarobek dzienny wieśniaków tutejszych, pracujących u Żydów, a ponieważ wyrab lasu jest tu na porządku dziennym, nie dziw, więc, że podniosło to wzwyż ich wymagania i robotnik wiejski w okolicach tamtejszych nie jest wcale tańszy od naszego, w wielu zaś miejscowościach, jak np. w Hojnówce, jest znacznie droższy: do sianokosu nie dostaniesz tam ludzi poniżej 1 rubla dziennie, a praczka na szczerej wsi bierze 60 kop. dziennie, nie licząc utrzymania.

Bez mała wszyscy właścianie w Hojnówce są prawosławni; jest tylko kilku katolików. Ze stosunku tego nie można brać miary rozpowszechnienia katolicyzmu wśród Białorusinów. Są miejsca, gdzie wręcz przeciwnie, znacznie mniej znajdziemy prawosławnych, jak np. w okolicach Świsłoczy, Narewki i t. d., a są i całe wsie, gdzie niema ich wcale. Wszyscy Białorusini mówią po rosyjsku, ale nie spotkałem też ani jednego, któryby nie znał mowy polskiej. Przypuszczam, że między mieszkańcami tamtejszymi musi być dużo Rosyan, skoro spotykałem wiele małych dzieci, porozumiewających się językiem rosyjskim. A co dziwniejsza, że nawet Rosyanie tutejsi ze stanu chłopskiego dobrze mówią po polsku.

Polaków na ziemiach puszczy Białowieskiej jest niewiele. Są to przeważnie właściciele ziemscy, ich oficjaliści i służba niższa, oraz koloniści, zamieszkali przy wsiach białoruskich; zaliczyć tu należy także szczupłą liczbę urzędników instytucji rządowych, oraz nieco większą — kolejowych. Znajdują się tu i całe wsie polskie—mazurskie, np. Budy, istniejąca z dawien dawna w środku puszczy, w leśnictwie Hojnowskim. Rząd rosyjski starał się przenieść kolonistów tutejszych poza obręb puszczy, budzianie jednak mocno trzymają się swojej ziemi i ze stanowiska, zajmowanego przez całe wieki, ruszyć się nie dają. Budy zasadniczo różnią się od innych wsi tutejszych, których wygląd zewnętrzny jest zawsze jeden i ten sam: wielka, długa ulica, a po jej bokach szereg domów. W Budach chaty zebrane są w większe i mniejsze grupy, otoczone polami i ogrodami, i należące zawsze do jednego rodu. Język polski, pomijając oczywiście niektóre, niemal konieczne, naleciałości rosyjskie, mieszkańcy zachowali nieskazony, lubo słyszałem, że w domu niektórzy posługują się mową białoruską. Mężczyźni nigdy w związki małżeńskie z prawosławnymi nie wchodzą; częściej zdarza się to u dziewczyn, zwłaszcza u takich, które utraciły już nadzieję dostania męża wśród swoich; takie wychodzą niekiedy za Rosyan i Białorusinów; lecz obecnie ci ostatni przeważnie przyjmują religię katolicką.

Do Rosyan, oprócz licznej rzeszy oficyalistów leśnych, pełniących urząd i uwolnionych ze służby, a tam osiadłych, „których imię jest legion,“ doliczyć wypadnie urzędników rządowych i wojskowych, tudzież nielicznych obywateli ziemskich.

Pozostają Żydzi. Ci stanowią główny kontyngens ludności miejskiej, lecz przebywają też, jeżeli nie stale, to czasowo, w puszczy, gdzie trudnią się handlem drzewnym, biedniejsi zaś — handlem drobiazgowym oraz dostawą artykułów spożywczych. Żyd, to największy, najgroźniejszy wróg puszczy. Niema takiego produktu leśnego, chociażby był zdobyty drogą nielegalną, którego by nie kupił, a w razie potrzeby nie przechował tak sprytnie, że najdokładniej przeprowadzone śledztwo żadnych nie wykryje śladów, w końcu zaś nie sprzedał za dziesięć razy większą sumę, aniżeli go kosztowała. Żyd jest tu z zawodu paserem i na tem stanowisku robi pieniądze. Oto przykład: Grubsza zwierzyzna puszczy Białowieskiej należy do pełnorogich, przeżuujących, które, rok rocznie, na jesieni, tracą rogi. Służba leśna obowiązana jest wszystkie znalezione rogi bez wyjątku odnosić do zarządu. Okazy gorsze, mniej okazałe, składane są razem, oblewane naftą i palone; większe i wspanialsze — przechowywane w składach. Wszelki handel rogami jest surowo zabroniony; nawet zarząd ich nie sprzedaje; leżą one bez żadnego specjalnego przeznaczenia. Główny tylko zarządzający puszczą, którym jest obecnie generał kozacki, Kołokolcew, ma prawo robić z nich podarunki według swego uznania. Owóż niedawno był taki wypadek: w czasie nabożeństwa, gdy wszyscy wyżsi urzędnicy byli obecni w cerkwi, ktoś rozbił zamki w składzie, gdzie przechowywano rogi i w ciągu niespełna paru godzin wywieziono kilka fur tej ozdoby zwierzęcej, tak wszędzie poszukiwanej i cenionej. Kto był sprawcą? Oczywiście nikt z urzędników miejscowych, chociażby dla tego, że baliby się wielkiej odpowiedzialności wzamian za stosunkowo nieznaczne korzyści, ani też nikt z włościan i wogóle z mieszkańców chrześcijan tutejszych, pozbawionych sprytu i stosunków, tak niezbędnych w każdym handlu; Żyd był tutaj motorem. I kłusownictwo, głównie dzięki tajnemu popieraniu przez Żydów, przyjęło w puszczy tak zastraszające rozmiary.

# ROZMAITOŚCI.

Symphoniae anielskie J. K. Dachnowskiego,

zapomniany zbiór kolęd z XVII w. <sup>1)</sup>

Wiek XVII jest dla historii literatury i dla historii narodu epoką t. zw. tężyzny szlacheckiej, t. j. czasem najbujniejszego życia szlachty ze wszystkimi wadami i zaletami takiego szeroko płynącego życia. Niema potrzeby szeroko rozwozić się nad zaletami i wadami narodowemi szlachty naszej w tym wieku; nadmienić jedynie wypada, iż trzy znamienne rysy narodowego charakteru wówczas krystalizują się i utrwalają, mianowicie: religijność, rycerskość i miłość ojczyzny. Te trzy właściwości naszej szlachty zostały, co prawda, przyćmione wadami, tkwiącemi w charakterze zarówno z zaletami, a niewykorzenionemi wczas, niemniej jednak pozostają, rzec można, dotąd typowymi rysami narodowego charakteru, który w całej pełni możemy i dziś obserwować pośród naszego ludu. Epoka tego bujnego życia pociągała historyków i artystów; znaleźli w niej upodobanie i obcy artyści (Schiller, Byron), a u nas Sienkiewicz znalazł pole dla swej wybitnie narodowej twórczości właśnie tam, wśród owych ludzi wieku XVII.

Literatura piękna, owo „zwierciadło swego czasu i narodu“ jest dziś tą skarbnicą, z której czerpać możemy, jest tem zwierciadłem, w którym odbił się barwnie wiek XVII. Od połowy XIX w. (t. j. od wydania „Pamiętników Paska“ w 1836, oraz „Wojny chocimskiej“ W. Potockiego w 1850) znajomość i literatury i ludzi owej epoki wzrosła u nas znacznie, dzięki badaczom, którym główny impuls do badań XVII w. dało wydanie „Pamiętników Paska“ i „Wojny chocimskiej.“ W dziełach tych, a zwłaszcza w „Wojnie chocimskiej“ wybitnie występują na jaw owe trzy rysy charakteru narodowego: religijność,

<sup>1)</sup> Autor niniejszego artykułu natrafił na ten ciekawy zbiór kolęd jeszcze jako uczeń prof. Kallenbacha, obecnie zaś przygotowuje ich przedruk.



rycerskość i miłość ojczyzny. Pominąwszy dwie drugie właściwości, t. j. rycerskość i patriotyzm, zajmę się w kilku słowach rysem pierwszym: religijnością.

Religijność nasza w XVII w. jest bardzo prosta, szczerza, naiwna; wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy utwór z tego czasu, aby się o tem przekonać. Wpływa ona z narodowego charakteru, na który składają się różne etniczne i historyozoficzne przyczyny, i wiąże się z miłością ziemi oraz z jej uprawą, jako głównem i jedynie szlachetnem zajęciem w pojęciu ówczesnych ludzi. Stąd też i nasza literatura religijna w XVII w., aczkolwiek rozwijająca się na tle ogólnoludzkiej idei, ma swoje szczególne znamiona naszej dawnej, szczerzej, prostej i naiwnej pobożności. Taką właśnie religijność przechowały nam do dziś kołedy, a w szczególności wymieniony w nagłówku zbiór kołed p. t. „Symphonie Anyelskye abo kolenda od Muzyki Niebieskiew wdzięcznym okrzykiem na dzień Narodzenia Pańskiego zaśpiewane przez Jana Karola Dachnowskiego 1631.“ Kraków.

Symphonie są najprawdopodobniej zbiorem kołed, w części zapewne będących tworem Dachnowskiego. Zbiór ten wydał ponownie w 1642 r. Jan Żabczyc pod swoim imieniem, a więc popełnił plagiat, bardzo zresztą częsty w XVII w. Symphonie są unikatem, który posiadają jedynie (o ile dotąd zbadac zdołałem) Biblioteka Jagiellońska i Czartoryskich w Krakowie.

Zbiór powyższy zawiera 36 kołed, przeznaczonych do śpiewu, o czem świadczy sam wiersz. Wśród nich znajdują się takie, które do dziś przechowały się w kantyczkach naszych bez zmiany. Oto początek dziś jeszcze śpiewanych kołed, a dochowanych w wymienionym zbiorze:

*Z symfonii pierwszej.*

Łaska Nieba górnego dziwną rzecz sprawiła  
U ludzi, Panna czysta Syna porodziła,  
Którego żaden rozum ogarnąć nie może  
Awtowane gwiazdami opuściwszy łoże... i t. d.

Kołęda ta aczkolwiek mniej śpiewana, mieści się jednak w dzisiejszych zbiorach kołed.

*Z symfonii 4.*

Przy onej gorze	Przybądźmy do nich,
Pałą się zorze,	Poznamy po nich
Pasterze się uwijają	Czyli nie wiedzą o Panie <sup>1)</sup>
I na multaneczkach grają	I kędy jest święte stanie
Nie wiem dlaczego.	Narodzonego... i t. d.

*Z symfonii 7.*

O tej dobie	Ta Dziewica
Leżał w żłobie	Królewica
Syn wiekuisty	Nam porodziła
Z Panny Przczystej.	Grzech nim zgladziła... i t. d.

<sup>1)</sup> O Panu.

*Z symfonii 9.*

Ej nom ej<sup>1)</sup> Wszytek świat dzisiaj wesoly  
 Ujrzawszy z nieba Anioły,  
 Ej nom ej! Dzieciątko się narodziło  
 Niebo ludziom otworzyło... i t. d.

*Z symfonii 16.*

A wczora z wieczora	Boga prawdziwego
Z niebieskiego dwora	Nieogarnionego,
Przyszła nam nowina	Za wyrokiem Boskim
Panna rodzi Syna,	W Bethleem Żydowskim... i t. d.

Jest to kolęda dobrze do dziś znana.

*Z symfonii 18.*

Kazał Anioł do Bethleem Juda  
 Pasterzom wskok, kędy nowe cuda  
 Zjawiły się ludziom na zbawienie,  
 Izraelowi na Odkupienie... i t. d.

*Z symfonii 22.*

Pastuszkowie bracia mili	Z Panny czystej Messyasza,
Gdzieście pod ten czas chodzili?	Skąd pociecha roście nasza
Do Bethleem sławnego,	Ubogich Pastuszków na ziemi,
Witać narodzonego	Gdy Boga na oko widzimy... i t. d.

*Z symfonii 31.*

Przybieżeli do Bethleem pasterze,  
 Pasterze, pasterze, pasterze,  
 Grają skocznie Dzieciąteczku na Lerze,  
 Na lerze, na lerze, na lerze... i t. d.

Przyjrawszy się bliżej owemu zbiorowi, zauważyć możemy, że 8 wyżej przytoczonych kolęd przechowało się do dziś w pierwotnym swem brzmieniu, z małemi zmianami ograniczonemi do kilku ledwo wyrażen. Obok tych powszechnie śpiewanych u nas kolęd są kolędy, które mogą być znane w innych częściach naszego kraju, albo też tak proste i takim wierszem pisane, który się prosi wprost o melodyę, z czego wyciągnąć można wniosek, że musiały być kiedyś śpiewane. Do takich należą symfonie: 2, 3, 19, 23, 28, 35. Nie ulega zresztą wątpliwości, że wogóle wszystkie musiały być śpiewane, niektóre może już w XVII w. i przez lud. Oto początek ciekawszych:

*Symfonia 2.*

Ach zła Ewa nabroiła  
 Kłopotu nas nabawiła,

<sup>1)</sup> Dziś: hej nam hej. Przepisywałem z wydania z r. 1642 pod imieniem Jana Zabezyca.

Z węzem sama rozmawiała  
I jabłuszka skosztowała.  
Nabroiła... i t. d.

*Symfonia 23.*

Wstawszy Pasterz barzo rano  
Wyszedł z budki, wlaźł na siano,  
Boć go czezyca zejmowała,  
Jaka przed tym nie bywała... i t. d.

*Symfonia 28.*

Abo pięknie zagrajcie,  
Abo mi skrzypee dajcie,  
Ja będę grał  
Będę śpiewał  
I małe Dziecię z Józweem kolysał... i t. d.

*Symfonia 35.*

Kazał ci mi ktoś,	Do Bethleem bieź,
Powiedziawszy coś,	Drogę dobrze wiesz,
A ja mniemał, że to z nieba	A tam w stajni Dzieciąteczko
Jest anielski głos.	Maluchne najdziesz... i t. d.

Wśród owych kolęd mamy jeszcze jedną, zupełnie od innych odmienną makaroniczną kolędę; jest to symfonia 32, którą przytaczam w całości:

Po kolędzie omnes ad vos pójdziemy,  
Jestli gratis dobrze się mieć będziemy,  
Gloria laus Bogu wprzód zaśpiewamy,  
Gospodarzom largum vesper przyznamy.  
Zacznieciesz już mili fratres Kolędę  
Zaczmy się wam na praemium zdobędę.  
Proście Boga donet nobis fortunam  
Cum salute, požądamy hanc unam.  
Niechżeć Deus błogosławi a sporze  
Domi, w gurnie, szpiżarni, na oborze:  
Na Nowy Rok mittat tibi gaudia  
Et prosperet według myśli omnia.  
Dzisiaj prośmy Salvatorem z Maryją,  
Dobrodzieje longam vitam niech żyją,  
A po śmierci super coelos wędrują,  
Copiosam niech mercedem uczują.

Przytoczona kolęda jest tak typowa treścią, formą i tonem dla literatury XVII w., że gdyby „Symphoniom“ brakło daty, to już ta jedna kazałaby się domyślać czasu jej powstania w XVII w. Język jej przypomina wiernie

język szlachecki, a nawet łacina jest nieklasyczna, lecz z potocznego języka szlachty czerpana w wyrażeniach jak: *super coelos, largum vesper*.

Charakter jej prosty, wiersz, styl zupełnie przypominają nam ludzi z owego wieku: widzimy tedy brać szlachecką idącą lub jadącą po lśniącym śniegu do najbliższego sąsiada. Już w progu kołędują, dalej w alkierzu składają gospodarstwu życzenia, pół po polsku, pół po łacinie, jak to było zwyczajem tych czasów, a po sutym poczęstunku i po ponowieniu życzeń setnych gospodarzom, jadą dalej, do innego brata szlacheica. Czytając tę kołędę, przypominamy sobie owe stare, dobre czasy, karabele, kontusze, ową starą gościnność i staropolski humor, pelen życia i werwy.

Jako całość wykazują „Symphoniae“ ośm kołęd do dziś znanych i śpiewanych. Treścią są tak proste, szczerze i naiwne jak niemi tylko nasze kołеды być mogą. Wszystkie zapewne musiały być śpiewane, o czym świadczy egzemplarz, dochowany w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie z odpowiednimi dopiskami. Pod względem treści odnajdujemy trzy główne temata opiewane, a to: Chrystusa małego, Matkę Boską a głównie Jej Niepok. Poczęcie, oraz Trzech Króli. Dużo z nich, to kołеды pasterskie np. symfonia 4, 16, 18, 19, 22, 23, 31, bo głównymi ich osobami są pasterze; prócz tego ci pasterze i w innych kołędach występują.

Wiersz, aczkolwiek rytm miejscami kuleje, jest przeważnie wyszukany i sztuczny. Ledwie 12 kołęd posiada strofy swojskie 4 i 8 zgłoskowe, lub 5, 6 i 10 zgłoskowe; 12 kołęd ma strofy o innych wierszach, ale takich, których wyszukanymi jeszcze nazwać nie można; 12 zaś ma strofy bardzo kunsztowne, z których kilka graficznie uzmysławiam:

$$\begin{array}{l}
 6 + 6 + 4 \mid 6 + 6 + 4 \quad (\text{symf. 6}) \\
 4 + 4 + 5 + 5 \quad (\text{symf. 7}) \\
 6 + 6 + 7 + 7 \quad (\text{symf. 11}) \\
 5 + 5 + 6 \mid 5 + 5 + 6 \quad (\text{symf. 10 i 15}) \\
 8 + 8 + 7 + 7 \mid 8 + 8 + 9 + 9 \quad (\text{symf. 21 i 22}) \\
 10 + 10 + 6 + 6 \mid 10 + 6 + 6 + 10 \quad (\text{symf. 12}) \\
 \underline{13 + 13 + 6 + 6 + 5} + \underline{6 + 6 + 5} \quad (\text{symf. 13}) \\
 13 + 13 + 6 + 6 + 5 \quad (\text{symf. 30}) \\
 7 + 7 + 4 + 4 + 10 \quad (\text{symf. 28}) \\
 10 + 10 + 5 + 7 \quad (\text{symf. 36}).
 \end{array}$$

Prócz tego trafiają się często rymy, używane tylko w wierszach do śpiewu przeznaczonych jak:

starym i małym (symf. 16)  
 świecie i człowiecze (symf. 18)  
 mieście i jeszcze (symf. 19)  
 błogosławieństwo i królestwo (symf. 29) i t. d.

Wyjątkowo trafia się rym, będący prowincjonalizmem np.:

osiel i przynosiel (symf. 3).

Język zaledwo garść form dawniejszych niż wiek XVII wykazuje np.:

- podarz = podarunek (symf. 1)
- panie = panu, w 7 przyp. (symf. 4)
- grzecha = grzechu, w 2 przyp. (symf. 4)
- dusza moja, przyp. 1 zam. 5<sup>a</sup> (symf. 18)
- święta dziecina, przyp. 1 zam. 5<sup>a</sup> (symf. 25)
- Bogowi = Bogu, w 3 przyp. (symf. 33).

Są to formy językowe, starsze niż na wiek XVII, stąd możnaby wnioskować, że niektóre z kolęd powstały jeszcze przed XVII wiekiem i albo zostały spisane dopiero w XVII w. z zachowaniem niektórych form starszych dla rytmu, albo też zostały przepisane z jakiegoś zbioru, pochodzącego z przed XVII wieku. Są to jednak domysły, których na razie udowodnić nie mogę.

Mamy dalej wyrażenia zdrobniałe, używane wprawdzie w XVI wieku (np. przez Reja), ale właściwie specjalnie ludowi, jak:

- naguelny (symf. 20)
- niziuchny i maluchny (symf. 22),

ale takich wyrażeń niewiele.

Kilka razy brak na początku przydechowej spółgłoski h w wyrażeniach:

- awtowany = haftowany (symf. 1)
- ej = hej (symf. 9)
- ola = hola (symf. 14).

Zaznaczyć należy z naciskiem rzadkie wyrażenia łacińskie, jak:

- sceptrum (symf. 33 i 34)
- affekt (symf. 19 i 25)

lub mitologiczne, jak:

- Sybilla (symf. 33)
- Tryony niebieskie (symf. 27)
- Cyntya (symf. 11)
- Phaëton (symf. 11) i in.

Wyrażeń takich niewiele, ledwo kilka, jedynie symfonia 11 posiada ich sporo, czem się wyróżnia od innych. Wyrażenia te, aczkolwiek łacińskie, pochodząc z języka, którybym nazwał szlacheckim, dają także świadectwo autorstwu tych kolęd, w których się znajdują. Niektóre też kolędy, pominiawszy aż nazbyt typową makaroniczną 32-ą symfonię, mają z owego języka szlacheckiego całe zwroty, jak:

- ...a ty gospodarzu bracie
- Roskaż wina nalewać, my śpiewać będziemy
- Nowe pieśni... i t. d. (symf. 1)

lub:

affekt mając... (symf. 19)  
 przyjmi affektu naszego... (symf. 25)  
 Życząc roku fortunnego  
 Pijmy jeden do drugiego (symf. 9).

Wyrażenia i zwroty takie wytwarzają ów specjalny zaściankowo-szlachecki nastrój i wskazują na to, że ich autorem musiał być szlachcic.

Ton panujący w kolędach i wspomniane wyżej wyrażenia każą się nam domyślać, że musiały one przeważnie powstać w XVII w.; niektóre z nich tylko przypominają nam więcej ludowy nastrój np. symf. 35 i 28, w której mamy wyrażenie brachu = bracie, i takie mogą być dawniejszego pochodzenia.

Sposobem ujęcia, treścią i językiem prostszym i mniej wyrobionym od języka innych kolęd odznacza się symfonia 14. Może też być ona najstarsza ze wszystkich, jakie się w tym zbiorze znajdują.

Tak się przedstawia ów zapomniany dziś zbiór kolęd z XVII w., tem ciekawszy, że cały szereg kolęd dziś śpiewanych odnajdujemy w dosłownem brzmieniu w tym starym druku ze zmianą ledwo kilku wyrażen. Treścią są nam tak miłe i bliskie, że ze wzruszeniem odczytuje się z omszałych kart te same kolędy, które my dziś śpiewamy tak jak nasi ojcowie przed blisko 300 laty, te same kolędy, których naiwna prostota i pobożność jest jednym z owych, na początku mego artykułu wspomnianych, charakterystycznych rysów naszego narodowego charakteru.

ALFRED BRODNICKI.

# PIŚMIENICTWO.

HENRYK STRUVE. *Historia logiki jako teorii poznania w Polsce*. Poprzedzona zarysem jej rozwoju u obcych. Wydanie drugie, w dwójnasób pomnożone. Warszawa, 1911. 8-o, str. X + 541.

Logika nie posiada powszechnie ustalonych granic, ponieważ myślenie, które ma być jej przedmiotem, bywa rozumiane rozmaicie.

Jedni uważają je za działanie czysto podmiotowe, niezależne od przedmiotowych faktów zewnętrznych, a logikę za naukę, zajmującą się wykazaniem tylko podmiotowych zasad i praw myślenia, a przez to prowadzącą do prawdy formalnej, t. j. polegającej na zgodności procesu myślenia z odkrytymi prawami myślenia (logika formalna).

Drudzy wychodząc z założenia, że myśl ludzka jest bezpośrednim wyrazem rzeczywistości, i poznanie pierwszej jest tożsame z poznaniem drugiej, wymagają od logiki uwzględnienia praw i elementów nie tylko myśli, lecz i bytu wogóle (logika metafizyczna).

Inni wreszcie redukują logikę do nauki o pewnej szczególnej funkcji myślenia: sądzenia, wnioskowania i t. p.

Prof. Struve określa logikę „jako *teorię poznania*, obejmującą trzy zasadnicze zadania: 1) Rozbiór form prawidłowego myślenia, jako powszechnego środka poznania; co stanowi przedmiot tak zwanej *Logiki formalnej*; 2) Ocenę krytyczną tych form w stosunku do istoty i celów poznania prawdy; co od czasów Kanta przyjęto nazywać *Krytyką poznania*, i wreszcie 3) Wykazanie dróg czyli metod poznania stosownie do różnych jego przedmiotów; co wytworzyło w ostatnich czasach osobną część logiki pod nazwą *Metodologii*. Historia logiki obejmuje te trzy zadania

w organicznej łączności; one dopełniają się nawzajem i należycie zrozumiane być mogą tylko przy ścisłym ze sobą związku.“ Ponieważ stanowisko to doprowadza do wyrównania przeciwstawności między podmiotem i przedmiotem, myślą i rzeczywistością, przeto nosi nazwę idealnego lub krytycznego realizmu.

Filozofia polska, a więc i logika, od samego swego powstania znajdowała się pod obcym wpływem, dlatego, zanim się przystąpi do badania logiki w Polsce, należy poznać jej historię w powszechności. Ponieważ łączne traktowanie tych dwu terenów musiałoby wywołać majoryzującą skromnej stosunkowo grupy badaczy polskich i utrudnić wykazanie charakterystycznych cech ich umysłowości, autor naprzód kreśli w ogólnych zarysach rozwój logiki wogóle (str. 11—133) i przygotował w ten sposób czytelnika, przedstawia mu historię logiki w Polsce, podzieloną na pięć okresów.

I-szy okres akademicki: od rozkwitu Akademii Krakowskiej do panowania jezuitów, czyli od połowy XIV do końca XVI w. „Jest to okres stawiający filozofię w Polsce na równi z jej ówczesnym stanem u obcych; okres scholastyki i dążności antyscholastycznych, wznowionych studyów klasycznych, humanizmu i eklektyzmu, przygotowujących upadek scholastyki.“ Na czele jego stoi Grzegorz z Sanoka, gorliwy humanista i wróg jałowych dyalektycznych mądrości scholastycznych; wyśmiewał się z astrologii, wykazywał względność poglądów ludzkich, lecz jednocześnie nawoływał do pracy nad naukami przyrodniczymi i użytecznymi dla społeczeństwa. Obok niego stoją profesorowie Akademii Krakowskiej, jak Jan z Głogowa, autor kilku prac logicznych, znawca Arystotelesa i krytyczny eklektyk, zażywający powagi w ówczesnym świecie naukowym; Michał z Wrocławia, nominalista, autor „Introductorium dyalecticae...“ cieszącego się niezwykłym powodzeniem w całej Europie; Michał z Bystrzykowa (Parisiensis) i Jan ze Stopnicy—krzewiciele nauk Duns Skota w Akademii; wreszcie wybitni przedstawiciele polskiego eklektyzmu Jakób Górski i Adam Burski, który sformułował zupełnie jasno pojęcie indukcji; „widzimy z tego, że Burski znajdował się pod wpływem czasu, który wkrótce miał wydać Bakona, i z chlubą dla niego powiedzieć możemy, że w zupełności pojął ducha tego czasu. To też słusznie należy się jego dziełu najszerze uznanie.“ Oprócz nich zostali uwzględnieni Mateusz z Krakowa, rektor wszechnicy heidelberskiej, Mikołaj z Gorzkowa, Jan Elgocki Wieniawita, Sędziwój Korabita, Szymon z Leszniewa, Jan Niedźwiedzki, Mikołaj Mościcki, Adam Tobolski i inni (str. 156—173).



II okres (od połowy XVI do połowy XVIII w.) nosi miano jezuickiego ze względu na to, że głównie jezuita pracowali na polu umiejętności filozoficznych i nadawali im specyficzną treść i formę, które dadzą się określić przez *zacołanie*, *wsteczność* oraz *kazuistyczny formalizm*. „W okresie tym nietylko nie rozwinięto dalej samodzielnych czynników myśli filozoficznej w kraju i nie przyswajano sobie w niczem nowych postępów, dokonanych przez Bakona, Kartezjusza i ich następców, ale nadto gwałtownie wskrzeszono i w naród wszczepiano bezmyślne szermierki średnio-wiecznego scholastycyzmu z jasnym celem zdeptania samodzielnych zarodków oświaty narodowej. *Ciemnota i demoralizacja* były głównem hasłem owoczesnych jezuitów, głównym środkiem, przy którego pomocy dążyli do panowania nad światem.“ Nie bez walki doszli do swego przeważnego stanowiska w kraju, a pochwyciwszy władzę w ręce, przytłumili wszelkie objawy samodzielnego ducha, zaszczepili w narodzie naszym jad nietolerancyi religijnej i uczynili zeń wreszcie powolne narzędzie do realizacyi swych celów.

Przejście od I do II okresu stanowi Marcin Smiglecki, którego „*Logica selectis disputationibus et quaestionibus illustrata...*“ jedna z najpoczytniejszych swego czasu, szczególnie w Anglii, nie zrywa całkowicie z tradycjami poprzedniego okresu, pomimo scholastycznej formy i treści. Inni pisarze tego okresu stoją znacznie niżej, bo całkowicie wyrzekają się jakiegokolwiek bądź samodzielności. Logiki lub dyalektyki okresu jezuickiego nie zawierają pozytywnego i systematycznego wykładu logiki, lecz, używając jej za środek do wprawy w dysputach i w rozbiórce przeróżnych zagadnień, przeważnie treści teologicznej, traktują o *dysputacyach*, *kwestyach* i *argumentach*. Jako podręczniki par excellence praktyczne są przeładowane przykładami i praktycznymi zadaniami, np.: czy pies może być kozą? czy może kto być swoim ojcem? — z rozwiązaniem: przyrodzonym sposobem — nie, albo przez cud — tak. (Z podręcznika ks. Tylkowskiego, zwanego „chlubą Zakonu.“) Na szczególną wzmiankę zasługuje tutaj Marek Korona, który usiłował stworzyć polską terminologię filozoficzną drogą nowotworów i zapożyczeń z mowy potocznej. (Causus — przypadek, accidens — przymiot, subjectum — podmiot, podłoga, propositio — przełożenie, quantitas — wielkość, qualitas — jakość, jakowość, abstractum — oderwane, odłączone i t. d.) Na przejściu do trzeciego okresu stoi Benedykt Doboszewicz, którego *Praelectiones logicae* (1761) uwzględniają wyniki nowszych myślicieli, jak Bakona, Kartezjusza, Lokka i in., chociaż nie zrywają

jeszcze z jezuicką sofistyką i formalizmem scholastycznym (str. 173—197).

Okres III odrodzenia filozofii w Polsce. Zaszczyt rozpoczęcia systematycznej, pozytywnej walki z jezuitami na polu oświaty i szkolnictwa polskiego należy się Stanisławowi Konarskiemu. Otwierając szkoły, wprowadzając lepsze podręczniki i pisząc własne dzieła, przygotowywał trwały grunt do przyjęcia nowego posiewu, który, chociaż obcego pochodzenia, przyniósł nam zbawienne owoce. W Zachodniej Europie z drugiej połowy XVIII w. były trzy czynniki, które złożyły się na samodzielny krytyczny rozwój myśli ludzkiej: empiryzm i sensualizm Lokka i Kondyllaka, racjonalizm Wolffa i krytycyzm Kanta. Wszystkie trzy pośrednio lub bezpośrednio zostają przeniesione do Polski, zyskują zwolenników i wytwarzają żywy ruch filozoficzny, któremu zawdzięczamy najwyższy rozkwit filozofii naszej w okresie IV, i który trwa aż do chwili obecnej.

Naprzód przenoszą na polski grunt filozofię Wolffa: Mitzler de Kolof polskim przekładem dzieła Gottscheda, popularyzatora wolffowskiej filozofii, p. t. „Erste Gründe der gesammten Weltverschheit“ (w r. 1760) i Kazimierz Narbutt oryginalnem opracowaniem Logiki, która zdaniem prof. Struvego „jest jednym z najlepszych, jeżeli nie najlepszem elementarnem opracowaniem naszej nauki, jakie wogóle literatura polska posiada.“

Z Kondyllakiem zapoznał polskich czytelników Jan Znosko, przekładając jego Logikę; wyjątki z Logiki Lokka przełożył Andrzej Cyankiewicz. Pomimo, iż pierwsza z nich dość długo była podręcznikiem szkolnym, płytki sensualizm kondyllakowski nie przyjął się w Polsce. Np. „Logika“ Przeczytańskiego, chociaż stoi na stanowisku sensualistycznym, „wyróżnia się bardzo korzystnie od płytkich wywodów kondyllacyzmu, zarówno gruntownością swych rozbiorów, jak i systematycznością swego układu. Nadto Przeczytański utrzymuje wprawdzie, że początkiem wszelkiego poznania jest czucie zmysłowe, ale opierając się bardziej na Lokku niż Kondyllaku, dowodzi jednak, że wola i pojętność nie są samem czuciem lub przerobieniem czucia, lecz przez czucie tylko pobudzane bywają do działania.“

Tutaj też zalicza prof. Struve Jana Śniadeckiego i na podstawie wyjątków z jego dzieł i określenia własnego stanowiska w „Przydatku do pisma filozofii,“ nazywa go empirykiem pod względem metody poznania i sensualistą pod względem poglądów na początek ludzkiej wiedzy.

Najważniejszy wpływ na rozwój filozoficznej myśli polskiej w III okresie wywarł Kant. Wprawdzie nie przetłómaczono na polski jego ważniejszych prac,<sup>1)</sup> ale dość prędko, bo już w r. 1799 rozpoczęto szerzyć wśród polskiej publiczności zasady filozofii krytycznej. Pierwszą pracę polską w duchu kantyizmu ogłosił Jędrzej Śniadecki w rozprawie „O niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych.“ Należycie oceniając doniosłość „Krytyki czystego rozumu,“ rzucił następujące słowa, trafnie przewidując przyszłe krańcowości empiryzmu i materyalizmu: „Mojem zdaniem byłaby rzecz warta równie uczonego pióra, a może użyteczniejsza, zatrudnić się doskonałą *krytyką doświadczenia*, któremu jak najściślej w naukach reguły przepisać należy; inaczej przewiduję, iż wkrótce cała budowla nauk fizycznych na samej niemal polegać będzie powadze, albo że porzuciwszy romanse imaginacyi i zapalonego umysłu, budować będziemy romanse doświadczenia.“ Jest niezmiernie nauczającym zestawienie poglądów braci Śniadeckich: starszy Jan, jako matematyk i astronom, posiłkując się przeważnie rozumem, stawiał zmysłowe doświadczenie wyżej, niż rozum, podczas gdy młodszy Jędrzej, uprawiając jako chemik i fizyolog, dziedzinę zjawisk i konkretnego doświadczenia, przyznawał rozumowi niezaprzeczoną wyższość nad zmysłami.

Systematyczniej pracował nad filozofią, głównie etyką, Józef Kalasanty Szaniawski; w logice podzielał ciasne, formalne stanowisko Kanta; przyczynił się w znacznej części do przyjęcia się w Polsce kantowskiej filozofii i popularyzacji filozofii wogóle.

Ta sama zasługa należy się kantystom profesorom filozofii w Polsce. Jaroński w Krakowie, chociaż określał logikę w duchu kantowskiego formalizmu, to jednak w jej opracowaniu wykazuje duży postęp, bo formalną logikę łączy w jedną całość z krytyką rozumu. Zabellewicz w Warszawie, rozwijając filozofię Kanta w duchu jego zwolennika Kruga, oświadczał się za krytycznie uzasadnionym syntetyzmem, t. j. połączeniem w jeden systemat realizmu i idealizmu. J. Abicht w Wilnie, sprowadzony z Erlangen, dopełniał kantyizm metafizyką Fichtego.

Do krytycznych zwolenników Kanta należał wreszcie ks. Anioł Dowgird, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, autor „Wykładu przyrodzonych myślenia prawideł czyli logiki teoretycznej

<sup>1)</sup> Do dwu wymienionych przez prof. Struvego prac należy jeszcze dodać przekład „O pedagogice,“ wydany w Wilnie w r. 1819.

i praktycznej.“ Opierając się na kantowskiej krytyce rozumu, Dowgird powstaje przeciw logice formalnej: „Logika tylko wtenczas może być prawdziwą i pożyteczną, kiedy wyluszczać będzie razem nietylko formę, lecz i materję myślenia, czyli, co jedno znaczy, kiedy w niej wykład prawdy rzeczywistej pójdzie obok z wykładem prawdy formalnej.“ Pomimo trafnego zrozumienia zadania logiki, nie potrafi jednak zadawalająco przedstawić zasad prawdy rzeczywistej i formalnej, a oprócz tego popełnia błąd zasadniczy, zacierając granice psychologii i teorii poznania (str. 198—245).

Okres IV idealistyczny. Tak samo w Polsce, jak i w Niemczech, po krytycznej filozofii Kanta nastąpiło metafizyczne jej dopełnianie w kierunku idealistycznym. Okres idealistyczny jest dotąd najświetniejszym w historii rozwoju filozoficznej myśli polskiej; wyższość swoją nad innymi zawdzięcza głównie tej okoliczności, że nie pozostał jednostronnie spekulacyjnym, lecz rozwinął się w syntetyczne dążenie do zaspokojenia wszystkich potrzeb życia narodowego tak poznawczo-teoretycznych, jak estetycznych i moralnych, usiłując wytrwać na stanowisku krytycznym. Na czele jego stoi Józef Hoene-Wroński. Celem poznania—zdaniami Wrońskiego—jest istota absolutu, z której dopiero możemy wydedukować i zrozumieć rzeczywistość naszego istnienia i otaczającego nas świata. Wartość indukcyjnej metody jest problematyczna, bo polega na zgoła przypadkowym uogólnianiu faktów. Środkami poznania są zmysły, rozum i mistyczne przeczućie absolutu, odkrywające nam nagle całą prawdę. Zdaniem Józefa Gołuchowskiego poznanie prawdy jest uwarunkowane rozwiązaniem sprzeczności; sprzeczność tkwi w abstrakcyjnym myśleniu, które doprowadza do wyników odmiennych od rzeczywistości. Skoro więc teorie oparte na myśli abstrakcyjnej nie mogą rozwiązać zagadnień poznania, należy zwrócić się do innego pierwiastku: woli. Wola jednoczy myśl i byt, jest bodźcem i źródłem wszelkich czynności osobowych, źródłem wolności. Wola doprowadza nas do pojęcia Boga, jako absolutnego ducha i ostatecznej zasady wszelkiej wolności.

Józef Kremer początkowo przyjmuje idealizm i dyalektykę Hegla, lecz później w „Nowym wykładzie logiki“ odrzuca je i zgodnie z poglądami nowszych myślicieli określa logikę, jako naukę o czynnościach i środkach poznania prawdy, chociaż praktycznie tego stanowiska ani zajmuje, ani realizuje. O „Rysie filozoficznym umiejętności“ Kremera pisze prof. Struve, iż stoi on „na czele nowego i zarazem dotąd najświetniejszego okresu filo-

zofii polskiej, okresu idealistycznego; przed tą pracą Kremera nie miano u nas pojęcia o skończonym systemacie filozoficznym, o zao-krąglonym w sobie poglądzie na wiedzę ludzką, na świat i życie... prace w tym kierunku były albo tylko urywkami, albo miały charakter przeważnie pedagogiczny; w każdym razie żadna z nich nie wzniosła się na ogólniejsze stanowisko filozoficzne, nie miała na oku całokształtu nauk filozoficznych, nie łączyła wszystkich szczegółowych zagadnień wiedzy w jedną naukową całość. To wszystko występuje w naszej literaturze po raz pierwszy w *Rysie filozoficznym umiejętności* Kremera. „Można go nazwać jutrzenką idealistycznego okresu filozofii polskiej. „W treści i formie tej pracy czynne są zawiązki wszystkich tych myśli, które później miały stanowić charakterystyczne znamię filozoficznych dążeń jak samego Kremera, tak i Trentowskiego, Libelta i Cieszkowskiego. Ciepło serdeczne i poetyczny nastrój ducha w związku z głębokiem poczuciem religijnem już tutaj wyraźnie na jaw występuje, łącząc syntetycznie wszystkie dążeń ducha w jedną nierozdzieloną całość. A to właśnie są rysy charakterystyczne polskiej myśli od pierwszych początków jej samodzielnego rozwoju.“

Kremer przyznawał się, że wychodził ze stanowiska Hegla, chociaż w ostatecznych wynikach różnił się z nim zasadniczo— inaczej Trentowski: tworząc heglowski system filozofii i uzupełniając go panteizmem Krausego, uznaje siebie za filozofa na wskroś oryginalnego, narodowego, a swoją filozofię za znacznie doskonalszą, niż heglowska, nie mniej ścisłą, jak „Krytyka czystego rozumu,“ a znacznie wyższą od płodów romańskiego i germańskiego ducha. *Myślini* Trentowskiego daje dowód nadzwyczajnego dyalektycznego uzdolnienia autora; dzieła innego przeprowadzonego tak systematycznie i drobiazgowo według zasady dyalektycznej trychotomii nie mamy wcale. Ale ta zaleta jest właśnie i wadą dzieła, bo zamiast trzymać się przedmiotu i uwzględnić jego treść, *Myślini* na podstawie dowolnie wymyślonego formalizmu, zadaje gwałt najprostszym zasadom starej logiki i stawia na ich miejsce zasady nowe, nie mające logicznego uprawnienia.“

Filozoficzne badania Libelta były skierowane ku wyobraźni, jako najważniejszemu pierwiastkowi ducha ludzkiego; rozum takim być nie może, bo doprowadza do abstrakcyi, a nie do rzeczywiścieści; postawiony na czele ducha ludzkiego, prowadzi do negacyi i upadku filozofii, bo nie uznaje innych pierwiastków ducha. Chociaż Libelt w zakresie teorii poznania nie potrafił wyzyskać swego poglądu, musimy ten pogląd uznać za słuszny i za dowód znacznego postępu w poglądach na czynności umysłu

ludzkiego, a również podkreślić, że w historii filozofii powszechnej Libelt był pierwszym myślicielem, który do poglądu na świat wprowadził czynnik wyobraźni i nadał mu metafizyczne znaczenie.

Filozofia woli i czynu, a przez to historyzofia, mająca za przedmiot dzieje czynów i woli ludzkiej, była przedmiotem badań Cieszkowskiego. W teorii poznania rola jego jest niezmiernie skromna. Za najważniejsze źródło poznania prawdy uznawał intuicyjne, bezpośrednie poczucie religijne tego, co zwiastuje Ewangelia i naucza Kościół, bez uwzględniania jakichkolwiek czynników krytycznych.

Do okresu idealistycznego zalicza prof. Struve również t. zw. filozofię katolicką. Poprzednio wymienieni autorzy, jak Wroński, Gołuchowski, Kremer, Libelt i Cieszkowski, nie zrywali bynajmniej z religią, a nawet kładli duży nacisk na nieomyślność dogmatów Kościoła, ale wszyscy oni usiłowali w ten lub inny sposób usprawiedliwić swą wiarę racjonalnie lub przynajmniej wykazać jej związek z zasadniczymi wymaganiami poznania rozumowego. Tymczasem zwolennicy filozofii katolickiej potępiali z góry wszelki racjonalizm i powoływali się wyłącznie na dogmata i naukę Kościoła. Odstępstwo od tej nauki uznawali a priori za fałsz, z którym się nie liczyli. Jasną jest rzeczą, że przy takim stanowisku mowy być nie mogło o filozoficzną, t. j. krytyczną teorię poznania.“ Należą tutaj Eleonora Ziemięcka, Stanisław Chołoniewski, Ignacy Hołowiński, Feliks Kozłowski i in. (str. 198—346).

Okres V krytyczno-syntetyczny. Jednostronny idealizm przedstawicieli poprzedniego okresu musiał wywołać reakcję, skoro się przekonano, że dyalektyka i dedukcja nie są w stanie doprowadzić do poznania rzeczywistości. Rozpoczęto szukać prawdy na drodze indukcyjnej, drodze badania poszczególnych zjawisk i ich rozwoju z jednej strony, z drugiej zaś — samego człowieka, jako realnej, psycho-fizycznej istoty. Ta metoda siłą rzeczy nadawała badaniom charakter krytyczny i syntetyczny, który nie pozwala na uwzględnianie tylko jednego współczynnika poznania, chociaż nie przeszkadza, aby wśród nich wyróżniano jeden, jako dominujący. Charakter ten utrudnia klasyfikację kierunków dla wspólnej im wszystkim wielostronności, pomimo to można je podzielić na racjonalne, empiryczne i mistyczne „z tem atoli zastrzeżeniem, wynikającym z powyższych uwag, że każdy z tych typów już niema charakteru bezwzględnie jednostronnego, t. j. nie wyłącza uznania dla danych zawartych w pozostałych poglądach, lecz zaznacza tylko stanowisko górujące jednego ze współczynników poznawczych, przy jego syntetycznej łączności z pozostałymi.“

Do kierunku *racyonalnego* należą ci myśliciele, którzy w swych dociekaniach teoryo-poznawczych biorą za punkt wyjścia umysł: jedni z nich trzymają się tego czynnika i uwzględniają inne o tyle, o ile z tamtym się zgadzają (Al. Tyszyński, Fr. Krupiński, Stefan Pawlicki i in.); drudzy „mają na oku krytyczne dopełnienie racyonalizmu czynnikami empirycznymi, wogóle dążą do możliwego wyrównania przeciwstawności między umysłem i zmysłami, podmiotem i przedmiotem, między idealizmem i realizmem na polu poznawczem“ (Struve, Śtraszewski, Molicki, Al. Raciborski, Al. Skórski, Ignacy Skrochowski, K. Twardowski, M. Wartenberg, J. Lewkowicz, St. Garfein-Garski); inni wreszcie zaliczają się do nowo-kantystów (H. Goldberg, Wł. M. Kozłowski, A. Złotnicki, A. Mahrburg i M. Massonius).

Na osobną wzmiankę zasługuje *metoda myśli praktycznej* Tyszyńskiego, mająca usunąć jednostronność i abstrakcyjność systematów dotychczasowych i wskazać, że zadaniem naszym jest działalność praktyczna, skierowana ku pewnym celom, ku przyszłości, a „każde słowo, krok, utwór ludzki o tyle mają znaczenie, o tyle są pewnej wagi, o ile się mają dodatnio do dni przyszłości“ (w dziele „Zasady krytyki powszechnej“). Na podstawie tej teorii możemy uważać Tyszyńskiego za zwiastuna i poprzednika dzisiejszego t. zw. pragmatyzmu (James) lub humanizmu (Schiller) w filozofii.

*Empyryzm* opiera się głównie na rozbiorze faktycznych czynników doświadczenia i tylko w razie potrzeby zwraca się ku umysłowi, jako podmiotowi poznania. Należą tutaj pozytywiści (D. Szule, J. Ochorowicz, W. Szyszło, B. Limanowski, Świętochowski i Chmielowski), szereg filozofów-przyrodników (Chałubiński, H. Hoyer, W. Natanson, J. Nusbaum, H. Merczyng, E. Biernecki, W. Biegański i in.) i wreszcie zwolennicy empirio-krytycyzmu (Kodisowa i Heinrich).

Kierunek *mistyczny* V okresu rozwija się w granicach dogmatów Kościoła, chociaż nie nosi piętna wybitnie dogmatycznego i w wielu punktach zbliża się do empyryzmu i krytycyzmu. Reprezentują go księży Morawski, Gabryl, Dębicki, Nuckowski i in. oraz Wincenty Lutosławski (str. 346—520).

Szczupłość ram sprawozdania i większa wśród czytelników znajomość pisarzy dwóch ostatnich okresów, uwalniają nas od szczegółowego ich przedstawienia; nie można atoli pominąć milczeniem ostatniego rozdziału „Historji Logiki,“ zawierającego Pogląd ogólny i Wskazówki na przyszłość. Są trzy charakterystyczne rysy polskiej myśli filozoficznej: 1) *dążność życiowa* lub

jak dziś ją nazywają *pragmatyczna*, łącząca dociekania teoretyczne z zaspokojeniem pewnych potrzeb praktycznych; 2) *tendencja syntetyczna* w objęciu nietylko owych praktycznych potrzeb życia, ale i wogóle jak najszerszych widnokręgów myśli w celu osiągnięcia możliwie pełnego poglądu na przedmiot badany; i wreszcie 3) *żywość i obrazowość*, w ogóle *popularność wystowienia*, wynikająca z chęci zrównoważenia wszystkich potrzeb ducha i przemawiania nie do kasty uczonych, lecz do szerszych warstw wykształconego ogółu.“

O ile zgadzamy się z Sz. Autorem co do pierwszego i ostatniego punktu, to drugi nasuwa poważne wątpliwości tak co do swej treści, jak i przesłanek, z których został wysnuty.

Filozofia już przez to samo, że jest filozofią, musi zawierać w sobie więcej syntetyczności, niż wogóle literatura i życie praktyczne danego narodu, chociaż znajduje się w ściłym do nich stosunku. A przecież nie możemy zaprzeczyć, że w historii częściiej grzeszyliśmy jednostronnością i krótkowidztwem, aniżeli olśniewali szerokim i wszechstronnym poglądem nawet już nie na świat, lecz na własne położenie i na własną przyszłość. Tyle faktów tę prawdę potwierdza, a najdobitniej nasze dzisiejsze położenie, że nie możemy zgodzić się na podkreślenie „syntetyczności,“ jako wybitnej cechy umysłowości polskiej. Mieliliśmy wyjątki, to prawda, ale jak znacznie więcej było ich u obcych...

Trudno jest zgodzić się i na przesłanki.

„Już zaznaczona powyżej baczność myślicieli polskich na potrzeby życiowe narodu wykazuje czynnik, który rozszerza i dopełnia same tylko teoretyczne dociekania“—pisze prof. Struve.

Teorya naukowa (nie spekulacja) wychodzi z praktyki, z faktów i nie przestaje się z nimi liczyć, jeżeli zaś pomimo to w dążeniu do swego konstrukcyjnego rozwoju będzie natrafiała na pochyłości, sprowadzające ją do potrzeb praktycznych, a postąpienie kroku naprzód będzie zależało od jego użytecznej wartości w danej chwili, to nie osiągnie swego naturalnego kresu: skończonego systematu, stanie się płytką i ograniczoną; przy warunkach pomyślnych będzie owocną i niepłytką, ale zacieśnienia granic nie uniknie w żadnym wypadku. Sam fakt łączenia pierwiastka teoretycznego z praktycznym świadczy tylko o t. zw. pragmatyzmie.

Genezę owej *tendencji syntetycznej* prof. Struve przedstawia w następujący sposób: ponieważ naród nasz był wyprzedzany na drodze cywilizacji przez inne, „wskutek tego przejawiał swoją samodzielną działalność umysłową bardziej w rozszerzeniu ogół-



nego na świat i życie poglądu przez rozbiór krytyczny przejętych zasobów wiedzy, aniżeli przez własne dobywanie tej wiedzy.“ Już od wieku XV naród nasz „zmuszony był“ (?) równoważyć i sprowadzać do wspólnego mianownika nabytki filozoficzne włoskie, niemieckie, francuskie i angielskie, stąd powstała „syntetyczna tendencja,“ a z niej — idea uniwersalnej prawdy, wszechstronnie występująca w okresie idealistycznej filozofii. Wydatniejsi polscy myśliciele „obejmują cały obszar filozofii, zazwyczaj szerzej, niż pierwszorzędni nawet filozofowie innych narodów, gdyż wśród tych ostatnich każdy miał przeważnie na oku swoich narodowych poprzedników, podczas gdy naszymi poprzednikami są myśliciele *wszystkich* narodów“ (str. 525—527).

W odpowiedzi na to nadmieniamy, że nie mamy prawa odmawiać *tendencji syntetycznej* pewnym narodom tylko dlatego, że dochodzili do poglądu na świat, posiłkując się wynikami badań rodzimego pochodzenia. Ale nawet gdybyśmy sobie to prawo przywłaszczyli, to gdzie mamy dowody na to, iż rzeczywiście tylko my, Polacy, uwzględnialiśmy wytwory obcego ducha, a Włosi, Niemcy, Anglicy i Francuzi nie znali nic więcej ponad to, co wyprodukowali własnymi siłami i we własnym domu? Pomijając filozofię starożytną, nie zapominajmy o tem, że łacina, panująca do XVIII, a istniejąca do XIX w., jako międzynarodowy język naukowy, była najskuteczniejszą przeszkodą do zamykania badań filozoficznych w granicach pojedynczych narodów. Znamy doskonale przyczyny, dla których musimy tak wiele gotowych rzeczy przejmować od obcych, ale z tego bynajmniej nie wynika, że obcy tylko żmudnie nad zdobywaniem pojedynczych prawd pracują, a my, Polacy, układamy te ich wyniki w systematy i poglądy na świat. I śmiemy wątpić, czy naprawdę przyszlubiśmy do wniosku sformułowanego przez prof. Struvego, gdybyśmy z encyklopedyi filozoficznej i podręczników historii filozofii wynotowali odpowiednie szczegóły, dotyczące *pierwszorzędnych* filozofów obcych i zestawili je z odpowiednimi, odnoszącymi się do *wydatniejszych* polskich.

Nawet własna praca Sz. Autora zawiera częściowe zaprzeczenie jego wywodów, a mianowicie w tych ustępach, które piszą o wielkiej wziętości niektórych polskich filozofów wśród obcych narodów.

Nie godząc się na treść punktu 2-go, wypisujemy z niego jedną myśl zasługującą na uznanie, której jednak niektórzy uczeni nasi nie mogą lub nie chcą zrozumieć: Rozwijając się umysłowo pod wpływem Zachodu, stamtąd czerpaliśmy gotową wiedzę. „Ucier-

pięta na tem wprawdzie nieraz bezpośrednio, twórcza oryginalność myśli; ale nie dlatego, że się na nią naród zdobyć nie mógł, lecz dlatego tylko, że w samodzielności swojej często wyprzedzany był przez inne narody, więc nie jedno musiał przejmować biernie w gotowej, urobionej już formie.“ Wychoząc z takiego stanowiska i posiadając gruntowną znajomość przedmiotu, łatwo jest prof. Struwegowi wykazać naiwność i bezpodstawność poglądów Tomkiewicza,<sup>1)</sup> odmawiających naszej filozofii prawa do miejsca i wspomnienia w historii filozofii, i Masoniusa,<sup>2)</sup> który dla utrzymania tezy, iż Polacy nie pracowali samodzielnie nad nauką, wyłącza Kopernika poza nawias nauki polskiej.

We wskazówkach na przyszłość autor jeszcze raz omawia trzy wspomniane charakterystyczne rysy filozofii polskiej i jej postęp widzi w przejęciu się nimi myślicieli naszych; a ponieważ filozofia nasza ma ścisły związek z życiem praktycznym narodu, więc prawdziwy postęp filozofii będzie ściśle złączony „z pochodem dziejowym ku lepszej przyszłości.“

Jednak nietylko zalety wykazuje nasza filozofia. „Do najgłówniejszych wad, które bardzo wyraźnie występują na jaw w rozwoju naszej filozofii i już w historii teorii poznania spostrzedz się dają, należą — pisze Struve — według mego widzenia: *zamiłowanie obcych nowinek* z pewnem zaniedbaniem swojskości, dalej *brak ciągłości* objawów myśli filozoficznej, wewnętrznego związku między nimi, wreszcie *brak solidarności* pracowników na tem polu, brak wzajemnej pomocy, a często nawet wzajemnego szacunku.“ Wskazówki, zmierzające do usunięcia tych wad, zamykają książkę.

„Historia logiki,“ sądzona nawet nie jako pierwsze tego rodzaju dzieło, musi być uznana za cenny nabytek w naszej literaturze filozoficznej. Cechują ją zwykle zalety prof. Struwego: gruntowna znajomość przedmiotu, wytrawny sąd i spokojna, przekonywująca krytyka; ponadto musimy podkreślić obywatelską tendencję autora, ujawniającą się nietylko w uwagach ostatecznych, ale i w tych konkretnych wypadkach, gdzie wskazywał na fakty świadczące, iż Polacy nietylko potrafili stać na jednakowym poziomie z Zachodem, lecz nawet go uprzedzać w rzucaniu nowych myśli i wska-

<sup>1)</sup> W „Filozofii w Polsce w XV i XVI wieku.“

<sup>2)</sup> W rozdziale „Filosofia u Polaków,“ umieszczonym w rosyjskim przekładzie „Historii filozofii“ Ueberwega.

zywaniu nowych dróg. Wobec tego możemy się spodziewać, że wezwanie prof. Struvego nie przebrzmi bez echa i młodsza generacja pracowników na polu filozofii, zwróciwszy większą niż dotąd uwagę na wytwory rodzinnej myśli, rozpocznie przygotowania, zmierzające do wypełnienia pozostałej części dzieła, t. zn. do opracowania dziejów *filozofii praktycznej*.

Z obowiązku sprawozdawcy musimy zwrócić uwagę na stronę zewnętrzną omawianej pracy. Pominąwszy zwykłe zecerskie błędy, a także niejednolitą i często archaiczną pisownię, należy wytknąć jej niedbałość i zupełną dowolność, np.: diwizya, period, kantoski, powziąć, mohilewski (po polsku: Mohylów, a więc przymiotnik tylko—mohylowski), rygski etc. Pozostawia czasami dużo do życzenia i język: „Z tej treści widać, że tylko pierwsza i druga księga, a mianowicie ta ostatnia do teoryi poznania się odnoszą.“ ...„czynność poznawczą nie należy oprzeć...“ (zam. niedokonanego: opierać); „z poglądami poznawczymi Cycerona, zaczerpanymi“ (zam. czerpanymi lub zaczerpniętymi, ponieważ przybranka *za* wyraża charakter dokonany, a reszta: *czerpanymi*—charakter niedokonany, co razem w jednym słowie nie da się połączyć); „zagadnień... odwlekających tylko uwagę“ (otwlekajuszczich wnimańje — po polsku: odwracających); „dzieło... oddrukowane“ (niemieckie: abgedruckt—po polsku: drukowane lub wy- albo przedrukowane, jeżeli chodzi o drugie wydanie); „musimy tu zwrócić uwagę szczególnie na rozbiór powyższych trzech władz, którego śmiało można nazwać“ (str. 240); „nie zdołały rozwiązać tej wielkiej zagadki i ustalić harmonią“ (niesłusznie, bo przy przeczeniu, przedmiot został użyty w bierniku zamiast w dopełniaczu — błąd ten się powtarza); „rozwiązać potrącone zagadnienie“ (zatronutyj wopros — zam. poruszone); na str. 423 w pierwszym zdaniu przy punkcie *a* jest brak drugiej części złożonego orzeczenia, przez co staje się trudnem do zrozumienia.

Z. B.

*Polenlieder deutscher Dichter.* Gesammelt und herausgegeben von St. Leonhard.  
I. Band. Krakau-Podgórze 1911, str. XVI + 326.

Byłoby rzeczą bardzo ciekawą zbadać i uświadomić sobie, jakie przyczyny i okoliczności złożyły się na to, że w dzisiejszych Niemczech (i nie tylko w Niemczech) niemożliwem wydaje się powstanie takiego oto zbioru pieśni i poematów, jak powyższy, przesiąkniętego zapalem i entuzjazmem bezgranicznym i często-

króć przesadnym dla sprawy narodu obcego, tętniącego żywym, szczerem uczuciem i zainteresowaniem się jego losami, odbijającego w sobie niemało wszystkie ważniejsze momenty jego walki o wolność. Zapewne, zmieniły się warunki i zmienili się ludzie. Niemcy dzisiejsze mało są podobne do Niemiec z trzeciego lat dziesiątka ubiegłego wieku, dziś potężne rozwojem i bogactwem ekonomicznym, ufne w swe siły, wyciągające rękę po panowanie nad światem, wówczas rozdrobnione i jęczące pod uciskiem rządów despotycznych, odczuwające potrzebę swobody narówni z innymi gnębionymi narodami, a więc też z entuzjazmem witające wszelkie próby zerwania kajdan.

Zmiany to ważne, nie można ich jednak uważać za sięgające w głąb psychiki narodowej do tego stopnia, żeby ją z gruntu przekształciły i przeinaczyły. Kto zna Niemcy współczesne choć trochę, kto otarł się o kulturę, literaturę i naukę niemiecką, ten nie będzie mógł na nie patrzeć wyłącznie tylko przez pryzmat naszego stosunku do polityki państwowej Prus, ani oceniać wartości kulturalnej Niemiec narówni z wartością etyczną i humanitarną dążności antypolskich rządu pruskiego.

Pominąwszy jednak te orientacye ogólne, a wracając do przedmiotu bliżej nas tu obchodzącego, niepodobna przypuścić, aby cały naród (względnie całe narody, bo nietylko wyłącznie do Niemiec to się odnosi) stępniał nagle na pewne podniety zewnętrzne, które zawsze i wszędzie, jak świat światem, wywoływały jeżeli już nie zapal i entuzjazm, to przynajmniej współczucie i sympatyę. Jest to absolutnie niemożliwe, w odniesieniu zaś do Niemiec współczesnych przeczy temu fakt np. silnego podniecenia i zainteresowania, z jakim śledzono tam, narówni z całym cywilizowanym światem, wojnę Boerów z Anglikami albo prawdziwe objawienie świata i ducha japońskiego podczas ostatniej wojny.

Nie można zatem twierdzić, jakoby wśród narodów osłabła zupełnie wrażliwość na takie hasła, jak: wolność, walka z przemocą i t. p., nie można zbyt wyłącznie szermować pojęciem „zmaterializowania się“ czasów dzisiejszych i być przekonania, że w to pojęcie da się wszystko zamknąć i wszystko niem wyłōmaczyć. T. zw. idealizmu jest jeszcze wiele, przybrał on tylko inne formy zewnętrzne, a co najważniejsza, w innych formach się dziś *wyraża*, niż to było przed 80-iu laty. I tu dochodzimy do jądra interesującej nas kwestyi. Przyjąwszy za fakt, że to podłoże uczuciowe, na którem w r. 1831 wzrastał zapal i entuzjazm niemiecki dla sprawy polskiej, nie rozpadło się zupełnie i istnieje chociażby w stanie potencjalnym, chociażby jako wrażliwość nie

na sprawę polską w jej dzisiejszym stadyum, ale na te hasła, które wywiesiło powstanie polskie z r. 1830, choćby wreszcie w innych warstwach narodu niemieckiego—równocześnie nie będziemy mogli zaprzeczyć i innego faktu, a mianowicie, iż uczucia te, dotyczące obcych narodowości, dziś już albo bardzo słabo, albo też zupełnie nie znajdują wyrazu w *poezyi*. I to jest zasadnicza różnica pomiędzy dawnymi a dzisiejszymi czasy. W *poezyi* panują dziś inne orientacye, problematy i zagadnienia, niż przed niespełna wiekiem, czego innego się od niej obecnie żąda, niż dawniej, inne się jej stawia wymagania i inne wobec niej stosuje kryteria. Nie tu miejsce wchodzić w ocenę tego stanu rzeczy ani w rozbiór przyczyn, które go wywołały—należy jednak stwierdzić tę zasadniczą różnicę, bo to wyjaśni nam z jednej strony, dlaczego powstanie polskie wywołało taką powódź utworów poetyckich w literaturze niemieckiej, a na dzisiejsze walki i wojny, a choćby i na nasze położenie narodowe, głucha jest *poezya* europejska (znajdują one natomiast oddźwięk w dziedzinie życia społeczno-politycznego)—z drugiej zaś strony ułatwi nam zrozumienie i ocenienie należyte tych „pieśni polskich poetów niemieckich,“ które, z wyżej przytoczonych względów, niemożliwe byłyby w czasach dzisiejszych, w swojej epoce jednak stanowiły dokument ważny i ciekawy.

Poezye te, wydane świeżo przez p. Leonharda w Krakowie, przenoszą nas w epokę, która posiadała swój własny i oryginalny ton, własnego ducha, wyciskającego swe piętno na wszystkich objawach życia. Był to duch odrodzonego chrześcijaństwa i odrodzonej wolności. Temu to przedewszystkiem przypisać należy, że powstanie polskie stało się odrazu tak popularne w Europie, że opiewali je poeci wszystkich narodów, że emigracja polska po upadku powstania stała się tryumfalnym pochodem przez Europę, że zwłaszcza Niemcy przyjmowali naszych żołnierzy z uniesieniem, jakby tryumfatorów, a nie rozbitków i wygnańców. Wywarło to niemały wpływ i na naszą literaturę emigracyjną i nadało jej pewien specyficzny, namaszczoney, kapłański ton, który później rychło nabrał barwy mesyanicznej.

Prąd „polonofilski“ w *poezyi* niemieckiej nie rozpoczął się jednak dopiero z wybuchem powstania listopadowego i nietylko z tego źródła czerpał tematy poetyckie. Postaci takie jak Sobieskiego lub Kościuszki przykuwały również uwagę poetów i zapładniały ich muzę. Zaslugują tu przedewszystkiem na uwagę pieśni znanego poety *Karola von Holtei*, odznaczające się głębi-

szem uczuciem i pięknem formy poetyckiej. Oto jedna z nich, mniej znana, z dzieła „Der alte Feldherr“:

Wohl tragen wack're Fürstendiener Orden!  
 Ich habe für zwei Völker nur gekriegt:  
 Das *Eine* ist beglückt und frei geworden,  
 Das *Andre* ward durch Übermacht besiegt.  
 Das *Eine* gab mir Theil an seinem Ruhme,  
 Das *Andre* gab mir Theil an seinem Schmerz!  
 Zwei *Orden* trag ich: auf der Brust die Blume  
 Und in der Brust ein unbeflecktes Herz.

Der gröszte Held im Schmuck der Kaiserkrone,  
 Liesz mir erglänzen seiner Gnade Stern.  
 Ich aber diene keinem fremden Throne,  
 Mein König starb—nun will ich keinen Herrn,  
 Frei steh'ich auf der Freiheit Eigenthume,  
 Von Schweizer-Bergen blick'ich himmelwärts!  
 So laszt mich sterben; auf der Brust die Blume  
 Und in der Brust ein unbeflecktes Herz!

Do tego wiersza dołączył wydawca jeszcze 5 innych, które powstały przed 29 listopada 1830 r. Drugą grupę tworzy 161 pieśni rozmaitych poetów z lat 1831—1834. Plan dalszego wydawnictwa obejmuje jeszcze 2 tomy. W drugim zamieszczone być mają pieśni anonimowe i pod pseudonimem wydane również w tych samych latach, dalej przekłady z polskiego, francuskiego i innych języków. Ciąg dalszy tworzyć będą utwory, wydane po roku 1834, jakkolwiek odnoszące się do wypadków listopadowych i wreszcie bardzo ciekawe wiersze przeciwników Polski. Do tego drugiego tomu zamierza wydawca dołączyć obszerny dodatek, zawierający uwagi historyczno-literackie i estetyczne, jakoteż odnoszące się do krytyki tekstu. Trzeci wreszcie tom zawierać ma utwory, odnoszące się do lat 1846, 1848 i 1863.

\*

\*

\*

Pierwszym poetą, który na wieść o powstaniu listopadowem uderzył w lutnię, był *Harro Harring*, do którego przyłączyli się później inni mniej lub więcej wybitni. Usiłowania rządów, ażeby groźbami zmusić tych niewygodnych śpiewaków do milczenia,

pozostały bez skutku. W pierwszym porywie radości i zapału apoteozują pieśniarze niemieccy zwycięstwo polskie, opiewają dzielność i odwagę „wielkiego narodu bohaterów“ w pieśniach, odach, dytyrambach, nowelach i powieściach. Liczba tych pieśni polskich wzrasta w miarę rozwoju powstania. Z naprężoną uwagą śledzą ludzie zmienne koleje walki, cieszą się i radują z powodu zwycięstw, ronią łzy nad klęskami, nie tracą jednak nadziei i dodają „szlachetnym Sarmatom“ odwagi. Po upadku powstania „wygnaniec polski,“ „blady przybysz“ witany jest wszędzie z otwartymi ramionami, wszędzie na jego powitanie rozlega się śpiew pieśni legionów.<sup>1)</sup> Poeci wzywają rządy swoje, przede wszystkim jednak książąt i wybitnych mężów stanu, do interwencji na korzyść Polski, ponieważ jednak wezwania te oczywiście żadnego skutku nie odnoszą, więc prześcigają się w manifestowaniu swych uczuć serdecznych i tkliwych. Odgrywa tu naturalnie pierwszorzędną rolę dążenie ich własnego narodu do wolności i wypowiedanie swoich własnych bólów i trosk *à propos* Polaków. A rzecz charakterystyczna i niepozbawiona znaczenia, że nie tylko poeci z profesji chwytają za pióro, ale również i ludzie, nic dotąd wspólnego z poezją niemający, ludzie, których tylko walka o wolność zrobiła poetami. Stąd też wiele jest pieśni w tym zbiorze, które należą raczej do publicystyki, aniżeli do poezji i które pod względem artystycznym nie zaspokajają skromnych nawet wymagań. Wiele w nich krzyku, hałasu, mocnych słów, jeszcze mocniejszych wykrzykników, ale pod względem treściowym przedstawiają się bardzo ubogo, a pod względem formy naiwnie. Nieodłączna jest też w takich wypadkach przesada, np. porównywanie Emilii Plater z Dziewicą Orleańską, przedstawianie bojów polskich, jako jedynych i bezprzykładnych w historii i t. p. Jest to jednak tylko jedna (choć dość liczna) grupa utworów zamieszczonych w zbiorze powyższym. Są to przeważnie krótkie wiersze o charakterze pobudek, pieśni bojowych, wezwań do wytrwania i odwagi, mazurów, krakowiaków i t. p.

Do drugiej grupy zaliczamy utwory o nastroju głębszym i poważniejszym, o artyzmie prawdziwym i zniewalającym. Znajdujemy tam w formę artystyczną ubrane rozważania nad znaczeniem i wartością powstania polskiego dla Europy (we wszystkich prawie powtarza się myśl, że walka Polaków jest walką o wolność Europy, co naturalnie nie pozostało bez wpływu na tworze-

---

<sup>1)</sup> Zob. Wstęp wydawcy, str. VI.

nie się idei mesyanistycznych polskich), dalej nad stosunkiem ludów Europy do sprawy polskiej, nad stosunkami w Niemczech, przyczem nie brak bardzo gorzkich uwag pod adresem własnych rządów i zjadliwej krytyki społeczeństwa własnego. Do takich utworów należy np. „Warschau“ *Grillparzera*, „Polonia“ *Mosena* lub bardzo gwałtowny, przez ówczesną cenzurę mocno poobcinany wiersz *Augusta Schäfera* p. t. „Der Fall von Warschau.“

Trzecią grupę stanowią poezye, poświęcone poszczególnym momentom powstania, bitwom lub utarczkom, wypadkom rzeczywistym lub fikcyjnym, wreszcie poszczególnym bohaterom powstania, jak Chłopicki, Skrzynecki, Dwernicki, Dembiński; istnieją nawet wiersze poświęcone Dybiczowi, Wielkiemu Księżu Konstantemu i Nowosilcowowi. Z pomiędzy wielu godnych tu uwagi utworów wymieniam rzewny obrazek *Lenau'a* p. t. „Der Polenflüchtling.“ Oto pierwsza jego zwrotka:

Im quellenarmen Wüstensaud  
 Arabischer Nomaden  
 Irrt ohne Ziel und Vaterland,  
 Auf windverwehten Pfaden  
 Ein Polenheld und grollet still  
 Dasz noch sein Herz nicht brechen wiil i t. d.

Zupełnie dobrą i bystrą charakterystykę Chłopickiego zawiera wiersz *Ernesta Ortleppa* p. t. „Chłopicki,“ jakkolwiek tenże sam poeta zbyt często puszcza się na bardzo karkołomne pomysły, jak np. w wierszu p. t. „Gräfin Plater.“ Nie brak też i bardzo dowcipnych wierszyków i dziś jeszcze zupełnie aktualnych, jak np. *hr. Augusta Platena*: „Der Rubel auf Reisen.“

Ogrom materiału, zawartego w tej książce, nie pozwala na omówienie go obszerniejsze w tak ciasnych ramach. Poprzestaliśmy więc tylko na określeniu jej ogólnego charakteru i zaznaczeniu zagadnień, które nasuwa. Wartość tego zbioru (za którego wydanie należy się p. Leonhardowi szczerze uznanie) polega przedewszystkiem na tem przenikającym go szczerem, serdecznem, żywym uczuciu, które i nas mimowolnie porywa za sobą i każe nam zapominać częstokroć o nikłości treści lub usterkach formy poszczególnych utworów. Zawiera jednak, jak już wyżej zaznaczono, i takie, które pobudzają do myślenia i otwierają dalekie perspektywy na sprawy najbliższej nas obchodzące.



# Kronika miesięczna.

Otwarcie sesji Izby.—Wykonanie testamentu. — Nowy premier o kwestji finlandzkiej.—Analogie.—Sprawa chełmska i wykup dr. żel. W.-W.— Przed wyborami w Poznańskiem. — Krwawe widma niedawno minionych lat. — Plevy i ziarna. — Burza w szklance wody. — Pasek po francusku, czy klasycy polscy po polsku?

Ostatnia sesja Izby trzeciego powołania została otwarta. Nie dożył tego twórcy jej, Stołypin, ale zdawało się z początku, że po kuluarach błąkał się cień zmarłego, jak chce rosyjskie podanie ludowe: sesja otwarta została w czterdziesty dzień po zgonie premiera. Ale nietylko dlatego nasuwało się myśli wspomnienie zamordowanego męża stanu. W sposób realny zupełnie był on przytomny pierwszym posiedzeniom, poświęconym interpelacyom w sprawie zamachu kijowskiego. Interpelacye te dość wyraźnie zarysowały różnice stronnictw Izby, od stanowiska nacjonalistów, których boli jedynie tylko przyjmowanie Żydów do „ochrany“ przez mydłkujących październikowców, szukających zawsze zachowania cnoty i zbicia kapitaliku, aż do kadetów, których przedstawiciel, najlepszy mówca Izby, Rodiczew, miał odwagę powiedzieć głośno o rządach „szpiegokracyi,“ o tem, że „ziemia milczenia musi być ziemią zbrodni,“ że „kłamstwo musi przestać być systemem.“ Próżne wołania!

Druga interpelacya dotyczyła głodu, który panuje podobno w osiemnastu guberniach. Na początku sesji—teror i głód... jak oddawna w życiu. Klęska jest dotkliwsza, niż sobie wyobrażano. Już w lecie, gdy „Rossija“ pisała, że ostatecznie wszystko się sprowadza do częściowego nieurodzaju w kilku powiatach, i że odrzucając bezwzględnie metodę udzielania zapomóg w ziarnie i mące, rząd załatwi się z klęską w drodze organizacyi robót

publicznych — można było stwierdzić, że lud nie ma chleba na przednówku i że zaczyna grasować tyfus głodowy. Z robotami publicznymi spóźniono się, w dodatku zaś zorganizowano je w sposób, który skazywał je z góry na niepowodzenie. Niepodobna żądać, by głodny włościanin szedł na roboty o kilkanaście lub kilkadziesiąt wiorst od swojej wsi. Skończyło się na udzielaniu zapomóg. Wydano podobno już na to 48 milionów, trzeba na gwałt jeszcze 45, a w ciągu zimy zapewne jeszcze kilkudziesięciu, a może całych stu. Odpowiedzialność za nieudolność i niedbalstwo, jakie tu się objawiły, ponosi rząd dawniejszy, co dawano do zrozumienia u stronnictw środkowych.

Po interpelacjach zabrano się do pracy realnej, której zostało nad miarę. Trzecia Izba ma do załatwienia sprawy następujące: uchwalenie budżetu, co już jedno da roboty sporo i wywoła niejedną długą dyskusję; rozważenie sprawy ogromnego wzrostu wydatków na marynarkę, co też nie obejdzie się bez przewlekłej wymiany zdań; debaty na temat klęski głodowej i sposobów radykalnego zażegnania tej plagi; załatwienie się z interpelacjami, których oczywiście nie można legować w spadku czwartej Izbie; rozważenie prawa o ubezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa i choroby; uchwalenie prawa o odpowiedzialności urzędników i o wynagradzaniu przez nich samych strat, które ich opieszałość służbowa lub ich bezprawie wyrządziły; rozważenie prawa o nietykalności osobistej, raz już przedyskutowanego w Dunie, ale odesłanego z powrotem do komisji; uchwalenie decyzji w sprawie chełmskiej; wypowiedzenie się (przed zwołaniem sejmku finlandzkiego) co do obowiązkowej służby wojskowej i równouprawnienia Rosyan w Finlandyi; załatwienie sprawy nowo wprowadzonych ziemstw w guberniach zachodnich; uchwalenie lub odrzucenie projektów praw mniejszej wagi. Nie wspominamy o sprawach, które z natury rzeczy staną się przedmiotem dłuższej dyskusji przy zatwierdzaniu tej lub owej pozycji budżetowej, do których należy np. sprawa szkolna.

Wszystkie te kwestye mogą być załatwione, o ile rząd posiadać będzie zwartą i karną większość. Na to się zanosi, został bowiem doprowadzony do skutku blok październikowców z nacjonalistami, a właściwie przejście ogromnej większości pierwszych pod jaskrawy sztandar nacjonalizmu. Czy blok ten stworzył nowy premier, czy też poprostu przystosował się zreżumnie do niego, nad tem zastanawiać się nie warto. Faktem jest, że blok ten wywołał oburzenie na rozsądnej prawicy; bardzo ostry i bardzo głośny dał temu wyraz ks. Meszczercki, nazywając obie

grupy „bandami,“ które przyczyniły się do „szkody ogromnej,“ jaką wyrządziła Rosyi polityka Stołypina.

Pierwszy występ nowego premiera w Izbie był bardzo spokojny i rzeczowy: dotyczył ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby; widziano w nim wezwanie do realnej i zgodnej pracy. Pewne zrozumiałe zresztą złudzenia trwały dni pięć; może w tym właśnie czasie przychodził do skutku blok rządowy. Dość, że w pięć dni po pierwszej mowie zabrał p. Kokowcew głos w sprawie finlandzkiej; mowie tej w stosunku do obcoziemców możnaby dać historyczny tytuł „bez marzeń.“

Na porządku dziennym był projekt ustawy o dokonywaniu przez skarb finlandzki wypłat skarbowi państwa w zamian za uwolnienie obywateli finlandzkich od odbywania powinności wojskowej. Według referenta, wobec zniesienia w r. 1905 osobistej powinności wojskowej w Finlandyi i wobec systematycznego odmawiania przez sejm wypłaty wynagrodzenia wojennego, Finlandya znajduje się obecnie w całkiem nienormalnej sytuacji, gdyż nie ponosi ciężarów osobistych odbywania powinności wojskowej i nie uczestniczy w wydatkach na obronę państwa. Na podstawie prawa z d. 30 czerwca 1910 r. kwestya ta ma być rozstrzygnięta na drodze prawodawstwa ogólnopaństwowego. Wniesiony projekt rządowy proponuje zamiast pociągania obywateli finlandzkich do odbywania powinności wojskowej zobowiązać skarb finlandzki, aby czynił coroczne wypłaty skarbowi państwa, zaczynając od 12 milionów marek w r. 1911 i zwiększając corocznie wypłatę o jeden milion, aż do dojścia do 20 milionów. Środki na pokrycie tych wypłat asygnowane będą w drodze lokalnej finlandzkiej. W razie pociągnięcia obywateli finlandzkich do odbywania powinności wojskowej, wypłata tych pieniędzy ustaje. Drugi wniosek finlandzki brzmiał, że wszyscy poddani rosyjscy, o ile zechcą zamieszkiwać stale lub czasowo w Finlandyi, korzystać tam mają z praw cywilnych i politycznych, przysługujących ludności miejscowej; wywołuje on wątpliwości bardzo poważne, zwłaszcza ze względu na obsadzanie urzędów krajowych. W dodatku komisya Izby obostrzyła ten wniosek przez orzeczenie, że sprzeciwiający się czynnie lub biernie jego wykonaniu urzędnicy finlandzcy podlegać mają jurysdykcyi sądów petersburskich.

Jak niesie podanie, ostatnim wyrazem, wypowiedzianym przez Stołypina na łożu śmiertelnem, był wyraz „Finlandya.“ Zatem w przemówieniu swoim był nowy premier niejako wykonawcą testamentu swego poprzednika. Usłyszeliśmy to stwierdzone bardzo wyraźnie: „W sprawach, dotyczących żywotnych

interesów państwa, w sprawach, dotyczących Finlandyi, a mających znaczenie ogólnopaństwowe, w sprawach, od których zależy istotna całość i niepodzielność państwa i zaspokojenie istotnych potrzeb narodu rosyjskiego, nie może być wahań następcy w stosunku do jego poprzednika... Bronić on będzie projektów tych nie pod wpływem ducha nacisku, nie pod wpływem chęci urzędzenia życia rosyjskiego tak, żeby komuś było koniecznie gorzej, ale pod wpływem świadomości, że narodowość rosyjska, która zebrała w jedną niepodzielną całość państwo rosyjskie, otrzymać winna w ustawodawstwie rosyjskiem sprawiedliwą ocenę i uosobienie.“

Zapewne, gdyby całość mowy porównać z odpowiednimi przemówieniami Stołypina, znalazłyby się pewne różnice; w mowie nie było agresywności przeciw Finlandczykom; nazwał ich nawet raz „sąsiadami,“ wywołując wybuch głośniego protestu; możnaby z tego wyprowadzić przypuszczenie, że nowy kierownik rządu występować będzie *suaviter in modo, fortiter in re*, a niedaleka przyszłość przypuszczenie to potwierdzi lub obali. Traktowanie zaś całej sprawy finlandzkiej nasuwa dwie, dość sceptyczne uwagi: pierwszą, że prawo ma małe znaczenie, skoro nie można go poprzeć siłą, albo odwrotnie, że wyraz przewagi staje się prawem, oraz drugą, że lojalizm czy legalizm wobec państwa może być dobrym lub złym objawem polityki bieżącej, ale nie jest dogmatem, skoro od stu lat legalna i lojalna Finlandya nie ustrzegła się od następstw, wrózonych zwykle tylko narodom niespokojnym i nie godzącym się z losem.

Najprostsza oczywiście analogia prowadzi od spraw finlandzkich do spraw naszych. Nietylko dlatego, że my, chociaż nigdy nie byliśmy równie spokojni, jak dziś, dziś właśnie największe bierzemy ciężki, ale i dlatego, że stanowisko premiera wobec spraw finlandzkich określa niejako i stanowisko rządu wobec spraw naszych. Wykup kolei Wiedeńskiej został przez Radę ministrów przyjęty bez dyskusji; komisya chełmska odbyła świeżo posiedzenie, na którem przewodniczący wzywał referenta do przyspieszenia referatu, a komisya przyjęła wnioski wprowadzenia nabożeństwa dodatkowego w języku rosyjskim. Dalszy bieg tych najważniejszych dla nas spraw będzie zależał od pracy ciał prawodawczych. Nadmienić tu trzeba, że w roku bieżącym upływał ostatecznie termin, kiedy można było wykup dr. żel. W.-W. przeprowadzić na bardzo dogodnych warunkach. Suma wykupu jest obliczona na podstawie ostatnich pięciu lat, poprzedzających chwilę przejścia kolei na własność rządu. Ostatnie pięciolecie

(1906—1910) przedstawiało pod tym względem wyjątkowo dogodne warunki. Na skutek strajków lata 1906 i 1907 dały deficyt, a dwa lata następne dochód niewielki. Dochód ten jednak powiększał się z roku na rok, dzięki czemu wykup na rok przyszły jużby czynił na niekorzyść rządu, jak twierdzą źródła urzędowe, stratę 6 milionów rubli. Możliwy zatem spodziewać się, że do wykupu nie przyjdzie, tembardziej, iż Rada Państwa ma jeszcze więcej spraw do załatwienia, niż Izba, skutkiem czego trudno byłoby jej wydażyć z nowymi projektami. Ale, pomijając już fakt, że układanie porządku dziennego prac Rady Państwa jest atrybucją dyskrecjonalną jej prezesa, pośrednio zatem zależy od woli rządu, mamy jeszcze miecz Damoklesa w postaci § 87 praw zasadniczych, który pozwala wprowadzać nowe prawa bez udziału ciała prawodawczych. Znajdujemy się więc teraz pod bezpośrednią grozą dwóch najcięższych ciosów.

Pisząc na tem miejscu o osobie nowego premiera, wyraziliśmy obawę, czy zdoła oprzeć się parciu nacjonalistycznemu. Obawa ta spełniła się w całości. I gdyby nawet miało nastąpić pewne ogólne złagodzenie polityki wewnętrznej państwa, złagodzenie to nie da się uczuć ani Polakom, ani Finlandczykom.

\*

\*

\*

Na dwunasty stycznia roku przyszłego wyznaczone zostały wybory do parlamentu niemieckiego. Odbędą się one w formie zaciętej walki i w nastroju wyjątkowego rozgoryczenia. Wywołują ten nastrój dwie główne przyczyny: wzrastająca tak bardzo drożyzna, że grozi klęską ekonomiczną, burzy ludność miast; niewątpliwa porażka, której doznały Niemcy w zatargu z Francją o Marokko, wywołuje wzbурzenie szowinizmu w sferach przede wszystkim konserwatywnych, reprezentujących ludność wiejską. Ostatnie wybory uzupełniające w Düsseldorfie dały zwycięstwo socjaliście przeciw centrowcowi, z powodu dość obojętnego, żeby nie powiedzieć wrogiego zachowania się żywiołów liberalnych miejscowych; krążą pogłoski o zawarciu w całych Niemczech kartelu wyborczego wolnomyślnych z socyalistami; dotychczasowe przymierze konserwatystów z centrowcami wydaje się mocno zachwiane. Słusznie podkreślane są przede wszystkim hasła eko-

onomiczne blizkiej walki wyborczej, sprawa celna, protekcyonizm rolniczy, stanowiący niewątpliwie jeden z czynników dotkliwej drożyzny. Ale chodzi i o coś więcej; o to, czy państwo niemieckie ma być nadal przy pozorach konstytucyjnych monarchią absolutną, gdzie źródłem władzy wszelkiej jest monarcha, tradycyjnie oparty o szlachtę, o większych właścicieli ziemskich, czy też cesarstwem demokratycznym, rządzone parlamentarnie i demokratycznie. Bliska walka wyborcza będzie starciem dwóch światopoglądów: zasady wolnego handlu w ekonomii, świeckości w nauczaniu, demokracji w rządzeniu i protekcyonizmu, klerykalizmu oraz polityki silnej ręki i praw wyjątkowych w dziedzinie wewnętrznej.

Jakaż rola Polaków w tej walce?

A najpierw, czy zmieniło się stanowisko rządu w sprawie polskiej? Zasadniczo — nie, taktycznie — nieco tak. Przypomnijmy, że przyłączenie się posłów polskich do bloku konserwatywno-centrowego w sprawie nowych podatków spowodowało upadek Bülowa i wyniesienie na pierwszy urząd w Rzeszy Bethmanna-Hollwega, który przy objęciu rządów zapowiedział, że rządzić będzie bez nowych praw wyjątkowych. W obecnym zamęcie wewnętrznym niepożądane jest stwarzanie nowego czynnika niepokoju, zaostrzania sprawy polskiej. Sprowadzeni na ziemię polskie wielkimi kosztami i trudami koloniści zwrócili się w związku swoim przeciw większym posiadaczom ziemskim, przez co sprowadzili pewne otrzeźwienie konserwatystów. Obydwa te czynniki, razem wzięte, wpłynęły na niewprowadzanie w życie ustawy o wywłaszczeniu oraz na opóźnianie wniesienia nowej ustawy parcelacyjnej, bezpośrednio przeciw ludności polskiej skierowanej. Konsekwencją dalszą była zmiana wojującego haktysty, von Waldowa i obsadzenie naczelnej prezesury prowincji poznańskiej przez bardziej umiarkowanego Schwartzkopffa oraz usunięcie jednego z najbardziej uciążliwych dla Polaków landratów. Na ostatniem miejscu wreszcie wymienimy, acz nie najmniejsze, wystąpienie Wilhelma II-go przy poświęceniu nowego zamku w Poznaniu, nie zawierające nic zaczepnego przeciw Polakom. Wszystkie te symptomy świadczą nie o żadnej zmianie kursu, nie o cofaniu się z raz obranej drogi, lecz tylko o zatrzymaniu się na tej drodze, o chęci dalszego niedrażnienia ludności polskiej, jakiejś współpracy, jakiegoś tymczasowego współżycia.

Takie położenie rzeczy będzie wymagało od reprezentacji polskiej niezwykłego taktu i zmysłu politycznego. Taktu — ażeby unikać zarówno Scylli ugody, do której skłaniać i kusić mogą

głosy syrenie, a do której niema żadnej realnej podstawy, zarówno jak Charybdy opozycji *quand même*, zbyt ostrego tonu, który mógłby wpłynąć na ponowne wzmożenie środków państwowych przeciwpolskich. Zmysłu politycznego — aby się wywinąć z matni przeciwności ekonomicznych. Niema potrzeby umyślnie zamykać oczu na fakt, że wśród ludności polskiej interesom rolników odpowiadają cła protekcyjne, wzmagają bowiem ich dochody, gdy ludność miejska skarży się na nie słusznie, podwyższają bowiem ceny artykułów pierwszej potrzeby. Argument, że większość ludności polskiej stanowią rolnicy, nie wytrzymuje krytyki, w kwestjach bowiem interesów i potrzeb codziennych, najdrażliwszych, wszelkie majoryzowanie jest polityką bardzo niebezpieczną. Ale ponad interesami poszczególnych warstw stoi interes narodowy. On to powinien kierować głosami posłów naszych na tę stronę, po której będą większe korzyści narodowe, a przy obecnych warunkach coraz częściej, mimo niewielkiej liczebności, może przypadać im w udziale rozstrzygnięcie o najważniejszych kwestiach polityki państwowej. Więc w domu zostawić trzeba ściśle doktryny ekonomiczne i wysłać do parlamentu takich wybitnych parlamentarzystów, którzy będą tam tylko Polakami, a nie przedstawicielami interesów ludności wiejskiej czy miejskiej.

Z zadowoleniem stwierdzić trzeba, że pod tem hasłem właśnie odbędą się na ziemiach polskich pod berłem pruskim najbliższe wybory. Odbędą się w dodatku w zupełnej zgodzie. Dwa główne odłamy myśli politycznej w Wielkopolsce porozumiały się co do ustalenia kandydatur, licząc się ze wzajemnym wpływem i wartością polityczną kandydatów; nie zbraknie tedy na arenie żadnej z wybitniejszych sił parlamentarnych, jakimi miejscowe społeczeństwo rozporządza.

To jest objaw pocieszający. Jest i drugi — stały wzrost głosów polskich przy wyborach. Zwiększyły się one więcej, niż w dwójnasób. W r. 1884 ogółem na kandydatów polskich oddano 203,200 głosów, w r. 1907 zaś już kandydaci polscy otrzymali 453,900 głosów. Przyczyniło się do tego wzrostu głównie przejście na Ślązku do kandydatur narodowych. Następowo i stopniowo też wzrastała liczba głosów polskich, która wynosiła przy wyborach w r. 1893 — 229,500, w r. 1898 — 244,100, w r. 1903 — 347,600, zaś w r. 1907 — 453,900. Nie jest to jeszcze najwyższa liczba. Ludności polskiej w monarchii pruskiej, gdzie prawie wyłącznie jest osiadłą, liczą dziś przeszło 3 i pół miliona. Wyborców w stosunku do ogólnej ludności liczy się około 20%. (Może wśród ludności polskiej procent ten jest cokolwiek mniej-

szy ze względu na większą ilość dzieci). Powinno tedy być w Prusach około 700,000 polskich wyborców; ponieważ zaś w okolicach polskich około 75% stawia się do urny, więc głosów polskich powinno być przeszło 500,000, która to liczba dotychczas nie została osiągnięta. Zostanie zapewne osiągnięta w roku przyszłym, termin wyborów jest bowiem bardzo korzystny dla ludności polskiej. Ludność wiejska, do jakiej przeważnie ludność polska należy, mniej ma zajęcia, powrócili zaś już lub powrócą niebawem do domu wszyscy, którzy wychodzili za robotą sezonową. Możemy zatem być pewni, że Polacy żadnego okręgu nie stracą, lecz zacięcie zwalczającym się obozom niemieckim przeciwstawią zwarty, jednolity zastęp polski. A w okresie agitacji po ziemiach polskich znowu wszędzie rozbrzmiewać będzie język polski, w zwykłych warunkach ograniczany ustawą o stowarzyszeniach. Ważna zbliża się pora dla naszych braci z poza granicy.

\*

\*

\*

Pomimo pozornego powierzchownego uspokojenia, dołem społeczeństwa nurtują ciągle jeszcze prądy anarchiczne, zaszczerpione przed kilku laty, metody załatwiania nożem czy rewolwerem sporów ekonomicznych. W ubiegłym miesiącu opinia nasza wstrząśnięta została mordami i zamachami na pracowników Polskiego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Mącznego. Zdawałoby się, że fakty takie, pozornie niczem niewytłómaczalne, powinny spotkać się z jednomyślnem potępieniem opinii publicznej, jako objaw zdziczenia obyczajów i jako środek nigdy i nigdzie do celu nie prowadzący. Tak jednak nie było. Z obozu radykalnego ozwały się półgębkiem tłumaczenia o braku organizacji zawodowej, o aktach rozpaczcy, wynikających z braku jawności sporów między pracodawcami a robotnikami. Argumenty świadomie fałszywe. Organizacya zawodowa istnieje i mogą do niej należeć wszyscy piekarze; że nie chcą — to ich rzecz; że na kierowników tej organizacji urządzają zamachy — to już rzecz całego społeczeństwa, które wobec takich faktów powinno zająć wyraźne stanowisko, a nie tłumaczyć moralnie morderców. O aktach rozpaczcy także nie może być mowy; do rozpaczcy powodu niema; człowiek, czy grupa, doprowadzona do rozpaczcy, wystę-



puje sama, a nie wynajmuje na zimno płatnych zbirów dla wykonania mordy; tak właśnie było w tym wypadku.

Warto przyrzeć się kulisom tej sprawy; informacje czerpiemy ze źródła dobrze poinformowanego, fachowego, z artykułu p. J. D., zamieszczonego w „Gazecie Warszawskiej.“

„W Warszawie istnieją cztery grupy piekarni. Do pierwszej należą większe i średnie piekarnie chrześcijańskie oraz kilka żydowskich, obsługiwanych wyłącznie przez chrześcijan, które, naogół biorąc, stosują się do cennika, uchwalonego po lokaucie. Druga grupa, to około 120 piekarni żydowskich, mających personel mieszany, trzecią stanowią piekarnie, założone przez Turków, czwartą — piekarnie żydowskie, obsługiwane przez samych właścicieli przy udziale żon, szwagrów, dzieci i t. p., słowem, piekarnie „familijne.“ Piekarnie, należące do pierwszej grupy, stosują się do cennika polokautowego, przyczem zaznaczyć należy, iż płaca tygodniowa, przyjęta przez cennik, a wynosząca 11 rb. 50 kop. do 14 rb. 50 kop. dla pracowników różnej kategorii, ostatnimi czasy, samą siłą utrudnionych znacznie przez drożyznę ogólną warunków życiowych, uległa zwyżce, wynosi zatem obecnie rb. 13 do 16. Inaczej rzecz się przedstawia w piekarniach żydowskich, w których tygodniowa płaca za roboczną wynosi zaledwie 7 do 11 rb. nie mówiąc już o zaniedbaniu wewnętrznem tych piekarni pod względem technicznym, higienicznym i wszelkim innym. Trzecia grupa — piekarnie tureckie, obsługiwane są obecnie wyłącznie przez Turków, którzy pobierają tygodniowo 5 do 6 rubli, oraz pod koniec roku pewien procent od ogólnego obrotu. Czwartej grupy piekarni żydowskich, obsługiwanych przez rodziny właścicieli, zarobki obliczyć trudno.“

Strejk, którego straszmem echem były morderstwa pracowników, wybuchł w sześciu piekarniach parowych w Warszawie, a zatem w piekarniach chrześcijańskich, należących do grupy pierwszej. Strejkujący postawili w żądaniach nowe warunki, w których najważniejszą sprawą była nie podwyżka płacy, ale raczej takie rzeczy, jak przyjmowanie i wydalenie za zgodą ogółu, nie zaś właściciela lub zarządzającego piekarnią, nietykalność delegatów i t. p. Na czoło jednak wysunięto podwyżkę płacy tygodniowej, którą usiłowano posunąć od rb. 15, wyłączając personel pomocniczy, do rb. 18, nie licząc dodatków za przyrządzenie kwasów i t. p. Związek Zawodowy, który wespół z pracodawcami warunki te w r. 1907 uregulował, nie patrzył przychylnie na ten strejk, uważał bowiem warunki postawione za niemożliwe do przyjęcia, ale nie przeciwdziałał mu chociażby dlatego,

że nie rozporządzał dostatecznym personelem, aby zapełnić miejsca, opuszczone przez strejkujących. Za to bierne zachowanie się padli kierownicy jego z ręki morderców.

Widoczną jest zatem rzeczą, że chodzi tu o to poprostu, aby przeciwdziałać jakiegokolwiek organizacyi robotniczej. Oczywiście winni są ci, którzy z tego przeciwdziałania bezpośrednią korzyść odnoszą, chociażby widomymi sprawcami byli obalamuceni robotnicy lub wynajęci zbirowie. Jak z powyżej podanych informacji wynika, piekarnie chrześcijańskie są poważnymi konkurentami piekarni żydowskich i tureckich, konkurentami, których za wszelką cenę zniszczyć trzeba. Jest to przeciwne interesom spóżywców, którzy dostają pieczywo w gorszym gatunku, wypiekane w fatalnych warunkach higienicznych, jak również przeciwne interesom samych robotników, zapewnia bowiem przewagę przedsiębiorstwom, w których płaca zarobkowa jest o wiele tańsza.

O stwierdzenie tych faktów chodziło nam właśnie. Społeczeństwo musi mieć świadomość tego, do jakich środków ucieka się przemysł obcy na naszym własnym gruncie. Zataczanie przez tę świadomość jaknajszerszych kręgów będzie najlepszym lekarstwem na istniejące zło. A kiedy świadomość ta stanie się udziałem bezpośrednio zainteresowanych warstw ludowych, nie będzie kogo bałamucić hasłami wzmożenia dobrobytu robotniczego, gdy krew się leje na ulicach Warszawy tylko po to, aby handel szedł...

\*

\*

\*

Jeżeli ubiegły okres pozostawił nam w dziedzinie życia publicznego posiew anarchii, to trzeba mu natomiast przyznać, że w dziedzinie myślowej wywoływał ferment, zmuszał ludzi do zastanawiania się nad najważniejszymi sprawami życia zbiorowego i czynił je przedmiotem nieustannej dyskusyi prasowej. Pod tym względem stan rzeczy zmienił się na gorsze. „Młynek przy strudze... obraca plewy własne i cudze...” A oto dowody, zaczerpnięte z ostatnich dyskusyi prasowych.

Wiele atramentu i farby drukarskiej zużyto z powodu targu Towarzystwa literatów i dziennikarzy ze Stowarzyszeniem techników. Jak wiadomo, nie tak nie płani honoru kobiety, jak atrament; z pewnością nie też nie zaognia tak wszelkich sporów,

jak atrament w połączeniu z farbą drukarską. Tak też było i tutaj, przyczem ze stron obu popełniono różne błędy.

Istota sporu jest taka. Prezes Stowarzyszenia techników, człowiek wielkiej pracy i zasług społecznych, przemawiając na zebraniu poufnem, przy drzwiach zamkniętych, użył niewłaściwego wyrażenia o prasie wogóle. Wyrażenie to, wyrwane z całości kształtu przemówienia, podane zbyt surowo, powtórzone zostało przez niektóre pisma i doszło do wiadomości Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich, którzy zażądali wytłómaczenia się od prezesa Stowarzyszenia techników. Ten tymczasem wyjechał na kurację zagranicę i listu nie otrzymał. Zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy, nie otrzymując odpowiedzi na swój list i nie sprawdzwszy, czy adresat go otrzymał, w zbyt — zdaniem naszym—ostrzych słowach ferował wyrok, skazujący Stowarzyszenie techników na bojkot ze strony prasy polskiej. Skutkiem tego nastąpiły z tamtej strony kroki pojednawcze; wybrana ze stron obu komisya mieszana ustaliła warunki porozumienia—ciągle pod nieobecność głównego interesowanego. Zarówno wyrok poprzedni, jak i tekst porozumienia opatrzyły niektóre organy prasy codziennej zupełnie niepotrzebnymi komentarzami. Po powrocie, prezes Stowarzyszenia techników ogłosił obszerny memoriał, zwracający się w znacznej części przeciw owym komentarzom, za które Zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy nie ponosi przecież żadnej odpowiedzialności, i żądający sądu, z warunkiem, aby wszystkie pisma polskie wyrok ten przedrukowały, koniecznie bez komentarzy, do czego nikt oczywiście zobowiązać się nie może, dlatego, że niema możliwości wykonania i dlatego, że nie można nikomu zabronić pisania o przedmiocie, który go interesuje. Ogólne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia techników znaczną większością głosów stanęło po stronie swojego prezesa, a Zarząd literatów i dziennikarzy ogłosił komunikat, potępiający postępowanie Stowarzyszenia; epilogiem było usunięcie się niektórych członków zarządów obu instytucyi.

Niewątpliwie prezes Stowarzyszenia techników postąpił niewłaściwie, używając wyrażenia obraźliwego pod adresem prasy wogóle i powinien był dać na piśmie wyjaśnienie, któreby obrazę cofało i nadawało się do ogłoszenia w pismach. Łagodzi niewłaściwość fakt, że zdanie inkryminowane zostało wyrwane z szeregu innych, a znany jest aforyzm francuski, że niema takiego dzieła, z którego nie możnaby wyrwać wyrazów, mogących zaprowadzić autora na gilotynę. Niewłaściwie postąpił Zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy, że bez sprawdzenia, czy adre-

sat odezwę jego otrzymał, wyrok na niego ferował. Obie strony — zdaniem naszym — postąpiły niesłusznie, że nie załatwiły sprawy drogą cichego sądu polubownego, narażając się przez to na złośliwe a słuszne uwagi pewnego pisma, że obie instytucje wyższe są i potężniejsze, niż bardzo potężne państwa, które przecież czasem zgadzają się na sądy rozjemcze, by wojny ciężkiej uniknąć. W danym wypadku za wiele czyniono w tej sprawie hałasu, a walka może tylko na szkodę wyjść sprawie publicznej.

\*

\*

\*

Druga burza polemiczna w szklance wody wybuchła o przekład francuski „Pamiętników Paska.“ Nie sądzimy, aby czytelnicy nasi posądzili nas o brak patriotyzmu i zainteresowania sprawą publiczną, skoro szczerze wyznamy, że jest nam najzupełniej obojętnem, czy „Pamiętniki“ te wyjdą w tłumaczeniu francuskim, czy nie. Tymczasem zdawało się, że jest to sprawa najwyższej doniosłości narodowej; zwłaszcza ze strony przeciwników rozdzierano szaty, padały najbardziej gromkie słowa o wiecznem szukaniu poklasku obcych, o marnowaniu pieniędzy, potrzebnych na inne doniosłe sprawy i t. d.

Wśród tego hałasu o nic, a właściwie z powodu niego, padło zdrowe ziarno w postaci uwag o „klasykach polskich po polsku.“ Zwrócono mianowicie uwagę na to, że, zanim zaczniemy popularyzować klasyków naszych za granicą, byłoby dobrze, gdybyśmy sami się z nimi zapoznali, aby to zapoznanie ogółowi polskiemu udostępnić. Zwrócenie w tym wypadku uwagi wydawcom byłoby bezcelowe, są oni bowiem niewolnikami żądań publiczności, która nie interesuje się naszymi pisarzami klasycznymi, nie zna ich i nie czyta.

W znacznej mierze winna temu była szkoła obca. Z powodu tej dyskusji zwracano uwagę na Francję, tymczasem różnica jest kolosalna. We Francji olbrzymią uwagę zwracają w szkołach średnich nie tylko na język ojczysty, ale i na jego źródło, na łacinę. U nas język polski był na ostatnim planie, traktowany lekceważąco, pozaplanowo, nauczyciele nie mieli ani chęci, ani możliwości rozwinięcia w uczniach zamiłowania do starej polszczy-

zny; kto miał ochotę, dopełniał mozolnie te braki studyami późniejszymi, ale — wyznajmy to szczerze — mało kto miał ochotę. I dlatego, gdy we Francyi nietylko literaci, ale każdy, kto skończył średni zakład naukowy, pisze po francusku dobrze, u nas nawet literaci piszą źle, a zwłaszcza rozporządzają niezmiernie małym zapasem wyrazów, dlatego, że nie znają źródeł polszczyzny i w historii języka nie sięgają poza wiek dziewiętnasty.

Radę na ten stan rzeczy może dać tylko szkoła. Ufajmy, że da ją szkoła polska, byle zechciała udzielić językowi ojczystemu tego miejsca naczelnego, które mu się należy. To pokolenie, które z niej wyjdzie, powinno znać i kochać klasyków, a za tą znajomością i miłością pójdą i wydania „klasyków polskich... po polsku.“

## ś. p. Ks. Stanisław Stojalowski.

Trudna rola wspomnienia pozgonnego wobec zmarłego trybuna ludowego. Wiemy i czujemy to wszyscy, że zeszedł z widowni człowiek niepospolity, niepospolity zarówno w ujemnem, jak i dodatniem, które czynił. Historia kiedyś ściśłą granicę między jednym i drugim przeprowadzi; my, współcześni, zbyt mało jesteśmy od zmarłego odlegli, zbyt mroczy nam wzrok kurz walk politycznych, byśmy na tę ściśłość zdobyć się mogli. Filozof starożytny każe mówić o zmarłych tylko dobrze; gdzie szukać wtedy sądu współczesnych, względnie może jeszcze najbardziej bezstronniejszego, gdy śmierć zgłuszyła echa walk? Inny poprawia go, by mówić tylko prawdę; któż z nas tak górnie o sobie mniemać może, że w sądzie pośpiesznym prawdę, ten najwyższy wyraz sprawiedliwości osiągnął?

Niepospolitość talentu, daru zjednywania sobie ludzi takiego, jaki bywa udziałem tylko historycznych wodzów, daru czytania w najgłębszych tajniach duszy ludowej, niepospolitość zdolności umysłowych i zdolności pisarskich—to są przymioty, które łatwo stwierdzić można, bo są nie do zaprzeczenia. Nad świeżym grobem S-go mówiono, że wpływ swój zawdzięczał przedewszystkiem sutannie, która niezwykle zawsze wrażenie na pobożny lud nasz wywiera; dlaczegóż z tylu księży on tylko taki wpływ zdobył? Mówiono dalej, że trafił na grunt nieruszony jeszcze, nikt się bowiem przed nim ludem nie zajmował; dlaczegóż on ten grunt uprawiać zaczął, a nie tylu innych? Zresztą, w tem ubocznem lekceważeniu talentu tkwi nieumyślna, ale rzetelna pochwała zasługi, że zawsze on pierwszy tym ludem zajmować się zaczął.

W działalności jego mamy przełom wyraźny: okres najwyższego wpływu, to okres negacyi, przeciwstawienia się wszystkim; okres najmniejszego wpływu, to okres porozumienia się, okres pozytywny odrabiania złego, ale także okres rezygnacyi. Nietylko dlatego, że w ciągu lat kilkudziesięciu u stóp jego wyrósł tłum kartów, którzy się wszyscy odrazu tym ludem zajmowali, pod różnemi firmami politycznemi. Ale i dlatego, że wszelka negacya, krytyka jest łatwiejsza, barwniejsza, działająca bardziej fajerwerkowo, niż obrona haseł pozytywnych. Dlatego tak często słyszy się pochwały pisarzy i publicystów opozycyjnych, którym poprostu tylko pisać łatwiej. Dlatego i poezya wszystkich wieków i ludów chętniej zajmuje się Lucyferem, niż Archaniołem

Michałem, czy Gabryelem. To poprostu kwestya większej barwności psychicznej.

Zarzucano Stojałowskiemu rzucenie wśród lud hasła demagogicznych, posiewu, który aż nadto plonuje. Prawda. Ale obok tego on ten lud obudził, uświadomił, przedewszystkiem na „Wieńcu“ i „Pszczołce“ uczył go czytać, czyli otworzył przed nim wrota kultury, drogę, którą szedł później i do kółek rolniczych, i do kas pożyczkowych. Wskazywał kierunek i działaczom skupiającym, i działaczom rozkładowym. O tem, sądząc zmarłego, nie zapominajmy.

Nie zapominajmy także o tem, że ten człowiek szczęśliwym nie był, że nic dla siebie nie osiągnął. Prócz krótkich chwil upojenia władzą, tułał się często bez dachu nad głową, ścigany przez swoją władzę hierarchiczną, przez ramię świeckie, przez wierzycieli i komornika, na schyłku znienawidzony przez tych, którym całe życie służył, co niegdyś w ogień byliby za nim poszli, w szpitalu życia dokonał.

Zostawmy sąd o nim Sędziemu Sprawiedliwemu...

\*

\*

\*

Ks. Stanisław Stojałowski urodził się w r. 1845 w domu szlacheckim ojca swego, obywatela ziemskiego w okolicy Lwowa; po ukończeniu nauk średnich wstąpił do konwiktów oo. jezuitów i tam wyświęcony został na kapłana. Młode lata spędził w konwikcie krakowskim, gdzie pomimo młodego wieku, odznaczał się talentem krasomówczym, jako kaznodzieja, oraz nadzwyczajną pracowitością; równocześnie na jaw występować zaczęła gwałtowność charakteru, połączona z zaciętością, cechującą całe następne jego życie. Nieporozumienia wynikłe z tego powodu między ks. Stojałowskim a władzą zakonną, skłoniły go do wystąpienia z zakonu.

Okolo r. 1873 widzimy go na stanowisku proboszcza w Kulikowie pod Lwowem. Tu rozpoczęła się jego praca dla ludu. Ówczesne kazania misyjne zwróciły nań ogólną uwagę. Gdy w r. 1876 objął wydawnictwo czasopism ludowych „Wieńca“ i „Pszczołki“, ówczesny arcybiskup lwowski Wierchlejski udzielił w gorących wyrazach błogosławieństwa kapłanowi-redaktorowi.

Z każdym rokiem ks. Stojałowski rozszerzał i pogłębiał swą działalność wśród ludu, coraz bardziej też zwracał na siebie uwagę kół wpływowych, zarówno duchownych, jak i świeckich. Pierwsze śledziły z niezadowolaniem rozmaite objawy wzmagającego się ruchu ludowego, drugie zmuszone były zająć się sposobem życia proboszcza kulikowskiego, budzącym ogólne niezadowole-

nie. Po przeprowadzeniu śledztwa przez ówczesnego biskupa sufragana lwowskiego, ks. Puzyńcę, ks. Stojałowski usunięty został z probostwa.

Wykolejony ze zwykłych warunków życia duchowieństwa galicyjskiego, rzuca się tem zapamiętałej w wir polityki, podniecany nieustannie wszelkiego rodzaju przeciwnościami, a także coraz częściej zaglądną w oczy nędzą materialną. Agitacya społeczno-polityczna idzie ręką w rękę z agitacją dewocyjną: pielgrzymka do Ziemi Świętej, głośnie w swoim czasie „lampy jerozolimskie“ są tak samo na porządku dziennym, jak agitacya o „lasy i pastwiska.“ Był to okres największego na lud wpływu. W ślad za działalnością polityczną idą procesy sądowe i kary więzienia. Był ich szereg długi. Od roku 1889 przez lat siedm życie ks. Stojałowskiego było pasmem gwałtownej agitacyi, przegradzanej dłuższem lub krótszem siedzeniem w więzieniu. Dni tam spędzone złożyły się w tym okresie na pełne dwa lata.

W marcu 1896 r. dostaje się znów do więzienia. Pod wrażeniem tej kary występuje tak gwałtownie przeciw władzy duchownej, że wybuchy jego ściągają nań naprzód zawieszenie w obowiązkach kapłańskich, a potem — gdy chciał od suspensy uchylić się przez zaciągnięcie się do dyecezyi czarnogórskiej i pod jej osłoną dalej występował przeciw Kościołowi — spada nań klątwa.

Półtora roku pozostawał pod jej brzemieniem. Za namową i poparciem hr. Anny z Działyńskich Stanisławowej Potockiej, udał się do Rzymu i tam uzyskał przebaczenie i zdjęcie klątwy.

Ostatnie lata działalności politycznej ks. Stojałowskiego zaznaczały się przerzucaniem się jego i grupy przezeń stworzonej, z obozu do obozu. Powoli tracił dawną więźność i znaczenie. Śmierć wreszcie położyła kres temu życiu burzliwemu.

L. W.



# Wiadomości Naukowe, Literackie i Bibliograficzne.

## Z TOWARZYSTW NAUKOWYCH.

— TOWARZYSTWO NAUKOWE WARSZAWSKIE. W dniu 9 listopada odbyło się posiedzenie Wydziału III-go, na którym p. Zdzisław Dmochowski przedstawił komunikat p. t. „Nowa teoria powstawania nowotworów“ (doniesienie tymczasowe).

W dniu 10 listopada odbyło się posiedzenie Wydziału II-go, na którym p. K. Stolyhwo demonstrował szkielety całkowite lub też części szkieletu małp i małpozwierzy, które zostały ofiarowane do zbioru pracowni antropologicznej Tow. Naukowego Warszawskiego przez p. Edwarda Lotha. Następnie p. Stolyhwo odczytał referat p. S. Hupki p. t. „Co i jak badać — uwagi dla zajmujących się ludoznawstwem.“

## NOWE KSIĄŻKI.

— D-R L. KUBAŁA. *Szkice historyczne*. Serya trzecia. Wojna moskiewska r. 1654—1655. Warszawa, 1910. Gebethner i Wolff, str. 443.

Znakomitych, z niezwykle plastyką skreślonych „Szkiców historycznych“ prof. Kubali ukazała się nowa serya, odznaczająca się temi, co i poprzednie, zaletami. Daje w nich autor dzieje nieszczęśliwej kampanii 1653/4 r., na której tle charakteryzuje wybitniejsze postaci, jak Bohdana Chmielnickiego, księcia Janusza Radziwiłła, cara Aleksego Michajłowicza i innych. Na kartach tych, pisanych w szczerem ukochaniu przeszłości ojczystej, odbija w kształtach plastycznych dawne życie Rzeczypospolitej w epoce mrocznej, rozświetlanej jeno szabel błyskiem, rozbrzmiewającej gwarem bitewnym, pełnej scen rozdzierających i krwawych. Ustępy z tego dzieła pomieszczone były przed paroma laty w „Bibliotece.“

— WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI. *Mrok i świat*. Studya historyczne. Warszawa, 1911. Gebethner i Wolff, str. 442.

Zbiór szkiców historycznych z epoki saskiej, której badaniu poświęcił się młody autor. Na obfitym materiale z pierwszej przeważnie ręki oparte zostały studya następujące: Z dziejów naszej partyjności. Sejm grodzieński 1752 roku. Książę Udalryk Radziwiłł. Spór o wrota morza Bałtyckiego. Precedens wywłaszczenia w Wielkopolsce. Stanisław Konarski, jako reformator polityczny. System konstytucyjny Konarskiego.

— D-R J. LENIEK. FR. HERZIG. KS. FR. LEŚNIAK. *Dzieje miasta Tarnowa*. Tarnów, 1911, str. 303.

Nakładem Kasy oszczędności m. Tarnowa ku uczczeniu 50 rocznicy jej założenia wydane zostało dzieło niniejsze, które stanowi wartościowy nabytek dla ubogiej dotychczas historyografii miast naszych. Uwzględniono tu w sumiennem opracowaniu dzieje Tarnowa od czasów najdawniejszych aż do 1907 r.; szeroko też traktowane są zabytki artystyczne i historyczne dawnego grodu Leliwitów. Książkę zdobią liczne ilustracye. Godna pochwały inicyatywa instytucyi tarnowskiej winna znaleźć najlichnějších naśladowców.

— STANISŁAW KRZEMIŃSKI. *Nowe szkice literackie*. Z podobizną autora, według portretu K. Mordasewicza. Warszawa, 1911. Gebethner i Wolff, str. 343 i ulczb.

Poprzedzony przedmową prof. Ign. Chrzanowskiego, obecny zbiór studyów znanego pisarza składa się z szeregu dawniejszych rozpraw autora, poświęconych rozbiorowi celniejszych dzieł historycznych i literackich, oraz szkiców okolicznościowych. Rozwija w nich p. Krzemiński swoje poglądy na wiele zagadnień natury politycznej i społecznej.

— D-R MAX BAR. *Der Adel und der adlige Grundbesitz in Polnisch-Preussen zur Zeit der preussischen Besitzergreifung*. nach auszügen aus den Vassallenlisten und Grundbüchern. Leipzig, 1911. Mitteilungen der K. preussischen Archivverwaltung. Heft 19, str. 274.

Sumienny wykaz szlacheckiej własności ziemskiej w prowincjach polskich, należących do Prus w drugiej połowie XVIII w., ułożony na podstawie ksiąg gruntowych i wykazów hypotecnych. Wydanie bardzo staranne, opatrzone spisem nazwisk i miejscowości.

— WITOLD SZYSZŁO. *Meksyk*. Warszawa, 1912. Str. 257. TENŻE: *Małe Antylle i Jamajka*. Warszawa, 1911. Nakład księgarni St. Sadowskiego. Str. 252.

Zbiór przeważnie znanych czytelnikom naszym szkiców podróżniczych, odtwarzających egzotyczne krajobrazy, florę i faunę, obyczaje krajowców, życie społeczne i urządzenia polityczne. Opis barwny i zajmujący ilustrują liczne ryciny w tekście.

— APULEIUS. *Amor i Psyche*. Przekład L. Rydla Kraków, 1911. S. A. Krzyżanowski. Str. 153.

Doskonały przekład słynnego utworu, dokonany przez autora „Zaczarowanego koła,” wydany został w szacie niezwykle starannej. Ilustracje z fresków Rafaela w pałacu Farnese w Rzymie, ozdoby drukarskie z grotesków według „Loggie di Raffaele nel Vaticano,” staranny druk, wszystko składa się na szatę estetyczną, godną treści, ujętej w bogatą polszczyznę. umiejętnie archaizowaną.

— FRANCISZEK JAWORSKI. *Lwów stary i wczorajszy*. Szkice i opowiadania. Wydanie II. Lwów, 1911. Str. 362.

Jowialnie, z rzetelnym humorem kreśli autor misterne studia z przeszłości dawnej i blizkiej, wskrzeszając żywe postaci, maluje chwile doniosłości historycznej, oraz zapomniane wywołując obrazy. Książka przeniknięta prawdziwym umiłowaniem grodu i bogatych jego dziejów. Ilustracje według rycin autentycznych.

## BIBLIOGRAFIA.

### KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCYI.

AHO JUHANI: Do Helsingforsu. Z fińskiego przełożyła J. Klemensiewiczowa. Warszawa, 1911. „Biblioteka Dzieł Wyborowych.“

BÖLISCHE WILHELM: Miłość w przyrodzie. Serya druga. Przekład D-ra Zygmunta Szymanowskiego. Warszawa, 1912. G. Centnerszwer i S-ka.

BOUGAUD E., BISKUP LAVAL: Św. Wincenty à Paulo. Żywot i praca. Tom I. Warszawa, 1911. „Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich.“

CHLEBOWSKI BRONISŁAW: Warszawa za Książąt Mazowieckich. Warszawa, 1911. Nakładem Towarzystwa Miłośników Historii.

CIEPLIŃSKI CZEŚLAW: Misteryum. Poezye. Kraków. D. E. Friedlein. 1911. Warszawa. Księgarnia E. Wende i S-ka.

CZARNIK BRONISŁAW: Pierwsze utwory poetyczne Augusta Bielowskiego. Lwów, 1911. Nakładem Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich.

FLAUBERT GUSTAW: Pani Bovary. Tłómaczenie i przedmowa Alfreda Iwieńskiego. Warszawa—Kraków, 1912. Wydawnictwo Ultima Thule. Skład w księgarni G. Gebethnera i Wolffa.

GÓRZYŃSKI KS. WŁ.: Rozwój Historii Sztuki wśród innych narodów i w Polsce. Włocławek, 1912.

HANDELSMAN MARCELI: Warszawa w roku 1806—1807. Warszawa, 1911. Nakładem Towarzystwa Miłośników Historii.

HÉLYS M.: Kwiaty z zamkniętego ogrodu. Szkice z życia kobiet w Turcji. Przekład z francuskiego M. Gąsiorowskiej. Warszawa, 1911. „Biblioteka Dzieł Wyborowych.“

HUGO WIKTOR: Han z Islandyi. Powieść historyczna. Tom drugi. Warszawa, 1911. „Biesiada Literacka.“

— Człowiek śmiechu. Powieść. Tłomaczył z francuskiego Felicyan Faleński. Tom I i II, z 6-ciu ilustracyami. Warszawa, 1911. Nakład Gebethnera i Wolffa. „Ciekawe powieści.“ Kraków. G. Gebethner i S-ka.

JARKOWSKI ST. T.: Literatura dotycząca prasy polskiej. Notatki krytyczno-bibliograficzne. Warszawa, 1911. Nakład autora. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

LEMAŃSKI JAN: Jaselka. Warszawa, 1911. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

RABSKA ZUZANNA: Dogaressa. Warszawa, 1912. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i S-ka.

ROMOCKI LUDWIK: Żołnierz W. Ks. Konstantego. Historje z dawnych lat. Druga serya. Warszawa. Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

ROZPRAWY AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI. Wydział Historyczno-Filozoficzny. Serya II. Tom XXIX. Ogólnego zbioru tom pięćdziesiąty czwarty. Kraków, 1911. Nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

SĘDZIUK KAZIMIERZ: Niepotrzebny. Wigilia. Namowa. Wesele. Warszawa, 1911. Nakładem księgarni M. Borkowskiego.

SZCZEPAŃSKI JÓZEF: Co nam daje szkoła polska, a czego od nas wymaga? Studium społeczne. Włocławek, 1912.

SZKICE z puszczy Białowieskiej 14 kartonów Antoniego Kamieńskiego. Tekst Zygmunta Bartkiewicza. Warszawa, 1912. Nakładem Towarzystwa Akc. Wydawniczego „Świat.“

XXV. RYS HISTORYCZNY Towarzystwa Kredytowego miasta Kalisza. Wydanie jubileuszowe (1886—1911). Opracował i rzutem oka na przeszłość Kalisza poprzedził Alfons Parczewski. Kalisz. Druk „Gazety Kaliskiej.“

ZEROMSKI STEFAN: O przyszłości Rapperswilu. Towarzystwo Przyjaciół Raperswilu. Udowodnienie zarzutów, poczynionych Zarządowi Muzealnemu. Nakładem Wydawnictwa „Życie“ w Krakowie. Lwów, skład główny H. Altenberg. Warszawa, G. Cetrnerszwer i S-ka.




---

Redaktor odpowiedzialny i wydawca MAURZYCY hr. ZAMOYSKI.

---

# SPIS RZECZY

## ZAWARTYCH W TOMIE CZWARTYM

### z roku 1911.

#### FILOZOFIA.

	Str.
PODSTAWY ETYKI SCHOPENHAUERA, — przez <i>d-ra Zygmunta Buja-</i> <i>kowskiego</i> . . . . .	148 i 343
Z DZIEJÓW ESTETYKI POLSKIEJ, — przez <i>Michała Sobieskiego</i> . . . . .	268

#### HISTORIA.

MŁODE LATA KOŚCIUSZKI, — przez <i>Włodzimierza Andrzeja Dzwonkow-</i> <i>skiego</i> . . . . .	22
KARTKI Z PAMIĘTNIKA MICHAŁA STARZEŃSKIEGO . . . . .	79, 245 i 440
WARSZAWA ZA RZĄDÓW RADY ZASTĘPCZEJ TYMCZASOWEJ (19 IV—27 V 1794), — przez <i>Wacława Tokarza</i> . . . . .	209
GALICJA PODCZAS WOJNY 1812 r., — przez <i>d-ra Wacława Mejbauma</i> . . . . .	417
MICHAŁ CZAYKOWSKI W TURCYI, — przez <i>Tadeusza Szpotańskiego</i> . . . . .	465
Z DZIEJÓW WIELKIEJ FORTUNY, — przez <i>Janusza Iwaszkiewicza</i> . . . . .	479
POCZĄTKI I CHARAKTER KOZACZYŹNY UKRAIŃSKIEJ, — przez <i>Fr.</i> <i>Rawitę-Gawrońskiego</i> . . . . .	511

#### HISTORIA LITERATURY.

MICKIEWICZ w r. 1848, — przez <i>d-ra Tadeusza Grabowskiego</i> . . . . .	1
---	---

## SZKICE LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

	Str.
NASZA NAJNOWSZA POWIEŚĆ I JEJ WZORY, —przez <i>Antoniego Mazanowskiego</i> . . . . .	55
RUCH LITERACKI WE FRANCYI,—przez <i>Orwida</i> . . . . .	109
FRANCISZEK LISZT,—przez <i>d-ra Józefa Władysława Reissa</i> . . . . .	133
RUCH LITERACKI W NIEMCZECH,—przez <i>d-ra Józefa Flacha</i> . . . . .	277
POEZJA I PRZYRODA W JAPONII,—przez <i>Remigiusza Kwiakowskiego</i> .	302
MAURZYCY MAETERLINCK,—przez <i>Orwida</i> . . . . .	317
APOSTOŁ PIĘKNA (William Morris),—przez <i>Zuzannę Rabską</i> . . . . .	502

## SZKICE KRAJOZNAWCZE.

W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ,—przez <i>Stanisława Janiszewskiego</i> . . . . .	547
---	-----

## R O Z M A I T O Ś C I.

SYMPHONIAE ANIELSKIE J. K. DACHNOWSKIEGO, zbiór kołęd z XVII w.,—przez <i>Alfreda Brodnickiego</i> . . . . .	574
--	-----

## K R Y T Y K A.

HENRYK WIERCIEŃSKI: „W sprawie wydzielenia Chełmszczyzny,—przez <i>Wacława Dunina</i> . . . . .	169
EDWARD MILEWSKI: „Sklepy społeczne“ (Rzecz o kooperacyi spożywców),—przez <i>d-ra Zygmunta Gargasa</i> . . . . .	172
MARYAN GAWAŁEWICZ: „Poeta promienisty,—przez <i>H. M.</i> . . . . .	179
PAWEŁ LOUIS: „Dzieje socjalizmu we Francyi do 1908 roku włączenie,—przez <i>Wacława Dunina</i> . . . . .	365
ADAM WOLBERG: „Obwiniam prasę polską!“—przez <i>W. D.</i> . . . . .	369
WACŁAW BERENT: „Ozimina,—powieść,—przez <i>Henryka Gallego</i> . . . . .	371
MAURZYCY MANN: „Rozwój syntezy literackiej,—przez <i>M. Kridla</i> . . . . .	377
D-R KAZIMIERZ WŁADYSŁAW KUMANIECKI: „Studia z zakresu statystyki wędrowek,—przez <i>d-ra Zygmunta Gargasa</i> . . . . .	381
LATOSIŃSKI JÓZEF: „Monografia miasteczka Wilamowic na podstawie źródeł autentycznych,—przez <i>Ig. B.</i> . . . . .	389
HENRYK STRUVE: „Historia logiki jako teorii poznania w Polsce,—przez <i>Z. B.</i> . . . . .	581
„Polenlieder deutscher Dichter,—przez <i>M. Kridla</i> . . . . .	593

## KRONIKA MIESIĘCZNA.

Str.

## PAŹDZIERNIK :

Z powodu zamachu.—Na marginesie głośnego procesu.—Rozprawy o zmniejszeniu liczby świąt.—Trwożna pogłoska.—Wystawa w Sandomierzu.—Stolypin i Kokoweow . . . . . 181

## LISTOPAD :

Rewizya spraw katolickich, jej rezultaty i możliwe następstwa.—Statystyka samobójstw.—Groźne cyfry.—Samobójstwa dzieci i młodzieży.—Brak środków zaradczych.—Jubileusz Towarzystwa Szkoły Ludowej w Galicyi.—Rezultaty dwudziestoletniej działalności.—Kronika teatralna 392

## GRUDZIEŃ :

Otwarcie sesyi Izby.—Wykonanie testamentu.—Nowy premier o kwestyi finlandzkiej.—Analogie.—Sprawa chełmska i wykup dr. żel. W.-W.—Przed wyborami w Poznańskim.—Krwawe widma niedawno minionych lat.—Plewy i ziarna.—Burza w szklance wody.—Pasek po francusku, czy klasyca polscy po polsku? . . . . . 599

## WSPOMNIENIA POZGONNE.

ś. p. Księżę Kardynał Puzyna i ś. p. d-r Jan Stella Sawicki,—przez L. W. 186  
 ś. p. Franciszek Kostrzewski, ś. p. Filip Zaleski i ś. p. Zofia Trzeszczkowska,—przez L. W. . . . . . 407  
 ś. p. Bolesław Ładnowski i ś. p. Ks. Stanisław Stojałowski,—przez L. W. 612

## WIADOMOŚCI NAUKOWE, LITERACKIE I BIBLIOGRAFICZNE.

PAŹDZIERNIK . . . . . 201  
 LISTOPAD . . . . . 412  
 GRUDZIEŃ . . . . . 617

1911.

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła,

WYDANE Z ZAPOMOGI KASY POMOCY

dla osób, pracujących na polu naukowym,

imienia dr. med. JÓZEFA MIANOWSKIEGO,

LUB OFIAROWANE NA RZECZ KASY.

I. DZIEŁA PRAWNE, EKONOMICZNE i POLITYCZNE.

\**Bouffall Bronisław*. Zasady zwłoki wierzyciela w prawie rzymskiem. Warszawa, 1897, str. 96. Cena kop. 20.

\**Demolombe C.* O spadkach. Przełożył i uzupełnił przepisami Kodeksu Cywilnego Polskiego z 1826 r. oraz jurysprudenceją b. IX Departamentu rządzącego Senatu, Warszawskiej izby sądowej i kasacyjnego Departamentu Senatu, *Władysław Nowakowski*, b. Członek Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu. Warszawa, 1900 — 1901. Tom I, str. 485. Tom II, str. 561. Tom III, str. 564. Tom IV, 1901, str. 481. Tom V, 1902, str. 436. Cena każdego tomu 2 rb.

*Domański Władysław*. Teorya ekonomii politycznej. Warszawa, 8-ka, 1889, str. 140. Cena rb. 1.

*Dydyński Teodor* prof. *Cesarz Hadryan*. Studium historyczno-prawne. Warszawa, 1899, str. 220. Cena rb. 1.

*Dydyński Teodor* prof. *Historya źródeł prawa Rzymskiego*. Warszawa, 1904, str. 434. Cena rb. 2.

*Ekonomista*. Kwartalnik poświęcony nauce i potrzebom życia, pod red. Stefana Dziewulskiego. Cena roczna w Warszawie rb. 5.

*Grabski Władysław*. *Stosunki służbowo-robotnicze rolne w Królestwie Polskiem*. Opracowanie materyału zawartego w odpowiedziach na wywiad, zebranych

---

Książki oznaczone \* wydane są z zapomóg warunkowo-zwrotnych, t. j. ulegają zwrotowi ze sprzedaży wydawnictw lub zostały ofiarowane na rzecz Kasy.



- w 1903—1904 r. przez Delegację Służbową przy Sekcyi Rolnej. Warszawa, 1906, str. 99. Cena rb. 1.
- Handelsman Marcełi.* Historia polskiego prawa karnego. Tom I. Kara w najdawniejszem prawie polskiem. Warszawa, 1908, w 8-ce, str. 266. Cena rb. 2. Tom II. Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego. Warszawa, 1909, w 8-ce, str. 214. Cena rb. 1 kop. 50.
- Jeziorański Feliks.* Ustawy hipoteczne i przepisy o zatwierdzaniu aktów rejentalnych, obowiązujące w Królestwie Polskiem, z objaśnieniami. Część II. Ustawa sejmowa z r. 1818. Tom I. Warszawa 1892. W 8-ce, str. 575, VI. Cena rb. 2.
- Karpiński Józef.* Jurisprudencya Izby Sądowej Warszawskiej od r. 1894 do 1901. Zeszytów 43. Cena zeszytu kop. 50.
- \**Kempner St. A.* Badania i szkice ekonomiczne. Warszawa, 1902, str. 246. Cena rb. 1 kop. 25.
- Kirsztrot-Prawnicky Józef.* O oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych i pożyczkowo-oszczędnościowych. Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 308. Cena kop. 50.
- Koszuński St.* Podręcznik ekonomii politycznej. Warszawa, 1907, str. 365, VI. Cena rb. 1 kop. 20.
- Krzywicki Ludwik.* Kwestya rolna. Przełom w produkcji środków spożywczych w drugiej połowie wieku XIX. Warszawa, 1903, str. 407. Cena rb. 2 kop. 50.
- Kucharzewski Jan.* Początki prawa małżeńskiego. Warszawa, 1901, str. 144. Cena kop. 75.
- Mogilnicki Aleksander.* Kary dodatkowe. Warszawa, 1907, str. 365. Cena rb. 1 kop. 50.
- \**Ostrogorski M.* Kobieta, a prawo publiczne. Przekład *Zygmunta Poznańskiego.* Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 188. Cena kop. 20.
- Ostroróg Sądowski Józef.* O imieniu i nazwisku. Studium prawne. Warszawa, 1902, str. 188, IV. Cena rb. 2.
- Pietkiewicz Zenon.* Szkice społeczne. Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 262. Cena rb. 1 kop. 20.
- Radziszewski H.* Skarb i organizacja władz skarbowych w Królestwie Polskiem. Tom II, 1831—1867. Warszawa, 1908, str. 356. Cena rb. 2 kop. 25.
- Rappaport E. St.* Walka o reformę prawa karnego w Niemczech. Warszawa, 1909, 16-ka, str. 78. Cena 50 kop.
- Rembowski Aleksander.* Pisma. Tom I. Warszawa, 1901, str. 552. Tom II. Warszawa, 1902, str. 742. Tom III. Warszawa, 1905, str. 830. Cena tomu rb. 4.
- \**Winawer Maksymiljan.* Najdawniejsze prawo zwyczajowe polskie. Warszawa, 1901, str. 281, III. Cena rb. 1.
- Zaleski Witold.* Zasady ekonomiki. Warszawa, 1889, 8-ka, str. 394. Cena rb. 1.
- Zaleski Witold.* Królestwo Polskie pod względem statystycznym. Część II. Statystyka zajęć i przemysłu. Warszawa, 1901, str. IV, 225. Cena rb. 1.
- Zaleski Witold.* Ze statystyki porównawczej Królestwa Polskiego. Ludność i Rolnictwo. Warszawa, w 8-ce, str. 193. Cena rb. 1.

## II. DZIEŁA LEKARSKIE.

- \* *Baginsky A.* Wykład chorób dzieci. Podręcznik dla lekarzy i studentów. Przekład z wydania niemieckiego z r. 1883, dokonany przez d-ra *Wiktora Kosmowskiego*. Tom I. Warszawa, 1886, w 8-ce, str. VIII, 279. Tom II. 1886, str. 272. Tom III. 1887, str. 282. Cena każdego tomu rb. 1 (ofiarowane).
- \* *Biegański Wł.* Logika medycyny czyli krytyka poznania lekarskiego. Wyd. drugie. Warszawa, 1908, str. XVII+267. Cena rb. 1.
- \* *Billroth-Winiwarter.* Wykład chirurgii ogólnej. Przekład z 15-go wydania niemieckiego. Warszawa, 1898—1900, w 8-ce, str. 1134. Cena rb. 4.
- \* *Cels A. Korneliusz.* O lecznictwie ksiąg ośmioro. (A. Corn. Celsii De medicina libri octo), z najlepszych wydań na język polski przełożył dr. med. i chirurg. *Henryk Łuczkiwicz*. Warszawa, 1889, str. XXXVII, 630. Cena kop. 50.
- \* *Cohnheim Juliusz.* Odczyty z patologii ogólnej. Podręcznik dla lekarzy i studentów. Przekład z 2-go przerobionego wyd. z 1882 r. Warszawa, 1888, w 8-ce. Tom I, str. VIII, 607. Tom II, str. V, 262. Tom III, str. VI, 340, 20. Cena rb. 5.
- \* *Cybulski Napoleon* prof. Fizjologia człowieka, wydana staraniem *Stanisława Markiewiczza*. Część IV. Zmysły (ciąg dalszy). Ucho.—Powonienie.—Smak.—Czucie.—Szczegółowa fizjologia układu nerwowego centralnego.—Fizjologia rozmnażania się i rozwoju. Warszawa, 1896, str. 719—906. Cena kop. 75.
- Dmochowski Zdzisław.* Dyagnostyka anatomo-patologiczna. Część I. Klatka piersiowa. Warszawa, 1903, str. III, 421. Cena rb. 5. Część II. Jama brzuszna. Warszawa, 1909, str. IV, 1000. Cena rb. 10.
- \* *Erlicki Alfons.* Wykłady kliniczne o chorobach umysłowych. Warszawa, 1897, str. 373. Cena rb. 1 kop. 50.
- \* *Günther C.* Wstęp do nauki bakterjologii ze szczególnem uwzględnieniem techniki mikroskopowej, dla lekarzy i studentów. Z niemieckiego przełożył dr. *Aleksander Żurkowski*. Warszawa, 1902, str. III, 552 z 90 fotografiami. Cena rb. 2.
- Heiman Teodor.* Choroby narządu słuchowego. Podręcznik dla lekarzy i studentów. Ze 161 rysunkami w tekście. Warszawa, 1902, w 8-ce więk., str. VIII, 729. Cena rb. 3.
- Heller Teodor* dr. Pedagogika lecznicza. Przełożył dr. med. *Władysław Chodecki*. Dodatek do „Przeglądu Pedagogicznego“ 1905, str. 306. Cena kop. 60.
- \* *Huetter-Lossen.* Wykład chirurgii szczegółowej. Przekład z 7-go wyd. niemieckiego. Warszawa, 1898—1900, w 8-ce, str. 1558. Cena rb. 5.
- \* *Jaccoud S.* Wykład patologii szczegółowej. Przekład z siódmego wydania francuskiego z r. 1883. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Warszawa, 1884, w 8-ce. Tom I, str. 931. Tom II, str. 984. Tom III, str. 961. Cena rb. 2 za całość.
- \* *Kramsztyk Z.* Objawy kliniczne chorób oczu. Tom I, str. 388. Tom II, str. 411. Warszawa, 1907. Cena dwu tomów rb. 4.
- \* *Krehl Ludolf* dr. Fizjologia patologiczna. Podręcznik dla lekarzy i studentów, Z piątego wydania niemieckiego przełożył dr. *Jan Pruszyński*, docent Uniwersytetu Lwowskiego. Warszawa, 1911 r. str. 698, XVII. Cena rb. 2.

- Krysiński St.* Słownictwo anatomiczne. Cz. I. Nazwy anatomiczne, str. XVIII, 268, z 30 rys. w tekście i 2 tabl. Cz. II. Słownik nazw anatomicznych łacińsko-polski i polsko-łaciński. Warszawa, 1898, str. 275, 8-ka. Część III. Słownik abecedowy nazw anatomicznych łacińsko-polski z objaśnieniami źródłosłowowemi. Warszawa, 1899, str. 125, 8-ka. Cena kop. 60.
- Męczkowski Wacław* dr. Monografie historyczne szpitali w Królestwie Polskiem. Tom I. Warszawa, 1907, str. 480. Cena rb. 1 kop. 50.
- \**Oltuszewski Wł.* Psychologia oraz Filozofia mowy, z 5 drzeworytami w tekście. Warszawa, 1898, 8-ka, str. 104. Cena kop. 80.
- \**Orłowski Stanisław.* Syfilis rdzenia. Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 340; z 4-ma tablicami litograficznymi. Cena rb. 1.
- \**Orłowski Stanisław.* Choroby nerwów obwodowych. Choroby rdzenia kręgowego. 186 rysunków w tekście i jedna tablica. Warszawa, 1906, 8-ka, str. 419, VIII. Cena rb. 2 kop. 50.
- Palmirski Wł.* i *Kozłowski Zen.* Wodowstręt u ludzi oraz szczepienia zapobiegawcze, według metody Pasteur'a. Warszawa, 1911, str. VIII, 183. Cena kop. 75.
- \**Podrecznik histologii ciała ludzkiego* zbiorowo napisany przez następujące grono: A. Bochenek, N. Cybulski, E. Godlewski, H. Hoyer jun., K. Kostanecki, L. Kryński, St. Maziarski, Al. Rosner (w Krakowie), Wł. Szymonowicz (we Lwowie), L. Dydyński, H. Hoyer sen., Wł. Janowski, W. Kamocki, A. Kuczyński, R. Radziwiłłowicz (w Warszawie). Redakcją kierował *H. Hoyer sen.*, wydawnictwem *L. Dydyński.* Warszawa, 1901, str. 562. Rysunków w tekście 430. Cena rb. 2 kop. 40.
- \**Sander Fryderyk.* Zarys nauki o Publicznej Ochronie Zdrowia, według drugiego wydania z r. 1885, przełożył *St. Markiewicz.* Str. VI, 632. Warszawa, 1891. Cena rb. 1 kop. 50.
- Serkowski Stanisław* dr. Mleko i mleczarstwo w oświetleniu higieny i bakterjologii, z 130 rysunkami w tekście. Warszawa, 1907, str. 476. Cena rb. 4 kop. 50.
- Steinhaus Julian.* Prace laboratorium Anatomii patologicznej Szpitala Żydowskiego w Warszawie.  
Zeszyt I z 3 tabl. rys. Warszawa, 1904, str. 40. Cena rb. 1.  
Zeszyt II. Histologia patologiczna. Część I. Metody badania mikroskopowego tkanek i płynów patologicznych. Warszawa, 1905. Cena kop. 75.  
Zeszyt III. Histologia patologiczna ogólna. Warszawa, 1906, str. 194, tab. 25. Cena rb. 2 kop. 75.
- Tchórznicki Józef.* Pilne sprawy higieniczne. Warszawa, 1896, str. 259. Cena rb. 1.
- \**Wassercug Dawid.* Objawy oczne przy zaburzeniach układu nerwowego, oraz wartość ich przy rozpoznawaniu siedliska i natury chorób mózgowych. (Z rysunkami szematycznymi). Warszawa, 1891, w 16-ce, str. 256. Cena rb. 1.
- \**Weber Mayer.* Klimatoterapia i Balneoterapia. Przełożył i uzupełnił dr. *T. Borzęcki.* Warszawa, 1909, str. XIII, 360. Cena rb. 1 kop. 20.

### III. DZIEŁA FILOZOFICZNE, HISTORYCZNE i FILOLOGICZNE.

Biblioteka filozoficzna, wydawana pod redakcją prof. *Henryka Struwego*,  
a od r. 1906 prof. *Henryka Goldberga*.

- \* *Goluchowski J.* **Filozofia i życie.** Przełożył z niemieckiego *Piotr Chmielowski*. Warszawa, 1903, str. XXV, 128. Cena kop. 50.
- \* *James W.* **Pragmatyzm.** Przełożył z angielskiego *W. M. Kozłowski* z dołączeniem wykładu: Dylemat Determinizmu, tegoż autora oraz szkiców *W. James* i Pragmatyzm przez tłumacza. Warszawa, 1911, w 8-ce str. XLVII, 207. Cena rb. 1.
- \* *Kant Im.* **Krytyka praktycznego rozumu.** Z oryginału przełożył, oraz wstępem i przypisami zaopatrzył *Benedykt Bornstein*. Warszawa, 1911, w 8-ce, str. XXI, 214. Cena rb. 1 kop. 20.
- \* *Kondyllak.* **Traktat o wrażeniach zmysłowych.** Przełożył z francuskiego *Antoni Lange*. Warszawa, 1887, w 8-ce, str. XXXVII, 220. Cena kop. 60.
- \* *Lotze Herman.* **Zarys metafizyki.** Upoważniony przekład według 3-go wydania oryginału, sporządził oraz przedmową zaopatrzył dr. *Adam Stögbauer*. Warszawa, 1910, 8-ka, str. 141. Cena kop. 50.
- \* *Platon.* **Fedon. Dyalog o nieśmiertelności duszy.** Przełożył z greckiego *Stefan Okołów*. Warszawa, 1907, w 8-ce, str. 104. Cena kop. 50.
- \* *Platon.* **Biesiada (Symposion). Dyalog o miłości.** Przełożył z greckiego *Stefan Okołów*. Warszawa, 1909, w 8-ce, str. XXXII, 85. Cena kop. 50.
- \* *Schopenhauer A.* **O wolności ludzkiej woli.** Przełożył z oryginału oraz wstępem, objaśnieniami i słowniczkiem filozoficznym zaopatrzył dr. *Adam Stögbauer*. Warszawa, 1908, w 8-ce, str. VIII, 296. Cena rb. 1.
- 
- \* *Abramowski Ed.* **Badania doświadczalne nad pamięcią.** Tom I. Warszawa, 1910, w 8-ce, str. 107. Cena rb. 1.
- \* *Abramowski Ed.* **Pierwiastki indywidualne w socjologii.** Warszawa, 1899, str. 136. Cena kop. 50.
- \* *Biegański Wł.* **Zasady logiki ogólnej.** Warszawa, 1903, str. 406, VII. Cena rb. 1 kop. 50.
- \* *Biegański Wł.* **Traktat o poznaniu i prawdzie.** Warszawa, 1910, str. 230. Cena kop. 80.
- Bornstein Benedykt.* **Zasadniczy problemat teorii poznania Kanta.** Warszawa, 1910, str. 234. Cena rb. 1 kop. 60.
- \* *Gaupp Otton.* **Herbert Spencer.** Przełożył z niemieckiego dr. *A. Groszlick*. Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 113. Cena kop. 50.
- \* *Gomperz H.* **Uzasadnienie filozofii neosokratycznej.** Przełożył z upoważnienia autora *Antoni Krasnowolski*. Warszawa, 1900, str. 147, V. Cena kop. 75.
- \* *Heinrich W.* **Teorje i wyniki badań psychologicznych. Część pierwsza. Badania wrażeń zmysłowych.** Warszawa, 1902, str. VI, 307. Cena kop. 50.

- \**Kozłowski Wł. M.* Zasady przyrodoznawstwa w świetle teorii poznania. Warszawa, 1903, str. 311. Cena rb. 1.
- Kozłowski Wł. M.* Historia filozoficzna podstaw umysłowości współczesnej. Tom I, Część I. Warszawa, 1910, str. 243, 8-ka. Cena rb. 1 kop. 30.
- \**Lutosławski W.* Platon jako twórca idealizmu. Warszawa, 1899, w 8-ce, str. 95. Cena kop. 50.
- \**Potocki J. K.* O energii społecznej. Rzecz z powodu „Logiki Ekonomii“ Herynga. Warszawa, 1900, str. 138. Cena kop. 50.
- Przegląd Filozoficzny, kwartalnik, pod redakcją *Władysława Weryho*. Cena roczna w Warszawie rb. 4, z przesyłką rb. 5.
- \**Ribot Th.* Współczesna psychologia niemiecka. Przekład *Kozłowskiego* i *Bartoszewicza*. Warszawa, 1901, str. 318. Cena rb. 1.
- \**Ribot Th.* Psychologia uczuć. Przełożył z drugiego wydania francuskiego *Kazimierz Okuszeko*. Warszawa, 1901, str. IV, 508, V. Cena rb. 2 kop. 50.
- Silberstein Ada.* Wstęp do estetyki nowoczesnej. Część I. Warszawa, 1911, str. 159. Cena rb. 1 kop. 20.
- \**Wasik Wiktor.* Kategorie Arystotelesa pod względem historycznym i systematycznym. Warszawa, 1909, str. 171. Cena kop. 75.

*Askenazy Szymon.* Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Tom I. Rządy tymczasowe w Królestwie Polskim, Maj — Grudzień 1815, przez *Józefa Bojasińskiego*. Warszawa, 1902, str. XV, 269. Cena rb. 1.—Tom II. Między Jeną a Tyllą przez *Macieja Loreta*. Warszawa, 1902, str. XV, 165. Cena kop. 60.—Tom III. Rządy Rosyjskie w kraju Tarnopolskim. 1809 — 1815 przez *Jana Leszczyńskiego*. Warszawa, 1903, str. 271 (bez zapomogi Kasy). Cena rb. 1.—Tom IV, Jan Henryk Dąbrowski 1755 — 1818, przez *Adama Skalkowskiego*. Część I. U schyłku dni Rzeczypospolitej (1755—1795). Warszawa, 1904, 8<sup>o</sup>, str. 392. Cena rb. 1 kop. 30. \*Tom V, Biskup Kajetan Sołtyk. 1715—1788, przez *Kazimierza Rudnickiego*. Kraków i Warszawa, 1906, 8<sup>o</sup>, str. 297. Cena rb. 1.—Tom VI. Pierwsza Politechnika Polska. 1825—1831, przez *Aleksandra Jana Rodkiewicza*. Kraków i Warszawa, 1905, 8<sup>o</sup>, str. 267, XXI. Cena rb. 1. \*Tom VII—VIII. Polska w dobie wojny siedmioletniej. Część I, 1755—1758 przez *Władysława Konopczyńskiego*. Warszawa, 1909, 8<sup>o</sup>, str. 548. Cena rb. 1 kop. 50.—\*Tom XII. Kościół katolicki a Katarzyna II. 1772—1784, przez *Macieja Loreta*. Warszawa i Kraków, 1910, 8<sup>o</sup>, str. XI, 321. Cena rb. 1.—Tom XV. Fryderyk Gentz a Polska. 1794 — 1831, przez *Emila Kipę*. Warszawa i Kraków, 1910, 8<sup>o</sup>, str. XV, 166. Cena kop. 60. Tom XVI. Polska w dobie wojny siedmioletniej. Część II, 1759—1763, przez *Władysława Konopczyńskiego*. Warszawa i Kraków, 1911, 8<sup>o</sup>, str. 556. Cena rb. 1 kop. 50.

*Baranowski Ignacy Tadeusz.* Księgi referendarskie. Tom I, 1582—1602. Warszawa, 1910, str. 173. Cena rb. 1 kop. 50.

*Baruch Maksymilian.* Boże stopki, archeologia i folklor kamieni z wyłobionymi śladami stóp. Warszawa, 1907, str. 113. Cena rb. 1.

*Baruch Maksymilian.* Pabianice, Rzgów i wsie okoliczne. Monografia historyczna dawnych dóbr kapituły Krakowskiej w Sieradzkim i Łęczyckim. Warszawa, 1903, str. 361. Cena rb. 2.

- \* *Baudouin de Courtenay J.* Szkice językoznawcze. Tom I, Warszawa, 1904, 8<sup>o</sup>, str. 464. Cena rb. 1 kop. 50.
- Bogustawski Edward.* Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości słowian. Kraków—Warszawa, 1901, 8<sup>o</sup>, str. 100. Cena kop. 80.
- \* *Caro Jakób.* Dzieje Polski. Przełożył z języka niemieckiego *Stanisław Mieczysławski*. Tom IV, 1430—1455. Warszawa, 1897, 8-ka, str. X, 419. Tom V. 1455—1480. Warszawa, 1899, 8-ka, str. V, 424, VIII. Tom VI. 1481—1506. Warszawa, 1899, 8-ka, str. XII, 431. Cena każdego tomu kop. 35.
- \* *Ciszewski Stanisław.* Wróżda i pojednanie. Studium etnologiczne. Warszawa, 1900, w 8-ce, str. 97, VII. Cena kop. 80.
- Dzieje myśli.** Tom I, zeszyt 1. O rozwoju metod badań naukowych. Wiedza ludów pierwotnych. Dzieje astronomii. Rys rozwoju fizyki. W opracowaniu: *Wł. Heinricha, Ludwika Krzywickiego, Stanisława Kramsztyka i Ludwika Brunera*. Warszawa, 1907, str. XXXI+296, z 82 ilustr. w tekście. Cena rb. 1 kop. 50.
- Tom I, zeszyt 2. Rozwój historyczny pojęć chemicznych. Szkic ewolucji pojęć w mineralogii. Zarys rozwoju matematyki. W opracowaniu: *Leona Marchlewskiego, Józefa Siomy, Michała Feldbluma, Władysława Smosarskiego i Stefana Kwietniewskiego*. Warszawa, 1911, str. 279, z 33 ilustr. Cena rb. 1 kop. 50.
- Tom II, zeszyt 1. Historia ogólnej nauki o ziemi (gieografii—gieologii). Dzieje nauk biologicznych. Dzieje antropologii. Dopełnienie do historii fizyki. W opracowaniu: *Wacława Nalkowskiego, Józefa Nusbauma i Ludwika Krzywickiego*. Warszawa, 1907, str. 471, z 40 ilustr. w tekście i 2-ma tablicami. Cena rb. 2.
- Tom II, zeszyt 2. Z historii zagadnień i metod psychologii. Zarys historii językoznawstwa czyli lingwistyki (glottologii). Indeksy alfabetyczne (rzeczowy i nazwisk) do historii językoznawstwa. W opracowaniu: *Stanisława Lorji i Jana Baudouina de Courtenay*. Warszawa, 1909, str. 302. Cena rb. 1 k. 50.
- Erdmann E. T.* Konstrukcye i formy języka niemieckiego z tablicami, figurami i zadaniami zasadniczemi. Warszawa, 1911, str. 130, tablic 3. Cena rb. 1 kop. 45.
- Gajsler J. F.* Rys dziejów czeskich, skreślił według źródeł... Tom I. Warszawa, 1888, w 8-ce, str. VI, 228, z mapą chromolitograf. Cena kop. 50. — Tom II, 1892, str. 351. Cena kop. 50.
- Gajsler J. F.* Dzieje Węgier w zarysie. Tom I. Warszawa, 1898, w 8-ce, str. 197, (wyczerpany). Tom II. Warszawa, 1901, str. 203. Tom III. Warszawa, 1902, str. 211. Cena tomu kop. 75.
- Gajsler J. F.* Przeszłość Chorwatów. Część I. Warszawa, 1907, str. 134, IV. Cena kop. 75. Część II, zeszyt 1. Warszawa, 1908, str. 149. Cena 37½ kop. Część II, zeszyt 2, Warszawa 1904, str. 149. Cena 37½ kop.
- \* *Gloger Z.* Pieśni ludu, zebrał... (w latach 1871—1891). Muzykę opracował *Z. Noskowski*. W Krakowie, 1892, w 8-ce, str. 361. Cena rb. 1 kop. 50. (Ofiarowane).
- Gloger Z.* Encyklopedia staropolska ilustrowana. Tom I. Warszawa, 1900, str. 316. Tom II. Warszawa, 1901, str. 332. Tom III. Warszawa, 1902, str. 350. Tom IV. Warszawa, 1903, str. 523. Cena całego dzieła w oprawie rb. 15.

- Górski K.* **Historia artylerji polskiej.** Warszawa, 1902, str. 324. Cena rb. 1 kop. 50.
- \**Krasnowolski Antoni.* **Składnia języka polskiego (mniejsza).** Warszawa, 1898, (wyczerpane) w 8-ce, str. 164. Cena kop. 50.
- Krasnowolski Antoni.* **Słowniczek frazeologiczny. Poradnik dla piszących.** Warszawa, 1899, str. 288. Cena rb. 1.
- Kraushar Aleksander.* **Towarzystwo Warszawskie przyjaciół nauk: Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych.** Tom I. Czasy pruskie, (1800—1806). Str. 404. Cena rb. 3. Tom II i III. Czasy Księstwa Warszawskiego. (1807—1815). Str. 314 i 338. Cena rb. 6. Tom IV. Czasy Królestwa Kongresowego. Czterolecie pierwsze. (1816—1820). Str. 402. Cena rb. 3. Tom V. Czasy Królestwa Kongresowego. Czterolecie drugie. (1820—1824). Str. 473. Cena rb. 3. Tom VI. Czasy Królestwa Kongresowego. Czterolecie przedostatnie. (1824—1828). Str. 501. Cena rb. 4. Tom VII. Czasy Królestwa Kongresowego. Ostatnie lata. (1828—1831). Str. 531. Cena rb. 4 kop. 50. Tom VIII. Czasy polistopadowe. Epilog. (1832—1836). Str. 513. Cena rb. 4 kop. 50. Całości, złożonej z tomów ośmiu, cena rb. 28.
- \**Kraushar Aleksander.* **Dziennik podróży ks. Stanisława Staszica (1777—1791).** Z autografu i jego kopij odnalezionych w papierach po b. Towarzystwie Przyjaciół Nauk, znajdujących się w dziale rękopiśmiennym Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. 2 tomy. Warszawa, 1903, str. 292 i 281. Cena rb. 2 k. 40.
- Kridl Manfred dr., Mickiewicz i Lamennais.* **Studjum porównawcze.** Warszawa, 1908, str. 220. Cena rb. 1 kop. 35.
- \**Księga jubileuszowa.* **Z wieku Mikołaja Reja. 1505—1905.** Warszawa, 1905, str. VII, 113. Cena rb. 5.
- \**Kronika Janka z Czarnkowa, archidyakona Gnieźnieńskiego, podkanclerzego Królestwa Polskiego. 1370—1384. Przełożył z łacińskiego, wstępem i przypisami uzupełnił *J. Żerbilto.* Warszawa, 1905, str. XVII, 196. Cena kop. 75.*
- Lagowski Floryan.* **Z metodyki języka polskiego.** Warszawa, 1902, str. 129, IV. Cena kop. 50.
- \**Malcużyński Witold.* **Rozwój terytoryalny miasta Warszawy.** Warszawa, 1900, str. 184, 4 mapy. Cena kop. 30.
- Mierzyński Antoni.* **Źródła do mytologii litewskiej od Tacyta do końca XIII wieku.** Zebrał i objaśnił... Zeszyt I. Warszawa, 1892, w 8-ce, str. 155. Cena rb. 1 kop. 80.
- \**Mleczek St.* **Serce a hexametrum czyli geneza metryki poetyckiej w związku z estetycznym kształceniem języków, szczególnie polskiego.** Warszawa, 1901, 8-ka, str. XXII i 302. Cena kop. 30.
- Pietkiewicz Zenon.* **Siły i środki ludu naszego. Zarys warunków ekonomicznych ludności włościańskiej w Królestwie Polskiem.** Warszawa, 1905, w 8-ce, str. 202. Cena rb. 1 kop. 30.
- Poradnik dla samouków. Część IV. Treść: Zestawienie statystyczne bibliografii naukowej 4-ch tomów „Poradnika“, opr. *K. Krzeczkowski.* Wykaz braków polskiego piśmiennictwa naukowego, w opr. zbiorowym. Systemy wykształcenia i wykształcenie ogólne; program wykształcenia ogólnego, opr. *L. Krzywicki.* Logika i teoria poznania, opr. *A. Mahrburg.* Filozofia i metafizyka, opr. *A. Mahrburg.* Nauka wychowania, opr. *S. Karpowicz.* Metodyka, opr. *A. Szyg.***

- Historia pedagogiki, opr. *Piotr Chmielowski*. Popularyzacja wiedzy i samouctwo (biblioteki i uniwersytety ludowe), opr. *S. Michalski* i *K. Krzeczkowski*. Dopelnienia do poprzednich tomów. Skorowidz do części III i IV. Odpowiedzi. Warszawa, 1902, str. CXIV i 492, z 21 ilustracjami. Cena rb. 1 kop. 20.
- Przegląd historyczny**, dwumiesięcznik naukowy, wydawany pod red. *J. K. Kochanowskiego*. Prenumerata w Warszawie rb. 6.
- Przegląd Pedagogiczny**, czasopismo poświęcone wychowaniu szkolnemu i domowemu, pod redakcją *Wł. Skrzetuskiego*. Prenumerata w Warszawie rocznie rb. 6.
- Queyrat Fryderyk*. **Logika dziecka i jej kształcenie**. Przełożyli z francuskiego *K. Król* i *I. Moszczeńska*. Dodatek do Przeglądu Pedagogicznego. Warszawa, 1902, str. 147. Cena kop. 70.
- Słownik Geograficzny** Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Wydawany pod redakcją *Bronisława Chlebowskiego*, przy współudziale od połowy tomu VI *Józefa Krzywickiego*, według planu *Filipa Sulimierskiego*. Warszawa, 1880—1895. Tomów szesnaście. Cena każdego tomu rb. 3. Zeszyt 25 kop. Komplet rb. 40.
- Słownik języka polskiego** ułożony pod redakcją *Jana Karłowicza*, *Adama Kryńskiego* i *Władysława Niedźwiedzkiego*. Cena za zeszyty, od 1-go do 24-go, rb. 10.
- Szyc Aniela*. **Rozwój pojęciowy dziecka, w okresie lat 6—12**. Badania nad dziećmi. Warszawa, 1899, str. 192. Cena kop. 75.
- Świat i człowiek**. Wydanie drugie, znacznie rozszerzone. Zeszyt I. Pojęcie rozwoju, opr. *I. Wasserberg*. Wszechświat i jego rozwój, opr. *S. Kramsztyk*. Rozwój ziemi, opr. *W. Nalkowski*. Warszawa, 1908, str. 16+215 z 82 ilustracjami i 3-ma tablicami kolorowanymi. Cena rb. 1 kop. 35.
- Tracy Fryderyk*. **Wiek dziecięcy**. Studium psychologiczne, z 5 wydania angielskiego przełożył *K. Król*. Dodatek do Przeglądu Pedagogicznego. Warszawa, 1903, str. VII, 230. Cena rb. 1.
- \* *Wabner Józef*. **Składnia gramatyczna języka łacińskiego, w stosunku do języka polskiego, na zasadach ściśle logicznych, praktyczno-teoretycznie wyłożona**. Warszawa, 1906, str. VIII, 120. Cena kop. 50, w kartonie kop. 60.
- Wachowski Kazimierz*. **Słowiańszczyzna zachodnia**. Studya historyczne. Tom I. Warszawa, 1903, str. 271. Cena rb. 1 kop. 20.
- Witanowski-Rawita Michał*. **Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym**. Z rysunkami oryginału *Jana Olszewskiego*. Warszawa, 1905, 8-ka, str. 285. Cena rb. 1 kop. 50.
- Zalewski ks. Ludwik*. **Sztuka rymotwórcza Franciszka Ksawerego Dmochowskiego**. Warszawa, 1910, 8-ka, str. 265. Cena rb. 1 kop. 50.
- \* **Prace filologiczne**, wydawane przez *J. Baudouina de Courtenay*, *J. Karłowicza*, *Ad. Ant. Kryńskiego* i *L. Malinowskiego*.
- Tom I. Warszawa, 1885—86, 8-ka, str. 818. Cena rb. 4 kop. 30.
- Tom II. Warszawa, 1887—88, 8-ka, str. 881. Cena rb. 4 kop. 50.
- Tom III. Warszawa, 1889—91, 8-ka, str. 846. Cena rb. 3.
- Tom IV. Warszawa, 1892—93, 8-ka, str. 951. Cena rb. 3.
- Tom V. Warszawa, 1895—1900, 8-ka, str. 680. Cena rb. 3.
- Tom VI. Warszawa, 1907—1908, 8-ka, str. 738. Cena rb. 2 kop. 40.
- Tom VII, zeszyt 1. Warszawa, 8-ka, str. 264. Cena rb. 1 kop. 50.



\*Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, wydawana  
przez *Teodora Wierzbowskiego*.

- Zeszyt XX. *Dyalog albo rozmowa Flisa z Kursorem z roku 1611*. Warszawa, 1904, 8-ka, str. 30. Cena kop. 15.
- Zeszyt XXII. *Listy brata do siostry (kardynała Denhoffa do wojewodziny Kąskiej) 1686—1697*. Warszawa, 1905, str. 29. Cena kop. 15.
- Zeszyt XXIII. *Jerzego Dzieduszyckiego traktat o elekcji królów polskich z r. 1707*. Warszawa, 1906, str. 23. Cena kop. 10.
- Zeszyt XXIV. *Wiersze polityczne i przepowiednie, satyry i paszkwile z XVI wieku*. Warszawa, 1907, 8-ka, str. VII, 96. Cena kop. 40.
- Zeszyt XXV. *Stanisława Orzechowskiego „Fidelis Subditus“ w redakcyi 2-iej z r. 1548*. Warszawa, 1908, 8-ka, str. 120. Cena rb. 1.

\* *Wierzbowski Teodor*. *Krzysztofa Warszewickiego niewydane pisma, listy do znakomitych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności, wraz ze spisem dzieł tegoż autora, dotąd drukiem nieogłoszonych*. Warszawa, 1883, w 8-ce, str. VII, 226. Cena kop. 50.

\* *Wierzbowski Teodor*. *Krzysztof Warszewicki, 1543 — 1603 i jego dzieła. Monografia historyczno-literacka*. Warszawa, 1887, w 8-ce, str. XII, 406. Cena rb. 1 (ofiarowane).

*Wierzbowski Teodor*. *Uchanciana, czyli zbiór dokumentów, wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, †1581*. Warszawa, 1884—1885, w 8-ce. Tom I, str. 441; tom II, str. 480; tom III, str. 351; tom IV, str. 401; tom V, str. 854. Cena tomu rb. 3.

\* *Wierzbowski Teodor*. *Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich*. Tom I, 1388 — 1600. Warszawa, 1900, str. XXIV, 339, XXI. Cena rb. 4. Tom II. Warszawa, 1904, str. 232. Cena rb. 3.

\* *Wierzbowski Teodor*. *Komisya edukacyi narodowej 1780 — 1793. Raporty składowane Szkole Głównej Koronnej*:

Zeszyt I. *Szkoły wydziałowej Warszawskiej, w latach 1782 — 1789*. Warszawa, 1902, 8<sup>o</sup>, str. V, 86. Cena kop. 60.

Zeszyt II. *Szkoły podwydziałowej Łęczyckiej w latach 1778 — 1787*. Warszawa, 1902, 8<sup>o</sup>, str. 57. Cena kop. 40.

Zeszyt III. *Szkoły podwydziałowej Płockiej, w latach 1778 — 1789*. Warszawa, 1903, 8<sup>o</sup>, str. 192. Cena rb. 1 kop. 20.

Zeszyt IV. *Szkoły podwydziałowej Pułtuskiej, w latach 1778—1789*. Warszawa, 1903, 8<sup>o</sup>, str. 194. Cena rb. 1 kop. 20.

Zeszyt V. *Szkoły podwydziałowej Rawskiej, w latach 1775 — 1790*. Warszawa, 1905, 8<sup>o</sup>, str. 108. Cena kop. 70.

Zeszyt VI. *Szkoły podwydziałowej Węgrowskiej, w latach 1775—1790*. Warszawa, 1903, str. 79. Cena kop. 50.

Zeszyt VII. *Szkoły wydziałowej Poznańskiej w latach 1777 — 1789*. Warszawa, 1905, str. 235. Cena rb. 1 kop. 50.

- Zeszyt VIII. Szkoły podwydziałowej Kaliskiej w latach 1778—1790. Warszawa, 1907, str. 133. Cena kop. 80.
- Zeszyt IX. Raporty szkół podwydziałowych Toruńskiej, Trzemeszeńskiej i Wschowskiej, 1777—1790. Warszawa, 1910, str. 130. Cena kop. 90.
- Zeszyt XXIII. Raporty szkół niższych i o szkołach parafialnych, 1776—1793. Warszawa, 1908, 8°, str. IV, 172, III. Cena rb. 1.
- Zeszyt XXIV. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1774. Warszawa, 1906, str. 126. Cena kop. 80.
- Zeszyt XXV. Raporty generalnych wizytatorów z lat 1774—1782. Warszawa, 1907, 8°, str. IV, 94. Cena kop. 60.
- Zeszyt XXVI. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1783. Warszawa, 1910, 8°, str. 100. Cena kop. 70.
- Zeszyt XXVII. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1784. Warszawa, 1911, 8°, str. 93. Cena kop. 60.
- Zeszyt XXXVI. Protokoły posiedzeń Towarzystwa do ksiąg elementarnych 1775—1792. Warszawa, 1908, 8°, str. IV, 118, I. Cena kop. 80.
- Zeszyt XXXVII. Protokoły posiedzeń Komisji edukacji Narodowej 1773—1777. Warszawa, 1910, str. 190. Cena rb. 1 kop. 20.
- \* *Wierzbowski Teodor*. *Matricularum Regni Poloniae summaria, excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, contextuit indicesque adiecit*. 8-ka. Część I (1447—1492). Warszawa, 1905, str. 191. Część II (1492—1501). Warszawa, 1907, str. VIII, 190, I. Część III (1501—1506). Warszawa, 1908, str. IV, III, 302, I. Cena każdej części rb. 3, na papierze czerpanym rb. 4. Część IV (1507—1548). Warszawa, 1910, str. VII, 477, Cena rb. 6, na papierze czerpanym rb. 7 kop. 50.
- \* *Wierzbowski Teodor*. *Vademecum*. Podręcznik do studyów archiwalnych dla historyków i prawników polskich. Warszawa, 1908, 8°, str. VIII, 188. Cena w oprawie rb. 1 kop. 20.
- \* *Wierzbowski Teodor*. *Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych królewskich z I-szej połowy XV w.* Warszawa, 1907, 8-ka duża, str. 47, I. Cena kop. 50 (ofiarowane).

#### IV. DZIEŁA MATEMATYCZNE, PRZYRODNICZE

i z dziedziny nauk stosowanych.

Biblioteka matematyczno-fizyczna, wydawana pod redakcją  
*M. A. Baranieckiego*, a następnie *A. Czajewicza*.

- \*Serya III tom I. *Gosiewski Wł.* *Zasady rachunku prawdopodobieństwa*. Warszawa, 1906, w 8-ce, str. X, 265. Cena rb. 2.
- \*Serya III tom II. *Jędrzejewicz J.* *Kosmografia*. Wydanie 2-gie, oprac. przez d-ra *M. Ernsta*. Z 246 figurami w tekście i 11-ma tabl. Warszawa, 1907, str. XVI, 442. Cena rb. 3.
- \*Serya III tom V. *Baraniecki A. M.* *Początkowy wykład syntetyczny własności*

przecież stożkowych, na podstawie ich pokrewieństwa harmonicznego z kołem  
Warszawa, 1885, w 8-ce, str. XVI, 131, drzewor. 63. Cena kop. 40.

\*Serya III tom VI. Dr. W. *Sierpiński*. Teorya liczb niewymiernych. Wykłady uniwersyteckie. Warszawa, 1910, 8-ka, str. 149. Cena kop. 75.

\*Serya III tom VII. *Autenrieth Ed.* Mechanika techniczna. Podręcznik nauki statyki i dynamiki, dla inżynierów-mechaników i inżynierów-budowniczych. Przetłumaczył z upoważnienia autora *Stanisław Patschke*. Warszawa, 1900, str. XI, 613, z 327 figurami w tekście. Cena rb. 2 kop. 40.

\*Serya III tom VIII. *Witkowski August*. Zasady fizyki. (Patrz Dzieła i rozprawy matematyczno-fizyczne, wydawane przez *A. Czajewicza* i *S. Dicksteina*).

Dzieła i rozprawy matematyczno-fizyczne, wydawane przez  
*A. Czajewicza* i *S. Dicksteina*.

\*8. *Danielewicz A. B.* Metoda najmniejszych kwadratów. Warszawa, 1904, str. X, 185, X. Cena rb. 1 kop. 20.

\*7. *Feldblum M.* Geometrya wykreślna. Warszawa, 1902, str. XVI, 325, z 172-ma rysunkami w tekście. Cena rb. 2.

\*10. *Folkierski Wł.* Zasady rachunku różniczkowego i całkowego. Wydanie drugie, znacznie zmienione. Tom I z 55 figurami w tekście. Warszawa, 1904, 8<sup>o</sup>, str. XII, 574. Cena rb. 2 kop. 40. Tom II z 101 figurami w tekście. Warszawa, 1909, str. IX, 630. Cena rb. 2 kop. 40.

\*5. *Kowalczyk J.* O sposobach obliczania przeszkód biegu ciał niebieskich. Warszawa, 1901, str. 624. Tablic III. Cena rb. 7 kop. 50

\*12. *Merczyng H.* Teorya prądu elektrycznego. Warszawa, 1905, str. 92. Cena kop. 75.

\*6. *Schür F.* Podręcznik geometryi analitycznej, przekład z niemieckiego przez *T. Łopuszyńskiego*. Warszawa, 1901, str. 249, z licznymi rysunkami w tekście. Cena rb. 1.

\*13, 14. *Witkowski A.* Zasady fizyki. Tom I. Wydanie trzecie. Fizyka ogólna. Dynamiczne własności materyi. Akustyka. Warszawa, 1908, str. XV, 535. Cena rb. 2.

Tom II. Wyd. drugie. Ciepło. Fizyka cząsteczkowa. Promieniowanie. Warszawa, 1908, str. 10, 646. Cena rb. 2 kop. 40.

\**Wasiutyński A.* Drogi żelazne. Warszawa, 1910, z 528 rysunkami w tekście i dwiema tablicami kolorowemi, str. XIII, 471. Cena rb. 3 kop. 60, w oprawie rb. 4 kop. 20.

\**Danielewicz Bolesław.* Z dziedziny statystyki matematycznej. Warszawa, 1884, w 8-ce, str. 20. Cena kop. 10.

Dzieje myśli. Tom I, Zeszyt 2 (patrz w dziale III).

\**Rozmarynowicz Teofil.* Matematyczne podstawy ubezpieczeń na wypadek niezdolności do pracy w zastosowaniu do urządzenia kas emerytalnych. Wydał *Bolesław Danielewicz*. Warszawa, 1886, w 8-ce więk., str. IV, 53. Cena kop. 10.

*Silberstein Ludwik.* Elektryczność i Magnetyzm. Tom I. Warszawa, 1908, str. VIII, 366. Cena rb. 3 kop. 50. Tom II. Warszawa, 1910, str. 304. Cena rb. 3.

- \* *Szczepański Józef*. Stopień wyższy matematyki elementarnej i początki rachunku nieskończonościowego. Podręcznik dla klas wyższych szkół średnich i dla samouków. Warszawa, 1906, 8<sup>o</sup>, str. 450. Cena rb. 1 kop. 50, w kartonie rub. 1 kop. 60.
- Berdau Feliks* dr. Flora Tatr, Pienin i Beskidu Zachodniego. Warszawa, 1890, w 8-ce, str. IV, 827, 55. Cena rb. 3.
- Braun Julian*. Badania w dziedzinie azotowych związków organicznych i ich pochodnych (1900—1908). Warszawa, 1908, str. 238. Cena rb. 1.
- Dyakowski B.* Zarys metodyki elementarnej kursu historii naturalnej. Wydał *W. Jezierski*. Warszawa, 1909, str. 38. Cena kop. 30.
- \* *Filipowicz Kazimierz* Dr. Wiadomości początkowe z botaniki (podług dzieła d-ra *Le Maout*: „Leçons élémentaires de botanique“) z 194 drzeworytami w tekście. Warszawa, 1884, 16-ka, str. III, 234, II. (Kartonowane). Cena kop. 25.
- Guenther Konrad*. Zagadnienia życia w świetle darwinizmu. Z upoważnienia autora spolszczyli *Ad. Kudelski* i *Kaz. Kulwiec*. Warszawa, 1906, str. XIX, 425. Cena rb. 2.
- \* *Holleman A. F.* Podręcznik Chemii nieorganicznej, z trzeciego wydania niemieckiego przełożył i według siódmego poprawił *K. Jabłczyński*. Wydanie II, Warszawa, 1910, str. X, 410. Cena rb. 1 kop. 50.
- \* *Judt J. M.* Żydzia jako rasa fizyczna. Analiza z dziedziny antropologii. Warszawa, 1902, str. VII, 189. Cena rb. 1 kop. 50.
- \* *Kondratowicz Hieronim*. Górnictwo. Tom I. Warszawa, 1903, str. XI, 390. Tom II. Warszawa, 1903, str. 494. Cena każdego tomu rb. 1 kop. 50.
- \* *Kontkiewicz S.* Krótki podręcznik mineralogii. Warszawa, 1907, str. V, 226. Z trzema tablicami. Cena w kartonie rb. 1.
- \* *Kulwiec Kazimierz*. Chrzaszcz polskie. Klucz do określania owadów tęgopokrywych, dla użytku młodzieży, amatorów i ogrodników. Warszawa, 1907, w 16-ce, str. 227. Cena kop. 60.
- Pamiętnik fizyograficzny.** Tomy VIII—XX. Cena każdego tomu rb. 7 kop. 50.
- \* *Mitobędzki Tadeusz*. Szkoła analizy jakościowej. Warszawa, 1910, str. VIII, 271. Cena w kartonie rb. 1 kop. 20.
- \* *Natanson Ludwik* dr. med. Teorya jestestw idyodynamicznych. Warszawa, 1883, str. 112 i IV. Cena kop. 25 (ofiarowane).
- \* *Neumayr M.* prof. Dzieje ziemi w opracowaniu prof. d-ra *Wiktora Uhliga*. Tom I (wyczerpany). Tom II. Geologia opisowa, przełożyli z 2-go wydania niemieckiego: *Jan Lewiński* i *Karol Koziorowski*; dopelnienia poczynili: *Karol Bohdanowicz* i *Józef Grzybowski*. Wydał *Józef Morozewicz*. 353 rysunki w tekście, dwie mapy barwne, 9 tablic, z których jedna kolorowa. Warszawa, 1908, str. XIV, 671. Cena rb. 4.
- \* *Nusbaum J.* dr. Zootomia praktyczna. Wydanie staraniem d-ra *Jana Tura*, ze 100 drzeworyt. Warszawa, 1908, 8<sup>o</sup>, str. VIII, 263. Cena rb. 2.
- Pol G.* Słownik łacińsko-polski, nazw gatunkowych roślin. Warszawa, 1904, 12-ka, str. 59. Cena kop. 50.
- Sempolowski Antoni*. Hodowla i uszlachetnianie roślin gospodarskich, z 29 rysunkami w tekście. Warszawa, 1902, str. 284. Cena rb. 1 kop. 50.

- \**Szokalski W. F.* Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie. Warszawa, 1885, w 8-ce, str. VIII, 468. Cena kop. 60.
- \**W. K. Rzeki i jeziora*, tekst objaśniający do mapy hydrograficznej dawnej Słowiańszczyzny, części północno-zachodniej. Warszawa, 1883, w 8-ce, str. II, 125. Cena kop. 5 (ofiarowane).

Biblioteka przyrodnicza czasopisma „Wszecławiat“.

- \**Frank A. B.* Wykład fizjologii roślin ze szczególnem uwzględnieniem roślin uprawnych. Przełożył *W. M. Kozłowski*. Warszawa, 1896, str. 262 z 52 rysun. w tekście. Cena rb. 1 kop. 20.
- \**Mohn H.* Zasady meteorologii, przełożył *St. Kramsztyk*. Warszawa, 1888, w 8-ce, str. XVI, 318, VI, z 46 drzeworytami i 24 tablicami litograf. Cena rb. 1.
- \**Nussbaum Józef* dr. prof. Zasady anatomii porównawczej. Tom I. Wiadomości wstępne i anatomia porównawcza zwierząt bezkręgowych; 212 rysunków w tekście oraz 5 tablic litografowanych. Warszawa, 1899, str. III, 744, XXI. Tom II. Anatomia porównawcza zwierząt kręgowych ze 134 drzew. Warszawa, 1903, str. X, 552. Cena tomu rb. 4.
- \**Warming E.* Zbiorowiska roślinne. Zarys ekologicznej geografii roślin. Z wydania niemieckiego d-ra *E. Knoblaucha*, przełożyli z upoważnienia autora *E. Strumpf* i *J. Trzebiński*. Warszawa, 1900, str. XV, 450. Cena rb. 1 k. 50.

- Gloger Z.* Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce. Tom I ser. I—IV. Warszawa, 1907, str. 383. Cena całości za 2 tomy rb. 8.
- Hinz Jan.* Szkice architektoniczne krajowych dzieł sztuki, zebrał i wydał... Tom I. Warszawa, 1889. Małe fol. str. 48, tab. fotogr. LX. Cena rb. 15.
- Matlakowski Władysław.* Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu. Z życiorysem autora wydał dr. J. Peszke. Warszawa, 1901, str. XCI i 175, 4-o; z dwiema podobiznami autora, 56 tab. i 150 rycinami w tekście. Cena rb. 6.

Wydawnictwa z zapisu Władysława Pełtowskiego, w zawiadywaniu Kasy im. Mianowskiego.

A. Książki treści rolniczej.

- \**Biedrzycki St.* Ochronniki niezbedne przy maszynach rolniczych. Warszawa, 1909, str. 48. Cena kop. 30.
- \**Buczwiński Leon.* Poradnik weterynaryjny dla ludu polskiego (działko ozdobione 82-ma rysunkami w tekście). Warszawa, 1908, 8<sup>o</sup>, str. 222, IV. Cena kop. 60.
- Chelchowski Stanisław.* O uprawie owsa. Wyd. drugie. Warszawa, 1904, mała 8-ka, str. 71, 21 drzewor., karton. Cena kop. 10.
- \**Chmielewski Z.* Podrecznik analizy chemiczno-rolniczej. Warszawa, 1905, w 8-ce, str. 169. Cena rb. 1.
- Danysz Piotr.* O żywieniu się roślin gospodarskich. Warszawa, 8-ka mała, karton., str. 35, rys. 15. Cena kop. 10.
- Danysz Piotr.* O płodozmianie i gospodarstwie płodozmiennem. Wydanie 2-gie. Warszawa, 1911, 8-ka mała, karton., str. 60. Cena kop. 10.

- Hempel Antoni.* Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie. Warszawa, 1906, karton, mała 8-ka, str. 64. Cena kop. 10.
- \**Hoffman-Żurkowski.* Bakterye i drożdże w przemyśle rolnym i rolnictwie. Warszawa, 1900, str. 145. Cena kop. 60.
- Kocent-Zieliński Wł.* Jak usuwać szachownicę i przeprowadzać kolonizację gruntów. Z dodatkiem kilku map. Warszawa, 1907, mała 8-ka, str. 65. Karton. Cena kop. 10.
- Kocent-Zieliński Wł.* O narzędziach do uprawy roli. Warszawa, 1908, mała 8-ka, str. 70. Karton. Cena kop. 10.
- Konarski Sz.* Co to jest rola? Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak je rozpoznawać? Dla użytku gospodarzy rolnych opowiedział... Rozprawa nagrodzona na konkursie „Gazety Rolniczej“. Wydanie 2-gie. Warszawa, 1904, mała 8-ka, str. 48 z 6 drzewor. (Karton). Cena kop. 10.
- Konarski Szymon.* Jak należy uprawiać rolę? Rozprawa odznaczona na konkursie „Gazety Rolniczej“. Warszawa, 1904, str. 69, mała 8-ka, karton. Cena kop. 10.
- Kossak Tadeusz.* O hodowli i żywieniu bydła rogatego dla użytku gospodarzy wiejskich. Warszawa, 1901, str. 61, 7 rysunków i 1 tabl. kolorowa (karton). Cena kop. 15.
- Kurczak T.* Pierwsze wycieczki włościan do Czech i na Morawy. Warszawa, 1909, (№ 23) str. 224 (drzeworyt), oprawna. Cena kop. 20.
- Lutosławski Jan.* Szkoły rolnicze i leśnicze. Studium porównawcze nad metodą nauczania, oraz systematyczny przegląd szkolnictwa państw Europejskich, Stanów Zjednocz. Ameryki półn. i Japonii. Warszawa, 1901, str. 182. Cena rb. 1.
- Luniewski T.* Jak należy uprawiać kartofle? Warszawa, 1899, 8-ka mała, str. 57, 6 rysunk. (karton). Cena kop. 10 (wyczerpane).
- Malinowski M.* Rolnictwo włościańskie zagranicą. Warszawa, 1900, str. 141, mała 8-ka (karton). Cena kop. 20.
- \**Malinowski M.* Jak się z bogacają włościanie czescy. Warszawa, 1908, 8-ka mała, str. 146, rys. 35 (karton). Cena kop. 15.
- Moraczewski Maciej.* O budowie zagród włościańskich. Warszawa, 1901, str. 130, rys. 21 (karton). Cena kop. 20.
- Natanson Michał.* O uprawie buraków cukrowych. Wydanie 2-gie. Warszawa, 1911, 8-ka mała, str. 74, rys. 19 (karton). Cena kop. 10.
- Natanson Michał.* O nawożeniu obornikiem i innymi nawozami. Warszawa, 1901, str. 96, rys. 11 (karton). Cena kop. 15.
- Nowicki Aleksander.* Zadrzewianie nieużytków. Warszawa, 1899, mała 8-ka, str. 70 (karton). Cena kop. 10.
- \***O drenowaniu.** Popularny wykład drenowania z instrukcją projektowania i wykonania robót drenarskich. Podług 3-go wydania śląskiej komisji generalnej. Z 3-ma tablicami litografowanymi. Warszawa, 1906, str. 46. Cena kop. 45.
- Sempolowski Antoni.* Jak można ulepszać nasze zboża? Warszawa, 1900, str. 66, rys. 11 (karton). Cena kop. 15.
- Skrzyński Zygmunt.* O szkodliwych chwastach i potrzebie ich tępienia. Warszawa, 1901, str. 54 z 15 tabl. litogr. (karton). Cena kop. 15.
- Szybiński Władysław.* Pomoc przy porodzie u krów. Warszawa, 1907, str. 87 z 40 rysunkami, 8-ka mała (karton). Cena kop. 15.

- Wroński Stanisław.* O maszynach rolniczych. Warszawa, 1899, str. 70, rys. 35 (karton). Cena kop. 15.
- Zdzienicki W.* Uprawa wierzby koszykarskiej. Warszawa, 1910, 16-ka, str. 24 (karton). Cena kop. 10.

B. Książki popularno-lekarskie i tablice poglądowe dla zdrowia.

- Brzeziński J. dr.* Ochędóstwo, jako główny warunek zdrowia. Warszawa, 1908, str. 38. Cena kop. 3.
- \**Knopf S. A. dr. — Stan. Łagowski.* Gruźlica jako choroba społeczno-narodowa i walka z nią. Warszawa, 1901, str. 63, z 15-u rysunkami. Cena kop. 15.
- Wroński Władysław.* Jak sobie na wsi radzić w nagłych wypadkach choroby przed przybyciem doktora. Opowiedział dla pożytku ludu wiejskiego... Wydanie drugie, znacznie powiększone. Warszawa, 1908, mała 8-ka, str. 260, rys. 53, karton. Cena kop. 25.

C. Książki treści technicznej ekonomicznej i t. p.

- L. Charvet. J. Pillet.* Wykład początkowy rysunków. Do użytku szkół początkowych (kurs elementarny). Wydanie drugie. Warszawa, 1908, str. XIII, 244. Cena kop. 25.
- \**Majewski Wincenty.* Geometrya praktyczna. Podręcznik dla rzemieślników. Warszawa, 1903, str. 301. Cena w kartonie kop. 75.
- \**Malanowicz Józef.* Kreślenie geometryczne. Warszawa, 1907, str. 176, rysunków 485. Cena w kartonie kop. 60.
- \**Maszyński Julian.* Wykład elementarny zasad perspektywy. Warszawa, 1907, str. 95. Cena kop. 40.
- Mielczarski R.* Rachunkowość stowarzyszenia spożywczego. Warszawa, 1909, str. 85. Cena rb. 1 (w oprawie).
- \**Program i metodyka nauki rysunków w szkołach średnich ogólnokształcących.* Opracowane przez Sekcję rysunkową przy Warsz. Tow. Artyst. Warszawa, 1909, str. 44. Cena kop. 25.
- Sękowski Konstanty.* Buchalterya podwójna w zastosowaniu do aptek. Warszawa, 1911, wielka 8-ka, str. 102. Cena rb. 1 kop. 50.
- Sokal Emil.* Budowa kanałów ulicznych. Poradnik dla techników, dozorców robót i robotników kanalizacyjnych. Warszawa, 1899, tekstu str. 83, atlasu 12 tablic. Cena wraz z atlasem rb. 1.
- \**Trojanowski Ad.* Podręcznik przedzalnictwa bawełny. Warszawa, 1899, 8-ka, str. 37 z ośmioma tablicami litografow. Cena rb. 1 (karton).
- Trojanowski Ad.* Słowniczek przedzalniczy w pięciu językach. Warszawa, 1910, str. 112. Cena kop. 60, w oprawie kop. 80.
- Tuliszewski J.* Walka z pożarami, dla użytku miast mniejszych, gmin, dworów, wsi i osad. Warszawa, 1909, str. 242, X, 8-ka. Cena k. 95.
- Wańkowski Teodor.* O czystości w browarze i drobnoustrojach napisał... dla czeładników piwowarskich. Warszawa, 1896, str. 35. Cena kop. 15.
- \**Witkowski Piotr.* Podręcznik dla maszynistów drukarskich. Warszawa, 1909, 8-ka, str. 164. Cena kop. 50.
- Wojciechowski S.* Jak założyć stowarzyszenie spożywcze; Warszawa, 1911, w 16-ce, str. 224. Cena kop. 50.

D. Książki treści pedagogicznej.

- \**Retzius Anna Hierta.* Pracownie dla dzieci. Ogólne zestawienie działalności pracowników w Szwecyi. Z oryginału szwedzkiego, z upoważnienia autorki, przełożyła *Marya Dunin Sulgustowska.* Warszawa, 1906, str. X—118. Cena kop. 50.
- 

Wydawnictwa z zapisu Karola Sokołowskiego, w zawiadywaniu  
Kasy im. Mianowskiego.

- \**Sempolowski A.* Uprawa roli (z 12-tu rysunkami) dla użytku gospodarzy rolnych i niższych szkół rolniczych. Warszawa, 1910, str. 70. Cena kop. 15.
- 

W PRZYGOTOWANIU.

- Askenazy Szym.* Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Tom XI, XVI, XXI.  
*Abramowski Ed.* Badania doświadczalne nad pamięcią. Tom II.  
*Bieliński J.* Królewski Uniwersytet Warszawski. Tom II.  
*Deventer.* Chemia fizyczna w przekładzie *W. Dąbrowskiego* i *S. Tarczyńskiego.*  
*Gaszyński St.* Akuszerya.  
*Hertwig.* Zoologia, w przekładzie *E. Kiernika.*  
*Heryng I.* Choroby nosa, jamy noso-gardzielowej i gardzieli.  
*Holleman.* Chemia organiczna w przekładzie *K. Sławińskiego.*  
*Neumayr.* Dzieje Ziemi. Tom I, wydanie 2-gie.  
*Meyerson M.* Tożsamość i Rzeczywistość.  
*Pearson.* Gramatyka nauki.  
*Pałaski F.* Pamiątki polskie na obczyźnie.  
*Serkowski St.* Bakteryologia ogólna i szczegółowa.  
*Trzebiński J.* Choroby roślin.  
*Weyberg Z.* Mapa geologiczna ziem polskich.  
*Wierzbowski S.* Monografia Komisji Edukacji Narod. Tom. I.  
*Wierzbowski S.* Sumaryusz ksiąg z czasów Zygmunta Starego. Tom II, cz. IV.  
*Witkowski A.* Zasady fizyki. Tom III, cz. I-a.
-



# WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI KASY.

## I. Zapomogi i pożyczki z funduszu obrotowego.

**Wyciąg z ustawy.** § 1. Kasa pomocy Józefa Mianowskiego ma na celu udzielanie zapomóg pieniężnych, jednorazowych lub peryodycznych, oraz pożyczek osobom pracującym na polu naukowym lub też osobom, które już poprzednio w tej dziedzinie dały się poznać ze swoich prac naukowych. Zadaniem Kasy może być również udzielanie takim osobom środków lub też pożyczek na cele naukowe.

§ 2. Pożyczki i zapomogi nie mogą być wydawane obcym poddanym, jak również poddanym rosyjskim, zamieszkującym zagranicą bez zezwolenia rządu.

§ 22. Wysokość zapomogi jednorazowo lub też peryodycznie w ciągu roku, do jednych rąk, z kapitału obrotowego wydawanej, nie może przenosić  $\frac{1}{5}$  części kapitału obrotowego z poprzedniego roku.

§ 23. Wysokość i termin pożyczek, przez Kasę wydawanych, określa Komitet. W żadnym jednak razie termin pożyczki nie może przenosić lat czterech.

§ 25. Pożyczki tak procentowe, jak i bezprocentowe wydawane być mogą za poręczeniem dwóch osób, przedstawionych przez pożyczającego i przez komitet przyjętych. Poręczycielami nie mogą być dłużnicy Kasy.

**Objaśnienie.** Zapomogi i pożyczki z funduszu obrotowego udzielane są: 1) na cele i badania naukowe; 2) na wydawnictwa naukowe; 3) osobom, które już poprzednio dały się poznać z prac naukowych.

Zapomogi mogą być bezwrotne albo warunkowo-zwrotne. Te ostatnie udzielane bywają na wydawnictwa naukowe i ulegają zwrotowi jedynie z dochodów, osiągniętych ze sprzedaży wydawnictwa.

Z żądaniami zapomóg lub pożyczek zwracać się należy do Komitetu Kasy na piśmie, wymieniając w podaniu rodzaj i wysokość zapomogi, oraz cel na jaki żadaną zostaje. W podaniach o pożyczki należy nadto wymienić żądane terminy wypłaty, terminy zwrotu, oraz nazwiska i adresy proponowanych poręczycieli.

Składający podania zechcą podać w nich treściwe wiadomości osobiste i wskazać miejsce zamieszkania. Przebywający poza granicami państwa, złożyć muszą zaświadczenie, iż czynią zadość § 2 Ustawy. Pożądane jest dołączanie egzemplarza prac drukiem poprzednio ogłoszonych. Przy żądaniach pomocy na wydawnictwa konieczne jest złożenie całości lub znacznej części rękopisu, mającego być wydany.

## II. Zapomogi i nagrody z funduszków specjalnych.

**1. Zapis Franciszka Czajczyńskiego.** Procenty od 10000 rb. przeznaczone są przez zapisodawcę na udzielanie, w terminach dowolnych, zapomóg i pożyczek „dla zachęty i wynagradzania prac naukowych z dziedziny medycyny“.

**2. Fundusz imienia Eugeniusza Dziewulskiego.** Procenty od rb. 30000 przeznaczone są na zapomogi bezwrotne i pożyczki dla osób pracujących na polu naukowym w zakresie matematyki czystej i stosowanej, nauk przyrodniczych i technologii, bez żadnego między wymienionymi naukami pierwszeństwa.

**3. Zapis J. N. Jaśkowskiego.** Procenty od 15000 rb. „służyć mają na wsparcia ludzi nauki, odznaczających się w jakiegokolwiek gałęzi piśmiennictwa polskiego“. Zapomogi (wsparcia) z tego funduszu udzielane są ludziom nauki, znajdu-

jącym się w potrzebie, a nie na badania, wydawnictwa i t. p. Przyznawanie zapomóg dokonywa się dwa razy rocznie, albo na podstawie zgłoszenia się osób interesowanych, albo na zasadzie motywowanych przedstawień członków Komitetu.

**4. Fundusz imienia Tadeusza Kowalskiego.** Procenty od rb. 7555 kop. 51 obracane są na udzielanie zapomóg bezwrotnych osobom z wyższym wykształceniem rolniczym i przyrodniczym na doskonalenie się w dziedzinach teorii i praktyki rolniczej. Zapomogi przyznawane są co lat 2 w latach nieparzystych, w wysokości, odpowiadającej dwuletniemu dochodowi z funduszu wieczystego.

**5. Zapis Jakóba Natansona.** Z procentów od rb. 30000 udzielane są: „co lat cztery dwie nagrody za dwie największej wartości prace naukowe, w ciągu ostatnich lat czterech, przez mieszkańców Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonych, dokonane i w języku polskim drukiem ogłoszone“. Jedna z tych nagród przyznawaną jest za najlepszą pracę w zakresie nauk ścisłych, a druga za taką pracę w zakresie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych lub t. p.

Bieżący okres nagrodowy: za prace ogłoszone drukiem w latach: 1909, 1910, 1911 i 1912.

**6. Nagrody im. A. Pawińskiego.** Z procentów od 6000 rb. udzielane jest co lat trzy: „wynagrodzenie autorowi publikacji, odnoszącej się do historii polskiej, w polskim języku wydanej, w ciągu ubiegłego trzechlecia, która uznana zostanie przez Komitet Kasy za zasługującą na tę nagrodę przed wszystkimi innymi, wydanymi w tymże czasie i dotyczącymi również historii polskiej.“ „Przy równej wartości dzieł pierwszeństwo ma być dawane dziełom i wydaniom, opracowującym materiały historyczne, zebrane przez prof. Pawińskiego“. Do bieżącego, piątego okresu nagrodowego zaliczone będą prace, ogłoszone drukiem w r. 1909, 1910 i 1911. Nagroda nie może być dzielona. Przyznanie i wypłacenie nagrody nastąpi pod koniec 1912 r.

**7. Zapis Władysława Pełowskiego.** Procenty od sumy rb. 31251 k. 18 przeznaczone są na „popieranie wydawnictwa broszur i podręczników naukowych, zawierających najlepsze i najnowsze wskazówki rozwoju rolnictwa, rzemiosł i rękodzieł w kraju naszym, wyłożone jasno, popularnie, poprawnym językiem polskim, przystępnie dla ogółu rolników, zastosowane do potrzeb miejscowych na czasie, tudzież na pomoc dla autorów rzeczonych broszur lub podręczników i osób na tem polu pracujących“.

**8. Zapis Zenona Pileckiego.** Z procentów od sumy rb. 21511 przyznawane są corocznie, w końcu roku, nagrody za prace, w roku poprzednim drukiem ogłoszone, z dziedziny historii narodu polskiego, jego języka, literatury i prawodawstwa, jak również nauk matematycznych i przyrodniczych. Liczba i wysokość nagród zależą od uznania Komitetu.

**9. Fundusz im. Józefy Sierakowskiej.** Z procentów od sumy rb. 6600 udzielane są co lat dwa zapomogi osobom, pracującym na polu naukowym. Pierwszeństwo mają ci z kandydatów, którzy pochodzą z rodzin podupadłych lub zubożałych obywateli gub. Płockiej i są wyznania rzymsko-katolickiego. W braku takich kandydatów udzielane będą innym osobom, stosownie do uznania zarządu Kasy. Bieżący okres zapomogowy obejmuje lata 1910 i 1911. Kandydaci, roszcący prawo do pierwszeństwa w otrzymaniu zapomogi, winni dołączyć do podania akt urodzenia i wiarogodne zaświadczenie, że pochodzą od podupadłych lub zubożałych właścicieli majątków ziemskich w gubernii Płockiej.

**10. Zapis Karola Sokołowskiego.** Procenty od kapitału rb. 10000 przeznaczone są na wydawanie „popularnych broszur dla ludu z zakresu rolnictwa, sądownictwa i ogrodnictwa“.

**11. Zapis Joachima Sterna.** Z procentów od kapitału rb. 10000 wydawane są corocznie zapomogi dla osób piszących w języku polskim.

**12. Fundusz im. Karola Tomkiewicza.** Z procentów od kapitału rb. 3000 wydawane są zapomogi niezamożnym uczniom i uczennicom średnich zakładów naukowych w Warszawie, pochodzenia polskiego, wyznania chrześcijańskiego.

**13. Zapis Feliksa Aleksandra Wojciechowskiego.** Z procentów od kapitału rb. 7000 wydawane są, w przypadkach choroby i ubóstwa, zapomogi studentom i uczniom wyższych i średnich zakładów naukowych krajowych, pochodzenia polskiego, religii katolickiej.

**14. Fundusz zapomóg na wydawnictwa dzieł naukowych z zakresu medycyny.** Z funduszu, wynoszącego z końcem r. 1910 rb. 9348 kop. 82 udzielane zostają zapomogi bezzwrotne i warunkowo-zwrotne lekarzom, podejmującym wydawnictwa dzieł naukowych, tłumaczonych z języków obcych na język polski z zakresu medycyny. Przy udzielaniu zapomóg pieniężnych, pierwszeństwo mają wydawnictwa dzieł, odnoszących się do głównych działów nauki, jak anatomia, fizjologia, ogólna patologia, patologia anatomiczna, ogólna terapia, dyagnostyka, specjalna patologia i terapia, higiena, — z pominięciem prac, poświęconych specjalnym gałęziom umiejętności lekarskich.

**Wszyscy członkowie Komitetu przyjmują roczne wkłady od członków Kasy i ofiary jednorazowe.**

**W biurze Kasy lub od członków Komitetu można otrzymywać ustawę Kasy i sprawozdania za lata ubiegłe.**

Komitet Kasy w r. 1911 stanowią.

1. *Bronisław Chlebowski*, Smolna 21.
2. *Konrad Dobrski*, Prezes, Królewska 10, telef. Nr 38 16.
3. *Jan Wacław Domaszewski*, Wiceprezes, Sadowa 10.
4. *Karol Dunin*, Żabia 4, telefonu Nr 470.
5. *Maksymilian Flaum*, Erywańska 4, telefonu Nr 184 74.
6. *Henryk Goldberg*, Włodzimierska 8, telefonu Nr 84 00.
7. *Henryk Konic*, Włodzimierska 14, telefonu Nr 21 61.
8. *Feliks Kucharzewski*, Sekretarz, Kotzebue 10, telefonu Nr 20 01.
9. *Józef Natanson*, Kasyer, Al. Jerozolimskie 54, telefonu Nr 32 27.
10. *Józef Pawiński*, Krak.-Przedmieście 30, telefonu Nr. 49 40.
11. *Franciszek Pułaski*, Mokotowska 61.
12. *Kazimierz Sławiński*, Koszykowa 63.

Biuro Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia Józefa Mianowskiego, mieści się w Warszawie, w domu Towarzystwa Lekarskiego, Niecała Nr. 7, telefonu Nr 707; otwarte w dni powszednie codziennie od godz. 11 do 3.

**§ 7 Ustawy.** Do członków rzeczywistych zaliczają się osoby, wnoszące corocznie do Kasy przynajmniej pięć rubli.